W ŚRODKU **GAZETKA ŚCIENNA** – WYJMIJ I POWIEŚ, POŚWIĘĆ 10 MINUT DLA POLSKI

WILDSTEIN ŻEGNA KORNELA MORAWIECKIEGO

JANECKI: WIELKA GRA O POLSKĘ WCHODZI W DECYDUJĄCĄ FAZĘ

EKOWOJNA HYBRYDOWA. KTO STOI ZA GRETĄ THUNBERG

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 40 (358) 2019
7–13 października
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

CO JEST DANE ZOSTANIE ODEBRANE

JAK I DLACZEGO PLATFORMA ZABIERZE 500+, PROGRAMY SPOŁECZNE I WSZYSTKO, CO POLACY ZYSKALI.

MOCNY TEKST MARKA PYZY I MARCINA WIKŁY

RODZINA PAŃSTWA TOLSDORFÓW Z WARSZAWY JEST ZANIEPOKOJONA WYPOWIEDZIAMI OPOZYCJI NA TEMAT 500 +

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
40
9 772544 269908

WOJENNE DZIEWCZYNY

Niedziela
20:15

TVP 1

eprasa.pl 784341c97a

Szanowni państwo, drodzy przyjaciele!

Przed nami wybory, które zdecydują o przyszłości Polski. Najważniejsze wybory od 1989 r. Obyśmy nigdy nie musieli obserwować, jak Polska i nasze rodziny płacą gorzką cenę pozostania w domu ludzi dobrej woli, a w konsekwencji przegranej obozu propolskiego. W niedzielę 13 października tylko sprawy ostateczne mogą być wymówką dla nieobecności w lokalu wyborczym. W każdym innym przypadku to czyn niewybaczalny.

Wybór jest prosty. Z jednej strony kontynuacja pracy nad podniesieniem i rozwojem Polski w każdym obszarze, wartości narodowe, szacunek dla przeszłości, duma z ojczyzny. Z drugiej – przyzwolenie na niewyobrażalne złodziejstwo, dążenie do przerobienia Polaków na tubylców, zerwanie łańcucha pokoleń, pogarda.

Warto zważyć konkretny dorobek ostatnich czterech lat i przypomnieć sobie, co działo się z Polską w czasach rządów poprzednich ekip. Nie można też pominąć deklaracji najważniejszych polityków opozycji, otwarcie zapowiadających cofnięcie wszystkich zmian, nowe rozbicie dzielnicowe państwa polskiego, nachalną demoralizację dzieci, zabranie programów prorodzinnych, w tym 500+. Polecam przy okazji porażający tekst Marka Pyzy i Marcina Wikły na ten temat (strony 24–29).

To ostatnia prosta kampanii. Co jeszcze mogą zrobić dobrzy ludzie? Sporo. Dlatego serdecznie zapraszamy do włączenia się do naszego nowego projektu. Gazetka ścienna, którą znajdą państwo na stronach 66 i 67 tego wydania naszego tygodnika, to sposób na dotarcie z wartościami bliskimi naszej wspólnocie do tych, którzy po media niezależne, propolskie z różnych powodów nie sięgają. Może nawet nie wiedzą o ich istnieniu.

Gazetkę ścienną należy wypiąć ze środka „Sieci" i wywiesić (przypiąć, przykleić taśmą) w miejscu państwu dostępnym. Może to być:

- dzielnicowa, gminna, sołecka tablica informacyjna;
- szyba, ściana zaprzyjaźnionego lub własnego sklepu, innego budynku;
- płot, ogrodzenie, słup;
- jakiekolwiek inne (legalne) miejsce.

Gazetkę ścienną można też pobrać z internetu na stronie GazetkaSciennaSieci.pl. Po szybkiej, zajmującej kilka minut rejestracji, otrzymają państwo plik PDF, który należy wydrukować na dwóch kartkach formatu A4 (wystarczy najprostsza drukarka) i też wywiesić.

W ten sposób, poświęcając zaledwie 10 minut, możemy wspólnie zrobić dużo dobrego i stworzyć ważną propolską sieć obywatelską. Projekt będzie miał charakter cykliczny, nowe wydania będą się pojawiały regularnie, a osoby zarejestrowane będą o tym każdorazowo informowane.

Serdecznie dziękujemy za państwa dobrą wolę, aktywność, patriotyzm!

Michał Karnowski

GAZETKA ŚCIENNA

UWAGA WAŻNE

13 PAŹDZIERNIKA ROZSTRZYGNĄ SIĘ LOSY POLSKI. WSZYSTKO, CO POLACY ZYSKALI, MOŻE ZOSTAĆ ZABRANE

O CO CHODZI Z CYSTERNAMI WSTYDU?

PILNUJ RODZINY! PILNUJ WIARY!

JAROSŁAW KACZYŃSKI: LICZY SIĘ KAŻDY GŁOS

11/1019/F

SIECI spis treści

45 *Koza nostra, czyli wpadki Trzaskowskiego* *Aleksandra Jakubowska*

76 Ze Stanisławem Karczewskim *rozmawia Edyta Hołdyńska*

91--116 IV Kongres 590 w Rzeszowie *dodatek specjalny*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE** Nieoficjalny przegląd tygodnia
8 **ODSZEDŁ KORNEL MORAWIECKI** Bronisław Wildstein
13 **ANDERSEN NA OPAK** Bronisław Wildstein
14 **ŚWIATOWE ŻYCIE** redaguje Konrad Kołodziejski
16 **ZDYCHAJĄCE KOZY NA ZIELONEJ WYSPIE** Jan Pietrzak
17 **ONI PÓJDĄ** Krzysztof Feusette
18 **OGNIEM NA WPROST** Andrzej Rafał Potocki
19 **KIERUNEK: EDUKACJA** Marta Kaczyńska-Zielińska
20 **ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY** Dorota Łosiewicz
21 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU** Dominik Zdort
22 **FELIETONY** Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

24 **JAROSŁAW DAŁ, GRZEGORZ ZABIERZE** Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

30 **WIELKA GRA** Stanisław Janecki
33 **PRZEPIS NA PRZEGRANE WYBORY** Dorota Łosiewicz
36 **Z PROF. WALDEMAREM PARUCHEM** rozmawia Jacek Karnowski
42 **CZY UDA SIĘ DOKOŃCZYĆ REWOLUCJĘ GODNOŚCI?** Jakub Augustyn Maciejewski
45 **KOZA NOSTRA, CZYLI WPADKI TRZASKOWSKIEGO** Aleksandra Jakubowska
48 **DZIEDZICTWO GRETY** Konrad Kołodziejski
51 **Z DR. HAB. RAFAŁEM CHWEDORUKIEM** rozmawia Marcin Fijołek
54 **Z DOMINIKĄ CHOROSIŃSKĄ (FIGURSKĄ)** rozmawia Magdalena Pawlicka
56 **OD ZAWSZE Z POLSKĄ W SERCU** Marcin Wikło

SIECI KULTURY

59 **BITWA O DUSZĘ** Łukasz Adamski
62 **ODSZEDŁ JAN KOBUSZEWSKI** Piotr Zaremba
64 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM** Piotr Zaremba
68 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY** Wojciech Stanisławski
70 **POLECA I ODRADZA** Łukasz Adamski

ŚWIAT

72 **SPARALIŻOWANA AMERYKA** Jan Rokita

OPINIE

76 **ZE STANISŁAWEM KARCZEWSKIM** rozmawia Edyta Hołdyńska
80 **AMAZONKA WPADA DO TYBRU** Grzegorz Górny
82 **C JAK CDN.** Hanna Karp

GOSPODARKA

84 **Z DANIELEM OBAJTKIEM** rozmawia Kajetan Kutnowski
87 **KOMPASY DLA LIDERÓW** Stanisław Koczot

SPORT

118 **HOKEJ Z PATRIOTYCZNYMI KORZENIAMI** rozmowa z Bartoszem Purzyńskim

PODRÓŻE

120 **MOJE SZLAKI: STEFAN LAUDYN** Jolanta Gajda-Zadworna
121 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM** Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

122 **WYBORY ZERO-JEDYNKOWE** Wojciech Reszczyński
123 **FELIETONY** Witold Gadowski, Lech Makowiecki
124 **FESTIWAL ZADAŃ** Aleksander Nalaskowski
125 **EKSPORT GRZECHÓW** Wiktor Świetlik
126 **FELIETONY** Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska
127 **POTRZEBA PRAWDY** Alina Czerniakowska
128 **TEST ANTENOWY** Ryszard Makowski
129 **CENY ZA POLSKĘ PŁACONE** Leszek Długosz
130 **UFAĆ EKOLOGOM?** Andrzej Zybertowicz

36/0819/F

eprasa.pl 784341c97a

leonardocompany.com *pzl.swidnik.pl*

Helicopters | Aeronautics | Electronics, Defence & Security System | Space

PZL-ŚWIDNIK
a LEONARDO HELICOPTERS company

eprasa.pl 784341c97a

Sygnalista nadaje

W marcu premier Węgier Viktor Orbán uhonorował śp. Kornela Morawieckiego wysokim odznaczeniem: Krzyżem Średnim Orderu Zasługi Węgier. Reporter portalu wPolityce.pl poprosił wówczas założyciela Solidarności Walczącej o parę słów na temat wyboru, przed którym stają Polacy. „To jest pierwszy po „okrągłym stole" rząd, który próbuje włączyć do obiegu wykluczonych. To jest właśnie duch Solidarności" – powiedział marszałek senior. Cenne słowa. Pamiętajmy o nich 13 października.

Kornel Morawiecki do końca był człowiekiem niezwykle skromnym. „Przyjmuję to jako wyraz uznania dla Solidarności, dla Polski, dla Solidarności Walczącej. Myślę, że to jest coś więcej niż tylko nagroda dla mnie, to jest nagroda dla nas wszystkich. Dla naszych wolnościowych starań, także dla solidarności międzynarodowej i ogólnoludzkiej. Również za to, że mamy swój wkład w pokonanie komunizmu. Ja jestem tu tylko pewnym exemplum, przykładem tego" – mówił, odbierając medal w ambasadzie Węgier w Warszawie.

A teraz dla kontrastu wypowiedź ***Lecha Wałęsy*** po śmierci Morawieckiego: „W obliczu śmierci wybaczam po chrześcijańsku pretensje zgłaszane wcześniej za próbę rozbicia Solidarności w 1982 r., za uzgodnioną wcześniej dezercję, za drukowanie fałszywek od Kiszczaka w prasie Solidarności Walczącej. Za chwilę dołączę do tamtej strony, pragnę więc po Nas zostawić prawdę, a nie perfidnie kłamliwą wymyśloną wersję Kaczyńskich". Dużo bełkotu, ale małość więcej niż czytelna.

Jeden z liderów Konfederacji Janusz Korwin-Mikke stwierdził, że Polska powinna zabiegać o taki poziom relacji z USA, jakim cieszy się dziś Izrael. Gdy przeprowadzający wywiad dziennikarz stwierdził, że to nierealne, Korwin-Mikke odpowiedział: „W takim razie Polska powinna zawrzeć sojusz z Rosją". Szanowni wyborcy prawicy, naprawdę chcecie sprawdzać, czy to tylko hucpa, czy też coś więcej?

Tomasz Lis zapytał aktora Jerzego Stuhra, dlaczego „miliony mają potrzebę odczuwania pogardy", czyli dlaczego głosują na PiS. „Mam taką teorię, że to jest zemsta za wielowiekowe ciemiężenie" – podzielił się swoją refleksją Jerzy Stuhr. Zaskoczony Lis doprecyzował: „Wtedy byśmy ustawili zwolenników PiS na pozycjach potomków chłopów folwarcznych". Stuhr nie pozostawił wątpliwości: „Tak". Jak to mówił gen. Emilio Mola: „Cztery kolumny maszerują na Madryt, piąta kolumna czeka wewnątrz miasta".

Z perspektywy takich dialogów zabawnie brzmią refleksje opozycyjnych tuzów z okresu tuż po wielkim laniu w majowych wyborach. Sam Lis mówił wówczas tak: „Generalnie proponuję zacząć od szacunku dla wyborców, ich wiary i przywiązania do tradycji. Jak ktoś chce tu robić rewolucję, to kończy jako lider ugrupowania na 6 proc. albo autor wystąpienia [Leszek Jażdżewski], które było największym prezentem dla PiS-u w tej kampanii". W rankingu prezentów dla PiS „chłopi folwarczni" też będą wysoko.

Wysoko, jednak niżej niż kozy, które do kampanii wprowadziła Warszawa ***Rafała Trzaskowskiego***. Ze stada 60 zwierząt, które miały pełnić funkcję „naturalnych kosiarek" na wiślanej wyspie, padła aż połowa. Drastycznego odkrycia dokonali ekolodzy z Fundacji Animal Rescue Polska. „W sumie zakopanych jest 25 sztuk martwych zwierząt, a osiem zostało wyrzuconych do Wisły" – mówi przedstawiciel organizacji. Co im ta Wisła zrobiła, że tak jej nienawidzą?

eprasa.pl 784341c97a

Reporter telewizji wPolsce.pl tak opisuje kulisy sprawy: „Kozy trafiły na wysepkę z inicjatywy urzędników Rafała Trzaskowskiego. Stołeczny ratusz wynajął je od hodowcy z Dagestanu. Żadna ze stron nie poczuwała się jednak do opieki nad zwierzętami. W efekcie hodowca z Dagestanu zatrudnił do opieki nad kozami osobę bezdomną". Całość projektu kosztowała warszawski ratusz 96 tys. zł. Na tle władz stolicy Greta Thunberg wyrasta na męża stanu.

Hodowcą, od którego miasto wynajęło kozy, jest Abdul Rustam Chajbulajew. Tak tłumaczył się ze sprawy: „Zaufaliśmy [bezdomnemu], bo wydawało nam się, że po trzech latach, kiedy nie pił, już jest na tyle poważny, że to, co powie, to będzie wykonywał. I co? I stało się to, co się stało. Wziął kozy do tramwaju, pojechał na drugą stronę Wisły, zostawił kozy bez opieki, wyłączył pastucha. Na bulwarach koza weszła do sklepu, zaczęła podjadać komuś bułki. Zamknęli sklep, była policja". Sprawa staje się jasna: Trzaskowski to współczesny Stanisław Anioł.

Na pomoc opozycji ruszyła „Gazeta Wyborcza". „Te wybory to walka Dawida z Goliatem. Naszym obowiązkiem jest pomóc Dawidowi. Ludzie muszą się dowiedzieć tego, co władza próbuje przed nimi ukryć! W miastach poniżej 100 tys. rozdamy 1 mln egz. bezpłatnej gazety przedwyborczej. To Dawid pokonał Goliata" – ogłosił wicenaczelny Jarosław Kurski, potwierdzając tym samym, że jest to bój ich ostatni.

Milion egzemplarzy wraz z dystrybucją to tak na oko co najmniej 3 mln zł. Ale kto bogatemu zabroni? Agora co chwila się skarży, że rząd ją niszczy, że ledwo zipie, że spółki skarbu państwa ją omijają, a tu proszę, gdy trzeba, to grosza na kampanię opozycji nie żałuje. Na tej akcji zresztą pewnie nie stracą: biznes jakoś wynagrodzi, bogate samorządy też pomogą, a może i Soros coś dosypie. Bo prawda jest taka, że media III RP wychodzą z tego czterolecia w doskonałej kondycji finansowej.

Cóż takiego „Gazeta Wyborcza" chce powiedzieć nieoświeconym mieszkańcom miast, miasteczek i wsi? O czym chce powiedzieć owym „chłopom folwarcznym"? Ponownie Jarosław Kurski: „Rozdawać będziemy gazetę przedwyborczą, niech ludzie w prostych słowach dowiedzą się, jak kłamie TVPiS o zapaści w służbie zdrowia, o finansowaniu o. Rydzyka, o klapie programu Mieszkanie+". Próżny wysiłek, nic to nie pomoże. Bo choćby PiS miał na koncie i tysiąc afer, to akurat tam ludzie wiedzą, że to jest pierwsza władza, która potraktowała ich poważnie.

Brzydko i desperacko. Wśród rzekomych „100 afer PiS" umieściła „aferę imigracyjną", zarzucając rządowi, że „według mediów ściągnął rekordową liczbę muzułmanów do Polski, bo aż 17 tysięcy". Chodzi oczywiście nie o uchodźców w ramach przymusowej relokacji, których zgodziła się przyjąć PO, a o osoby, które przyjechały legalnie do Polski. Robi się naprawdę ciekawie. Kto wie, czy z tej desperacji w ostatnim tygodniu kampanii Platforma nie stanie w obronie rodziny przed agresywnym lobby LGBT?

Z debaty przedstawicieli komitetów wyborczych w TVP1 zapamiętamy przede wszystkim „paragon hańby" ***Borysa Budki***, który pokazał rachunek za lek stosowany po przeszczepach na kwotę 2082 zł i 36 gr. Miał pecha: dziennikarz TVP sprawdził w aptece i okazało się, że lek jest refundowany i kosztuje obecnie 3 zł 20 gr. Okazało się, że Budka wziął paragon z internetu, a cała sprawa jest zapewne wynikiem błędu – aptekarza, lekarza lub rodzica. Tonąca Platforma brzydko się chwyta.

Budkę przebił jednak ***Donald Tusk***, który w siedzibie ONZ grał rolę męża stanu i dzielił się takimi oto radami: „Aby chronić prawdę, nie wystarczy oskarżać innych o promowanie fałszywych wiadomości. Szczerze mówiąc, wystarczy po prostu przestać kłamać. Dziś zbyt wielu polityków używa kłamstw jako stałej metody utrzymania władzy" – stwierdził i nie zapadł się pod ziemię. To jednak charakterystyczne, że w Polsce tak nie mówi. Zapewne wie, że publiczność zna te sztuczki już aż za dobrze.

Z dokumentów ujawnionych w internecie wynika, że 12 czerwca 1952 r. mjr Marian Cimoszewicz (ojciec Włodzimierza) zwrócił się do Szefa Głównego Zarządu Informacji MON z prośbą o „przeniesienie w ramach organów informacji M.O.N. do innej jednostki terenowej, posiadającej skład osobowy o niższym poziomie intelektualnym, co dawałoby mi możność bardziej owocnej pracy przy moich możliwościach". Dziś takich ludzi już nie ma.

Na koniec zagadka: kto tak oto ocenił przekop Mierzei Wiślanej: „To jest bardzo dobra inwestycja, zarówno dla Elbląga, jak i całego województwa. (...) jak rozumiem, celem tej inwestycji jest uruchomienie portu elbląskiego. Przekop powinien być głębszy, bo przecież nie robimy tego dla kajaków". Odpowiedź: to kandydat KO w okręgu olsztyńskim, wicemarszałek województwa warmińsko-mazurskiego Miron Sycz.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, M. Czutko, Mateusz Zelnik

eprasa.pl 784341c97a

Odszedł Kornel Morawiecki

„Żyjemy nie tylko dla siebie, żyjemy i umieramy dla innych" – zadeklarował z trybuny sejmowej w inaugurującym posiedzeniu obecnej kadencji parlamentu marszałek senior Kornel Morawiecki. Prawdy tego stwierdzenia dowodził życiem. Na początku minionego tygodnia umarł twórca Solidarności Walczącej, jeden z liderów antykomunistycznej opozycji, bohater najnowszej historii Polski.

Przytoczone na wstępie rozpoznanie oddaje sam rdzeń wspólnotowej, obywatelskiej postawy, której Morawiecki był modelowym reprezentantem. Wyraża zrozumienie tego, że stajemy się ludźmi dzięki kulturze, która jest przerastającym nas, wielopokoleniowym doświadczeniem i zadaniem, a współcześnie występuje w narodowych formach. Ludzki świat odziedziczyliśmy po generacjach naszych przodków wraz z obowiązkiem, aby przekazać go w jak najlepszym stanie swoim następcom. Rozumiejąc to i wyciągając wnioski z elementarnych zasad naszej egzystencji, jesteśmy w stanie nadać jej sens.

Świadomość narodowej przynależności nie zamyka. Mówi Morawiecki: „Polska ma rosnąć, rozwijać się nie tylko dla Polaków. Jesteśmy potrzebni. Jesteśmy potrzebni sąsiadom, światu, mamy łączyć zachód Europy z jej wschodem. My razem jesteśmy ważniejsi niż każdy z osobna. Ponad nami są wartości: dobro i prawda, wolność i sprawiedliwość. Nad nimi jest poczucie sensu naszego indywidualnego życia i naszego narodowego trwania, sensu tożsamego z niepojętym Bogiem".

Oto syntetyczna lekcja tak kwestionowanego dzisiaj ludzkiego ładu, który godzi człowieka z jego własną kondycją i doświadczeniem.

Kiedy w 1989 r. ogół Polaków zaakceptował „okrągły stół", czyli układ z komunistami, który pozwalał przezwyciężyć totalitarny system, Morawiecki protestował. Tłumaczył, że system rozpada się i nie ma powodu iść na kompromisy ze skorumpowanym i cynicznym establishmentem, który będzie próbował pasożytować na odzyskiwanej wolności. To, że ogromna większość Polaków w „okrągłym stole" widziała wyjście z sytuacji bez wyjścia, było oczywiste. System, włącznie z jego gwarantem, Związkiem Sowieckim, wydawał się jeszcze śmiertelnie groźny. Polacy nie wiedzieli o tym, co zadecydowało, że komunistyczna władza zgodziła się na kompromis, czyli że Moskwa zrezygnowała z utrzymywania siłą totalitarnego porządku w krajach bloku. Również Morawiecki nie miał tych informacji, ale potrafił wyciągnąć wnioski z otaczającej go rzeczywistości. Nie posiadał daru proroczego, ale wolny był od ugruntowanych przez strach i presję okoliczności, tylko na pozór racjonalnych, odruchów. Podobnie było, kiedy – jako główny animator przedsięwzięcia – doprowadził do uchwalenia na I zjeździe Solidarności „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej", które wywołało panikę wśród doradców, a pozostało najważniejszym przesłaniem polskich związkowców. Morawiecki był człowiekiem wolnym.

Ten romantyk był jednocześnie naukowcem, matematykiem i informatykiem, w 1970 r. obro-

Fot. Julita Szewczyk

nił doktorat z kwantowej teorii pola. Do stanu wojennego pracował na Uniwersytecie Wrocławskim. To z nauk ścisłych wywodziła się dominująca grupa działaczy Solidarności Walczącej (SW), którzy potrafili nadać jej sprawną strukturę.

W działalność opozycyjną Morawiecki zaangażował się wcześnie. W 1968 r. brał udział w strajkach studenckich, a następnie tworzył i kolportował ulotki wzywające do obrony represjonowanych studentów. Sporządzał druki potępiające interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji czy pacyfikację manifestacji stoczniowców na Wybrzeżu. Od 1979 r. związał się z redakcją podziemnego „Biuletynu Dolnośląskiego". Był jednym z organizatorów strajków sierpniowych we Wrocławiu, a potem współtworzył Solidarność. Drukował odezwy do stacjonujących w Polsce żołnierzy sowieckich po rosyjsku. Aresztowano go za to i osądzono w 1981 r. Wypuszczony został na skutek presji Solidarności. W stanie wojennym tworzy Solidarność Walczącą, pierwsze ugrupowanie, które nie czyni fetyszu ze strategii odrzucenia przemocy. Celem organizacji było wywalczenie pełnej niepodległości, a środki miały być uzależnione od okoliczności.

Epopeja SW to jedna z bardziej malowniczych kart dekady stanu wojennego. Jej lider ukrywał się przez sześć lat, zanim został aresztowany pod koniec 1987 r.

To, jak konsekwentnie SW eliminowana była z najnowszej historii w pierwszym okresie III RP, odsłania postkomunistyczny charakter nowego państwa. O organizacji Morawieckiego nie wspominano w żadnych oficjalnych publikacjach czy obchodach, nie honorowano jej działaczy żadnymi odznaczeniami i robiono wszystko, aby wypchnąć ich ze sfery publicznej. Nie odnotowywano ich nawet często w historycznych pracach.

Stosunek Morawieckiego do III RP był konsekwentnie krytyczny. Oto jak mówił z okazji 25. rocznicy „okrągłego stołu": „To rocznica zmarnowanych nadziei i zmarnowanych szans. Nie powstało społeczeństwo obywatelskie. Złudne jest przeświadczenie, że o wyróżnieniu decydują zasługi, że decydują walory umysłu albo duszy [...] Ludzie, którzy dziś stanowią elity kraju, narodu, państwa, są niezdolni do tego, by organizować i sublimować masy, bo sami są częścią mas, nierzadko pochodzą spod budki z piwem, co widać w Sejmie [...] Niemoralność ludzi elit, skorumpowanie, nadmierne bogacenie się, układy mafijne – wszystko to pokazuje społeczeństwu, że w życiu każdy chwyt jest dozwolony i w konkretnej sytuacji moralny. A zatem nowa Polska jest zaprzepaszczeniem marzeń i aspiracji ludzi Solidarności [...] Największe korzyści odnieśli ludzie służb specjalnych, służb wojska. Okrągły Stół zrobił dobrze tym, którzy przy nim zasiadali. I tylko im [...] W 1989 r. byliśmy niezwykle do przodu, jeśli chodzi o proces wychodzenia z komunizmu. Proszę porównać naszą pozycję do NRD czy Ukrainy. Sposób transformacji w dużym stopniu cofnął te kraje [...] Gdyby polska transformacja została dokonana w sposób uczciwy i nowatorski, to w Europie wykluułaby się nowa rzeczywistość. Bylibyśmy dużo lepszym wzorem dla innych. A tak – pozostałe kraje małpowały wszystko od nas, popełniając jeszcze więcej błędów. Jeśli u nas komuniści przeszli przez transformację suchą stopą, to komuniści w pozostałych państwach – tym bardziej. Jeśli nasi rozkradli państwo, to tamci – w jeszcze większym stopniu [...] Gdybyśmy ostatnie 25 lat wykorzystali inaczej, to inna sytuacja byłaby też na Ukrainie, w Bułgarii i w całej Europie. Mogliśmy pociągnąć cały kontynent".

Morawiecki był zaprzeczeniem panoszącej się w naszym kraju mikromanii. Wierzył, że potrafimy odegrać wielką rolę. Jak mówił w Sejmie: „My, Polacy, jesteśmy wielkim, dumnym narodem. Mamy wielką przeszłość." Tym bardziej odrzucał go porządek III RP: „Politycznie i społecznie Polska jest dziś chora. Mamy podcięte skrzydła. Nie fruwamy, tylko pełzamy po ziemi. A przecież parę razy już fruwaliśmy. I wznosiliśmy się ponad innych".

Ostatnie lata przyjął z nadzieją, chociaż jednocześnie potrafił wskazać niebezpieczeństwa zupełnie niepasujące do przyprawianego mu wizerunku socjalisty.

„W dużym stopniu to jest właśnie duch Solidarności. To jest pierwszy po Okrągłym Stole rząd, który próbuje włączyć do obiegu wykluczone masy ludzkie. Chce im dać więcej wolności, więcej podmiotowości społecznej [...] Jednego, czego mi tu brakuje, to pewnego rodzaju wymagania od ludzi. Bo nie powinno się tylko dawać, ale powinno się także czegoś chcieć. Rząd nie jest od dawania, rząd jest od organizowania aktywności ludzkiej".

Jego ostatnie słowa to wołanie o przezwyciężenie narodowych sporów. Można być pewnym jednak, że nie za cenę porzucenia polskich ambicji.

Bronisław Wildsteinv

KORNEL MORAWIECKI

Marszałek Senior Sejmu VIII kadencji,
założyciel i przewodniczący „Solidarności Walczącej",
wielki patriota,
niezłomnie „podążający za Polską",
bardzo skromny, serdeczny, otwarty na drugiego człowieka,
pochylony nad losem wykluczonych.

Cześć jego pamięci!

Wyrazy najgłębszego współczucia
rodzinie i bliskim zmarłego składa

Prezes Trybunału Konstytucyjnego

Julia Przyłębska

8/1019/F

Odszedł

KORNEL MORAWIECKI

Marszałek Senior Sejmu VIII kadencji,
kawaler Orderu Orła Białego,

działacz opozycji demokratycznej w PRL,
założyciel i przywódca „Solidarności Walczącej".

Żegnamy patriotę, który całe życie poświęcił
walce o wolną i solidarną Polskę.
Człowieka, który tworzył historię zamiast jej ulegać.

W imieniu Rady Ministrów,
kierownictwa i pracowników
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Panu Premierowi Mateuszowi Morawieckiemu,
Jego Rodzinie i Bliskim

składam najszczersze wyrazy współczucia.

Michał Dworczyk
Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

6/1019/F

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

DR. KORNELA MORAWIECKIEGO

Legendarnego działacza opozycji antykomunistycznej
Założyciela niepodległościowej organizacji Solidarność Walcząca
Posła na Sejm RP
Marszałka Seniora Sejmu VIII Kadencji
Kawalera Orderu Orła Białego uhonorowanego w uznaniu
znamienitych zasług na rzecz przemian demokratycznych w Polsce
za wybitne osiągnięcia w działalności publicznej i państwowej
odznaczonego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
przez Prezydenta RP na uchodźctwie za pełną poświęcenia
działalność dla idei wolności i niepodległości Polski

wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE i BLISKIM

składa

ZBIGNIEW ZIOBRO
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI PROKURATOR GENERALNY

3/1019/F

„Dobrzy ludzie mają moc.
Mogą żyć jeszcze po śmierci w niejednym
wspomnieniu"

Panu Premierowi
Mateuszowi Morawieckiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składa

Marek Zagórski
Minister Cyfryzacji

24/1019/F

Z wielkim żalem
przyjąłem wiadomość o śmierci
jednego z najwybitniejszych współczesnych polityków

KORNELA MORAWIECKIEGO

znakomitego działacza na rzecz obalenia komunizmu w Polsce.
Legendarnego i niezłomnego działacza
antykomunistycznego w czasach PRL,
założyciela i przewodniczącego „Solidarności Walczącej",
posła i marszałka seniora, Kawalera Orderu Orła Białego

PANU PREMIEROWI

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu straty

składa

Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

4/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

Wyrazy najgłębszego współczucia po śmierci

Kornela Morawieckiego

człowieka, który był symbolem i legendą walki
o wolną i suwerenną Polskę
nieodżałowanego

Ojca

Mateusza Morawieckiego,
Prezesa Rady Ministrów

składają

Zarząd i pracownicy Banku Gospodarstwa Krajowego

9/1019/F

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Kornela Morawieckiego

Naukowca, opozycjonisty antykomunistycznego w czasach PRL,
założyciela i przewodniczącego Solidarności Walczącej,
posła na Sejm i Marszałka Seniora Sejmu VIII kadencji,
kawalera Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski.

Odszedł człowiek, który całe swoje życie
podporządkował idei niepodległej Polski,
dla którego służba Rzeczypospolitej
była zawsze najwyższym nakazem.

Rodzinie i Bliskim

najszczersze wyrazy współczucia

składają

Zarząd i Rada Nadzorcza Telewizji Polskiej

25/1019/F

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

śp

Kornela Morawieckiego

urodzonego 3 maja 1941 r. w Warszawie.
Uczestnika strajków studenckich w 1968 r.
Od grudnia 1979 r. redaktora niezależnego miesięcznika „Biuletyn Dolnośląski".
W 1980 r. współorganizatora wrocławskich
strajków sierpniowych oraz dolnośląskich struktur „Solidarności".
We wrześniu i październiku 1981 r. uczestnika
I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Gdańsku,
współinspiratora „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej".
W okresie stanu wojennego redaktora pisma
podziemnego „Z Dnia na Dzień".
W czerwcu 1982 r. założyciela „Solidarności Walczącej".

Od listopada 2015 r. Marszałka Seniora Sejmu RP VIII kadencji.
Od marca 2018 r. Przewodniczącego Rady do Spraw
Działaczy Opozycji Antykomunistycznej
oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Uhonorowanego Orderem Orła Białego,
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

Był Człowiekiem niezłomnym, który swoje życie poświęcił
wolnej i sprawiedliwej Polsce.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
wraz z Członkami Rady do Spraw Działaczy
Opozycji Antykomunistycznej
oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

33/1019/F

Wyrazy głębokiego współczucia

Prezesowi Rady Ministrów
Panu Mateuszowi Morawieckiemu

z powodu śmierci

Ojca

składa

Marek Niechciał,
Kierownictwo oraz Pracownicy
Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów

41/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

KORNELA MORAWIECKIEGO

Niezłomnego działacza antykomunistycznej opozycji
Marszałka Seniora Sejmu RP
Kawalera Orderu Orła Białego

Panu Premierowi
Mateuszowi Morawieckiemu
oraz Rodzinie i Bliskim

składamy najszczersze wyrazy współczucia

Zarząd, Rada Nadzorcza
oraz pracownicy Polskiego Funduszu Rozwoju

31/1019/F

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.
KORNELA MORAWIECKIEGO

działacza opozycji antykomunistycznej w czasach PRL,
założyciela i przewodniczącego Solidarności Walczącej,
posła i marszałka seniora Sejmu VIII kadencji,
Kawalera Orderu Orła Białego.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

RODZINIE I BLISKIM

w imieniu Grupy Europejskich
Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim

składa

Ryszard Legutko

32/1019/F

Odszedł do Pana Wielki Polak, Patriota i Ojciec
Marszałek Senior Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

ŚP.
KORNEL MORAWIECKI

Panu Premierowi Mateuszowi Morawieckiemu
Rodzinie i Przyjaciołom
oraz wszystkim pogrążonym w smutku i modlitwie

składam wyrazy głębokiego współczucia

W imieniu członków Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP
Poseł Janusz Śniadek, przewodniczący

29/1019/F

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł

KORNEL MORAWIECKI

Marszałek Senior Sejmu RP,
wzór niezłomnego opozycjonisty,
założyciel Solidarności Walczącej,
wybitny polityk, zasłużony nauczyciel akademicki,
człowiek wielkiego formatu
i niekwestionowany autorytet moralny.

RODZINIE I BLISKIM

pogrążonym w żałobie
składamy szczere wyrazy współczucia

Grupa Cedrob

26/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

BRONISŁAW WILDSTEIN

Andersen na opak

Wszystko musi się rozgrywać na najwyższym diapazonie, chodzi o rozhuśtanie namiętności do stopnia, w którym próba refleksji traktowana jest jak zbrodnia

„Jak śmiecie!" – grzmiała w siedzibie ONZ 16-letnia Greta Thunberg. I rzeczywiście, polityczni wyjadacze z całego świata nie ośmielili się prychnąć śmiechem czy popukać w czoło, słuchając kwestii w rodzaju: „Ukradliście moje marzenia i moje dzieciństwo" czy „Jesteśmy na początku masowego wymierania". Ich powaga mogła jednak bawić tylko do pewnego stopnia. Wskazywała, jak muszą liczyć się z przemysłem histerii rozkręcanym przez ideologicznych fachowców, którzy animują naburmuszoną panicę z warkoczykiem i tabuny jej podobnych hunwejbinów.

Ktoś zauważył, że sprawa Thunberg oraz falangi jej nieletnich towarzyszy przypominają bajkę Andersena „Nowe szaty króla": tylko niewinne dziecko, którego dusza nie została jeszcze zdeformowana przez powszechną hipokryzję i strach, może zawołać: „Król jest nagi!". Naprawdę jednak to, co obserwujemy, jest odwróceniem Andersenowskiej przypowieści. Nastolatka nie demaskuje, ale reprezentuje świat pozoru. Z pełną powagą przed przedstawicielami UE ogłosiła: „Za dziesięć lat, dwieście pięćdziesiąt dziewięć dni i dziesięć godzin od teraz, uruchomimy nieodwracalną reakcję łańcuchową, która prawdopodobnie spowoduje, że nasza cywilizacja – taka, jaką dziś znamy – przestanie istnieć". Trzeba docenić skromność młodej profesjonalistki, która nie wyliczyła nam tych terminów w sekundach.

Obecnie dworacy króla tresują młodych aktywistów, którzy wypowiadają się z absolutną pewnością o sprawach kontrowersyjnych dla naukowców. Dla ideologii, która występuje w naukowym kostiumie, wszystko jest policzone, zważone i podzielone. A młodzi jak zawsze będą zachwyceni, jeśli każe się im nauczać profesorów.

Przesłanie Andersena spełniłby dziś rówieśnik Thunberg, który za warkocz zaprowadziłby ją z powrotem do szkoły. Ale szans na to nie ma. Terror ekoreligii i stadny konformizm prowadzą wyłącznie do licytacji na to, kto głośniej i bardziej egzaltowanie wykrzyczy poprawne frazesy.

Właściwie powinno mi być żal szwedzkiej neurotyczki. To nie jej wina, że dorośli uczynili z niej marionetkę w swojej wielkiej komedii ideologii i biznesu. We współczuciu przeszkadza mi grymas Thunberg, który przypomina miny nieletnich czerwonych Khmerów czy adeptów rewolucji kulturalnej.

Wiek XX powinien immunizować nas na wykorzystywanie młodych do rewolucyjnych przedsięwzięć. Pozytywny potencjał młodości, czyli ofiarność, łatwo przekierować na koszmarne poczynania. Naiwną ufność nietrudno przekształcić w fanatyzm, a bezwzględność w okrucieństwo. W świecie, w którym zakwestionowano tradycyjny porządek, bez problemu można wskazać niedojrzałym i zagubionym młodym wroga oraz prostą drogę zbawienia. Rewolucja nazistowska czy komunistyczna w swoich rozmaitych wydaniach dokonywana była przez młodych. Nieprzypadkowo hymn faszystów włoskich to „Giovinezza" – „Młodzież". Naturalnie za młodziakami stali wskazujący im cele i metody dorośli.

Dziś zamiast do nauki, również o klimacie, dorośli zachęcają uczniów do politycznej aktywności. Ci zaakceptują takie łatwiejsze i bardziej atrakcyjne propozycje z entuzjazmem. Zamiast do szkoły – na manifę, zamiast pracy – licytacja na slogany.

Klasyczny model wychowania to pajdeia, szeroko rozumiany proces wychowania, inicjacji w kulturę. Człowiek osiągał pełnię, ucząc się, a więc zdobywając rozumienie i świadomie przyjmując oferowany mu model społeczny. Zaprzeczeniem tego podejścia jest pajdokracja, odrzucenie kultury i oddanie władzy nieletnim.

Żyjemy w epoce jego realizacji. Oczywiście, rządy nieletnich nie są możliwe. Ich nieświadome impulsy muszą uruchamiać i kierować nimi świadomi oraz doświadczeni specjaliści. Po to jednak, aby grać młodością, trzeba iść na koncesje wobec jej spontanicznych odruchów; ulegać jej bezrozumnym emocjom.

„Chcę, żebyście wpadli w panikę. Chcę, żebyście panikowali" – głosi Thunberg. Nie ona przygotowała ten tekst, ale oddaje on mobilizacyjny charakter owych, nie tylko zresztą ekologicznych, kampanii. Wszystko musi się rozgrywać na najwyższym diapazonie, chodzi o rozhuśtanie namiętności do stopnia, w którym próba refleksji traktowana jest jak zbrodnia.

Dzieci domagają się prawa do decydowania o swojej przyszłości, czyli o tym, co dzieje się dziś. Idiotyzm tego paralogizmu oczywisty kiedyś, dziś wymaga jednak chwili namysłu, której przecież nie ma. Tak jak nie wolno zastanowić się: dlaczego gromadka pod przewodem Thunberg złożyła do ONZ skargę na kraje, które akurat nie są największymi emitentami CO_2. Ale rozważanie tego to przejaw bezduszności.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

Austria

Kurz wciąż rozdaje karty

„Jeszcze dwa lata temu obowiązywała w Austrii niepisana zasada, że w przyspieszonych wyborach do parlamentu ukarany zostanie ten, kto do nich doprowadził. Złamał ją były kanclerz Sebastian Kurz, który w krótkim odstępie czasu dwa razy je spowodował i dwukrotnie wyszedł z nich jako niekwestionowany zwycięzca" – tak wynik przedterminowych wyborów parlamentarnych w Austrii skomentował niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung".

Austriacka Partia Ludowa (ÖVP) zdobyła w głosowaniu w minioną niedzielę 36,8 proc. poparcia, przed socjaldemokratami (SPÖ – 22 proc.), Wolnościową Partią Austrii (FPÖ – 16,1 proc.), Zielonymi (14,2 proc.), którzy po dłuższym okresie poza parlamentem do niego wrócili, oraz liberałami (NEOS – 7,6 proc.).

Wynik wyborów w Austrii to spore rozczarowanie dla tych, którzy mieli nadzieję, że Austriacy ukarzą Kurza za trwającą 18 miesięcy koalicję z „populistami" z FPÖ, która rozpadła się w maju br. na tle tzw. afery Ibizagate. Chodzi o nagranie wideo pokazujące ówczesnego szefa Wolnościowej Partii Austrii i wicekanclerza Heinza-Christiana Strachego, obiecującego rzekomej bratanicy rosyjskiego oligarchy wejście na austriacki rynek (w tym w sektory strategiczne), jeśli tylko kupi ona popularną bulwarówkę „Kronen Zeitung", krytyczną wobec FPÖ, i zmieni jej linię redakcyjną na sprzyjającą jego partii. Córka oligarchy, jak się w toku prokuratorskiego śledztwa okazało, była podstawioną przez ludzi związanych z austriacką socjaldemokracją aktorką, a obietnice składane przez Strachego mgliste i niezobowiązujące. Niemniej jednak wpadł on w zastawioną pułapkę, a wielu europejskich polityków skorzystało z okazji, by zganić Kurza za to, że dobrowolnie związał się ze „skrajną prawicą".

Nadzieje na ukaranie byłego i przyszłego kanclerza za jego faux pas przy urnach się jednak nie spełniły. Zapewne dlatego, że Austriacy zasadniczo popierają politykę Kurza, ze szczególnym naciskiem na kwestie imigracyjne. Będąc kanclerzem Austrii, opowiadał się on m.in. za „szybką" deportacją imigrantów do Afryki, zamknięciem szlaków migracyjnych przez Morze Śródziemne i ograniczył świadczenia dla uchodźców.

Pytanie teraz, z kim ÖVP będzie mogła wejść w koalicję? Kolejna „wielka koalicja" z socjaldemokratami wydaje się wykluczona – w końcu Kurz wystylizował się na odnowiciela austriackiej polityki. Trudna będzie także koalicja z Zielonymi, bo ci tradycyjnie opowiadają się za polityką otwartych granic. Pozostaje ponowne związanie się z „populistami", na przekór europejskiemu mainstreamowi.

Austriackie media twierdzą, że młody kanclerz nie odważy się na to, bo musi się liczyć z opinią siostrzanych partii chadeckich w Europie. Tyle że co właściwie reprezentuje sobą ÖVP poza kanclerzem Kurzem? Odpowiedź jest prosta: niewiele. A osłabiona skandalami FPÖ będzie dziś partnerem koalicyjnym znacznie łatwiejszym do zdominowania niż Zieloni, którzy mogą stawiać twarde warunki.

Aleksandra Rybińska

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

Ukraina

Formuła Steinmeiera czy Ławrowa?

Wołodymyr Zełenski radykalnie odszedł od polityki swego poprzednika Petra Poroszenki w sprawie Donbasu i zgodził się przyjąć formułę Steinmeiera, czyli plan pokojowego uregulowania sytuacji w regionie przedstawiony przez niedawnego szefa dyplomacji, a dziś prezydenta Niemiec. Przewiduje on amnestię dla separatystycznych bojowników i przeprowadzenie w Donbasie wyborów w obecności prorosyjskiej administracji oraz pod lufami rosyjskich czołgów.

Poroszenko twardo sprzeciwiał się takiemu pomysłowi, proponując odwrotną kolejność: najpierw wycofanie wojsk rosyjskich i ustąpienie separatystycznej administracji, a dopiero potem wybory. W przeciwnym wypadku, argumentował, wybory staną się fikcją – bo Kreml dopilnuje, aby w Donbasie zwyciężyli jego protegowani. Taki scenariusz miałby swój ciąg dalszy, czyli wprowadzenie piątej kolumny Rosji do systemu politycznego Ukrainy. Oznaczałoby to realną możliwość blokowania od środka różnych prozachodnich inicjatyw Kijowa.

Nic dziwnego, że formułę Steinmeiera od początku gorąco popierał Władimir Putin. W niedawnym wywiadzie Poroszenko stwierdził, że w rzeczywistości jest to formuła Ławrowa, ponieważ jej faktycznym autorem nie był niemiecki, lecz rosyjski minister spraw zagranicznych. Berlin i Paryż stoją jednak w tej sprawie po stronie Moskwy, naciskając na Zełenskiego, by zgodził się przyjąć przedstawiony mu plan.

Nowy prezydent Ukrainy ugiął się, ponieważ jednym z głównych punktów jego programu wyborczego była obietnica zaprowadzenia pokoju w Donbasie. Kreml tymczasem uzależnił swój powrót do rokowań pokojowych (w tzw. formacie normandzkim, czyli z udziałem Rosji, Ukrainy, Francji i Niemiec) właśnie od przyjęcia formuły Steinmeiera. Kijów wyraził więc na to zgodę.

Wielu polityków i publicystów nad Dnieprem uważa, że to kapitulacja Ukrainy, a stary wyga Putin – przy wsparciu cynicznej pary: Macrona i Merkel – ogrywa niedoświadczonego żółtodzioba Zełenskiego... Chyba że wszyscy odgrywają wspólnie ustalony wcześniej spektakl.

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 784341c97a

Fot. Vectorkel/Shutterstock.com

Norwegia

Rosjanie nadchodzą

Jak ujawnił norweski portal AldiMer.no, rosyjskie specjalne grupy dywersyjno-zwiadowcze co najmniej od roku 2016 są aktywne zarówno na należącym do Norwegii archipelagu Svalbard, jak i na dalekiej północy kraju. Oficerowie wywiadu rosyjskiego sporządzają dokładne mapy tych obszarów, na które nanoszone są dane dotyczące lokalizacji platform naftowych i gazowych, tras przebiegu podwodnych rurociągów oraz kabli światłowodowych.

Powołując się na cztery niezależne źródła w norweskim wywiadzie, dziennikarze portalu informują, że „wszystkie systemy zostały sfotografowane z każdej strony i pod różnymi kątami, podobnie jak stacje radarowe zamontowane na platformach naftowych". Ujawniono również, że przy okazji rosyjskich ćwiczeń na Morzu Barentsa, które rozpoczęły się 5 sierpnia tego roku i trwały około dwóch miesięcy, naruszone zostało przez Federację Rosyjską porozumienie o demilitaryzacji Spitsbergenu i otaczających je wód przybrzeżnych.

Rewelacje norweskiego portalu przedstawiciele ambasady rosyjskiej w Oslo określili mianem kłamstwa i „grubej prowokacji", jednak trudno nie dostrzegać rosnącej aktywności militarnej Rosji na Dalekiej Północy oraz coraz bardziej agresywnych zachowań jej sił zbrojnych. Doprowadziło to już do tego, że dowództwo szwedzkich sił zbrojnych podjęło decyzję o przeniesieniu siedziby swego sztabu do podziemnych bunkrów niewykorzystywanych od czasów zakończenia zimnej wojny zlokalizowanych w bazie okrętów wojennych na wyspie Muskö. Rebecca Landberg, kierująca służbami prasowymi szwedzkiego resortu obrony, powiedziała w związku z tym krokiem prasie, że „Rosjanie mogą użyć broni o takiej sile rażenia, że bezpieczeństwo zapewnić może jedynie infrastruktura znajdująca się na Muskö". Szwedzkie media spekulują, że może chodzić o obawy użycia przez Moskwę taktycznej broni z głowicami nuklearnymi, i zwracają uwagę, że jest to kolejny sygnał po tym, jak szwedzkie władze zapowiedziały wprowadzenie specjalnego podatku przeznaczonego na modernizację sił zbrojnych, rosnącego zaniepokojenia Sztokholmu i zaostrzającą się sytuacją.

Z kolei portal The Barents Observer informuje, że Federacja Rosyjska znacznie zwiększyła w ostatnich miesiącach ładunki wojskowe, które wysyła do swoich baz zlokalizowanych na Dalekiej Północy. O ile w całym 2018 r. wysłała 11 tys. ton zaopatrzenia, o tyle w roku bieżącym, tylko w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy, było to 30 tys. ton. Dziennikarze przypominają też, że w ostatnich latach Moskwa wyremontowała wszystkie pochodzące jeszcze z czasów sowieckich bazy wojskowe w tym rejonie, a także przystąpiła do budowy kolejnych, takich jak wznoszone na półwyspie Kola 50 wielkich bunkrów, w których przechowywane mogą być nawet głowice nuklearne. Znacząco wzrosła też aktywność rosyjskich atomowych łodzi podwodnych, którą Andrew C. Lennon, dowodzący amerykańskimi siłami podwodnymi, określił mianem większej, aniżeli kiedykolwiek można było to obserwować, nawet biorąc pod uwagę czasy zimnej wojny.

Marek Budzisz

Fot. Shutterstock

Holandia

Rzeź odroczona

Tysiące holenderskich farmerów zorganizowało w zeszłym tygodniu wielki protest przeciwko koncepcjom nowej polityki klimatycznej zgłoszonej przez liberalne ugrupowanie Demokraci 66. Deputowani tej partii zaproponowali, aby w walce z ociepleniem klimatu ograniczyć produkcję mięsną. Według ich pomysłu w najbliższym czasie należałoby zmniejszyć liczbę kurczaków w holenderskich fermach o 50 mln sztuk, a świń o 6 mln. W tej chwili w Holandii hoduje się 100 mln kurczaków, 12 mln świń, 4 mln krów oraz 600 tys. kóz. Zaproponowana redukcja kurczaków i świń byłaby więc ogromna, sięgając połowy pogłowia. Masowa rzeź miałaby znacząco zmniejszyć ilość azotu emitowanego przez zwierzęta do atmosfery. Jednocześnie mogłaby również pozytywnie wpłynąć na nawyki żywieniowe Holendrów, zmuszając ich do ograniczenia lub porzucenia diety mięsnej.

Koncepcja ta nie spotkała się jednak – co zrozumiałe – z akceptacją holenderskich farmerów, których dochody opierają się głównie na produkcji mięsa. Holandia jest też jednym z największych producentów mięsa, zatem chodzi tu o ogromne pieniądze. Farmerzy w odpowiedzi na propozycje liberałów zorganizowali wielki protest, w którego trakcie setki traktorów i maszyn rolniczych zablokowały autostrady prowadzące do Hagi.

Wydaje się, że tę bitwę farmerzy wygrają. Pozostałe ugrupowania czteropartyjnej koalicji rządzącej w Holandii, nie chcąc tracić głosów wśród rolników, przyjęły propozycje liberałów z dużym dystansem, określając je jako „nieodpowiednie".

I choć – jak wszystko na to wskazuje – masowej zagłady farm w Holandii na razie nie będzie, to jednak nie da się wykluczyć, że podobne pomysły będą się pojawiać coraz częściej. I za którymś razem zostaną zapewne przyjęte. Należy się więc przygotować na to, że w niedalekiej przyszłości dieta wegańska nie będzie już wyborem każdego konsumenta, lecz koniecznością spowodowaną zmniejszoną dostępnością mięsa.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl 784341c97a

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Zdychające kozy na zielonej wyspie

Jan Pietrzak

Przyznaję, że spot wyborczy PO „Zwyczajna rodzina" wywarł na mnie pewne wrażanie. Jest tak samo fałszywy jak cała ta partia. Nie jest łatwo, w sensie artystycznym, oddać w krótkim filmiku obłudę bijącą z każdego zdania, z każdej postaci i sytuacji. Ale im udało się ten zamysł zrealizować. Złote Lwy na turnieju łgarzy gwarantowane. Pozwoli to elektoratowi w pełni świadomie podjąć właściwą decyzję 13 października. Oszuści, kłamcy, hipokryci, czyli twardy elektorat PO, mogą być pewni, że partia nie zawiedzie.

Tak się złożyło, że akurat w tych dniach, ich były przywódca, wygłaszając przemówienie w ONZ, pozwolił sobie skierować do obecnych na sali zdanie: „wystarczy nie kłamać". No, naprawdę uśmiałem się jak norka. Okres jego premierowania w Polsce to jedno pasmo oszustw. Śpiewałem w 2007 r. po wyborach: „Obiecał nam Donald w ostatnich wyborach i cuda, i miłość, o jakich się śniło, i drugą Irlandię i trzecią Grenlandię, by PiS nie marudził, nie wkurzał już ludzi...". Parę lat później śpiewałem: „Obiecanych cudów brak, za to moc egipskich plag, co rujnują nam kraj jak za Ruska. Nasz faraon Tusekhamon to pechowiec jakich mało. Plagi Tuska, plagi Tuska...".

Nieskromnie zauważę, gdyby moje piosenki puszczano w tamtych latach w jakimkolwiek radiu, wielu kłopotów i plag społeczeństwo mogłoby uniknąć. Bo ironizowałem, diagnozowałem krzywym oczkiem satyryka, co tu się wyprawia. Ale sławetna „wolność słowa" była silnie reglamentowana na zielonej wyspie, pokazywanej wówczas przez Tuska w telewizorach. A bez wolności żartowania prawda jest skrywana i władza się degeneruje.

W obecnej kadencji zielona wyspa pod rządami partyjnych spadkobierców DT skurczyła się do małej wysepki zamieszkanej przez stado wynędzniałych kóz. Sytuacja symboliczna. Resztki teoretycznego państwa Tuska zdychające w smrodzie zatrutej rzeki i nieodległej wytwórni szlamu, pod szyldem ekologicznych haseł. Kozy w najbiedniejszych miejscach świata utrzymują się przy życiu, skubiąc kępki trawy pośród skał i łodygi ostów na pustyni. W Polsce wojennej i powojennej widywało się je wszędzie, bo była straszna bieda, a one żywiły się byle czym i dawały dzieciom mleko. Niestety, w Warszawie Platformy Obywatelskiej nie przetrwały.

Od złota po mercedesa

Z aktorem Arturem Żmijewskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Piętka Mieszko/AKPA

Kiedy po raz pierwszy wsiadł pan do „Czarnego mercedesa"?

Artur Żmijewski: Z Januszem Majewskim spotkaliśmy się, kiedy napisał tę książkę. Dostałem ją od niego z bardzo miłą dedykacją, ale musiała trafić na półkę, bo miałem wiele innych pilnych lektur. Kiedy pojawiła się propozycja roli, czytałem równolegle i scenariusz, i powieść, porównując wątki.

I jakie były wrażenia?

W obu odsłonach, pomijając okoliczności przedstawionych zdarzeń, odbiera się ten tekst jak fantastyczny kryminał, wielowątkowy, pełen napięć, które powodują, że kolejne zwroty akcji wciągają zarówno czytelnika, jak i widza – podkręcają atmosferę. Janusz pisze z klasą i jednocześnie dowcipnie, co jest niezwykle cenne.

Jak pan zareagował na decyzję reżysera, by dodać bohaterowi lat, dzięki czemu mógł się pan znaleźć w obsadzie?

Czuję się tak samo młodo jak książkowy Aleksander. Śmiejemy się trochę z tego, ale bardzo się cieszę, że Janusz wyobraził sobie tego bohatera w takim wieku, w jakim byłem ja, kiedy przystąpiliśmy do współpracy. Dało to szansę na kolejną wspólną wspaniałą przygodę (po „Złocie dezerterów" wiele lat temu, a potem „Małej maturze").

Czyli przyjaźń między reżyserem i aktorem się rozwija?

W sposób bardzo naturalny. To spotkania dwóch panów, którzy spędzają z sobą jakiś czas przy produkcji, potem widują się przy okazji imienin, bankietów, premier... Czasami dzwonią do siebie i... wtedy rozmawiają, jakby widzieli się nie miesiące, ale dzień temu. Janusz potrafi zjednać sobie ludzi.

eprasa.pl 784341c97a

Oni pójdą

KRZYSZTOF FEUSETTE

Po czterech latach pisowskiego reżimu to było do przewidzenia: są nareszcie w tym kraju ludzie, którzy z polityki, uprawianej zawodowo lub amatorsko, uczynili publiczną misję i którzy dla dobra wspólnego gotowi są na najwyższe poświęcenie. Którzy każdym swoim medialnym wystąpieniem, co tam – medialnym, publicznym po prostu, bo przecież korzystają też z Twittera czy Facebooka, przekonują nas, że właśnie oni, i nikt inny, powinni, a wręcz zmuszeni są wieść na barykady nowoczesności nas, ciemny lud. Czyli watahę potomków, jak chce Jego Ekscelencja Stuhr, pamiętny Osioł ze „Shreka": „chłopów folwarcznych", chcących mścić się niesłusznie za „wielowiekowe ciemiężenie". To przez nich towarzysz Wodzirej (ach, jak pięknie był sobą w tym filmie) wstydzi się za granicą mówić po polsku. I to przez nich syn jego Maciej zmuszony jest prowadzić własną politykę historyczną dotyczącą już nie tylko bitew pod Cedynią czy Głogowem, lecz i stosunków polsko-żydowskich, o których czytał kiedyś w jakimś scenariuszu.

Ale przecież wieść rej i prym nad Wisłą (to ta rzeka, która według prominentnych działaczy KO jako jedyna na świecie sama się oczyszcza z wszelkiego g..., niczym, dajmy na to, kasta sędziowska), chce wiele postaci od Stuhrów godniejszych. Proszę zamknąć oczy (ale nie teraz, bo nie doczytacie...) i wyobrazić sobie nowy, polski rząd złożony z tych ludzi. Bo przecież to oni, jak słyszymy bez przerwy z Czerskiej i Wiertniczej, są przyszłością. Solą tej ziemi, choć w oku narodu. Holland, postulująca wykreślenie z konstytucji czynnego prawa wyborczego dla mężczyzn, jakby sama nie była żywym dowodem na to, że gdy Pan Bóg chce kogoś pozbawić rozumu, to na płeć nie patrzy. Spurek, europosłanka stawiająca sobie za cel wprowadzenie w Polsce gwałtownych podwyżek cen mięsa. Gawłowski, posiadacz siedmiu zarzutów prokuratorskich, a podobno także apartamentu na chorwackiej wyspie Brač (to weź, nie weź), przedstawiający się jako ofiara reżimu, a jednocześnie liberalny racjonalizator programów społecznych, tłumaczący, że „500+ nie może być wydawane na drogie zabawki". Vega, reżyser nieśmiesznej „Polityki" i śmiesznych autopromocji. Bromski, reżyser sam wycinający sobie co odważniejsze sceny z filmu o Amber Gold, udowadniający, że cenzura w artystycznym środowisku nie umarła wraz z komuną. Autorzy (i aktorzy) akcji „Nie świruj, idź na wybory", nieświadomi, że odgórne polecenie „rżnięcia głupa" rozumieją opacznie. Brejza junior, tak niesprawiedliwie kojarzony z hejtem w internecie, że aż zmuszony do promowania grupki ludzi nie tylko nienawidzących innych za poglądy, lecz i grożących im pobiciem lub śmiercią. Bo tacy są w kupie „Silni Razem". Sok z Buraka, rzeźnia bez polotu, przypisująca nielubianym politykom i dziennikarzom wymyślone cytaty, a większość tak odrażająca, że tylko ktoś zafascynowany ohydą mógł je wymyślić. Kidawa-Błońska, nowa, wspaniała twarz totalnych, przytulająca panią na plakatach niczym Komorowski w kampanii (po podpowiedzi), a potem dająca nieszczęśliwej Jachirze ostatnią szansę. I jeszcze jedną, i kolejną. Schetyna obiecujący, że zdjęcie z napisem „bób, humus, włoszczyzna" pod pomnikiem bohaterów Armii Krajowej to ostatni wyskok panny lalkary. A potem ona sama zachęcająca do „parówek smoleńskich" i „bloku ekshumacyjnego: czyja to kończyna". Przysięgająca, że „nigdy nie drwiła ze Smoleńska". Dulkiewicz pod transparentem „Stop nienawiści", choć jeszcze niedawno sama miała nad głową tęczowe bluźnierstwa, a potem oskarżała PiS o wywołanie fali samobójstw wśród dzieci. Recytująca frazesy o godności, po tym, jak burmistrza Londynu nazwała „egzotycznym" i chcąca organizować tańce na Westerplatte z okazji 80. rocznicy wybuchu najkrwawszej wojny w dziejach ludzkości. Obie z Kidawą wielbiące Wałęsę, który tylko czeka, by powyrzucać pisowców z okien, aresztować 15 najważniejszych osób w państwie, a potem karmić je w więzieniu „samymi śledziami".

Teatralny spot wyborczy KO reklamowany przez Schetynę jako wypowiedź „zwykłej rodziny" z komórką za kilka tysięcy na stole, cierpiącej dziś niedostatek tak wielki, że aż ciarki po plecach biegną, gdy sobie człowiek wyobrazi, jaką biedę klepali w czasach, gdy nawet zasiłki pogrzebowe ścinano prawie o połowę. Rabiej przemierzający internet z ukochanym w łóżeczku na golaska. Aktor Ogrodnik odbierający festiwalową nagrodę, sugerujący, że za krytyką filmu z jego udziałem stoi rząd RP. Trzaskowski i jego „nic się nie stało" w obliczu katastrofy ekologicznej, ekonomicznej i politycznej. Kukiz śpiewający hymny miłości o ludziach, których wcześniej nazywał przestępcami. Biedroń piszczący, że „politycy nie dotrzymują obietnic", choć sam, wbrew obietnicy, zostaje w Brukseli. Sadurski chcący po wyborach stawiać przed sądem dziennikarzy TVP, Balcerowicz dorzucający do tego grona ludzi ze spółek państwowych, które na złość Wielkiemu Ekonomiście wykręcają gigantyczne zyski... I co? I KO. Oni wszyscy pójdą na wybory.

A my?

eprasa.pl 784341c97a

OGNIEM NA WPROST

Abdul z Czerskiej

Jerzy Stuhr w rozmowie z Tomaszem Lisem doszedł do wniosku, że wyborców PiS, którzy jego zdaniem kierują się „zemstą za lata ciemiężenia", mógłby określić jako „potomków chłopów folwarcznych". Stuhr brylował pochodzeniem swojej rodziny z Wiednia. Lubił wpadać do stolicy Austrii i popijać tam kawkę. Jednym słowem – czuł się tam jak u siebie w domu. W związku z tym uważał siebie za Mittel-Europejczyka. Zapewne nie pamiętał o wyemitowanym ponad 10 lat temu programie na antenie telewizji publicznej, w którym twierdził, że za sprzedaną w Wiedniu kamienicę przodkowie kupili dwie w Polsce. Twierdził tak do momentu, kiedy prowadzący Tomasz Kammel nie przedstawił dowodów obalających historię rodzinną opisywaną przez Jerzego Stuhra. Okazało się, że jego pradziadek Leopold urodził się we wsi Wildendürnbach, zaś jego żona Anna w położonym niedaleko Schrattenbergu (Niederösterreich). Uprawiali jak ich chłopscy sąsiedzi winorośl na pobliskiej górze Galgenberg (Góra Szubieniczna), a przodek, by dorobić, prowadził lokalny wyszynk. Rok po ślubie wszystko sprzedali i w ramach poprawy bytu nabyli w Krakowie kamienicę (bo taniej). Całe to, jak się niegdyś w Galicji mawiało, „austriackie gadanie" Stuhra, sprowadziło się do staropolskiej formuły „zapomniał wół, jak cielęciem był".

Z życia uchodźców. Tym razem w Polsce. Prezydent Tysiąclecia Rafał Trzaskowski, bojownik o prawa LGBT i ekologię przez duże „E", w maju przekazał z mocy swego urzędu kasę dla obywatela Dagestanu Rustama Khaybulaewa – „dla znajomych Abdul" – na ekologiczną akcję „koszenia traw na wiślanej wyspie". W roli maszyn do strzyżenia zieleni wystąpiły kozy sprowadzone z kraju uchodźcy. Swego czasu pełnej rekomendacji Dagestańczykowi udzieliła „Gazeta Wyborcza", oddając się typowej dla tych kręgów egzaltacji przybyszami ze świata islamu: „Abdul naszym pasterzem. Muzułmański uchodźca za unijne pieniądze ratuje przyrodę nad Wisłą" „Pasterz Abdul ma trzy żony, jedenaścioro dzieci. I w Polsce czuje się świetnie" – głosiły tytuły. Powierzone mu 60 kóz kosiarek też czuło się świetnie, póki połowa z nich nie padła z wycieńczenia. Ich bezpośredni opiekun – wynajęty za jedne 50 zł i kilka parówek miesięcznie bezdomny – wrzucał truchła do rzeki równie ekologicznej co stado Abdula. W końcu zawiadomił właściwe służby, choć pracodawca – Abdul z Czerskiej – groził mu, że jeśli zgłosi to służbom, „to sam utopi go w Wiśle". I taki był koniec hodowli ekomultikulti, której wielki sukces zdążyła już odtrąbić progresywna brygada z Czerskiej. A sam Trzaskowski? Po deklaracji i marszach LGBT, finansowaniu hejterskiego Soku z Buraka, przez zalanie stołecznymi ściekami królowej polskich rzek oraz pokątnym i skrytym rozrzucaniu niespalonych nieczystości po całym kraju („Czajka Gate") na pogromie kóz kończąc, redakcja „Gazety Wyborczej" powinna zgłosić Trzaskowskiego do Nagrody Goldmanów – najważniejszego światowego trofeum w dziedzinie ochrony środowiska, nazywanego ekologicznym Noblem – gdzie będzie mógł rywalizować ze Szwedką Gretą Thunberg.

Rosyjska Duma Państwowa nieźle sobie „zaskeczowała". W ramach dyplomatycznego cyrku uprawianego przez Moskwę od lat przed całym światem pod pretekstem „uspokojenia własnej proekologicznie nastawionej młodzieży" zaprosiła wspomnianą już wcześniej rozdygotaną małolatę z zespołem Aspergera, ADHD, zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi, a także mutyzmem wybiórczym – Grecię Thunberg. Zaproszenie osobiście wystosował deputowany z partii politycznej LDPR (dawniej Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji) Władimira Żyrinowskiego – Wasilij Własow. Czy to taki „ruski ping-pong", czy też rzeczywiście nie uzgodniono tego ruchu z Władimirem Władimirowiczem (w co wątpię) – w każdym razie car Wszechrosji zabrał głos w tej sprawie. „Jestem pewien, że Greta jest miłą i bardzo szczerą dziewczyną. Jest miła, ale źle poinformowana. Została zmanipulowana do przedstawienia nierealnych żądań. Dorośli muszą zrobić wszystko, aby nie doprowadzić nastolatków i dzieci do ekstremalnych sytuacji – orzekł Putin. – Niech idzie i wytłumaczy krajom rozwijającym się, dlaczego nadal mają żyć w biedzie, zamiast być jak Szwecja. Ale kiedy ktoś wykorzystuje dzieci i młodzież dla własnych interesów osobistych, zasługuje jedynie na potępienie". Jak to mówią slangiem amerykańscy chłopcy w bitewnym zgiełku: „Fuckin' A" (od „Fucking Affirmative"), czyli po naszemu „zgadzam się z tobą całkowicie". W tym przypadku.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

Kierunek: edukacja

Marta Kaczyńska-Zielińska

W 2017 r. rząd PiS po raz pierwszy od 2012 r. dokonał waloryzacji płac nauczycieli. Rok później wynagrodzenia pedagogów wzrosły o 5,35 proc., a w 2019 r., jak nigdy wcześniej, podniesiono je w sumie o prawie 14,6 proc. Reasumując od wiosny 2018 r. nauczyciele otrzymali podwyżkę płac o ponad 21 proc. Wprowadzono także świadczenie w wysokości 1 tys. zł dla osób rozpoczynających pracę w oświacie, dodatek za wychowawstwo klasy w wysokości co najmniej 300 zł. Przeznaczono także dodatkowe środki publiczne na zajęcia rozwijające zainteresowania uczniów. W 2020 r. rząd planuje podniesienie pensji nauczycieli o następne 6 proc.

PiS wychodzi z założenia, że zawód nauczyciela jako zawód zaufania publicznego powinien zyskać stosowną rangę. Celem obecnego rządu jest stworzenie bardziej elitarnego charakteru studiów nauczycielskich, zwiększenie możliwości rozwoju pedagogów, a także wiele zmian w zakresie warunków wynagradzania, czasu pracy oraz awansowania. Wszechobecna i niewspółmiernie czasochłonna biurokracja stanowiąca bolączkę współczesnych nauczycieli ma zostać wyeliminowana, tak by zyskała na tym edukacja. Istotnym ogniwem w procesie edukacji mają być rady rodziców, a składki na ten cel mają zostać objęte zwolnieniem z opodatkowania.

W latach 2015–2019 subwencja oświatowa dla samorządów została zwiększona o 6,5 mld zł (ponad 16 proc.). Uczniowie szkół podstawowych otrzymali dotację na bezpłatne podręczniki, a chaos na ich rynku został opanowany. Do końca 2020 r. program Ogólnopolska Sieć Edukacyjna zapewni wszystkim szkołom w Polsce dostęp do szerokopasmowego internetu. W ciągu ostatnich dwóch lat ponad 200 mln zł przeznaczonych zostało w ramach programu Aktywna Tablica na nowoczesny sprzęt. Środki finansowe na zakup książek otrzymały także biblioteki szkolne. W latach 2019–2023 40 mln zł rocznie zostanie przekazanych na program Posiłek w Szkole i w Domu, który ma wspomóc odbudowę szkolnych jadalni i stołówek.

Od kilkunastu lat statystyki, a przede wszystkim nauczyciele akademiccy, którzy mieli bezpośrednią styczność z absolwentami szkół funkcjonujących w trójstopniowym systemie edukacji (podstawówka, gimnazjum, liceum), wskazywali na spadającą efektywność nauczania spowodowaną obniżeniem poziomu edukacji zarówno przedmiotów humanistycznych, jak i ścisłych, kryzysem statusu nauczyciela i osłabieniem wychowawczej funkcji szkoły. Rząd PiS dokonał reformy systemu edukacji, począwszy od jej najwcześniejszego etapu. Rozszerzona została edukacja przedszkolna. Obecnie blisko 90 proc. najmłodszych uczęszcza do przedszkoli. Rodzice zyskali prawo wyboru, czy ich dzieci mają rozpocząć naukę w szkole w wieku lat sześciu, czy rok później. Przywrócono ośmioletnią szkołę podstawową, czteroletnie liceum ogólnokształcące, pięcioletnie technikum. Tworzone są także dwu- lub trzyletnie szkoły branżowe.

Wszyscy uczniowie liceów uczą się historii, fizyki, biologii czy chemii. Wzrosła liczba godzin nauczania języków obcych, większy nacisk jest kładziony na doskonalenie znajomości technologii informatycznych. Szkoła ma również bardziej zachęcać dzieci i młodzież do sięgania po książki. Program edukacji ma rozwijać kreatywność ucznia, umiejętność argumentowania swojego stanowiska, uczyć logicznego i krytycznego rozumowania. W związku z powyższym założeniem jest odejście od testowego weryfikowania wiedzy uczniów. PiS planuje, by w najbliższych latach wszyscy uczniowie tygodniowo odbywali pięć godzin lekcyjnych wychowania fizycznego. W planach jest również rozbudowa szkolnej infrastruktury, tak by umożliwić sprawne wdrożenie nowej strategii rozwijania sportu szkolnego. Turnieje szkolne i międzyszkolne mają się stać znacznie bardziej powszechne, a zawodnikami mają być już nie tylko członkowie SKS.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 25 września 2019 r. zmarł w West Haven w USA

ŚP

MJR WINCENTY KNAPCZYK

urodzony 30 maja 1923 r. w Nowej Myszy k. Baranowicz.
W lutym 1940 r. deportowany przez NKWD
w głąb Rosji do obwodu archangielskiego.

W 1942 r. wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych
formowanych na terenie ZSRR,
następnie służył w Iraku oraz Palestynie.

Od lutego 1944 r. uczestniczył w kampanii włoskiej
jako żołnierz 10. pułku artylerii ciężkiej
w składzie 2. Grupy Artylerii 2. Korpusu Polskiego.
Uczestnik walk o Monte Cassino,
Loreto oraz Bolonię.
Po wojnie pozostał na emigracji.

Wieloletni Naczelny Komendant
Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą
Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino
oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

5/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

Zebrała ***Dorota Łosiewicz***

Gender Barbie

Na rynku zabawek pojawiły się właśnie „neutralne płciowo” lalki Barbie. Producent chce walczyć ze stereotypami. Lalki mogą w kilka sekund zmieniać płeć. Są wyposażone w różne ubrania oraz doczepiane włosy. Nie mają jednak cech charakterystycznych dla żadnej płci: ani długich rzęs, ani szerokich ramion, ani szczupłej talii czy biustu. Jak podaje Deutsche Welle, „niektórzy rodzice i feministki są przekonani, że zabawki robione z myślą o konkretnej płci hamują ambicje dziewczynek i wzmacniają tradycyjne stereotypy”. „Lalki pozwolą wszystkim dzieciom czuć się wolnymi”. Pranie mózgów trwa więc w najlepsze.

Ponad 242 mln euro

– tyle na budowę odcinka drogi ekspresowej S7 przeznaczy Komisja Europejska ze środków z Funduszu Spójności.

2082,36 zł

– tyle według Borysa Budki miał kosztować lek dla chorego dziecka, który – jak się okazało – dla dzieci jest refundowany i kosztuje niewiele ponad 3 zł za pudełko. Cała KO na jednym paragonie.

15

– tylu nowych aktów oskarżenia w sprawie Amber Gold spodziewa się Małgorzata Wassermann.

Policjant też człowiek

Setki butelek alkoholu zniknęły z magazynu dowodowego komendy policji w Saragossie. Gdy wyszło to na jaw, wszczęto oficjalne dochodzenie. Dwa lata temu hiszpańska policja zajęła 2061 butelek podczas nalotu na chiński supermarket, podejrzewany o sprzedaż kradzionego alkoholu lub bez akcyzy. Ostatnio, przy okazji rutynowej kontroli, okazało się, że zaginęło 359 butelek, w tym wysokiej jakości whisky, gin i rum. „Lokalna gazeta »Heraldo de Aragón« sugerowała, że na początku tego miesiąca szef miejscowej policji objeżdżał lokalne posterunki, rozdając butelki kolegom” – informuje rp.pl. W końcu policjant też człowiek. Zmarnować się miało?

Islamizacja

A skoro przy Hiszpanii jesteśmy, to w tym kraju islam jest powszechnie wprowadzany do szkół. Tylko na terenie czterech z siedemnastu hiszpańskich wspólnot autonomicznych islam nie jest przedmiotem nauczania w szkołach publicznych. Wprowadzenie zajęć z Koranu ogłosiły ostatnio władze regionu Balearów. Baleary to trzynasta z siedemnastu wspólnot autonomicznych Hiszpanii, gdzie w szkołach publicznych mogą być prowadzone zajęcia z islamu. Wyjątek stanowią jeszcze tylko Galicia, Murcja, Kantabria oraz Kastylia-La Mancha. Królowie katoliccy (czyli Izabela Kastylijska i Ferdynand Aragoński), którzy ostatecznie skończyli z władzą Maurów w Hiszpanii, przewracają się w grobie.

eprasa.pl 784341c97a

Przestępca

Pięciolatek z autyzmem został uznany za przestępcę seksualnego. Wszystko dlatego, że przytulił kolegę z klasy, a drugiego pocałował w policzek. Doszło do tego w szkole podstawowej w Chattanooga w stanie Tennessee. „Po tym, jak chłopiec przytulił kolegę, a innego pocałował, szkoła zgłosiła zajście do departamentu spraw społecznych. Nathan został zarejestrowany jako przestępca seksualny. Rodzina twierdzi, że chłopiec został nazwany w raporcie »drapieżnikiem seksualnym«, a w rejestrze będzie widniał do końca życia" – informuje Parenting.pl. Tak więc chory pięciolatek to przestępca seksualny, a wymalowany, latający po ulicach w skórzanym gorsecie facet to normalność. Nie nadążam za nowoczesnością.

> Powtarzam panu po raz pierwszy i ostatni" – powiedziała na konferencji prasowej kandydatka na premiera KO Małgorzata Kidawa-Błońska. Ryszarda Petru będzie w nowym Sejmie brakować, ale ma swoich godnych następców.

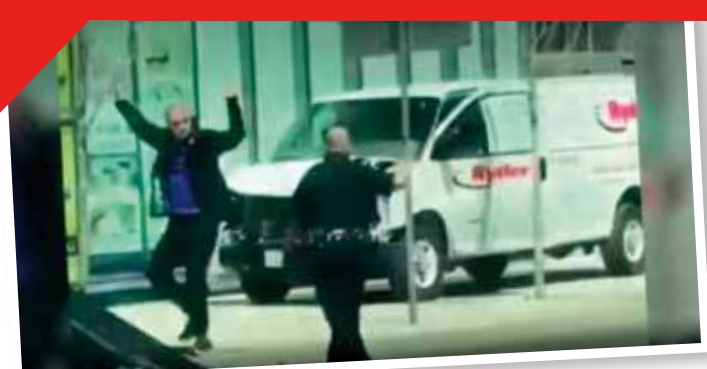

Alibi

Mężczyzna oskarżony o użycie furgonetki do zabicia 10 pieszych w Toronto powiedział policji, że należy do internetowej społeczności sfrustrowanych seksualnie mężczyzn, którzy planowali ataki na osoby uprawiające seks. W zeznaniach 26-latek identyfikuje się jako członek subkultury incel (od ang. „involuntary celibate" – mimowolny celibat). Według socjologów i innych badaczy tej grupy jest to tożsamość używana przez grupę mężczyzn, którzy obwiniają kobiety za własną niezdolność do seksu lub trudności w nawiązywania relacji. I znów wszystkiemu winne są baby, czyli od Ewy nic się nie zmieniło.

Fot. Andrzej Wiktor, mat. prasowe, Shutterstock (x3)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Narodowe barwy skóry

Dominik Zdort

Za szczególny przykład niesprawiedliwości społecznej uważałem zawsze akcję afirmatywną. Kojarzy się ona z przyjmowaniem w USA na wyższe uczelnie większej – niż wynikałoby to z intelektualnych przymiotów – liczby Murzynów, kosztem białych. W rzeczywistości inżynierię społeczną od lat 60. XX w. stosowano w Ameryce znacznie szerzej, dotyczyła nie tylko czarnych, lecz też kobiet, i nie tylko edukacji, lecz również zatrudnienia – rząd zmuszał prywatne firmy do poszukiwania specjalistów pochodzących z grup mniejszościowych. Skutek był łatwy do przewidzenia: poziom absolwentów uczelni i wydajność amerykańskich firm w tamtych czasach się obniżyły, a kraje dalekiej Azji zaczęły dystansować USA.

Ale nie wchodźmy w historyczne i egzotyczne szczegóły, dość przypomnieć, że i komuniści w Polsce stosowali tę metodę: na studia przyjmowano mniej inteligentnych kandydatów tylko dlatego, że dorzucano im punkty za pochodzenie – chłopskie lub robotnicze.

Za akcją afirmatywną tęsknić zacząłem dopiero w czasie lekkoatletycznych mistrzostw świata w Dausze, kiedy zobaczyłem startujących w kolejnych biegach reprezentantów Francji, Niemiec, Włoch... Wszyscy byli Murzynami, w najlepszym razie Mulatami. W swoich narodowych barwach skóry startowali chyba tylko Polacy, Ukrainiec i Japończyk.

Nie mam nic przeciwko kolorowym. Niech im Pan Bóg da sportowe sukcesy i krzepę. Oraz inteligencję. Ale to nie jest sprawiedliwe, że kraje, w których mieszka przeważająca większość białych, wystawiają w zawodach przedstawicieli mniejszości. Tak, wiem, że kolorowi biegają szybciej, mają lepiej do tego przystosowane organizmy, lepiej niż biali rozwinięte kości i mięśnie.

Ale przecież biali w USA przed akcją afirmatywną też byli lepiej przygotowani do studiów, inteligentniejsi, nie tak leniwi jak kolorowi. A jednak wielu z nich odebrano szansę na edukację, aby dowartościować Murzynów.

Myślę, że to jest moment na interwencję bardzo ważnych działaczy sportowych federacji – lekkoatletycznej i innych. Jeśli nie chcemy segregacji rasowej – czyli organizowania oddzielnych mistrzostw dla białych i kolorowych – trzeba czym prędzej dowartościować tych, którzy w wielu dyscyplinach (szczególnie biegach, ale przecież jest parę innych, choćby koszykówka) stali się mniejszością. Nadeszły czasy, gdy na specjalne traktowanie zasługują biali.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 784341c97a

RZECZY POSPOLITE

Nie spać

Tomasz Łysiak

To już ostatnia prosta. Jeszcze chwila i zapadnie wyborcza cisza (której sensu notabene nie rozumiem), potem naród pójdzie do urn, a w następny poniedziałek obudzimy się albo w Polsce „500+", albo w Polsce „LGBT+". Idzie nie tylko o to, czy wygra PiS, czy też opozycyjne twory partyjne uzbierają tyle, by ów PiS od władzy odsunąć (co przecież ciągle jest możliwe, więc zachęty mobilizacyjne ze strony obozu dobrej zmiany są jak najbardziej zrozumiałe). Rzecz tu w mojej opinii nawet nie dotyczy takich czy innych konkretnych rozwiązań makroekonomicznych lub socjalnych. Bo w istocie rzeczy one są pochodną szerszej wizji dotyczącej tego, czym Polska jako państwo i wspólnota obywateli jest i czym powinna być. A nawet jeszcze bardziej globalnie – dotyczą wręcz wizji tego, w którą stroną ma podążać cała Europa i generalnie świat wyrosły na korzeniach łacińsko-chrześcijańskich. O to tak naprawdę toczy się gra – o wybór między przyszłością, w której albo lewacy urządzą nam życie pod tęczą i minaretem (tak, tak, to się da pogodzić w ich absurdalnej wizji świata), albo uratujemy to, co było zwykłe i normalne, czyli świat, w którym mama to mama, tata to tata, dziecko ma zwyczajną rodzinę, a ludzie wiedzą, że walka o prawdę, odwaga czy patriotyzm to piękne wartości. Napisałem „było zwykłe i normalne", bo już od wielu lat przestaje być.

Jeśli w ogóle mowa o programach 500+ czy dajmy na to o polityce historycznej państwa polskiego, to ciągle trzeba widzieć obraz szerszy. Nie chodzi o to, czy powstanie jeden, czy drugi film, albo czy uda się utrzymać taki, czy inny program socjalny w niezmienionej formie. Chodzi o kierunek, w którym pchamy ten wielki żaglowiec, na którym łopocze biało-czerwona. Tak jak w latach 90. udało się komunistom przy pomocy usłużnych wykonawców dokonać „transformacji", która nie tylko uchroniła ich tyłki, ale w dodatku ustawiła na całe lata i tego już potem nie dało się nigdy odkręcić, tak obecnie jesteśmy w chwili, w której decyduje się nasza przyszłość w jeszcze szerszym planie. Cywilizacyjnym i kulturowym. Nie wolno tej chwili przespać.

Pysk osła

Piotr Cywiński

„Polak Polaka albo pierdoli, albo certoli. Niczego pośredniego nie ma" – taki oto cytat z listu Mrożka do Lema zapożyczył na własny użytek aktor Stuhr, Jerzy Stuhr, w książce „Tak sobie myślę". Swoją polskość określił bliżej w Wirtualnej Polsce: „Jestem Polakiem, bo płacę w tym kraju podatki, mówię polskim językiem i mam polski paszport. Wystarczy? Więcej miłości do ojczyzny proszę ode mnie nie wymagać". Znaczy, niby nie utożsamia się z tymi, co to albo, albo..., bo dodał jeszcze: „Jak się mnie pani pyta, jak się czuję jako Polak za granicą, to powolutku już mówię żonie na ulicy: tylko nie za głośno po polsku...", ale w moim odczuciu pan Stuhr uosabia obie postaci z listu Mrożka.

A że „w tym kraju" może mówić głośno, co chce, więc nie jak żądny odwetu chłop folwarczny, lecz jako dobrze wychowany i wyedukowany pan Stuhr wyraża: żeśmy narodem „niedouczonym, niewychowanym" i łatwym do „manewrowania". Manewrującym jest prezes PiS z „gronem lojalnych wykonawców rozkazów, którymi zwykle się pogardza" – co pan Stuhr wyraził już ze trzy lata temu w „Newsweeku", precyzując, że „Hitler też miał tę umiejętność, wiedział, jak dobrać, jak od siebie uzależnić, jak uwikłać". Prezydent Andrzej Duda to też tylko „trybik w partyjnej machinie Jarosława Kaczyńskiego".

Jesień nastała, nikt nie woła, więc poniekąd rozumiem spaździerniczenie nieco zapomnianego pana Stuhra. „Kiedy piszą, że najlepszą moją rolą była rola Osiołka, to może przybić", wyżalił się w Radiu Zet. No nieee, ja pamiętam pana Stuhra w życiowej roli „Wodzireja", z kwestią: „Jest świństwo, należy się w pysk dać, a ja się uśmiecham". I nie ważyłbym też lekce jego roli w „Shreku". Cóż za wiecznotrwały dialog. Osioł do Shreka: „Dobra, ty zajmij się smokiem, ja biorę na siebie schody. Znajdę je, skubane, i skopię im poręcz tak, że nie będą wiedziały, którędy na górę, a co! Bezwzględny będę! Zero litości!", i reakcja ekranowego Shreka, zasłaniającego osłowi pysk: „Naprawdę, stary, zainwestuj w tik-taki, bo ci jedzie! Stary, prawie mi przeżarło nos!". Podkreśliłem, że ekranowego Shreka, bo ten nasz, w realu, gdyby ktoś kojarzył, nikomu pyska nie zasłania, chwali nawet i na listach wyborczych umieszcza.

A propos Mrożka, tak sobie myślę, który z „Emigrantów" bardziej pasuje do Stuhra, AA czy XX, a może obie te postaci? W tym kontekście: panie Jerzy, że nawiążę do „Amatora" sprzed lat, „niech pan patrzy, niby nic, a jaki świat jest piękny, ludzie żyją, kochają się, i to czasem warto zobaczyć". A teraz kamera na siebie...

eprasa.pl 784341c97a

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 718 30 61, (22) 463 49 95
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaria

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KRZYSZTOF KANIEWSKI/REPORTER, ZBYSZEK KACZMAREK/REPORTER

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Który rząd najlepiej dbał o gospodarkę?

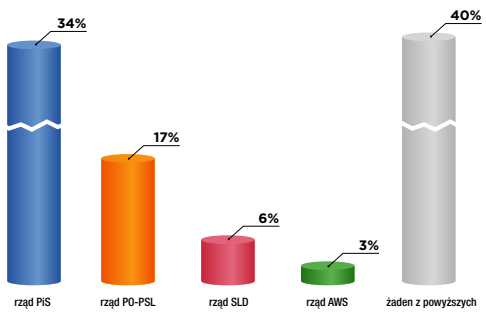

Czy życie prywatne polityków ma dla Pani/Pana znaczenie przy podejmowaniu decyzji wyborczych?

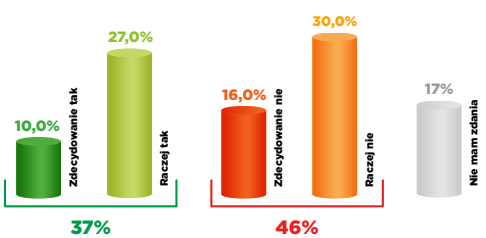

Czy uważa Pani/Pan, że Wielka Brytania powinna wyjść z Unii Europejskiej (realizując tzw. Brexit), czy też w niej pozostać?

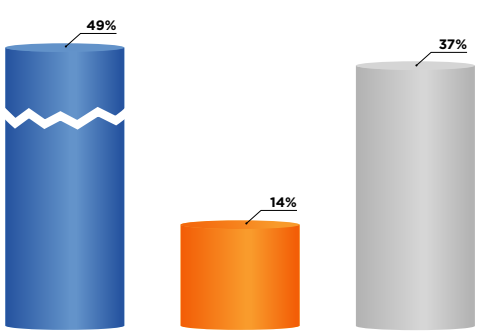

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1025.

Zakres czasowy badania 20–25 września 2019 r.

eprasa.pl 784341c97a

Jarosław dał,

„Wszystko, co dane, nie będzie odebrane" – to jedno z najważniejszych haseł Koalicji Obywatelskiej przed wyborami. Dlaczego jednak ktokolwiek miałby w nie uwierzyć? Prześledziliśmy, co o 500+ mówili politycy KO przez minione cztery lata i co mówią dziś. Sprawdziliśmy, co myślą ich wyborcy. Wniosek jest jeden – programy społeczne wprowadzone przez Prawo i Sprawiedliwość są poważnie zagrożone. A turboliberałowie pod przywództwem Grzegorza Schetyny aż przebierają nogami, by je przyciąć

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Nawet sami sympatycy PO i Nowoczesnej wiedzą, że ta retoryka jest tylko kampanijną zasłoną dymną. Widać to na forach internetowych, gdzie wylewa się wrogość wobec programu 500+. Elektorat KO zaciska zęby, bo wie, że otwarte przyznanie się opozycyjnych polityków do swoich planów oznaczałoby jeszcze wyższą wygraną PiS. Akceptuje więc potężne kłamstwo, byle tylko spróbować odsunąć znienawidzoną ekipę od władzy.

Ale wielkie kłamstwo w dużym gronie trudno utrzymać. Dlatego właściwie nie ma miesiąca, by któryś z polityków koalicji nie wygadał się, że 500+ w obecnej formie nie będzie utrzymane, jeśli zmieni się władza.

Zebraliśmy dziesiątki wypowiedzi polityków KO w tej sprawie. Wnioski?

eprasa.pl 784341c97a

Grzegorz zabierze

W najlepszym razie nie wiadomo, co z programem 500+ zrobi ekipa od „reformowania" OFE czy wprowadzania „na chwilę" wyższego VAT, jeśli przejmie ster rządów. Najbardziej prawdopodobne jest, że go tak „zmodyfikuje", „zmodernizuje", „urealni", iż niewiele z niego zostanie, a setki tysięcy albo i miliony polskich rodzin zostaną ograbione z tych środków.

Jak dotychczas żadne z przestróg opozycji głoszonych przez lata się nie sprawdziły. Budżet się nie zawalił, ba – po raz pierwszy jest zrównoważony i państwo się nie zadłuża, by pokrywać bieżące wydatki. Może i nie osiągnięto spodziewanego boomu demograficznego (choć można mówić o spowolnieniu negatywnych trendów), ale pozytywne skutki programu można długo wymieniać: od znakomitej koniunktury gospodarczej, nakręcającej wzrost PKB, po likwidację ubóstwa i zapewnienie godnego życia wielu rodzinom, które dotychczas mogły o nim tylko pomarzyć.

„NIE MA TAKIEJ MOŻLIWOŚCI"

500+ było pomysłem Jarosława Kaczyńskiego. Pierwszy raz usłyszeliśmy o nim w lutym 2014 r. Wtedy Andrzej Duda przed wyborami samorządowymi przedstawiał szczegóły programu.

W odpowiedzi premier Donald Tusk mówił: „Według mojej najlepszej wiedzy nie ma takiej możliwości sfinansowania tego projektu. Ja bym najchętniej dał nie na drugie 500, tylko od pierwszego po 1 tys. miesięcznie. Ponieważ łatwo przychodzi formułować tego typu obietnice, to moim zdaniem wtedy, kiedy jest ktoś, kto ma wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje państwo, ile można pieniędzy wziąć od podatników, to warto może z nim – czyli w tym przypadku ze mną – podyskutować, czy to jest możliwe, czy nie. [...] Jeśli ktoś w Polsce wie, gdzie te miliardy leżą zakopane i można je natychmiast uruchomić i porozdawać ludziom, to ja będę najszczęśliwszym premierem w Europie, jeśli będę mógł być autorem czy współautorem takiego projektu. Debata może wyjaśnić wiele wątpliwości wokół takich pomysłów. A może będzie takim momentem iluminacji i wszyscy się dowiemy, jak to jest możliwe, w jaki sposób można tego typu projekty uruchomić. Moim zdaniem to nie jest możliwe".

Na iluminację Tusk nie musiał długo czekać, ale po kolei. Po objęciu urzędu prezydenta Andrzej Duda zwrócił się do Ewy Kopacz o przyjęcie ustawy wprowadzającej 500+ jeszcze przed wyborami parlamentarnymi. Ówczesna szefowa rządu odpowiedziała 13 sierpnia 2015 r.: „Można oczywiście obiecywać na prawo i lewo. Tylko że aby być rzetelnym – a ja traktuje tę obietnicę złożoną przez prezydenta Dudę jako obietnicę honorową – to pan prezydent Duda dzisiaj powinien wiedzieć, że w budżecie państwa na rok 2016 nie ma środków na tego rodzaju pomysły i tego rodzaju ustawy, ponieważ koszt wdrożenia w życie tego pomysłu zapisanego w ustawie przekracza nasze możliwości budżetowe. [...] Ja w tej chwili nie będę się podpisywała pod projektem, który wiem, że będzie tylko i wyłącznie czczą obietnicą, bez pokrycia w budżecie".

25 października 2015 r. odchodzący minister finansów Jacek Rostowski w czasie wieczoru wyborczego mówił w TVP: „Na te obietnice, które PiS złożył, pieniędzy po prostu nie ma i nie będzie do końca tej kadencji".

Rząd Beaty Szydło nie oglądał się na zaklęcia opozycji i szybko przystąpił do realizacji wyborczej obietnicy. 9 lutego 2016 r. Nowoczesna w pierwszym sejmowym czytaniu wnosiła o odrzucenie ustawy wprowadzającej program 500+. Katarzyna Lubnauer mówiła: „Ten projekt jest drogim, nieefektywnym projektem socjalnym, który jest nieprzyzwoity i niesprawiedliwy. Jest czystym populizmem, którego Nowoczesna poprzeć nie może".

Fot. Stefan Maszewski/REPORTER, Krzysztof Kaniewski/REPORTER

eprasa.pl 784341c97a

Gdy PiS program wprowadziło, okazało się, że pieniądze jednak się znalazły, a Polacy są programem zachwyceni, PO zmieniła ton i próbowała sobie przypisać zasługi.

2 kwietnia 2016 r. Kopacz w RMF FM: „Dziś efektem tej mojej pracy przez rok, przez 14 miesięcy, jest to, że obecny rząd może z taką lekkością rozdawać te pieniądze. Zostawiliśmy państwo w dobrej kondycji finansowej, ze stabilnymi finansami publicznymi. [...] Te pieniądze były w budżecie dzięki temu, że my potrafiliśmy racjonalnie i odpowiedzialnie dysponować tymi pieniędzmi. Dzisiaj oni mogą te pieniądze wydawać". Była premier nieco przedłużyła sobie i nam prima aprilis.

NAJAZD HUNÓW

Dla polityków opozycji i sprzyjających im mediów w zasadzie od początku tej kadencji było jasne, że program 500+ to zło. Bo pozwolił dojść do władzy PiS, bo Kaczyński kupił za te pieniądze głosy polskiej biedoty. Taka narracja, pełna pogardy przy jednoczesnym niezrozumieniu, czym ma być to świadczenie, sączyła się przy każdej nadarzającej się okazji.

Początek sierpnia 2016 r. „Newsweek" z okładki atakuje „Wakacje za 500+". Małżeństwo z czwórką dzieci i pieskiem. Piłki, dmuchane zabawki, hulajnoga i walizki. Mimo lata ojciec w czarnej patriotycznej koszulce z napisem „Polska". Żeby było jasne, co to za gagatki zjechały nad Bałtyk. Tytuł szokujący: „Widokówka znad morza. Najazd Hunów". Wstęp do tekstu: „Piją, klną i śmiecą. Nie wiedzą, jak się zachować. Nawet gdy toną, wstydzą się wzywać pomocy. Nad Bałtyk przyjechała rekordowa liczba turystów. Wielu po raz pierwszy w życiu".

Naprawiając elementarne nierówności społeczne i likwidując praktycznie skrajne ubóstwo wśród dzieci, PiS zaszachowało politycznych przeciwników. Nie za bardzo dało się już wtedy mówić tym, co dostali (na drugie i kolejne dzieci), że to źle. Propaganda skupiała się więc na podsycaniu poczucia u rodzin z jednym dzieckiem, że są dyskryminowani, i tłumaczeniu wszystkim innym, że to przede wszystkim rządowe wspieranie patologii. Wspomniany artykuł w gazecie Tomasza Lisa szybko stał się obiektem drwin, jest w nim bowiem niesłychane nagromadzenie prostackich stereotypów i opowieści (oczywiście anonimowo) o przybyszach z polskiej prowincji. Takich, którzy z powodu biedy nigdy nigdzie nie byli, ale teraz wyrwali się „na salony", gdzie wyłazi z nich straszne chamstwo.

Mamy tutaj „pana Roberta, 30-letniego tynkarza z Zamościa", który od rana do popołudnia wypija 10 piw, a potem awanturuje się z obcokrajowcami. Pracownicy nadbałtyckich lokali i pensjonatów odnotowują także osoby, które śmierdzą i śmiecą („pieluchy mi potrafią wyrzucić do popielniczki na niedopałki") oraz kradną („koniec lipca, a ja nie mam połowy łyżeczek"). A pytana o „efekt 500+" „superniania" Dorota Zawadzka dokłada jeszcze problem fekalny: „Z jednej strony fantastycznie, bo wiele maluchów pierwszy raz w życiu zobaczyło morze. Niektóre nawet nie wiedzą jakie. Mówię Bałtyk, a one oczy szeroko otwarte. [...] Pytam, co to wydmy? Słyszę: wydmy to miejsce, gdzie robi się kupę. Prawda jest taka, że dziś nad polskim morzem rządzi sraczka. [...] Nic dziwnego, że na plażach Polaków witają bannery reklamujące środki na rozwolnienie".

NARRACJE BEZ ZMIAN

Określone tytuły trzymają rękę na pulsie, co rusz informując odbiorców o zgubnych skutkach programu 500+. W grudniu 2016 r. łódzki dodatek do „Gazety Wyborczej" alarmował: „Program 500+. Salowe masowo uciekają ze szpitali". Opisywano wówczas, że młode dziewczyny nie chcą przychodzić do trudnej pracy, że kiedyś pracownicy ustawiali się w kolejce, a teraz chętnych nie ma. „Gdy przychodzi do omawiania konkretnych warunków finansowych, od kandydatek słyszymy: »Dlaczego tak mało?«, »Ciężka praca, mnie się nie opłaca«. Obawiam się, że problem będzie narastał. Nie ma chętnych do pracy za tak niewielkie pieniądze i nie sposób nie łączyć tego z 500+" – to relacja szefowej kadr jednej z placówek miejskich. Wypadałoby więc skupić się na samorządzie, dlaczego płaci tak mało, ale gazecie łatwiej znów przyłożyć rządowi, który wypłacając świadczenie, ma rzekomo wręcz sabotować działalność szpitali. „Wiem, że dziewczyny rzucają pracę. Bo dostały 500+. Jak sobie człowiek podliczy te dojazdy, wysiłek, starania... A teraz mogą się przynajmniej dziećmi zająć. Ja się nie dziwię" – to relacja salowej.

Mija kolejny rok, jest już jasne, że 500+ nie sprawdza się jako czynnik podnoszący dzietność, ale socjalnie to strzał w dziesiątkę. „Wyborcza" jednak nie odpuszcza. Jej czołowe pióra konsekwentnie analizują – jak choćby Agnieszka Kublik: „Co takiego dał Jarosław Kaczyński Polsce B, że popiera PiS całym sercem?". To oparta na przemyśleniach dr. Macieja Gduli (rok później założy z Robertem Biedroniem Wiosnę) opowieść o „Miastku", które może i ma symbolizować dowolną średnią miejscowość w Polsce. Według lewicowego polityka takie miejsca są rujnowane przez 500+.

„Dlaczego PiS wygrał? I dlaczego po dwóch latach rządzenia pełnego skandali, które zniechęcają nie tylko tzw. elity [...] cieszy się aż taką sympatią? [...] Największe zastrzeżenia ma... klasa ludowa. Dla niej 500+ to podarowanie pieniędzy rodzinom patologicznym, z problemami alkoholowymi, zaniedbującym dzieci, dlatego wymaga kontroli. Wypisz, wymaluj kalka adresowanych do wielkomiejskiego czytelnika reportaży o beneficjencie 500+kupującym nowe, większe telewizory i wypróżniającym się na wydmach". Niby dwa lata później, a linia pogardy wyznaczona przez artykuł w „Newsweeku" obowiązuje.

FUNKCJE I DYSFUNKCJE

Politycy PO uwielbiają podkreślać swoją „wyższość" i „lepszość". To towarzystwo tak po prostu ma, że lepiej wie, jak wydać czyjeś pieniądze, i nie może ścierpieć, że PiS dało ludziom gotówkę.

17 października 2016 r. poseł PO Rafał Trzaskowski w Onecie: „500+, ten program rozdawnictwa, jest dużą pułapką dla Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej. Stwierdziliśmy jedną rzecz. Jeżeli obywatele rzeczywiście wolą mieć pieniądze w kieszeni, a nie pieniądze w przedszkolach, w żłobkach, w programach wspierających matki, które rodzą dzieci – myśmy wydawali dokładnie takie same pieniądze albo na-

eprasa.pl 784341c97a

wet większe na wspieranie rodzin – to jesteśmy w stanie to zrozumieć i nie będziemy likwidować tego programu. Natomiast musimy ten program uczynić sensownym." Czyżby kolejne hasło wytrych, oznaczające likwidację?

7 kwietnia 2017 r. na antenie Radia Zet Ewa Kopacz przyznała, że PiS dało radę znaleźć pieniądze na 500+, jednak na tym samym oddechu przestrzegała: „Dali radę, ale pan to odczuje. Może jeszcze nie dzisiaj, ale w tym tygodniu będzie pan robił zakupy w sklepie przed świętami, zobaczy pan, ile wzrosły ceny. Ile kosztuje masło, mleko, ile kosztuje benzyna, za chwilę ile będzie kosztował prąd. [...] dzisiaj cała polityka fiskalna, cała polityka finansowa tego rządu prowadzi niestety do tego, że to państwo będzie się zadłużać, staniemy się bankrutami za chwilę i nie będziemy w stanie wypłacić nawet 2 zł, nie tylko 500 zł".

Miesiąc później, w maju 2017 r., Sławomir Nitras w Onecie: „Nie warto pracować, nie warto podejmować jakichkolwiek starań, bo wystarczy mieć dzieci i żyjemy na dzieci; to są postawy patologiczne".

4 maja 2017 r. Grzegorz Schetyna w „Dzienniku Gazecie Prawnej": „Będziemy mówili o urealnianiu 500+, przeznaczaniu tego świadczenia na pierwsze dziecko, ale także o przyznawaniu świadczenia dla osób aktywnych zawodowo, pracujących lub szukających pracy. Jeśli mamy płacić 500+ tym, którzy nie pracują, to powinno to pochodzić z innych części polityki społecznej".

11 maja 2017 r. Sławomir Nitras w Onecie: „Żyje się na dzieci, nie ma kto pracować, bo wystarczy mieć dzieci i żyjemy na dzieci – to są postawy patologiczne". Dodał też, że PO będzie pilnować, by „matka nie zwalniała się z pracy tylko dlatego, że dostała pieniądze na dziecko. Stworzymy taki system, żeby skłonność taką ograniczyć".

23 sierpnia 2017 r. Borys Budka dla „Die Zeit" mówił o „populistycznych reformach" PiS: „Weźmy np. obniżenie wieku emerytalnego albo program zasiłków na dzieci 500+. To podoba się ludziom. Jednak w dłuższej perspektywie nie jest to ani możliwe do sfinansowania, ani rozsądne".

> 4 maja 2017 r. Grzegorz Schetyna w „Dzienniku Gazecie Prawnej": „Będziemy mówili o urealnianiu 500+"

18 grudnia 2017 r. wspierający KO (nie tylko w programach publicystycznych, lecz i na marszach opozycji) były szef Trybunału Konstytucyjnego Jerzy Stępień w programie Tomasza Lisa: „Program 500+ był pomyślany socjotechniczne, on działa jak narkotyk. Obywatel oczekuje, że każdego dnia miesiąca będzie miał »strzykawkę 500« Dla bardzo wielu ludzi jest to jak uzależnienie". Tej narracji nie porzucił. Jemu wolno więcej, bo nie jest politykiem, więc nie ukrywa swojego zdania do dziś. 31 lipca 2019 r. w wywiadzie dla serwisu Wiadomo.co niemal powtórzył te słowa.

26 stycznia 2018 r. Witold Zembaczyński w Polskim Radiu 24 przekonywał, że 500+ nie zachęca do aktywności zawodowej. Dopytywany, czy oznacza to, że w chwili, gdy Nowoczesna dojdzie do władzy, zlikwiduje program 500+, odpowiedział: „Tak, oczywiście. Zlikwidujemy i wprowadzamy »Aktywną rodzinę«." 500+ nazwał też programem „opresyjnym wobec klasy średniej".

5 lutego 2018 r. Adam Szłapka w RMF mówił mniej więcej to samo: „Nowoczesna faktycznie proponuje alternatywę dla programu 500+ – program »Aktywna rodzina«". W skrócie – chodziło o to, by program PiS zastąpić ulgą podatkową. Im więcej dzieci w rodzinie, w której rodzice pracują, tym wyższy odpis. Ale zawsze byłoby to dużo mniej niż w programie wprowadzonym przez PiS.

16 marca 2018 r. Kamila Gasiuk-Pihowicz na konferencji prasowej tak uzasadniała planowane przez opozycję cięcia: „Program PiS to w długiej perspektywie polityczne samobójstwo oraz samobójstwo dla gospodarki i obywateli".

26 listopada 2018 r. Jan Grabiec w „Super Expressie": „Będziemy chcieli w następnej kadencji Sejmu zająć się problemem pod tytułem »Czy się stoi, czy się leży, 500+ się należy«. To jest dysfunkcyjne. 500+ sprawia, że trwale bezrobotni rodzice nie podejmują pracy, bo korzystają z dodatku. Jeśli ojciec z matką nie pracują, a utrzymują się tylko ze świadczeń socjalnych, to jest to problem. Nie może być tak, że obydwoje nie pracują, bo w takich przypadkach 500+ jest szkodliwe".

29 listopada 2018 r. Małgorzata Kidawa-Błońska w RMF FM: „Na pewno ten system trzeba przejrzeć. [...] Nie może być tak, że są w Polsce rodziny, dla których to jest... nie ma żadnej aktywności zawodowej. [...] Nie może być tak, że ojciec i matka nie pracuje w ogóle. Bo jeżeli nie ma możliwości, to tak, ale są osoby w naszym kraju, które nie pracują dlatego, że uważają, że to 500+ zaspokaja ich potrzeby. Nie myślą o potrzebach dzieci."

JEDNAK NIE DLA WSZYSTKICH

25 marca 2019 r. Urszula Augustyn (w gabinecie cieni PO szykowna na minister edukacji narodowej) także

eprasa.pl 784341c97a

Małgorzata i Piotr Tolsdorfowie wychowują ośmioro dzieci. Dla tej rodziny utrata pomocy z programu 500+ byłaby prawdziwą tragedią

przyznała, że Platforma chce uzależnić przyznawanie 500+ od tego, czy przynajmniej jedno z rodziców pracuje. „Nie może być tak, że dwoje rodziców nie pracuje i dostają pieniądze" – mówiła w Polsat News.

16 czerwca 2019 r. Klaudia Jachira w Tok FM: „Nie jestem żadną ekspertką, ale ja tak widzę świat. Wyciągam proste wnioski, tak jak każdy z Polaków. Jeżeli dostajemy 500+, to wartość pieniądza siłą rzeczy spada. [...] Państwo nie powinno nagradzać za rozmnażanie".

3 lipca 2019 r. Jan Grabiec w TVN24: „Będziemy mówili głośno i dobitnie Polakom prawdę, że te przelewy przecież nie są z konta partyjnego PiS, że to są pieniądze wszystkich Polaków. Dokładnie rzecz biorąc, te pieniądze Polacy będą musieli zwrócić. Bo te programy w dużej mierze są na kredyt".

11 lipca 2019 r. Radosław Sikorski w TVN: „Ludzie pracujący zaczynają się czuć frajerami wobec rozpasania socjalnego, z jakim mamy do czynienia. Uważam, że powinniśmy jednoznacznie popierać ambitnych Polaków, którzy widzą swój sukces w pracy".

19 września 2019 r. Henryka Krzywonos przed bramą Stoczni Gdańskiej: „500+ nie załatwia niczego, bo z jednej strony niszczy, z drugiej strony trochę pomaga [...] Jednak jakieś pieniądze ludzie dostali i zapomnieli o całym świecie, wpadły im pieniążki do kieszeni. Z drugiej strony wielu Polaków nie pracuje z tego względu. Na wsiach, na których jestem obecna bardzo często, ludzie porzucili pracę, nikt nie zbiera truskawek, nikt nie wychodzi do robienia prac polowych, kiedy kiedyś pomagali, bo uważają, że to starczy. To się odbije na dzieciach". I pomyśleć, że Krzywonos była jedyną posłanką PO, która w 2016 r. głosowała za 500+.

23 września 2019 r. Riad Haidar, „jedynka" KO w okręgu chełmskim, rozmawiał w RMF FM z Robertem Mazurkiem. Zdradził, że przyszły rząd KO „zmodyfikuje" 500+. Cóż to oznacza? Że wprowadzi próg dochodowy, powyżej którego świadczenie nie będzie wypłacane. Problem pojawił się, gdy dziennikarz dopytywał, od jakiego dochodu można uznać kogoś za „najbogatszego", bo dla takich osób wypłat ma nie być. Ostatecznie kandydat stwierdził, że jeśli ktoś w rodzinie będzie miał więcej niż 25 tys. zł netto na osobę, to z programu zostanie wykluczony. Później, gdy usłyszał, że jednak takie osoby trudno uznać za krezusów, próbował mętnie tłumaczyć, że „to był tylko taki przykład" i być może wartość tej kwoty „za kilka lat już należałoby liczyć zupełnie inaczej". Tym bardziej że KO ma zamiar zrównać pensje Polaków z pensjami Francuzów, Brytyjczyków czy Niemców.

Jak takie polityczne trzy po trzy jest odbierane wśród elektoratu partii Schetyny? Na Facebooku z łatwością znajdujemy komentarze użytkowników występujących z imienia i nazwiska. O 500+ mówią dokładnie tak, jak jeszcze niedawno można było usłyszeć od polityków PO. Leje się pogarda wobec „nierobów". „To nic, że będzie ileś wyborców przeciw. 500+ powinno być dla rodzin, gdzie jeden rodzic pracuje, a nie rodziny, gdzie nikt nie pracuje, nie płaci podatków i żeruje na uczciwych ludziach, którzy pracują i płacą podatki". „Tak, powinno być 500+ tylko wtedy, gdy pracują. PiS finansuje leni, żuli, obiboków". „Stary, ale uczciwy system: jak pracujesz, to dostajesz dodatki, a nie odwrotnie". „Należałoby wprowadzić progi, na przykład 500+ się nie należy, gdy na jednego członka rodziny dochód wynosi powyżej trzech tys.". „Pisowcy

eprasa.pl 784341c97a

to element, który pracą się nie hańbi. Tak jak za komuny, czy się stoi, czy leży, 500 się należy". „Jak odsuniemy PiS od władzy, przyjdzie czas na zajmowanie się tymi programami socjalnymi, one też mi się nie podobają i czas, by nieroby chwycili się pracy". „Na logikę: w obecnej sytuacji żadna partia, która ogłosi koniec 500+ i rozdział państwa od kościoła, nie ma żadnych szans na wygraną. Trzeba najpierw odsunąć od władzy PiS, a dopiero później próbować uprzątnąć to całe gówno".

„SIĘ POWTARZAŁO"

Zagrożony jest nie tylko program 500+, ale i wprowadzone przez PiS obniżenie wieku emerytalnego. Tej reformy politycy Koalicji Obywatelskiej nigdy nie przestali krytykować i gdyby tylko mogli, natychmiast by ją cofnęli.

1 lipca 2015 r., gdy Ewa Kopacz kończyła swoje urzędowanie w kancelarii premiera, mówiła o przedwyborczych zapowiedziach PiS: „Przywrócenie wieku emerytalnego do poprzedniego stanu jest destabilizacją finansów publicznych. O tę stabilizację walczyliśmy przez ostatnie osiem lat. I Polacy bardzo ciężko musieli to znosić, bo to oni są tymi, którzy nie mieli podwyżek. Im się wiecznie powtarzało, że jest ciężko, bo jest kryzys, więc trzeba dbać o to, by były bezpieczne i stabilne finanse publiczne. Jeśli ktoś dzisiaj próbuje populizmem burzyć tą stabilność finansów publicznych, to ja pytam: czy chce mieć drugą Grecję w Polsce?"

Samo „się mówiło", czy może mówił to ktoś konkretny? Np. Donald Tusk z Ewą Kopacz i resztą ekipy PO-PSL, którzy bez przerwy powtarzali, że kryzys będzie, jest, albo wciąż odczuwamy jego skutki i dlatego Polacy muszą pogodzić się z wieloma wyrzeczeniami. I PO wciąż nie wyzbyła się swojego pomysłu, by zmusić Polaków do pracy do 67. roku życia.

25 kwietnia 2019 r. Grzegorz Schetyna mówił w TVN: „Polska to kraj, w którym kobiety przechodzą w najniższym wieku na emeryturę. To problem dla następnych pokoleń. Polityka PiS jest absurdalna, kolejne pokolenia będą miały ogromny problem z utrzymaniem tej wielkiej rzeszy emerytów. Dlatego chcemy urealnić emerytury".

I znów w ustach Schetyny to magiczne „urealnienie", na którego dźwięk polskie rodziny drżą.

CZAS DECYZJI

W poprzek narracji KO idą niekiedy (rzadko, ale jednak – dlatego warto to odnotować) nawet co uczciwsze publikacje sympatyzujących z nimi mediów. W sierpniu 2017 r. serwis OKO.press pisał: „Na tle Europy 500+ jako program socjalny także nie jest niczym wyjątkowym. W wielu krajach, choć nie wszędzie, wysokość świadczeń rodzinnych uzależniana jest od wieku dziecka i sytuacji materialnej rodziców. Bezpośredni, podobny do 500+ zasiłek rodzinny wypłacany jest w 20 spośród 28 krajów Unii. W większości krajów nie jest to jedyne wsparcie dla rodzin – rodziny w trudnej sytuacji materialnej mogą liczyć na dodatkowe środki". I dalej: „Poziom transferów socjalnych – mierzony jako udział takich wydatków w PKB – jest w Polsce wciąż niski na tle Europy, a 500+ może być nawet traktowane jako krok w stronę wyrównania tej dysproporcji".

> 26 listopada 2018 r. Jan Grabiec w „Super Expressie": „Będziemy chcieli w następnej kadencji Sejmu zająć się problemem pod tytułem »Czy się stoi, czy się leży, 500+ się należy«"

Czy podobnie myślą politycy KO? Nie ma podstaw, by tak sądzić. Dla tej ekipy odruchem bezwarunkowym jest sięganie do kieszeni wszystkich Polaków, gdy w wyniku źle prowadzonej polityki ekonomicznej w budżecie zaczyna brakować pieniędzy. Tak było w 2010 r. z podniesieniem VAT do 23 proc. – „na chwilę", na trzy lata. „Jesteśmy gotowi do decyzji, w tym do korekty, do podwyższenia o 1 punkt procentowy VAT, ponieważ uznaliśmy, że ta metoda jest stosunkowo najmniej dotkliwa dla obywateli, a uzupełnia dochody państwa w taki sposób, który uchroni Polskę przed niebezpiecznym poziomem zadłużenia" – mówił wtedy Donald Tusk. „Korekta" obowiązuje do dziś.

Podobnie było ze środkami zgromadzonymi w OFE. Tusk przekonywał, że pieniądze w funduszach „nie są własnością Polaków", bo „polski system emerytalny jest systemem partycypacyjnym". I bezceremonialnie zdecydował o przesunięciu ponad 152 mld zł z Otwartych Funduszy Emerytalnych do ZUS.

Poza wieloma sukcesami Jarosław Kaczyński w ciągu ostatnich kilku lat dokonał jeszcze jednej rzeczy, którą rozpatrywać trzeba w kategoriach politycznego cudu – najtwardszych liberałów zmienił w ludzi wrażliwych społecznie. Te same osoby, które przez lata dałyby się pokroić, byle tylko nie doprowadzić poprzez „rozdawnictwo" do „katastrofy finansów publicznych", dziś – przed wyborami – są skłonne deklarować wydawanie miliardów na wsparcie socjalne.

Jednak doświadczenie uczy, że to tylko przedwyborcza kiełbasa. Nie można wykluczyć scenariusza, w którym premier Grzegorz Schetyna (nie łudźmy się, że Małgorzata Kidawa-Błońska ma jakiekolwiek szanse stanąć na czele rządu) wyjdzie na konferencję prasową i tak odwróci sytuację, że pewnie nawet siebie przekona do konieczności cięć w budżecie. Sorry, ale nie mamy klimatu dla 500+, sami rozumiecie... A towarzyszący mu główny ekonomista PO prof. Andrzej Rzońca przedstawi dowolną liczbę wykresów i analiz uzasadniających wycofanie się ze wszystkich obietnic.

Może nawet pójdą dalej i pojawią się zapędy do postawienia autorów programu 500+ przed Trybunałem Stanu za wprowadzenie Polski na ścieżkę „drugiej Grecji"? Tu wszystko jest możliwe. Dlatego decyzje, które podejmiemy 13 października, będą nadzwyczaj ważne.

eprasa.pl 784341c97a

Wielka gra

W pojedynku 13 października nie chodzi o zwykłe wybory. To najważniejsze wydarzenie od 1989 r., a może nawet od końca II wojny. Pytanie tylko, czy wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Warto wiedzieć, o co toczy się ta rozgrywka

STANISŁAW JANECKI

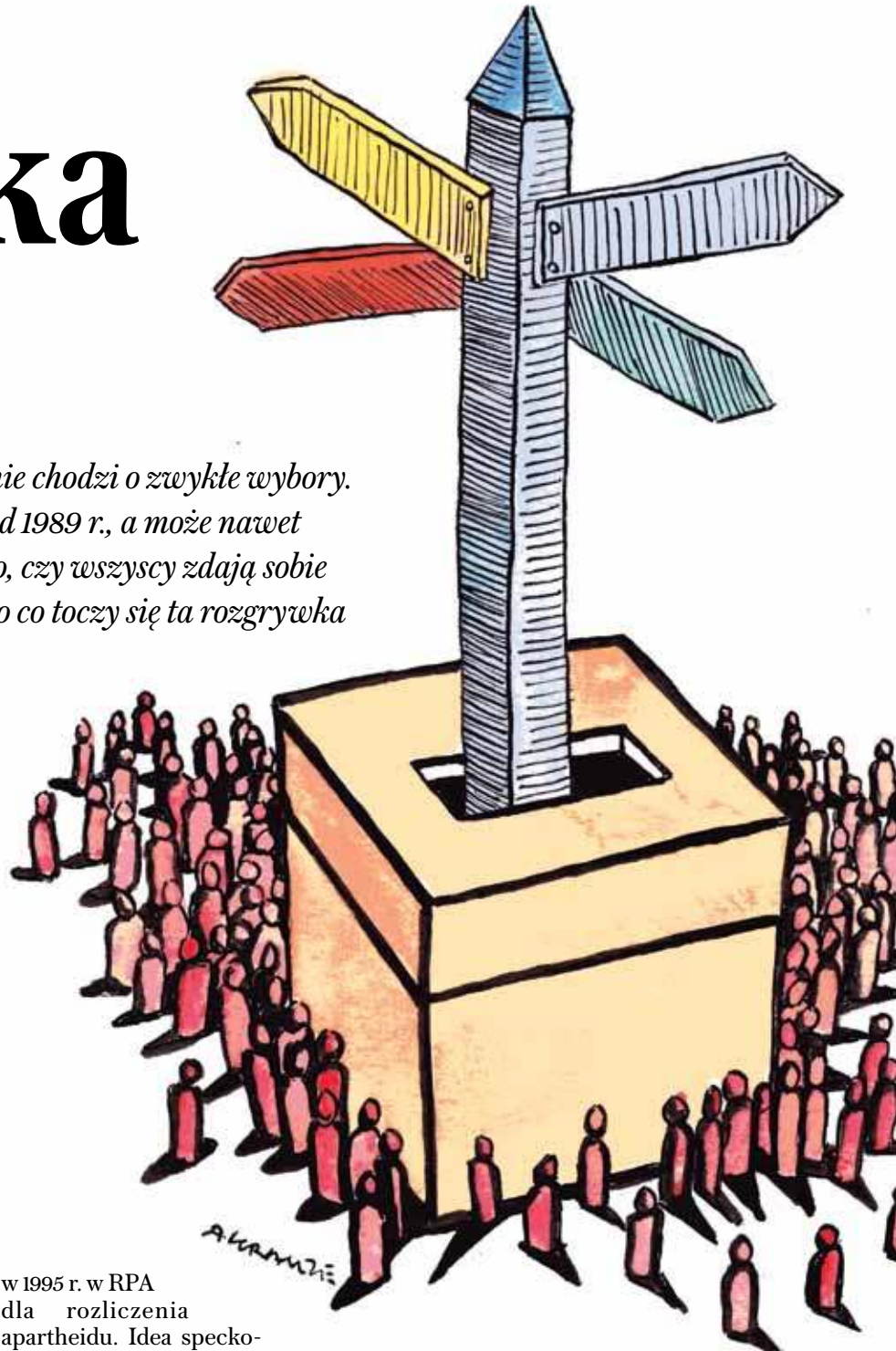

Gdyby w wyborach 13 października chodziło o zwykłą polityczną zmianę (rotację), nie byłoby w tym wydarzeniu niczego nadzwyczajnego. Ale te wybory nieprzypadkowo są przez opozycję nazywane najważniejszymi od 1989 r., gdyż chodzi o przywrócenie systemu ustanowionego w latach 1988–1991, a nawet takie jego wzmocnienie i prawne obudowanie, by był on nienaruszalny.

Z tej perspektywy nie jest przypadkiem zapowiadany od co najmniej dwóch lat przez Platformę Obywatelską „Akt odnowy demokracji", czyli formalnie „Zbiór przepisów prawa znoszący wszelkie naruszenia zasad państwa demokratycznego w ustawach i decyzjach z ostatnich czterech lat" oraz wprowadzający „mechanizmy wzmacniające przyjęty po roku 1989 demokratyczny ustrój państwa i trójpodział władzy". Podobnie jak nie jest przypadkiem zapowiadana przez Wiosnę komisja sprawiedliwości i pojednania, czyli rodzaj supersądu na wzór komisji prawdy i pojednania powołanej w 1995 r. w RPA dla rozliczenia apartheidu. Idea speckomisji czy „Aktu odnowy" nie jest obca ani Sojuszowi Lewicy Demokratycznej, ani Polskiemu Stronnictwu Ludowemu. Najkrócej – opozycji chodzi o restaurację poprzedniego systemu, wzmocnienie jego nienaruszalności oraz odwet na tych, którzy ten system próbowali zmienić w latach 2015–2019. Żeby w przewidywalnej przyszłości nikt już na taką „zbrodnię" się nie odważył.

WOLNI LUDZIE Z KOBYLINA-BORZYMÓW

Gdy w programie Prawa i Sprawiedliwości („Polski model państwa dobrobytu") pojawia się określenie „późny postkomunizm", oddaje treść tego, co kryje się za pomysłami „Aktu odnowy demokracji", komisji sprawiedliwo-

eprasa.pl 784341c97a

ści i pojednania oraz odhibernowania i takiego odwrócenia podstaw funkcjonowania Trybunału Stanu (co pobrzmiewa w licznych wypowiedziach polityków Koalicji Obywatelskiej), by zmienił się w narzędzie zemsty na Prawie i Sprawiedliwości.

O rzeczywistym sensie tworzenia takich pomysłów jak „Akt odnowy demokracji" najlepiej świadczy jego ocena dokonana przez osobę bliską opozycji, czyli prof. Ewę Łętowską, byłą rzecznik praw obywatelskich, sędzię Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku. Pytana o „Akt..." w rozmowie dla „Kultury Liberalnej" (10 lipca 2018 r.) odpowiedziała: „Jak najdalej od tego! Przecież oni byliby takimi samymi – hmm... – narwańcami, jak ci, którzy nas wciągnęli w to nieszczęście. (...) No, chyba że wzywa pan [prowadzący rozmowę Łukasz Pawłowski] do wieszania na latarniach, a to jest i straszne, i głupie". Trafnie Ewa Łętowska wyczuwa w takich projektach zachętę do „wieszania na latarniach", nawet jeśli początkowo tylko symbolicznego. Najbliższe wybory dotyczą zatem także tego, czy opozycja dostanie narzędzia, żeby zlikwidować i cofnąć zmiany przeprowadzone przez Zjednoczoną Prawicę.

Bardzo istotnym elementem zmian przeprowadzanych w latach 2015–2019 przez PiS było upodmiotowienie milionów obywateli poprzez wyprowadzenie ich z biedy, stworzenie ścieżki szybkiego awansu cywilizacyjnego, a przez to odrodzenie w nich politycznej świadomości. I bynajmniej nie jest to świadomość „chłopów folwarcznych", jak chcieliby tego Jerzy Stuhr i Tomasz Lis. Owi chłopi mieliby brać odwet za wiekowe upokorzenia oraz leczyliby swoje kompleksy.

Gdyby Stuhr i Lis uważnie czytali choćby „Gazetę Wyborczą", wiedzieliby, że w wyborach parlamentarnych w 2015 r. najlepszy wynik Prawo i Sprawiedliwość uzyskało w gminie Kobylin-Borzymy na Podlasiu, gdzie zdobyło 85 proc. głosów, a Platforma Obywatelska – 2,7 proc. To był najlepszy wynik w kraju spośród 2476 gmin. Kilka miesięcy wcześniej na Andrzeja Dudę głosowało tam w wyborach prezydenckich 93 proc. mieszkańców, którzy poszli do urn, Bronisław Komorowski zaś otrzymał siedem głosów. Ogromna większość z 3,5 tys. mieszkańców żyjących w 40 wsiach w tej gminie to potomkowie drobnej szlachty (największy odsetek w Polsce spośród wszystkich gmin). Tak to skomentował bliski opozycji prof. Jacek Raciborski: „W gminie Kobylin i sąsiednich występują prawie wyłącznie wsie poszlacheckie, które należy odróżnić od włościańskich. Ich mieszkańcy nie zaznali pańszczyzny. To ludzie wolni, którzy walczyli z kolejnymi najeźdźcami, Sowietami, komunizmem. To ludzie dość zamożni i bardzo pracowici". A zatem największe poparcie PiS ma wśród ludzi „wolnych, dość zamożnych i bardzo pracowitych", a nie zakompleksionych „chłopów folwarcznych". Tacy ludzie nie popieraliby przecież wewnętrznych „najeźdźców" – jak opozycja próbuje stygmatyzować Prawo i Sprawiedliwość.

Programy społeczne PiS, przede wszystkim „polski model państwa dobrobytu", znacząco poszerzają grupę ludzi „wolnych, dość zamożnych i bardzo pracowitych", dlatego wbrew deklaracjom opozycja nie ma żadnego interesu w utrzymaniu najważniejszych programów społecznych PiS. One tworzą i umacniają klasę średnią, czyli czynią z Polski w wielkiej skali to, co mamy w gminie Kobylin-Borzymy. A tacy ludzie jeszcze bardziej będą popierali Zjednoczoną Prawicę, a nie opozycję. Dlatego fundamentalnym interesem opozycji jest ograniczenie lub likwidacja najważniejszych programów społecznych, a nie ich utrzymanie ani tym bardziej rozszerzanie.

SYSTEM PÓŹNEGO POSTKOMUNIZMU

W wyborach 13 października chodzi o zamknięcie późnego postkomunizmu, który w różnych formach przetrwał 30 lat po tym, jak miał się skończyć, albo o jego odnowienie i wzmocnienie. A to postkomunizm, także w swej późnej wersji, odpowiadał za hybrydowy ustrój III RP: z licznymi nierównościami, brakiem solidaryzmu, podziałem na Polskę A i B, dochodowym upośledzeniem większości społeczeństwa, przejmowaniem części dochodu narodowego przez grupy interesów, warstwy uprzywilejowane bądź przestępców, quasi-oligarchizację społeczeństwa czy warunkową suwerenność państwa.

Po tych wyborach może się ziścić szansa (poprzez trwałość zmian, gdy się rządzi dwie kadencje i więcej), by „złamać" ustanowiony po „okrągłym stole" system tworzenia i utrwalania hierarchii społecznych, system dystrybucji prestiżu, tworzenia autorytetów, stygmatyzowania grup i jednostek, trwania różnych form dyskryminacji, zakulisowego wpływania na rzeczywistość ludzi tajnych służb i dawnego aparatu PZPR (w jego najmłodszej, „urynkowionej" wersji). Może się też pojawić szansa odkłamania podziału postsolidarnościowego, czyli na Polskę solidarną i liberalną, który został zakłamany przez rządy SLD-PSL, a jeszcze bardziej przez koalicję PO-PSL, aby spacyfikować i osłabić liczne i duże grupy społeczne domagające się sprawiedliwej redystrybucji bogactwa narodowego i podmiotowości w przemianach społecznych.

W programie PiS (w części będącej diagnozą III RP) sporo miejsca poświęcono genezie hybrydowego ustroju III RP i dominującej wtedy ideologii: „W aparacie państwowym uruchomiono procesy dostosowawcze do nowej sytuacji. Najważniejszy z nich łączył się z ekspansją ideologii liberalnej, która w praktyce przybierała formy czegoś w rodzaju darwinizmu społecznego maskowanego hasłami wolności jednostki". Efektem była „nowa, a jednocześnie stara (dokładnie – w znacznym stopniu symetryczna wobec starej) stratyfikacja społeczna, na której szczytach znaleźli się w dużej mierze (choć nie wyłącznie) ludzie wywodzący się z nomenklatury". Było to potrzebne, aby nie dopuścić do „osłabienia sieci wywodzących się z poprzedniego systemu powiązań, czyli likwidacja dawnych służb (opcja zero), lustracja oraz dekomunizacja, odnosząca się także do sfery finansów, nie zostały przeprowadzone w ogóle albo też zostały przeprowadzone z opóźnieniem, w formie

eprasa.pl 784341c97a

wysoce ułomnej, nie spełniając podstawowego celu". Nic dziwnego, że „ani mechanizm demokratyczny, ani reguły rynkowe nie mogły działać w sposób właściwy, a odchylenie od podstawowych założeń, które te instytucje winny spełniać, było tak znaczne, że można mówić o nowej jakości systemowej, nazwanej postkomunizmem".

W warstwie świadomości elit III RP mieliśmy zaś „postkolonializm – z powodu analogii do poglądów i zachowań warstw przywódczych w koloniach uzyskujących niepodległość, ale ciągle podporządkowanych metropolii oraz odnoszących się z niechęcią do własnych obywateli". Jeśli coś udało się nawet zmienić, cofnięto to po 2007 r., gdy „nowa władza wykonawcza okazała się (...) typową ekipą restauracji". Przeprowadzano ją rękami postsolidarnościowych elit, co zaciemniało umacnianie się „systemu późnego postkomunizmu".

Późny postkomunizm działał pod solidarnościowym sztandarem, „wchodząc równocześnie w ostry spór z solidarnością realną, jak i z tradycją solidarnościową". Odwołano się do „życiorysów znacznej części twórców i prominentnych działaczy PO, wywodzących się w ten czy inny sposób z ruchu solidarnościowego, jak i poprzez odwołanie się do jej historycznych przywódców z Lechem Wałęsą na czele".

Część największego, dużego, a także średniego kapitału, która „w sytuacji przegranej swojego największego sojusznika (SLD) i gotowości PO do kontynuowania systemu zmieniła opcję i przeszła do PO". Za najważniejsze dla późnego postkomunizmu autorzy programu PiS uważają „utrzymanie władzy jako celu nadrzędnego". Nie byłoby to możliwe bez „uwzględniania w możliwie najwyższym stopniu interesów skonsolidowanych – wewnętrznych i zewnętrznych – grup nacisku", a z drugiej strony – „lekceważenia merytorycznych racji społeczeństwa jako całości oraz wielkich grup społecznych, a także ignorowania ich interesów". System domykała „faktyczna kontrola rządzących nad wszystkimi silniejszymi mediami". Centrum ustroju III RP stały się „sądy i to one w istocie są suwerenem", a nie lud. W warstwie kulturowej „późny postkomunizm" pozwalał na „inwazję dominującej już na zachodzie Europy kultury kwestionującej fundamenty cywilizacji zachodniej".

W wyborach 13 października chodzi o ocalenie albo pożegnanie „późnego postkomunizmu", z jego mylącą postsolidarnościową twarzą oraz z jego prywatnymi mediami, które jednak muszą zarabiać pieniądze, dlatego niedostatecznie wywiązują się z obowiązków, mimo dużego zaangażowania. Dlatego np. opozycja już w 2016 r. przedstawiła „Pakt dla mediów", zapowiadający m.in. likwidację abonamentu, czyli całkowite uzależnienie od politycznego dysponenta. Przywrócenie medialnego monopolu jest potrzebne do tego, żeby nikt nie kwestionował systemu „późnego postkomunizmu" jako najlepszego ustroju III RP, a jego obrońców jako prawdziwych demokratów i wolnościowców.

> Fundamentalnym interesem opozycji jest ograniczenie lub likwidacja najważniejszych programów społecznych Prawa i Sprawiedliwości, a nie ich utrzymanie ani tym bardziej rozszerzanie

KONIEC DŁUGIEGO MARSZU PRZEZ INSTYTUCJE?

Z punktu widzenia polskiej sceny politycznej wybory 13 października mogą sprawić, że PO (szerzej KO) jako partia bezprogramowa (partia władzy), nastawiona wyłącznie na obronę „późnego postkomunizmu" jako ustroju optymalnego dla siebie, swego elektoratu i swojej klienteli, może się uratować jako najważniejszy ośrodek opozycji i reduta wielu grup interesów albo wypaść z tej roli na rzecz lewicy. A lewicy trudniej byłoby kamuflować swój postkomunistyczny rodowód oraz działanie na rzecz restauracji, choć i po tej stronie widać dążenie do kooptacji części postsolidarnościowych elit, żeby były twarzą tej nowej lewicy. Trudno mieć jednak wątpliwości, że gdy lewica rosła kosztem Koalicji Obywatelskiej, byłyby naciski na stworzenie jakiegoś wspólnego politycznego konglomeratu.

Z jednej strony mamy więc walkę o prymat w opozycji, z drugiej – dążenie do stworzenia wspólnego frontu przeciw PiS, gdyby ta partia rządziła drugą kadencję. A to stwarzałoby ogromne zagrożenie dla możliwości przetrwania czy odtworzenia systemu „późnego postkomunizmu".

13 października może być początkiem końca modelu mediów III RP (łącznie z domami medialnymi służącymi utrzymaniu potęgi mediów III RP) z ogromną przewagą opcji liberalno-lewicowej, która przez dekady miała niemal monopol reklamowy, a przez swoje bogactwo ogromną przewagę w kształtowaniu odbiorcy, łącznie z wpływaniem na jego wyborcze preferencje. Może być też odwrotnie, czyli ten monopol zostanie jeszcze wzmocniony, a nowe, niewielkie niezależne media otoczone kordonem sanitarnym oraz nękane ekonomicznym bojkotem.

W wyborach 13 października chodzi także o możliwość skończenia (lub choćby ograniczenia) z długim marszem przez instytucje nowych rewolucjonistów (w duchu włoskiego komunisty Antonia Gramsciego), czyli takich grup jak gender, LGBTQ, antyklerykałowie, feministki, aborcjoniści, tzw. ekolodzy, różni neomarksiści. Rządy opozycji uczyniłyby natomiast z tych grup i ruchów jeszcze bardziej wpływowe ośrodki nieformalnej władzy, zdolne do dyskryminowania i stygmatyzowania każdego, kto stanie na ich drodze do rządu dusz, ale też rządów ściśle politycznych.

Tak więc stoimy wobec najważniejszego wydarzenia od 1989 r., a może nawet od 1945 r. Po 13 października dowiemy się, jaka będzie Polska.

eprasa.pl 784341c97a

Przepis na przegrane wybory

Kiedyś mistrzowie PR, dziś królowie wpadek i obciachu. Kampania Koalicji Obywatelskiej najeżona była wtopami, a wszystko wyglądało tak, jakby nikt nad niczym nie panował. Oto kilka migawek z kampanii

DOROTA ŁOSIEWICZ

Droga do deklarowanego przez opozycję pokoju i porozumienia zaczęła się od prawdziwej wojny. Czyli na starcie kampanii było jak u Alfreda Hitchcocka: trzęsienie ziemi, a potem już tylko więcej wrażeń. Marzenie o zjednoczeniu sił opozycyjnych skończyło się wielką wojną i rozpadem koalicji. Choć tacy wszyscy byli piękni i europejscy, okazało się, że niemożliwe jest odtworzenie mariażu zawartego na wybory europejskie. Wszystko m.in. z powodu solidnego łomotu, jaki zebrał z powodu tamtego związku partnerskiego PSL w eurowyborach. Partia Władysława Kosiniaka-Kamysza postanowiła się więc przesunąć z lewa na prawo i w ten sposób odzyskać wyborców przerażonych tęczowymi afiliacjami dawnych ludowców. Po długich targach, dyskusjach, prośbach i groźbach okazało się, że reszta opozycji także nie może się dogadać i żadnego zjednoczenia nie będzie. Koalicja się rozleciała, nim powstała, co w skali światowej jest pewnym ewenementem, bo przeważnie jednak rozpadają się koalicje rządzące. I tak Koalicja Obywatelska, która miała być wielką koalicją na opozycji, została koalicyjką Platformy Obywatelskiej, resztek po Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej Barbary Nowackiej.

ŚMIECHU WARTE

Naprawdę zabawnie zrobiło się jednak wtedy, gdy Koalicja Obywatelska ruszyła w Polskę. Choć miała zjednywać serca Polaków, postanowiła zabić śmiechem. Samą siebie. A wszystko z powodu rechotu Bartosza Arłukowicza nad napotkanym człowiekiem poczciwym, który został wstępnie rozpoznany jako wyborca wrogiego

Fot. Andrzej Wiktor, YouTube

eprasa.pl 784341c97a

ugrupowania, co doprowadziło do łez sztab, na który Bogu ducha winny pan Andrzej trafił. I na nic już się zdały tłumaczenia sztabowców KO, że to nie był rechot, bo tylko się do człowieka uśmiechali, i to wcale nie był wyborca partii rządzącej, tylko wręcz przeciwnie. I na nic zapewnienia pana Andrzeja, że do nikogo o nic nie ma pretensji. Śmiech Bartosza Arłukowicza już niósł się echem we wszystkich domach.

PAMIĘĆ ABSOLUTNA

Zresztą całe to jeżdżenie po Polsce zatytułowane „POrozmawiajmy" odbiło się czkawką sztabowcom KO. Szybko się okazało, że Polacy mają całkiem niezłą pamięć. Gdy liderzy koalicji – posłowie Bartosz Arłukowicz i Katarzyna Lubnauer – odwiedzili Stalową Wolę, przekonali się o tym na własnej skórze. „Puste obietnice, do roboty, partia oszustów" – pokrzykiwał do Arłukowicza ktoś z tłumu. Nie udała się także rozmowa na temat służby zdrowia ze sprzedawcami na bazarku. „Służba zdrowia? Był pan osiem lat, czegoś pan nie uzdrowił? Proszę powiedzieć, co przez osiem lat zrobiliście? Czego uciekacie? Czego uciekacie? Znalazł się uzdrowiciel. Będę na was głosował, to na pewno służbę zdrowia uzdrowicie" – zdenerwował się sprzedawca. „To nie ja to zrobiłem, że teraz takie kolejki są" – próbował ratować twarz, a raczej to, co z niej zostało, Bartosz Arłukowicz. Także liderki Nowoczesnej nie ominęły słowa krytyki. „Pani krzykaczka przyszła. Kłamczuchy i złodzieje" – wykrzykiwała jedna z mieszkanek Stalowej Woli.

CZYJA TO JEDYNKA

Nie lepiej było w Łodzi, choć tam do kompromitacji wystarczyli sami działacze partii, którzy spotkali się z dziennikarzami, aby zaprezentować listę wyborczą KO do Sejmu. Na konferencję prasową do Łodzi przyjechali nie tylko lokalni przedstawiciele koalicji, lecz także przewodniczący PO Grzegorz Schetyna, który co rusz wznosił oczy ku niebu. Po raz pierwszy, gdy lokalny działacz Platformy przedstawiał listę. „Dwójką na liście jest Iwona Śledzińska-Katarasińska. Osoba, która jest z wielkim doświadczeniem parlamentarnym, z pełnym duchem..." – zaczął łódzki działacz PO. Szybko jednak mu przerwano, bo okazało się, że biedaczysko nie znał własnej listy wyborczej. Na drugim miejscu łódzkiej listy KO znajduje się bowiem Krzysztof Piątkowski, wiceprezydent Łodzi, zaś Iwona Śledzińska-Katarasińska zajmuje na tej liście trzecią pozycję. „Przyznam się, że zamarłam" – skomentowała Iwona Śledzińska-Katarasińska. Do mikrofonu podszedł zaś Krzysztof Piątkowski i zwrócił się do kolegi przedstawiającego kandydatów. „Ja znam lepiej tę listę niż ty" – powiedział wiceprezydent Łodzi. Ale dalej nie poszło już gładko. Piątkowski rozpoczął bowiem swoją przemowę od słów: „Spotykamy się na biurku", a miał na myśli podwórko. Tego napięcia nie wytrzymała nawet stacja TVN24, która przerwała relację z konferencji.

TANIEC Z POLITYKAMI

W tej kampanii niemałą rolę odegrał taniec. Najpierw Gdańsk chciał świętować wybuch II wojny za pomocą tańców i „radosnego pochodu". Później się okazało, że te pomysły całkiem serio potraktowała była minister edukacji w rządzie PO Joanna Kluzik-Rostkowska, która w najlepsze bawiła się podczas Święta Chleba w Radomiu. Były tańce, radosna muzyka, a filmik z imprezy trafił do sieci. Pech chciał, że była minister roztańczyła się właśnie w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, więc – jak zauważyli obserwatorzy – nie była to raczej okazja do tego typu swawoli.

POTOP

Poswawolić chciał po jednej z konwencji PiS Grzegorz Schetyna. „Jarek

eprasa.pl 784341c97a

kończ...” – napisał na Twitterze szef PO, parafrazując Kmicica z „Potopu”. Internauci szybko przypomnieli jednak, że Kmicic, zwracając się do Wołodyjowskiego słowami: „Kończ waść! Wstydu oszczędź!”, prosił o litość. Jednak prawdziwym potopem okazały się fekalia, które chlusnęły z Czajki do Wisły, zatruwając rzekę i Bałtyk tak, że tym swoistym potopem zainteresowali się nawet Szwedzi. Awaria w oczyszczalni Czajka okazała się w dużej mierze wynikiem niegospodarności i zaniedbań poprzedniczki Rafała Trzaskowskiego, pochodzącej z tej samej partii (jakby ktoś zapomniał). W całej sytuacji prezydent stolicy wykazał się dziecięcą wręcz bezradnością i zachowywał się tak, jakby poważną awarię można było usunąć za pomocą taśmy klejącej (tej z kampanii samorządowej). Trzaskowski robił dobrą minę do złej gry, zaprzeczając katastrofie ekologicznej. Jednak na poważnie ekolodzy wkurzyli się na niego, gdy się okazało, że na wyspie położonej pomiędzy mostem Gdańskim a mostem Grota-Roweckiego w Warszawie padają kozy, które uczestniczyły w proekologicznym projekcie ratusza.

TWOJA TWARZ MNIE DENERWUJE

W kampanii okazało się wreszcie, że Platforma ma problem, którego nie da się obejść tanecznym krokiem, a jego imię to Grzegorz Schetyna. Wynajęci przez PO eksperci z Izraela stwierdzili, że lider Platformy jest nie do zaakceptowania nawet dla najtwardszego elektoratu tej partii, więc chciał, nie chciał, szef PO wypchnął do pierwszego rzędu sympatyczną Małgorzatę Kidawę-Błońską, robiąc z niej kandydatkę na premiera i łagodną twarz Platformy. Tę, która będzie łączyć, a nie dzielić. Natychmiast jednak się okazało, że za panią wicemarszałek wychynęła znacznie mniej sympatyczna twarz Koalicji Obywatelskiej, a właściwie jej zbrojne ramię – Klaudia Jachira. Ta kandydatka do Sejmu z listy KO nie cofnęła się nawet przez profanacją świętego dla Polaków zobowiązania „Bóg, Honor, Ojczyzna” i nie potrafiła darować sobie kolejnych żartów z ofiar katastrofy smoleńskiej, choć przecież bliskie osoby tych, którzy zginęli, kandydują z tych samych list, co pani Jachira. Podobno w satyrze wolno więcej, tłumaczył swoje wybryki świeży narybek PO, broniąc się, że to ona jest ofiarą hejtu i niezrozumienia. A kandydatka na premiera KO, choć z obrzydzeniem wypowiadała się o koleżance z listy, to jednak nie zrobiła nic, by sytuację zmienić. Tłumaczyła tylko, że decyzja należy do władz partii, pokazując w ten sposób, że sama nic nie może. Ot taka Małgorzata Kidawa „nic nie mogę” Błońska.

> Jeżdżenie po Polsce zatytułowane „POrozmawiajmy” odbiło się czkawką sztabowcom Koalicji Obywatelskiej. Szybko się okazało, że Polacy mają całkiem niezłą pamięć

DZIEŃ ŚWIRA

Wreszcie Koalicję Obywatelską postanowili wesprzeć zniecierpliwieni akolici ze świata sztuki. I tak powstał spot profrekwencyjny: „Nie świruj, idź na wybory”. Spot, w którym część aktorów obrzydliwie parodiowała osoby upośledzono umysłowo, zadziała raczej nie tak, jak chcieliby jego twórcy. Wyborców umiarkowanych raczej zniechęci, a zmobilizuje elektorat PiS, który bardzo nie lubi rechotu elit za swoimi plecami. Na ostatniej prostej KO przygotowała więc inny spot wyborczy, który miał przekonać publiczność o tym, że w Polsce szaleje drożyzna, a program 500+ to za mało. Cały problem w tym, że skarżąca się na swój los rodzina to aktor znany m.in. z paradokumentów i gwiazda disco polo, chętnie chwaląca się w mediach społecznościowych egzotycznymi wojażami. A KO tylko przypomniała, że zapowiadała reformę programu 500+ i wpisanie do niego kryterium dochodowego (choć nikt nie zdradził, ile miałoby ono wynosić). Wreszcie z odsieczą (choć raczej nie wiedeńską) postanowił nadejść Jerzy Stuhr. Aktor w rozmowie z Tomaszem Lisem przekonywał, że wyborcy PiS „mszczą się za wielowiekowe ciemiężenie”. Przyznał też, że uważa ich za „potomków chłopów folwarcznych”.

NA STRAGANIE

Ale to właśnie drożyznę próbowano zrobić negatywnym bohaterem tej kampanii. W tym celu posłanka Kamila Gasiuk-Pihowicz przeprowadziła z wyborcami cykl rozmów na bazarkach. I tak np. na targu w Różanie narzekała na zbyt wysoką cenę kapusty. Sęk w tym, że błędnie ją podała. „Zakupy na targu w Różanie, od których zaczęłam dzień, udowodniły, jak w ostatnich czterech latach podrożały ceny żywności. Podstawowe produkty podrożały nawet trzykrotnie – na przykład kapusta z ok. 2 zł do 6 zł za kilogram! Powiedzmy głośno #StopDrożyźnie” – napisała na Twitterze Gasiuk-Pihowicz. Problem w tym, że na zdjęciu, które sama zamieściła na Twitterze, widać wyraźnie, że kapusta kosztuje 6,50 zł za sztukę, a nie za kilogram. Minął się z prawdą także Borys Budka, który przyniósł do studia TVP na przedwyborczą debatę paragon za lek, mówiąc: „Oto paragon hańby tego rządu. Ponad 2 tys. zł dla dziecka po przeszczepie, które rodzice muszą wydać tylko dlatego, że ten rząd zamiast dofinansować służbę zdrowia, woli wydawać na nagrody dla swoich ministrów”. Reakcja Ministerstwa Zdrowia była natychmiastowa. Szef resortu od razu napisał na Twitterze, że lek, o którym mówi poseł, jest refundowany dla dzieci i kosztuje niewiele ponad 3 zł. I tak „paragon hańby rządu PiS” stał się paragonem hańby Borysa Budki.

Patrząc na przebieg kampanii Koalicji Obywatelskiej, można śmiało stwierdzić, że Grzegorz Schetyna powinien być wdzięczny prezydentowi Andrzejowi Dudzie, że ten wybrał pierwszy możliwy termin wyborów, skracając do minimum czas na kompromitację KO.

Fot. YouTube

eprasa.pl 784341c97a

PiS to dziś partia ogólnonarodowa

Do przekonania pozostało 10–12 proc. wyborców. To ta grupa przesądzi o skali zwycięstwa PiS. Co ważne, są to tzw. wyborcy ostatniej chwili. Decydują tuż przed głosowaniem

Jacek Karnowski rozmawia z prof. Waldemarem Paruchem, szefem rządowego Centrum Analiz Strategicznych

Czy pierwsza debata przedstawicieli komitetów wyborczych w TVP1 coś zmieniła? Jej wynik wpłynie na szanse poszczególnych ugrupowań?

Waldemar Paruch: Generalnie nie. Gdyby doszło do debaty z udziałem wszystkich liderów partyjnych, to mogłaby ona mieć wpływ, lecz również ograniczony, ale wiemy, że nic takiego nie jest planowane. W zamian będzie kilka debat z udziałem różnych polityków, czyli zderzenie zastępcze. A więc takie, które nie jest w stanie wykreować zasadniczego przełamania sondażowego. Takie debaty mają we współczesnej Polsce jeden schemat – odbywają się zgodnie z osią polaryzacji PiS–antypis, co oznacza, że partia dominująca w sondażach na poziomie ponad 40 proc. dysponuje taką samą ilością czasu, jak ugrupowanie notujące poniżej 5 proc. oraz jest wystawiona na ostrzał artyleryjski wszystkich komitetów opozycyjnych. Kluczowe byłoby zaś przepytanie komitetów opozycyjnych, jak sobie wyobrażają rząd koalicyjny reprezentujący wszystkie te ugrupowania.

Mieliśmy przypadek Adriana Zandberga, który cztery lata temu wydźwignął partię Razem na 4 proc.

Zaważył bardzo ciekawy mechanizm. Bo to nie widzowie uznali, że Zandberg wygrał, ale dziennikarze, którzy ogłosili to światu. To ta medialna interpretacja debaty wpłynęła na pewne przesunięcie sympatii wyborców. Była ciekawym i udanym zabiegiem socjotechnicznym.

Jednak Zandberg pokazał także energię, pewną świeżość.

eprasa.pl 784341c97a

Ludzie zobaczyli polityka, którego wcześniej nie znali, który mówił w sposób jasny, wydawał się przekonywający i dynamiczny, a przeciwnicy go nie docenili. Tak rzeczywiście było, ale powtarzam: to mogło się przebić, bo Zandberg dostał potężne wsparcie medialne.

Wracając do debaty w TVP1, ktoś wyraźnie wygrał, ktoś wyraźnie przegrał?

Najpoważniejsze konsekwencje będzie miała sprawa paragonu za rzekomo bardzo drogi, nierefundowany lek, który pokazał przedstawiciel Koalicji Obywatelskiej Borys Budka. Dziś już wiemy, że lek jest refundowany i kosztuje 3 zł 20 gr. Jeśli polityk zostaje tak jednoznacznie przyłapany na kłamstwie, to wyborcy zaczynają podejrzewać, że wszystko, co mówi, jest równie dalekie od prawdy, np. obietnica utrzymania polityki społecznej rządów PiS.

Politycy opozycji, zwłaszcza PO, wykorzystali debatę do zapewnienia po raz kolejny, że „nic, co było dane, nie będzie odebrane". Władysław Kosiniak-Kamysz i Borys Budka zapewniali też, że wyciągnęli wnioski z lat 2007–2015. Wyborcy im uwierzą?

Jeśli ktoś myśli, że w czasie jednej debaty jest w stanie zmienić własny wizerunek utrwalony w ciągu ostatnich miesięcy i lat, to jest w błędzie. To niewykonalne. Ale najważniejsze jest inne zjawisko – z badań wynika, iż 90 proc. wyborców, którzy chadzają na wybory, już wie, na kogo chce głosować. Pytanie nie brzmi więc, jak ludzie zachowają się przy urnach, ale czy pójdą do wyborów, aby zagłosować.

Polacy podjęli już decyzję?

Tak. Pytanie, czy wyrażą tę swoją wolę. Do przekonania pozostało 10–12 proc. wyborców. To ta grupa przesądzi o skali zwycięstwa PiS. Co ważne, są to tzw. wyborcy ostatniej chwili. Decydują tuż przed głosowaniem, w ostatnich dniach i godzinach. Ale przede wszystkim decydują, czy pójść na wybory w obronie swoich zagrożonych interesów, aby dać także wyraz swoim emocjom. Ta druga motywacja jest decydująca.

Czy scenariusz, w którym opozycja jednak zdobywa większość, wciąż jest możliwy?

To scenariusz bardzo mało prawdopodobny, choć rzecz jasna nie da się go na sto procent wykluczyć, polityka to bowiem nie matematyka. By tak się stało, opozycja musiałaby mieć wyjątkowe szczęście. Najważniejszym warunkiem musiałaby być niska frekwencja połączona z demobilizacją wyborców PiS. Dużo niższa niż się spodziewamy.

> Zakładam, że frekwencja będzie między 58 a 62 proc. uprawnionych, co zdeterminuje losy na pewno Konfederacji, ale prawdopodobnie także PSL

PiS obawia się jednak o mobilizację własnych wyborców. Chyba nieprzypadkowo ta sprawa dominuje w przekazie, mówi o niej bardzo często Jarosław Kaczyński.

Te obawy są konsekwencją wysokiej wygranej w wyborach europejskich. Ten, kto wygrywa w sposób tak zdecydowany tak trudne dla siebie głosowanie, może i musi się obawiać pewnego rozprężenia, wręcz uśpienia we własnych szeregach. To nie tylko polskie zjawisko. Sądzę jednak, że wyborcy PiS nie zostaną masowo w domach. Temperatura sporu politycznego narzucona przez opozycję spowodowała, że ludzie głęboko przyswoili sobie przekonanie, że trzeba głosować, że ich głos ma dużą wartość, że decyduje o ich życiu codziennym i rodzinnym oraz zawodowym.

Jeszcze bardziej zmotywowani są wyborcy opozycji, choć w ich przypadku najważniejszą emocją jest niechęć do partii rządzącej.

Rzeczywiście badania potwierdzają, że wyborcy PO, SLD i PSL głosują na wybrane przez siebie partie głównie po to, aby PiS dalej nie rządziło. Zdecydowanie dominuje motywacja negatywna, co jest bardzo niebezpieczne dla życia społecznego w Polsce. W przypadku PO i SLD jest to aż 60 proc. wskazań. Na tym tle pozytywnie wyróżniają się elektoraty PiS oraz Konfederacji. Wyborcy PiS pytani o przyczyny poparcia tej partii na pierwszym planie wskazują powody merytoryczne, głównie osiągnięcia ostatniego czterolecia. Tylko 30 proc. popiera PiS z obawy przed rządami PO. W przypadku Konfederacji także mamy do czynienia z wyborem programowym. To tradycyjna już cecha wyborców Janusza Korwin-Mikkego i ruchu narodowego.

Motywacja negatywna jest zazwyczaj skuteczniejszym mobilizatorem niż nastawienie pozytywne.

Tak, ale ta motywacja jest skuteczna wówczas, gdy zostaje pobudzona przez mobilizujące działania konkurentów. Jeśli konkurencja nie podejmuje takich działań, jeśli się uchyla od zderzenia, to niechęć, owszem, będzie wpływała na zachowania wyborcze, ale nie będzie ich całkowicie przytłaczała. Czyli nie będzie wyciągała z domów tych, którzy na wybory chodzą rzadko.

W czasie debaty w TVP1 partie opozycyjne eksponowały problem służby zdrowia. Kosiniak-Kamysz proponował podpisanie paktu, Budka sięgnął po wspomniany paragon za leki. Opozycja szuka w tej sferze swojej szansy. Czy słusznie?

Od dawien dawna Polacy wskazują zdrowie i ochronę zdrowia jako problem numer jeden, co jednak nie przekłada się bezpośrednio na decyzje wyborcze. O zwycięstwie PiS w 2015 r. zdecydowały przecież inne przyczyny. I druga

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

uwaga: choć Polacy mają liczne zastrzeżenia do służby zdrowia, to nie oczekują żadnej rewolucji, bo po prostu nie wierzą w jej skuteczność. Jeśli ktoś obiecuje np., że na wizytę u specjalisty nie będzie się czekało dłużej niż 21 dni, to jest to obietnica z punktu widzenia obywateli po prostu niewiarygodna. To są bajki. Wszyscy wiemy, że to jest niemożliwe, podobnie jak nie wierzymy w deklaracje o szybkim zwiększeniu liczby lekarzy o 50 tys. Tej opowieści wyborcy nie zaakceptują. Tym bardziej że snują ją ugrupowania, które miały swój czas na poprawę w służbie zdrowia. Czasu bardzo dużo, bo w przypadku PO osiem lat, a w przypadku PSL nawet znacznie więcej, Stronnictwo współrządziło bowiem z SLD.

Służba zdrowia nie ma więc realnego znaczenia politycznego?

Kluczowe jest pytanie, czy w ocenie wyborców sytuacja w służbie zdrowia choć odrobinę się poprawia, czy też nie. Warto zwrócić uwagę, że rząd PiS uniknął konfliktu z lekarzami rodzinnymi, którzy wcześniej często protestowali. Nie było też żadnego „białego miasteczka". A więc polityka obecnie prowadzona jest przez lekarzy i pielęgniarki uznawana za przynajmniej poprawną, akceptowalną. Lekarzy wciąż brakuje, szacuje się, że nawet 30 tys., ale to rząd PO-PSL nie podjął żadnych działań, by tę sytuację poprawić. A przecież na wykształcenie lekarza potrzeba kilkunastu lat. Polacy to rozumieją. W tej materii jest ważne zadanie dla dziennikarzy i analityków – obnażać hipokryzję stronnictw opozycyjnych.

To może dobry moment, aby zapytać, jak długo jeszcze argument „oni rządzili przez osiem lat i tego nie zrobili" będzie politycznie i społecznie skuteczny? Na razie to wciąż potężna broń.

Skuteczność tej broni powoli maleje. Żywa pamięć społeczna sięga zazwyczaj nie dalej niż dwa lata wstecz. PiS już dziś jest oceniane z perspektywy doświadczeń ostatnich czterech lat. Opozycja nie może jednak tego eksponować, bo to czterolecie zapisało się w życiu wielu rodzin i środowisk bardzo pozytywnie. Wiele rządowych programów miało wyraźne przełożenie na losy konkretnych osób. To nie były sprawy abstrakcyjne, ale konkretne. To jest klucz do tego, co widzimy dziś w sondażach. Dochodzi do tego jeszcze oddziaływanie na społeczeństwo na poziomie „polityki wysokiej". Rządy PiS przywróciły poczucie godności i sprawiedliwości oraz pozytywnego sensu polityki, jej skuteczności, a także podmiotowości, zwłaszcza na arenie międzynarodowej.

To, że wybór polityczny tak wyraźnie i tak pozytywnie wpłynął na życie konkretnych ludzi, jest rzeczywiście przewrotem kopernikańskim w polskiej polityce. Jakie jeszcze czynniki okazały się kluczowe?

Ważna była dobrze przygotowana strategia polityczna PiS, na którą nałożyła się nieefektywna strategia konkurencji. Liderzy opozycji liczyli, że totalny model opozycyjności przyniesie polityczne przełamanie. I nie byli tu bez szans...

...w latach 2005–2007 to się powiodło.

Tym razem jednak ta strategia wyczerpała swoje możliwości w grudniu 2016 r., po dwóch latach. To był moment przełomowy: ulica się skompromitowała, a zagranica okazała się bezsilna. Do tego PiS nauczyło się wychodzić z kryzysów. Zauważmy, że po kolejnych zderzeniach, także po tzw. puczu sejmowym, to ugrupowanie rządzące zyskiwało w sondażach. Drugim ważnym procesem była radykalizacja opozycji, czyli przesuwanie się w stronę mocno lewicowo-liberalną. To wytworzyło przestrzeń, w której to PiS stało się partią realizującą normalność. A tego oczekuje zasadnicza większość wyborców, zwłaszcza tych, którzy nie są silnie motywowani ideologicznie. Takich osób jest w Polsce bardzo wiele; w kategoriach lewica–prawica rozumuje 25 proc. aktywnych wyborców, pozostali stosują inne kryteria wyboru, też możliwe do opisania na osiach ideologicznych, ale to już będzie spojrzenie z zewnątrz.

> PiS ma potencjał przekroczenia poparcia na poziomie 45 proc., a nawet dojścia do 48 proc. Nic nie wskazuje na to, aby PO mogła przekroczyć 30 proc., SLD – 10–12 proc.

PiS wytrzymało te dwa lata i doczekało chwili, gdy totalność opozycji stała się jej jałowym biegiem?

Nie tylko. PiS skorygowało swoje rządzenie, czego symbolem była zmiana premiera. Nastąpiło przemodelowanie, w którego rezultacie najważniejszym imperatywem stała się sekwencja kolejnych wyborów, sekwencja dla PiS wyjątkowo trudna. W państwie demokratycznym nie można rządzić przeciwko oczekiwaniom społecznym, trzeba umieć te oczekiwania rozpoznać. Oczywiście można je także kreować, ale to wymaga czasu, to są cykle kilkuletnie. Partie przecież w pewien sposób także wychowują swoich wyborców. Z badań wynika np., że dziś PiS reprezentuje wszystkie możliwe grupy i środowiska społeczne. To nie jest partia jednoprofilowa, gdy chodzi o identyfikację społeczną.

Partia ogólnonarodowa?

Tak. W politologii mówi się o partii, która „chwyta wszystkich wyborców". Jednocześnie najwierniejsi wyborcy PiS, ci, którzy trwali przy tym ugrupowaniu w najtrudniejszych latach, nauczyli się rozumieć, że polityka efektywna nie polega na przeprowadzaniu wielkich, głębokich zmian w każdej dziedzinie w krótkim czasie. Tego się nie da zrobić, bo istnieje zjawisko wyporności społecznej. Znaczna część społeczeństwa nie chce, aby jej wywracać do góry nogami wszystkie parametry życia. W pierwszych dwóch latach PiS i tak bardzo wiele zmieniło. Mieliśmy choćby reformę edukacji...

eprasa.pl 784341c97a

...która sama w sobie mogła, w czarnym scenariuszu, wywrócić rząd.

Oczywiście. To była rzecz bardzo trudna do przeprowadzenia, ale konieczna. I nie dało jej się zrobić bez kumulacji dwóch roczników.

W czasie debaty w TVP1, która tak przewija się przez naszą rozmowę, charakterystyczne było milczenie opozycji w sprawie rzekomego zagrożenia demokracji. Ani słowa o faszyzmie, o dyktaturze. Jeśli dodamy do tego wskazanie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na premiera, to możemy uznać, że opozycja też zaczyna się uczyć.

Jeśli mówiliśmy o wychowaniu wyborców przez partie, to pamiętajmy, że wyborcy PO byli wychowywani w duchu totalności, w duchu daleko posuniętej nienawiści do wyborców PiS. To ludzie, którzy w dużej części nie traktują wyborców PiS jako partnerów do dialogu, bo oni nie chcą żadnego dialogu. To także niemal całe środowiska, które głęboko zinternalizowały ową totalność, wystarczy przywołać choćby ohydną serię spotów pod tytułem „Nie świruj, idź na wybory". Aktorzy zagrali także w reklamówce PO, w której imitowano rodzinną rozmowę przy stole. Po tamtej stronie aktorzy są ważni, ale pamiętajmy: polityka to nie jest aktorstwo, to nie gra. To sprawa znacznie poważniejsza.

Charakterystyczne było, że ten spot Platformy z rodziną, na którą spadło siedem plag egipskich, ani przez moment nie chwycił. A widać było, że sporo tam zainwestowano.

Nie chwycił, bo prezentował absurdalny obraz rzeczywistości. PO w desperacji przekroczyła kolejną granicę. W modelu pluralistycznym w sensie medialnym takie rzeczy nie działają. To jest klucz: pluralizm mediów. Brak pluralizmu niszczy debatę publiczną i wywraca fundamenty demokracji. Nieprzypadkowo tak często mówi o tym Jarosław Kaczyński: demokracja to nie formy, to przede wszystkim treść. To realny wybór między alternatywnymi siłami, koncepcjami i programami oraz stylem uprawiania polityki.

Wygląda na to, że PO nie umie działać w warunkach realnego pluralizmu medialnego.

Rządy Donalda Tuska opierały się na warstwie ochronnej wytwarzanej przez media i to było świadomym naruszaniem reguł demokracji. Do społeczeństwa nie docierała żadna poważna krytyka poczynań władzy w latach 2007–2015. PiS obeszło ten problem, wykonując tytaniczną pracę w sferze bezpośredniego kontaktu z wyborcami. To nie było proste, bo w tle był przemysł pogardy, który przecież na nas wszystkich oddziaływał. PiS nauczyło się funkcjonować w tak opresywnej polityce i dziś jest formacją naprawdę zahartowaną. Ale pluralizm jest społeczeństwu potrzebny w każdej sferze. Jest pewnym symbolem, że gdyby nie Sejm obecnej kadencji, gdyby nie zmiana w Polsce, zasadnicza część Polaków nie wiedziałaby nic o istnieniu tak wybitnego człowieka jak marszałek Kornel Morawiecki, którego żegnaliśmy w zeszłym tygodniu.

> Te wszystkie rzekome afery to świadoma strategia środowisk medialnych sympatyzujących z opozycją. Popełniono jednak zasadniczy błąd: zaczęto od ataku na Jarosława Kaczyńskiego

To postać rzeczywiście bardzo starannie zamilczana przez III RP. Nie tylko nie mówiono o jego dorobku, lecz nieoficjalnie zakazano nawet krytyki. Miał nie istnieć.

Wraz z jego powrotem na scenę, gdy wygłosił jako marszałek senior wspaniałe przemówienie na otwarcie obrad Sejmu mijającej kadencji, pojawiły się ważne pytania: co z dorobku pierwszej Solidarności wykorzystała III RP u swego zarania? Odpowiedź jest prosta: niewiele, a może wręcz nic. Konstrukcja III RP w sensie politycznym, społecznym i ekonomicznym w ogóle nie jest zakorzeniona w programie Solidarności

REKLAMA

66/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

z 1981 r. W latach 1988, 1989 to wszystko odrzucono. Nawet kandydatów do Sejmu i Senatu po prostu wskazano, a przecież pierwsza Solidarność przywiązywała ogromną wagę do legitymizacji demokratycznej. Odrzucono także nauczanie Jana Pawła II, tak ważne dla ludzi Solidarności, mówiące o konieczności odnowy moralnej narodu.

Pan mówi o odnowie moralnej narodu, a opozycja grzmi, że afera goni aferę, skandal goni skandal. To są często zarzuty wątpliwej jakości, ale są. Czy tego typu sprawy jak kamienica ministra Banasia czy loty marszałka Kuchcińskiego mogą mieć wyborcze znaczenie?

Te sprawy nie mogą PiS zaszkodzić z dwóch powodów. To nie są afery, ale opowieści polityczne (tzw. narracje) budowane przez media, o których Polacy doskonale wiedzą, że popierają one opozycję. Wiedzą, że są to media, które są stroną sporu politycznego. Tym samym wiarygodność przekazu jest niewielka. Te wszystkie rzekome afery to świadoma strategia środowisk medialnych sympatyzujących z opozycją, mająca na celu uderzenie w polityków cieszących się niekwestionowanym autorytetem wśród wyborców PiS. Popełniono jednak zasadniczy błąd: zaczęto od ataku na Jarosława Kaczyńskiego, usiłując przekonać Polaków, że lider PiS to oligarcha i miliarder. Był to obraz tak absurdalny, tak nieprawdziwy i niewiarygodny, wreszcie tak sprzeczny z przekazami z ostatnich 20 lat, że nie mógł być wzięty poważnie przez wyborców. Później zaatakowano Marka Kuchcińskiego, niezłomnego marszałka, ważną postać w czasie puczu sejmowego, oraz – poprzez sprawę ministra Piebiaka – ministra Zbigniewa Ziobrę. Teraz na celowniku jest nowy szef NIK Marian Banaś, postać kluczowa w okresie walki z wyłudzeniami podatków. To nie jest przypadek.

Pytanie, czy te sprawy w którymś momencie jednak nie załamią poparcia dla PiS?

Byłoby takie ryzyko, gdyby PiS nie reagowało. Jeśli służby państwowe potwierdzą zarzuty wobec Mariana Banasia, to prawdopodobnie złoży on dymisję ze stanowiska szefa NIK.

Czy takie sprawy jak awaria w oczyszczalni Czajka i sposób zarządzania tym kryzysem, czy teraz sprawa stada kóz na wiślanej wyspie mają wpływ na scenę polityczną?

Mają w perspektywie średniookresowej. To dezawuuje silnie swego czasu zakorzenione przekonanie, że PO jest kompetentna w sferze zarządzania. To dotyczy także gospodarki. I badania potwierdzają, że PiS zyskuje uznanie również w tych dziedzinach. Kluczowe znaczenie ma także w tej dziedzinie dorobek premiera Mateusza Morawieckiego, realizacja kolejnych piątek. Teraz to Platforma ma problem, bo Polacy zaczynają sądzić, że ta partia nie umie rządzić. To zresztą widać – Rafał Trzaskowski po prostu nie rozumie, na czym polega prezydentura Warszawy. Czajka i sprawa kóz mają też jeszcze jedną poważną konsekwencję – one kompromitują część środowisk ekologicznych, które milczą, udają, że nie widzą problemów.

Czy sprawą Czajki Rafał Trzaskowski pogrzebał swoje szanse na karierę ogólnopolską, w tym na prezydenturę?

Na pewno dostarczył argumentów swoim przeciwnikom w PO. Synergia drobnych błędów staje się wielkim błędem strategicznym.

> PO ma problem, bo Polacy zaczynają sądzić, że ta partia nie umie rządzić. To zresztą widać – Rafał Trzaskowski po prostu nie rozumie, na czym polega prezydentura Warszawy

Kogo opozycja może wystawić przeciwko prezydentowi Andrzejowi Dudzie? Lista jest krótka i mało atrakcyjna: Trzaskowski, Dulkiewicz, Bodnar, Kosiniak-Kamysz i oczywiście wciąż Tusk.

Tusk poniósł klęskę, gdy mocno się zaangażował w wybory europejskie. Przegrał. Scenariusz jego powrotu do polskiej polityki się oddala, jego pozycja będzie słabła z tygodnia na tydzień także w polityce europejskiej. Teraz mamy testowanie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, ale trudno uznać jej kampanię za sukces. Inna sprawa, że widać, że politycy PO jej nie pomagają, brakuje mobilizacji wokół tej postaci. Ma też złych doradców, bo nikt, kto ma pojęcie o polityce, nie doradzi, aby kandydat nosił cytrynowy strój na kampanijnym szlaku.

Czy Klaudia Jachira szkodzi PO, czy jednak jej pomaga, mobilizując twardy elektorat?

Na pewno umieszczenie jej na liście było przemyślane. PO nigdy nie odetnie się od przemysłu pogardy, bo to jest istotą jej funkcjonowania od 2006 r., gdy Donald Tusk podjął decyzję, że pójdzie na totalną wojnę z ówczesnym rządem PiS. A sama kandydatka działa racjonalnie – dostała tak dalekie miejsce, że musiała się czymś wyróżnić, choćby czymś skrajnym. Wybrała kolejną wersję przemysłu pogardy, bo wiemy, że ten styl uprawiania polityki jest nośny wśród wyborców PO.

Jakie znaczenie mają pełne pogardy wobec wyborców PiS wypowiedzi przedstawicieli establishmentu? Przykładowo Jerzy Stuhr opisujący wyborców partii Kaczyńskiego jako chłopów folwarcznych żądnych rewanżu za wieki uciemiężenia?

Nie przeceniałbym tego. To jest upublicznienie pewnego myślenia o Polakach, o którym było wiadomo, że ono istnieje.

56/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

Czy po wyborach obóz PiS – jeśli będzie druga kadencja – czeka jakaś rekonfiguracja? Jakieś poważne zmiany?

Mało prawdopodobne. Duże zmiany personalne PiS ma już za sobą, zostały przeprowadzone przy okazji wyborów europejskich. Wówczas zbudowano mocne listy, ale miało to poważne konsekwencje personalne. Teraz wielkich zmian bym się nie spodziewał, choć będą zmiany instytucjonalne, będzie poszukiwanie rezerw, będzie swego rodzaju przegląd państwa. Chodzi o to, aby stało się ono bardziej efektywne, aby lepiej wykorzystywało pieniądze Polaków. PiS zapowiada to wszystko w swoim nowym programie. Ten program zawiera w sumie ponad 200 obietnic. A pamiętajmy, że ludzi dobiera się do realizacji zadań, nie odwrotnie.

Co się wydarzy, jeśli do Polski dotrze fala dekoniunktury gospodarczej? Czy to załamie poparcie dla PiS?

Niekoniecznie. W warunkach kryzysu ludzie często skupiają się wokół rządzących, chcąc, aby to oni wyprowadzili państwo z trudnej sytuacji. Zwróćmy także uwagę, że rząd podejmuje działania, które mają łagodzić skutki spowolnienia; taki cel mają nowe programy społeczne oraz rozwiązania korzystne dla przedsiębiorców. To swego rodzaju polski pakiet stymulacyjny.

Czy pokusi się pan o prognozę wyniku wyborczego wszystkich pięciu komitetów?

Wszystko zależy od frekwencji i mobilizacji. Zakładam, że frekwencja będzie między 58 a 62 proc. uprawnionych, co zdeterminuje losy na pewno Konfederacji, ale prawdopodobnie także PSL. Te dwa ugrupowania bardzo dużo tracą na wzroście frekwencji. Natomiast PiS ma potencjał przekroczenia poparcia społecznego na poziomie 45 proc., a nawet dojścia do 48 proc. To jest w zasięgu tej partii. Nic nie wskazuje na to, aby PO mogła przekroczyć 30 proc. SLD powinien przekroczyć 10 proc., maksymalnie do 12 proc. Mało prawdopodobne jest przekroczenie przez Konfederację 5 proc. Największym znakiem zapytania jest PSL. Im wyższa frekwencja, tym mniej prawdopodobne, że partia Kosiniaka-Kamysza przekroczy próg. Wyborcy PSL są wyjątkowo mało zmobilizowani na tle wyborców innych komitetów. Sojusz z Kukiz '15 nie dał zbyt wielu nowych wyborców. Ale te prognozy mają jedną wadę – ich „wykonanie" zależy od różnic w mobilizacji. Mamy dwa odmienne przykłady. Pierwszy – mobilizacja wyborców PO dała w wyborach samorządowych wygraną w I turze Rafałowi Trzaskowskiemu. Drugi – mobilizacja wyborców PiS w wyborach europejskich dała partii bardzo wysoką wygraną w maju 2019 r. Dzisiaj mobilizacja wyborców PiS i PO jest niemal identyczna, jest pytanie, czy nastąpi przełamanie i dla kogo będzie korzystne.

REKLAMA

LECZENIE BEZ KOLEJEK

Indywidualne Ubezpieczenia Zdrowotne w placówkach wybranych Spółdzielczych Kas

SALTUS UBEZPIECZENIA

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

www.saltus.pl/zdrowotne

eprasa.pl 784341c97a

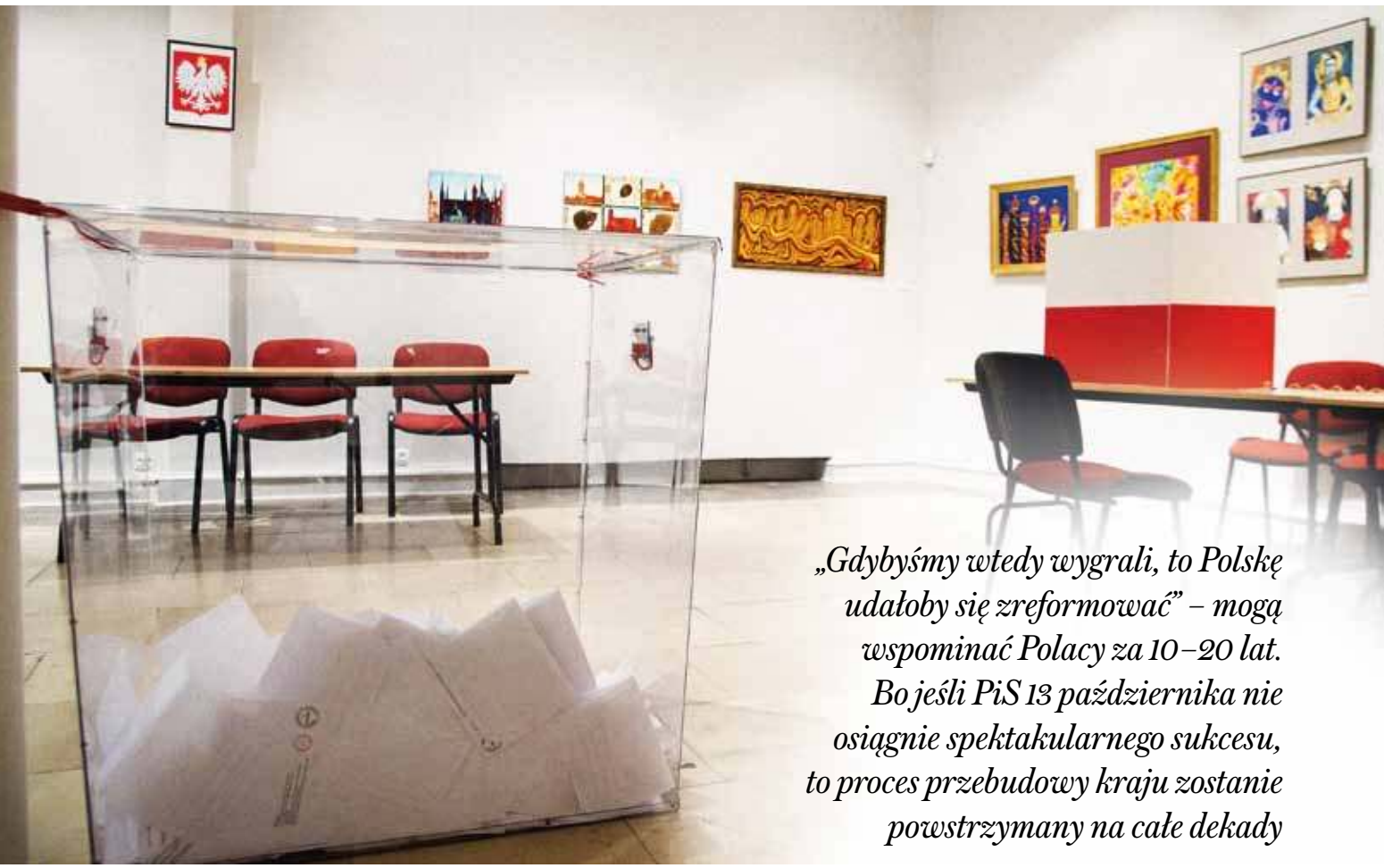

„Gdybyśmy wtedy wygrali, to Polskę udałoby się zreformować" – mogą wspominać Polacy za 10–20 lat. Bo jeśli PiS 13 października nie osiągnie spektakularnego sukcesu, to proces przebudowy kraju zostanie powstrzymany na całe dekady

Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER

Czy uda się dokończyć rewolucję godności?

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Mniej niż 40 proc. wyborców Prawa i Sprawiedliwości czuje się bardzo zdeterminowanych, by oddać głos w najbliższych wyborach parlamentarnych, wynika z badania IBRIS dla „Rzeczpospolitej". Gorszy wynik ma tylko Konfederacja – tam nawet nie co trzeci zwolennik chce się ruszyć 13 października do punktu wyborczego. Tymczasem ponad dwie trzecie sympatyków Koalicji Obywatelskiej odpowiedziało, że są „bardzo zdeterminowani", by głosować. Lewica jest najbardziej ochoczo nastawiona do wyborów – 94 proc. jest bardzo, a 6 proc. „raczej" zdeterminowanych.

I choć PiS ma największe poparcie społeczne, a według wspomnianego sondażu może liczyć na 42,4 proc. głosów obywateli, to jednak pytanie, na ile

eprasa.pl 784341c97a

uda się zmobilizować elektorat Zjednoczonej Prawicy, jest tutaj kluczowe – nie tylko dla partii rządzącej, przede wszystkim dla Polski. Dlaczego tak się dzieje?

NIESZCZĘSNE SONDAŻE

Skrajne wyniki sondaży nigdy nie przynoszą korzyści politycznym środowiskom. Partie, które mają za małe poparcie, tracą je jeszcze bardziej, bo elektorat nie chce marnować głosów na listę kandydatów, którzy i tak nie wejdą do Sejmu. Ludzie lubią popierać zwycięzców. Z drugiej strony sondażowy zwycięzca z dużą przewagą nad konkurencją osłabia dyscyplinę wyborców. Dla tygodnika „Sieci" tę sytuację komentuje specjalista ds. strategii dr Dawid Piekarz z Instytutu Staszica: – PiS złapało formę za wcześnie, tzn. sukces w wyborach europejskich zdemobilizował miękki elektorat, bardziej akceptujący PiS niż gorliwie go popierający.

Piekarz przytacza przykład myślenia mniej upolitycznionych obywateli, którzy niekoniecznie wrzucą karty do urn: – Partia, którą popieram, ma 45 proc. poparcia, więc mój jeden głos i tak na niewiele się przyda, więc nie grozi mi utrata 500+ czy 13. emerytury.

I tak Radio Zet opublikowało 3 października sondaż, w którym PiS (42,4 proc.) ma blisko 20 proc. przewagi nad Koalicją Obywatelską (25 proc.). Na portalu wPolityce.pl pracownia Social Changes daje jeszcze większą przewagę prawicy: 47 proc. dla PiS, 27,8 proc. dla liberałów. Społeczeństwo więc PiS chce, ale nie wiadomo, czy na tyle mocno, by w niedzielę zagłosować. Zwłaszcza że opozycja wyciszyła swoje skrajne postulaty i na kilka tygodni przywdziała łagodne oblicze.

UŚPIONA KAMPANIA

Jeśli Borys Budka słodkim głosikiem mówi podczas debaty wyborczej, że „w programie KO zapisaliśmy wyraźnie kwestię związków partnerskich", natychmiast dodaje pojednawczo: „Wyraźnie mówimy, że nie ma mowy o adopcji". I tak się dzieje ze wszystkimi postulatami politycznymi liberałów – są nieco za, a trochę przeciw. Niczego nie deklarują do końca, by nie można było jednoznacznie się do tego odnieść. Sztabowcy PiS doskonale zdają sobie sprawę z tej strategii. – To nie jest przypadek, że opozycja chwilowo ukryła swoje plany – mówi „Sieci" Radosław Fogiel, wicerzecznik PiS. Fogiel przypomina, że pod koniec września Jerzy Hardie-Douglas, kandydat KO w Koszalinie, kategorycznie stwierdził: „Jestem zwolennikiem małżeństw homoseksualnych i zwolennikiem adopcji dzieci przez takie pary". Fogiel zdaje sobie sprawę, że to tylko cyniczna gra. – To, że Schetyna kazał schować takie osoby na czas kampanii, nie znaczy, że takie pomysły nie wypłyną – podsumowuje.

> PiS złapało formę za wcześnie, tzn. sukces w wyborach europejskich zdemobilizował miękki elektorat, bardziej akceptujący PiS niż gorliwie go popierający – mówi dr Dawid Piekarz

Podejrzana łagodność KO jest lekcją wyniesioną z mają bieżącego roku. Dr Piekarz wskazuje, że opozycja boi się retoryki o wojnie cywilizacyjnej. – Elektorat zawsze bardziej mobilizują emocje, a nie program czy twarde wyliczenia gospodarcze – komentuje. – Przecież w wyborach do Parlamentu Europejskiego zjednoczona opozycja chciała w Polsce zrobić nieomal tęczową rewolucję, a ich retoryka była radykalnie lewicowa i antychrześcijańska.

To właśnie atak na tradycyjne wartości zmobilizował konserwatywnych Polaków kilka miesięcy temu, bo poczucie zagrożenia w naszym kraju zawsze skutkowało pospolitym ruszeniem. Ale na krótki czas.

CO JEST Z NAMI NIE TAK?

Dyskusje miłośników polskiej historii pełne są podobnych dywagacji. Dlaczego po Grunwaldzie Polacy nie poszli na Malbork? Dlaczego nie dokończyli reform w XVI w.? Dlaczego po odparciu bolszewików znad Wisły nie podeszli bliżej Moskwy, choć Armia Czerwona była w rozsypce? Odpowiedź zawsze zdaje się zawsze taka sama – po pierwszych zrywach i zwycięstwach jakaś polska dusza, jakieś Mickiewiczowskie „Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi", każe nam zawieszać aktywność na kołku i wracać do domowych pieleszy. Wielokrotnie traciliśmy szansę naprawy Rzeczypospolitej i porzucaliśmy ją już na ostatniej prostej. „Niewykorzystana szansa" – to motto wielu dyskusji nad narodową przeszłością.

A przecież i tym razem stawka jest równie wysoka – nie chodzi przecież tylko o program 500+ i dobrobyt Polaków, bo z jednej strony idzie na nas postnowoczesna fala antywartości w postaci LGBT czy nihilizmu, a z drugiej – wciąż jeszcze bronią się fortece postkomunizmu: przestarzały system sędziowski czy media ufundowane na peerelowskich i pookrągłostołowych umowach. Jest jeszcze wiele do zrobienia, a koniunktura międzynarodowa otworzyła dla nas – jak rzadko kiedy – pewne „windows of oportunity". Te „okna możliwości" mogą się niedługo zamknąć – a chodzi tu o życzliwego Polsce prezydenta USA czy kryzys Unii Europejskiej, który jest szansą na jej przebudowę. Gdy sprzyja nam najpotężniejsze państwo świata, a Berlin – który lubi nad Polską dominować – jest osłabiony i roztrzęsiony niczym kanclerz Angela Merkel na państwowych uroczystościach, jaką znajdziemy wymówkę, jeśli nie wykorzystamy tej historycznej szansy?

ŻÓŁTY ALARM W PiS

Zjednoczona Prawica szybko odczytuje nastroje społeczne. Triumfalizm prawicowych wyborców

eprasa.pl 784341c97a

mają ostudzić m.in. apele Jarosława Kaczyńskiego, że „wyborów nie wygrywa się sondażami", ale też wiele intensywnych działań polityków PiS. Stąd w kampanię wyborczą do parlamentu włączyły się też dwie obecne europosłanki – Beata Szydło i Elżbieta Rafalska. Obie były autorkami i realizatorkami epokowego projektu 500+ i ich ciepły wizerunek jest trudny do zakwestionowania, nawet przez opozycję.

– Uruchomiliśmy specjalne call center, z którego nasi wolontariusze dzwonią i zachęcają do głosowania – informuje Fogiel. Odnotowała to „Gazeta Wyborcza", niejako ostrzegając swoich czytelników.

Fogiel twierdzi, że w Polsce wybory są rozumiane jako proces politycznej zmiany, a więc przyjście ze wsparciem dla grupy rządzącej wywołuje mniejszy entuzjazm niż emocjonalne wzmożenie „przeciw władzy". Tym bardziej że wulgarne i nieprawdziwe ataki totalnej opozycji mobilizują elektorat antypisu niczym chińskich hunwejbinów atakujących przeciwników Mao Zedonga.

Z jednej więc strony są powody do optymizmu, ale triumfalizm trzeba studzić – nie czerwony, ale żółty alarm widnieje nad działaczami prawicy, która w terenie apeluje do wyborców o niedzielny spacer do urn.

Dodatkowo należy pamiętać, że przeciwko PiS startuje nie tylko Koalicja Obywatelska, lecz także Zjednoczona Lewica, Koalicja Polska (PSL oraz Paweł Kukiz) czy Konfederacja ze swoimi rusofilskimi tendencjami.

DOKOŃCZYĆ REWOLUCJĘ

Optymistyczne sondaże, maskowanie intencji przez opozycję oraz narodowe rozleniwienie są więc pewnym zagrożeniem dla oczekiwanego przez PiS zwycięstwa. A jest nim, według wicerzecznika PiS, uzyskanie wyniku, który pozwoli zachować Zjednoczonej Prawicy władzę i kontynuować politykę reform i odnowy kraju.

A jednak marzycielom wolno więcej niż politykom. Minęły 22 lata od przyjęcia konstytucji III RP, która – choćby przez sam upływ czasu – powinna być ulepszona. Nadal w rękach obcego kapitału pozostaje lwia część mediów w Polsce, zwłaszcza prasa lokalna, która także w wielkim stopniu kształtuje postawy polityczne wyborców. Wreszcie – partia afer i gigantycznej luki VAT-owskiej, partia niemieckiego interesu nad Wisłą otrzyma najpewniej około 25 proc. poparcia w wyborach – to wciąż dużo jak na PR-owskich kuglarzy, którzy przez dekadę jedyne, co spektakularnego załatwili, to stanowisko w Brukseli dla swojego lidera.

Z jednej więc strony w najbliższą niedzielę konserwatywni Polacy liczą na utrzymanie się przy władzy Zjednoczonej Prawicy, a z drugiej – czy nie mogliby liczyć na jeszcze więcej?

Jeśli wieczorem 13 października przebudowa państwa otrzyma od Polaków wyraźne poparcie, to rewolucja godności, odzyskiwania kraju dla zwykłych obywateli powinna się nie skończyć, ale właściwie zacząć na dobre.

Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości: przestępcy muszą zapracować na utrzymanie

W ciągu ostatnich trzech lat Ministerstwo Sprawiedliwości przeznaczyło na modernizację Służby Więziennej ponad 1 mld zł. Z tej puli środków aż 67 mln zł trafiło na realizację zadań i zakupów inwestycyjnych w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Lublinie, któremu podlegają m.in. zakłady karne w Białej Podlaskiej, Chełmie, Hrubieszowie, Włodawie i Zamościu. Budowa hali produkcyjnej w Zakładzie Karnym w Chełmie to już kolejna inwestycja w województwie lubelskim. W ostatnich czterech latach tych inwestycji było łącznie 25.

– Podjęte dzięki staraniom wiceministra Marcina Romanowskiego działania inwestycyjne, który zna Lubelszczyznę, bo mieszka w Biłgoraju, przyniosą wymierne korzyści dla całego regionu, w tym dla przedsiębiorców. Czas, by przestępcy spłacili swój dług wobec społeczeństwa i zapracowali na swoje utrzymanie – powiedział minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Realny wymiar ma też pomoc z Funduszu Sprawiedliwości dla ofiar przestępstw. Pieniądze, z których zasilany jest Fundusz, pochodzą z zasądzonych nawiązek. Trzyletni program tworzenia systemu pomocowego zakłada powstanie w Polsce 400 punktów niosących bezpłatną pomoc prawną, psychologiczną i materialną. Na ten cel zarezerwowane jest 350 mln zł. W tym roku ministerstwo otworzyło już ponad 300 placówek.

– My nie rzucamy słów na wiatr, tylko realizujemy obietnice. O nas świadczą fakty – podkreśla wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski, który nadzoruje oprócz Funduszu Sprawiedliwości także cyfryzację.

Z jego inicjatywy Zamość będzie informatycznym sercem sądownictwa. W nowej instytucji znajdzie pracę 100 operatorów systemów i informatyków. Centrum będzie obsługiwane przez pracowników z wykształceniem wyższym technicznym rekrutowanych głównie z PWSZ w Chełmie, z którą ministerstwo podpisało porozumienie. Informatyczna baza systemów dla sądownictwa zajmie się monitorowaniem, wspieraniem i bezpieczeństwem danych dla sądów i usług cyfrowych dla przedsiębiorców. Zamość stanie się siedzibą placówki o oddziaływaniu na skalę ogólnokrajową.

(gim)

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

Koza nostra, czyli wpadki Trzaskowskiego

Rafał Trzaskowski rządzi Warszawą już prawie rok. Nie był to udany czas dla stolicy. Przedstawiamy więc ranking wpadek prezydenta Warszawy, choć jeśli uda się znaleźć jakiś sukces, bez wątpienia o nim wspomnimy

ALEKSANDRA JAKUBOWSKA

Fot. Jan Bielecki/East News

1 KATASTROFA EKOLOGICZNA, CZYLI „KONTROLOWANY SPUST ŚCIEKÓW" DO WISŁY

O awarii oczyszczalni ścieków Czajka mieszkańcy Warszawy dowiedzieli się dobę po tym (28 sierpnia), jak przestał działać drugi z jej kolektorów. Trzaskowski pytany na konferencji prasowej o to, dlaczego ratusz ukrywał awarię, nie krył oburzenia: „Ale dlaczego ukrywał? Proszę nie używać tego typu słów. To jest absolutnie naturalne, że najpierw się zbiera informacje, jakie jest zagrożenie, potem się powiadamia służby, a potem obywateli". Poinformowano zatem obywateli post factum, że nastąpił „kontrolowany spust ścieków do Wisły". Tego samego dnia szef MON oznajmił, że Wojsko Polskie jest gotowe, aby pomóc w walce ze skutkami skażenia Wisły przez ścieki, ale Trzaskowski tę pomoc odrzucił, oskarżając polityków PiS o manipulowanie rzeczywistością i próbę budowania na awarii kampanii politycznej. Dzień później (29 sierpnia) premier zwołał sztab kryzysowy, który podjął decyzję o budowie rurociągu zastępczego. Trzaskowski pojawił się na kolejnym posiedzeniu sztabu kryzysowego w KPRM, informując o tym, że władze Warszawy „podjęły decyzję o przyjęciu pomocy". „Trzy dni zajęło włożenie swojego ego do kieszeni prezydentowi Warszawy Rafałowi Trzaskowskiemu, tyle samo dni zajęło mu zrozumienie, że ścieki zagrażają w takim samym stopniu wyborcom PiS, jak i PO" – napisał tego dnia na Twitterze Stanisław Karczewski, marszałek Senatu.

9 września, po dziesięciu dniach ciężkiej pracy ponad 500 osób, rurociąg uruchomiono. Od momentu awarii kolektora do Wisły dostało się 2 mln m sześc. nieczystości . Jakie skutki dla środowiska ma i będzie miała ta katastrofa ekologiczna, zwana przez prezydenta Trzaskowskiego „awarią", jeszcze nie wiadomo. Do tej pory ratusz wydał 7 mln zł, by ustalić przyczynę awarii kolektorów i planuje przeznaczenie 12–13 mln zł na naprawę kolektorów i budowę dodatkowej nitki przesyłającej ścieki. Media ujawniły, że budowa i instalacja rurociągu do przesyłu ścieków przez Wisłę w Warszawie kosztowała 41 mln zł.

Zapytany przez dziennikarza, czy podziękuje za pomoc premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, Trzaskowski odpowiedział: „Jak tylko 100 proc. ścieków popłynie rurociągiem, to oczywiście tak". Wynika z tego, że jednak jakieś ścieki płyną bokiem, bo słowa „dziękuję" jakoś nie słychać.

Przy okazji opinia publiczna dowiedziała się, jak modernizowano od 2009 r. Czajkę, ile to kosztowało (ok. 3,7 mld zł, choć niezależni

eprasa.pl 7843

specjaliści uznali przed jej rozpoczęciem, że kosztorys jest znacznie zawyżony) i dlaczego robiono to w takim pośpiechu (groziła utrata dofinansowania z UE w wysokości 1 mld zł). Dzisiaj, po awarii kolektorów, istnieje przypuszczenie, że cała instalacja była wadliwa i zrobiona z niewłaściwych materiałów. Ale tego już na poczet wpadek prezydenta Trzaskowskiego zaliczyć nie można, nawet jeśli uznać, że jego kadencja jest kontynuacją 12 lat rządów Hanny Gronkiewicz-Waltz i PO w Warszawie.

2 SPALARNIA, CZYLI JAK NIE IDZIE, TO NIE IDZIE

Aż dziewięć miesięcy pozostawała tajemnicą awaria spalarni osadów oczyszczalni Czajka i to, że Warszawa „dzieli" się toksycznym szlamem z miejscowościami od Podkarpacia aż do Mazur, nie pomijając sąsiadów, takich jak Zielonka i Rembertów. Oddana do użytku w 2012 r. spalarnia – koszt jej budowy to prawie pół miliarda złotych – prawie tyle samo „stała", co działała, czyli do 2018 r. w sumie przez trzy lata osady były wywożone samochodami przez pięć specjalistycznych firm. Wynik trzeciej awarii, z grudnia 2018 r., to 100 tys. ton wywiezionych odpadów, za co miasto płaciło 1,7 mln zł miesięcznie. „Kolejny raz Rafał Trzaskowski ukrywa istotne informacje przed warszawiakami" – oświadczył warszawski radny Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości.

Podobno MPWiK kontroluje, czy usługa jest poprawnie wykonywana i w tym celu „sprawdzane są aktualne pozwolenia i samochody do transportu osadów". Jednak czy ktoś kontroluje, gdzie są wywożone i składowane osady, czy nie zagrażają okolicznym mieszkańcom i środowisku? Miesiące mijają, a zarządzający Czajką nadal nie są w stanie usunąć awarii w spalarni.

3 KARTA LGBT+, CZYLI DLACZEGO „PO", A NIE „PRZED"

Środowisko LGTB+, czyli lesbijki, geje, osoby biseksualne oraz transgenderyczne, do których wlicza się również osoby transseksualne, stworzyło swój program przed wyborami samorządowymi w 2018 r. Kilka komitetów wyborczych pod tym programem się podpisało, zabiegi, by zrobił to również komitet wyborczy Rafała Trzaskowskiego, spełzły na niczym, co z ubolewaniem odnotował portal Stowarzyszenia „Miłość nie wyklucza". Z ubolewaniem, ponieważ wyliczył, że w Warszawie (ok. 2 mln mieszkańców) środowisko LGTB+ powinno liczyć ok. 200 tys. osób. Wydawać by się mogło, że dla kandydata na prezydenta Warszawy to łakomy kąsek. A potem, ku zaskoczeniu wszystkich, którzy się spodziewali, że po wyborach młody i energiczny prezydent ruszy czym prędzej wprowadzać w życie swoje obietnice wyborcze – m.in. walkę ze smogiem, wyjaśnienie reprywatyzacji, darmowe żłobki i przedszkola, pięć linii metra, milion drzew – okazało się, że najważniejsze są Tramwaj Różnorodności i warszawska Karta LGBT+. Zawarte w karcie zobowiązania (w tym edukacji seksualnej dzieci w stolicy zgodnej ze standardami WHO, która zaleca takie nauki jak: 0–4 lata – zabawa w lekarza, 4–6 lat – masturbacja w dzieciństwie, 6–9 lat – antykoncepcja, seks w internecie, autostymulacja, język seksualny, zrozumienie akceptowalnego współżycia, 9–12 lat – rozwijanie akceptacji różnych sposobów wyrażania seksualności) spotkały się z głośną krytyką wielu rodziców, polityków prawicy, konserwatywnych mediów, a w konsekwencji ze sprzeciwem i oporem dużej części społeczeństwa.

Podpis Trzaskowskiego pod tym dokumentem był wpadką o nieprzewidzianych konsekwencjach. Dało to Zjednoczonej Prawicy paliwo w wygranych wyborach europejskich i ma swoje znaczenie w obecnej kampanii wyborczej do krajowego parlamentu. A tak na marginesie – na wsparcie środowisk LGBT+ ratusz w czasie niespełna rocznej kadencji Trzaskowskiego wydał o 100 tys. zł więcej niż Gronkiewicz-Waltz przez cztery lata rządów w stolicy, czyli 900 tys. zł, jak wynika z najnowszego raportu Ordo Iuris o źródłach finansowania tych środowisk.

4 500+, CZYLI ALBO GRA POLITYCZNA, ALBO BAŁAGAN W RATUSZU

Jeżeli na kilkanaście dni przed wyborami parlamentarnymi okazuje się, że Warszawa jest jedynym miastem w Polsce, które nie dostało od rządu pieniędzy na wypłatę 500+, jak twierdzi jej prezydent, to sprawa jest mocno podejrzana. Tym bardziej że – jak poinformowała rzeczniczka urzędu wojewódzkiego, który jest pośrednikiem miedzy Ministerstwem Finansów a jednostkami samorządowymi w przekazywaniu środków na ten cel – na kontach miasta znajdowało się 26 września ponad 120 mln zł nierozdysponowanych środków. Potem okazało się, że prezydent Warszawy ma pretensje o to, iż nie otrzymał pieniędzy na ostatni kwartał roku: „Dlaczego nie przewidziano tych pieniędzy do końca roku? Czy przewidziano na pewno pieniądze na każde dziecko? Myśmy dostali pieniądze we wrześniu i oczywiście je wypłacimy, natomiast ratusz nie dostał jeszcze pieniędzy na październik, listopad i grudzień. Jesteśmy tym zaniepokojeni" – oburzał się na konferencji prasowej. No cóż, wydawać by się mogło, że wysokiej rangi urzędnik samorządowy zna przepisy ustawy, która to reguluje i stanowi, że przekazywanie tych środków odbywa się w miesięcznych transzach. Przepis jest racjonalny, kwota dla samorządu na 500+ jest bowiem płynna, co miesiąc się zmienia. Jedno dziecko „wyrasta" z 500+, inne się rodzi, zdarza się też, że dziecko umiera. „Na dwa tygodnie przed wyborami nie można tego interpretować w żaden inny sposób jak po prostu jako tworzenia zamętu, intencjonalne wkładanie kija w szprychy" – skomentował akcję Trzaskowskiego były minister zdrowia Konstanty Radziwiłł.

5 STREFA RELAKSU, CZYLI JAK MIŁO WDYCHAĆ SPALINY OBOK RATUSZA

Palety na placu Bankowym jako ekologiczna inicjatywa Rafała Trzaskowskiego zostały już tak wszechstronnie obśmiane, że trudno coś dodać. Pomysł, żeby 300 m od Ogrodu Saskiego tworzyć strefę relaksu z drewnianych palet, drzew i krzaków w donicach i wydać na to prawie 1 mln zł z miejskiej kasy mieści się rzeczywiście w sferze poetyki filmów Barei, a szczególnie „Misia".

eprasa.pl 784341c97a

6 BONIFIKATY, CZYLI JAK CHCIANO ZŁUPIĆ WARSZAWIAKÓW

1 stycznia 2019 r. użytkowanie wieczyste przeszło do historii i nareszcie właściciele domów i mieszkań mieli dostać na własność grunt, na którym zostały wzniesione, oczywiście po w niesieniu pewnych opłat. Za grunty należące do skarbu państwa – 60 proc., a jeśli należą do samorządów, to one określą wysokość tej bonifikaty. Tuż przed październikowymi wyborami samorządowymi w 2018 r. warszawscy radni zdecydowali o 98–99-procentowej bonifikacie dla właścicieli domów i mieszkań w blokach oraz dla spółdzielni. Jednak 13 grudnia 2018 r. nowa rada miasta zmieniła tamtą uchwałę i obniżyła bonifikatę do 60 proc. Wysoka bonifikata przed wyborami i obniżenie jej po wyborach przez większość radnych PO opozycja nazwała „kłamstwem wyborczym Platformy". Decyzja wywołała powszechne oburzenie warszawiaków, więc Trzaskowski został niejako zmuszony do zgłoszenia wniosku o przywrócenie 98-procentowej bonifikaty za przekształcenie użytkowania wieczystego w stolicy. 20 grudnia 2018 r. Rada Warszawy jednogłośnie poparła ten wniosek. Kto daje i odbiera, może nie tyle w piekle się poniewiera, ile zasługuje na podejrzenie, że jego obietnice są funta kłaków warte.

7 REKOMPENSATY DLA OFIAR REPRYWATYZACJI, CZYLI OBOJĘTNOŚĆ WOBEC SKRZYWDZONYCH LUDZI

Ratusz nie dość, że nie chce wypłacić ofiarom dzikiej reprywatyzacji odszkodowań wyznaczonych przez komisję weryfikacyjną, to do tego wnioskuje w pozwie do sądu o obciążenie ich kosztami procesu. Wszystkie decyzje w sprawie odszkodowań zostały przez urzędników Trzaskowskiego zaskarżone do sądu. Także ta dotycząca odszkodowania dla córki Jolanty Brzeskiej, zaangażowanej w obronę eksmitowanych lokatorów, która została bestialsko zamordowana – jak się podejrzewa – w związku ze swoją działalnością.

8 KOZY NA WYSPIE, CZYLI EKOLOGICZNY EKSPERYMENT, KTÓRY NIKOGO NIE OBCHODZIŁ

Miało być ekologicznie i światowo. Zamiast kosiarek i spalin – owce i kozy strzygące tereny zielone, tak jak to można zobaczyć w niektórych parkach europejskich stolic. Ekologiczny eksperyment rozpoczął się w maju i miał trwać do października. Stado kóz i owiec osadzono na wyspie w pobliżu mostu Gdańskiego, by zjadły różne rośliny i dzięki temu dzikie ptaki miałyby miejsca na swoje lęgowiska. A pod koniec września działacze Animal Rescue odkryli na wyspie martwe kozy. Ze stada liczącego 60 sztuk padła połowa. Właściciel stada miał zainkasować od miasta 96 tys. zł za wynajęcie i opiekę nad zwierzętami. Zatrudnił na czarno bezdomnego i płacił mu 50 zł miesięcznie plus jakieś parówki. Miał to wszystko nadzorować Zarząd Zieleni m.st. Warszawy. Okazało się, że zwierzęta nie były szczepione, leczone ani odrobaczane, część stada także nie była oznakowana. Animal Rescue proponuje, aby następną akcją ekologiczną ratusza był „bezdomny z kosą", a nie z kozami.

9 22 PEŁNOMOCNIKÓW, CZYLI SKOMPLIKOWANE I WIELOPOZIOMOWE ZARZĄDZANIE

Trzaskowski w tej dziedzinie kontynuuje tradycję swojej poprzedniczki – Hanna Gronkiewicz-Waltz mogła się poszczycić w 2013 r. 21 pełnomocnikami. A teraz w ratuszu mamy 22 pełnomocników prezydenta, m.in.: ds. etyki, edukacji kulturalnej, równego traktowania, obszaru reprezentacyjnego i produkcji filmowych, ryzyka, komunikacji rowerowej, Programu Rozwoju Kultury, zarządzania światowym dziedzictwem UNESCO, zarządzania zielenią miejską, bezpieczeństwa w publicznym transporcie zbiorowym, dostępności, rozwiązywania problemów mieszkaniowych lokatorów zamieszkałych w budynkach zwracanych lub zwróconych byłym właścicielom lub ich następcom prawnym oraz w budynkach prywatnych zarządzanych przez jednostki organizacyjne m.st. Warszawy, ds. kobiet.

Prawie 9 tys. osób pracuje w stołecznym ratuszu i urzędach dzielnicowych. Doliczając miejskie spółki, łączny stan zatrudnienia sięga 27 tys. osób. Nic dziwnego zatem, że prezydent potrzebuje aż 22 pełnomocników.

10 NAJWIĘKSZA WPADKA, CZYLI BYCIE PREZYDENTEM WARSZAWY

Nad programem wyborczym kandydata Trzaskowskiego (darmowe żłobki, darmowe bilety komunikacji miejskiej dla licealistów, remont Skry, budowa hali widowiskowo-sportowej, przebudowa Wisłostrady (tunel), dokończenie II linii metra, wybudowanie III oraz zaprojektowanie i przygotowanie linii IV i V, nowy tabor komunikacji miejskiej i nowe linie tramwajowe dla warszawiaków, milion drzew, podziemny parking na pl. Bankowym, most Krasińskiego, obwodnica na Pradze, park miejski nad Wisłostradą itd.) nie będę się pastwiła, przecież prezydent ma jeszcze przed sobą 4/5 kadencji i może się wykazać.

Napiszę tylko, co moim zdaniem jest największą wpadką Trzaskowskiego. Osobistą. Decyzja, by kandydować na prezydenta Warszawy. Rozumiem, że presja PO była ogromna, w końcu ratusz musi zostać w rodzinie. Nie można wpuszczać tam byle kogo, kto zaraz zrobi jakiś audyt czy przewietrzy kadrę w urzędzie i miejskich spółkach. Poczucie obowiązku i lojalność wobec partii zwyciężyły. Ale gdy Trzaskowski po tych prawie rocznych doświadczeniach w ratuszu usiądzie sobie spokojnie i chwilkę pomyśli, to zatęskni za brukselsko-europejskimi salonami, z których musiał zrezygnować. I to w imię męczenia się z napastliwymi jak komary w lecie radnymi opozycji, wrednymi, propisowskimi dziennikarzami, fekaliami w Wiśle, martwymi kozami. Chyba jednak Warszawa nie była warta mszy...

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 784341697a

Greta Thunberg, którą szwedzki kościół luterański obwołał już „spadkobierczynią Jezusa Chrystusa", stała się wyrocznią w sprawach energetyki. Europa wygasza nie tylko trujące elektrownie węglowe, lecz również bezemisyjne reaktory jądrowe. A gdy zabraknie prądu, Unia będzie musiała się ratować zasilaną rosyjskim paliwem energetyką gazową. Bo odnawialne źródła energii nie zaspokoją rosnącego popytu na elektryczność

Dziedzictwo Grety

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Można powiedzieć, że niedawna kampania ekologicznej lewicy z Gretą Thunberg w roli głównej udała się wyśmienicie. Fotografie i filmy ze szwedzką nastolatką walczącą na forum ONZ o „ocalenie klimatu" dosłownie zalały media oraz internet. Jedni się nią zachwycali, innych potwornie irytowała. Faktem jest jednak, że o klimacie przez kilka dni mówili niemal wszyscy.

Oczywiście wszystko zostało profesjonalnie wyreżyserowane. No może nie do końca profesjonalnie, bo gdy Grecie przyszło odpowiadać na pytania dziennikarzy w trakcie konferencji prasowej, niepokojąco często nie była w stanie wykrztusić z siebie żadnej odpowiedzi.

Warto tu przypomnieć, że Greta nie była pierwszą nastolatką, którą wykorzystano dla „ratowania planety". Wcześniej – jeszcze w latach 80. XX w. – mieliśmy Amerykankę Samanthę Smith, która napisała list do Jurija Andropowa i na jego zaproszenie odwiedziła Związek Radziecki, aby walczyć tam o pokój, a potem – w 1992 r. – 12-letnią Severn Cullis-Suzuki z Kanady apelującą do świata o powstrzymanie dziury ozonowej. Jednak wtedy, w epoce przed internetem, rezonans tych akcji był mniejszy niż dziś.

Można się spodziewać, że dopiero Greta Thunberg, którą szwedzki kościół luterański obwołał już „spadkobierczynią Jezusa Chrystusa", stanie się prekursorką nowego zjawiska, jakim jest wykorzystywanie dzieci w rozmaitych akcjach politycznych. Nie zdziwiłbym się, gdyby wkrótce – w ślad za Gretą – pojawili się kolejni nastoletni „bojownicy" i „bojowniczki" walczący już nie tylko z zagrożeniami dla klimatu, lecz również z faszyzmem, nacjonalizmem czy innymi ulubionymi demonami lewicy. A wszystko to pod hasłem rzekomej walki pokoleniowej, czyli – nawiązując do nieco histerycznego wystąpienia Grety – wy dorośli „odebraliście nam dzieciństwo" i dlatego nie pozwolimy wam teraz decydować o naszej przyszłości. Decydować więc będą nastolatkowie, oczywiście wcześniej odpowiednio ukształtowani ideologicznie. Kto wie, być może szykuje się w zachodnim świecie nieco zmodyfikowana wersja chińskiej rewolucji kulturalnej, w której czysta ideowo młodzież zepchnie starych kołtunów na śmietnik historii.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 784341c97a

NOWY ŚWIAT

Ekologia nie jest neutralna światopoglądowo. Choć wyrosła ze słusznej troski o środowisko naturalne, jest dziś coraz częściej ideologicznym cepem, którym współczesna lewica zamaszyście okłada wroga. Środowisko pełni tu funkcję uzasadnienia szeroko zakrojonej inżynierii społecznej. Przechodzimy na dietę wegańską, ograniczamy dzietność, rezygnujemy z władzy nad przyrodą – to postulaty, którym każdy z nas, prędzej czy później, będzie musiał się podporządkować. Konsekwencją, gdyby chcieć te postulaty bezkompromisowo wprowadzać w życie, może być jedynie stopniowy regres cywilizacji. Człowiek w wizji radykalizujących się ekologów zostaje zredukowany do jednego z milionów elementów ekosystemu, zatraca swoją wyjątkowość, staje się trybikiem w machinie natury, podobnym do chrząszcza czy wodorostów.

Nie oznacza to oczywiście, że walka o środowisko naturalne jest błędem. Nie ulega wątpliwości, że człowiek posunął się za daleko w eksploatacji przyrody i konieczne są szybkie działania powstrzymujące dalszą degradację natury. Jednak wahadła wychylonego dziś zbyt mocno w jedną stronę nie należy pchać gwałtownie w odwrotnym kierunku. Przeciwnie, trzeba dążyć do równowagi między człowiekiem a przyrodą. Znaleźć rozwiązanie, w którym koszt dalszego rozwoju gospodarczego okaże się znośny dla przyrody.

Zamiast tego mamy dziś do czynienia ze świadomie nakręcaną ideologiczną histerią, której najnowszą twarzą stała się Greta Thunberg. W tym totalnym ekologizmie nie ma miejsca na kompromis, chodzi przecież nie tylko o środowisko naturalne, lecz – przede wszystkim – o ukształtowanie nowego człowieka.

EKOLOGIA OPALANA MAZUTEM

Skutki tej histerii, i to na razie tylko te krótkofalowe, gospodarcze, okazują się już dziś opłakane. Przykładem mogą być Niemcy, najbardziej dziś chyba – obok Skandynawii – sterroryzowane ekologiczną poprawnością państwo w Europie. Sterroryzowane zresztą na własne życzenie, bo ideologiczny ekologizm naprawdę ma tam wzięcie.

Ekoszaleństwo w Niemczech przybrało nazwę Energiewende – transformacji energetycznej zakładającej stopniowe odchodzenie od paliw kopalnych i atomu na rzecz odnawialnych źródeł energii. Ta „zielona rewolucja", której korzenie sięgają jeszcze lat 80. XX w., gdy straszono świat wyczerpaniem źródeł ropy naftowej, zamieniła się w okresie rządów Gerharda Schrödera w oficjalną strategię, której celem było przekształcenie Niemiec w nowoczesne „mocarstwo ekologiczne".

> „Zielona transformacja" prowadzi Europę nie tyle ku odnawialnym źródłom energii, ile ku uzależnieniu od gazu. Taka strategia musi budzić zadowolenie jego eksporterów, zwłaszcza Rosji

Kolejne rządy niemieckie kierowane już przez Angelę Merkel przyjmowały co kilka lat coraz bardziej wyśrubowane plany ograniczenia gazów cieplarnianych i zwiększenia udziału energii odnawialnej. W 2011 r., po katastrofie w japońskiej elektrowni atomowej Fukushima, zdecydowano przyspieszyć rezygnację z energetyki jądrowej. Początkową datę określoną na rok 2036 przesunięto 14 lat wstecz, ustalając nowy termin na rok 2022. Z kolei w styczniu tego roku podjęto decyzję o całkowitej rezygnacji z energetyki węglowej do roku 2038.

O ile można zrozumieć postulat eliminacji węgla, którego spalanie rzeczywiście zatruwa klimat (pytanie tylko, czy dekarbonizacja w tak krótkim czasie jest w ogóle możliwa), o tyle gwałtowne wycofywanie się z energetyki jądrowej jest dziś kompletnie niezrozumiałe. Przy obecnym stanie techniki elektrownie atomowe stanowią bowiem jedyne pewne źródło bezemisyjnej energii elektrycznej. Jednak o ich wygaszaniu decyduje dziś nie zdrowy rozsądek, lecz ideologia i towarzysząca jej niewiedza. Zademonstrowali ją niedawno młodzi Francuzi, w przytłaczającej większości (86 proc.) uważający, że elektrownie atomowe wydzielają dwutlenek węgla, co sprawia, że są one odpowiedzialne za ocieplenie klimatu. Najwyraźniej z tą powszechną wiedzą ekologiczną jest dziś w Europie coś nie tak.

1 maja 2018 r. Niemcy z dumą obwieściły światu, że ich odnawialne źródła energii po raz pierwszy pokryły całość zapotrzebowania na energię elektryczną. Brzmiało pięknie, tyle że sukces był bardzo iluzoryczny. Elektrownie słoneczne i wiatrowe mają jedną, za to bardzo istotną wadę. Otóż są w stanie dostarczać energię tylko wtedy, gdy są ku temu odpowiednie warunki, a zatem gdy jest dużo słońca i wiatru. Jeśli pogoda nie dopisze, wówczas trzeba szukać uzupełnień gdzie indziej, np. importując prąd z zagranicy.

Podczas groźby blackoutu Niemcy ratowały się zakupem energii elektrycznej z francuskich elektrowni jądrowych. Ponieważ zwiększenie mocy w reaktorze może trwać wiele dni, a deficyty prądu w Niemczech się powtarzały, Francuzi ponownie uruchomili przeznaczone wcześniej do rozbiórki, silnie trujące elektrownie na mazut. I tak w obłokach gęstego dymu generowano energię dla „ekologicznego mocarstwa".

Wygaszanie elektrowni atomowych poskutkowało także wzrostem zapotrzebowania na energetykę węglową. W tej chwili Niemcy zużywają w energetyce trzykrotnie więcej węgla niż Polska, przy czym chodzi tu o znacznie bardziej trujący od kamiennego węgiel brunatny. Coraz częściej mówi się też w Niemczech, że przewidziany na rok 2038 termin całkowitej rezygnacji z węgla jest nierealny.

„Ekologiczne mocarstwo" okazuje się więc potiomkinowską wioską. Próba oparcia się wyłącznie na odnawialnych źródłach energii przy jednoczesnym

eprasa.pl 784341c97a

pochopnym wygaszaniu elektrowni jądrowych skończyła się na szukaniu ratunku w trującym węglu i mazucie.

Mimo to ofensywa ekologistów trwa. Po występie Grety Thunberg prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił, że do 2035 r. wygaszone zostanie 14 reaktorów atomowych, a Wielka Brytania, która już wcześniej zaprzestała rozwijania energetyki jądrowej na rzecz źródeł odnawialnych, stoi dziś przed możliwym kryzysem energetycznym.

SKAZANI NA GAZ

W żadnym z powyższych wypadków powrót do węgla nie jest możliwy, byłoby to bowiem przyznanie się do całkowitej porażki „zielonej polityki". Dlatego przewiduje się, że rolę atomu przejmie gaz. Wprawdzie nie jest on odnawialnym źródłem energii, ale ma znacznie lepsze notowania wśród ekologów. Niektórzy z nich, np. przedstawiciele polskiego Greenpeace, utyskują wprawdzie, że przyszłość należy wyłącznie do wiatru i słońca, ale już ich brytyjscy koledzy gotowi są zgodzić się na energetykę gazową.

W tym wszystkim kryje się jeszcze jeden, bardzo niepokojący wątek. Otóż największe źródła gazu w pobliżu Europy znajdują się – tak, tak, dobrze państwo myślą – w Rosji. W tej sytuacji znacznie łatwiej jest zrozumieć determinację niemieckiego „mocarstwa ekologicznego", aby zbudować wielką sieć rurociągów łączących Rosję z punktami odbioru gazu w Niemczech. Przepustowość dwóch nitek Nord Streamu jest przecież znacznie większa niż niemieckie zapotrzebowanie na gaz. Niemcy bowiem mają się stać głównym dystrybutorem rosyjskiego gazu na Europę. Popyt na gaz zależy jednak od tego, jak wiele państw europejskich odrzuci energetykę atomową. Ale z tym nie powinno być problemu. Unia Europejska zdecydowała przecież niedawno, że nie będzie wspierać rozwoju energii jądrowej, więc można być pewnym, że już wkrótce import gazu znacząco się zwiększy. Państwa pozbawione z przyczyn ideologicznych energii atomowej będą po prostu skazane na gaz, bo same odnawialne źródła energii im przecież nie wystarczą.

„Zielona transformacja" prowadzi więc Europę nie tyle ku odnawialnym źródłom energii, ile ku uzależnieniu od gazu. To oczywiste, że taka strategia musi budzić zadowolenie w Rosji, dla której eksport gazu jest nie tylko bardzo ważnym źródłem dochodów, lecz również narzędziem politycznym. Na marginesie warto tu dodać, że Greta Thunberg – jak niedawno doniosły rosyjskie media – została zaproszona do wygłoszenia przemówienia w rosyjskiej Dumie Państwowej.

Trzeba jednak uczciwie zastrzec, że oparcie energetyki europejskiej na gazie nie jest jednoznacznie akceptowane przez organizacje ekologiczne. Wprawdzie trudno znaleźć przykłady protestów Greenpeace przeciwko Nord Streamowi – organizacja tłumaczy, że nie chce się narażać na represje ze strony Rosji, choć przecież mogłaby protestować w Niemczech – ale np. niemieccy Zieloni konsekwentnie sprzeciwiają się energetyce gazowej. Nie wynika to jednak z obaw o charakterze politycznym, że import gazu niebezpiecznie uzależni Europę od Rosji, ale z twardego przekonania, że dla odnawialnych źródeł energii nie ma żadnej alternatywy. Trudno przy tym nie dostrzec, że takie postawienie sprawy niczego nie rozwiązuje. Bo oczywiste jest, że przy dzisiejszym poziomie technologii taka alternatywa ciągle być musi. Zdrowy rozsądek podpowiadałby zatem większą wstrzemięźliwość w przeprowadzaniu „zielonej rewolucji", ale fanatyzm domaga się natychmiastowych zmian, bez względu na ich możliwe konsekwencje gospodarcze czy polityczne.

> Zdrowy rozsądek podpowiadałby większą wstrzemięźliwość w przeprowadzaniu „zielonej rewolucji", ale fanatyzm domaga się natychmiastowych zmian, bez względu na ich konsekwencje

SPÓŹNIONY ATOM

Już wkrótce Polska z całą mocą zderzy się z nadciągającą ekologiczną histerią. Wywierana na nas presja będzie się zwiększać. Trzymanie się energetyki węglowej nie wchodzi na dłuższą metę w rachubę, zarówno z powodów środowiskowych, jak i finansowych, opłaty za emisje gazów będą coraz większe. Trudno jednak wyobrazić sobie, że w ciągu najbliższych 11 lat zamkniemy wszystkie elektrownie węglowe i będziemy czerpać energię wyłącznie ze słońca i wiatru (co ciekawe, Greenpeace protestujący ostatnio w Gdańsku domagał się dekarbonizacji Polski do 2030 r., a zatem osiem lat wcześniej niż założyły to u siebie Niemcy).

Rządowy plan polityki energetycznej obliczony do 2040 r. zakłada wprawdzie zwiększenie udziału energii ze źródeł odnawialnych, ale nie zastąpią one węgla. Jego miejsce ma stopniowo przejmować energia jądrowa, planuje się też przejściowo zwiększenie wykorzystania gazu. Plan wydaje się rozsądny, pozbawiony ideologicznego farszu, choć nie da się ukryć, że jest mocno spóźniony. Polska miała najlepszy czas na budowę elektrowni atomowej kilkanaście lat temu, gdy Unia Europejska nie została jeszcze ogarnięta antyatomową histerią. Wtedy jednak – poza powołaniem kilku „spółek energetycznych" przez rząd PO-PSL – nie uczyniono w tej sprawie właściwie niczego, jeśli nie liczyć wypłacenia sobie pensji. Za to dziś politycy PO, naśladując europejskie mody, zapewniają gorąco, że są przeciwni energetyce jądrowej w Polsce.

W porządku, ale co w zamian? Kupowany w Niemczech gaz z Rosji? A może import energii, gdy zła pogoda zatrzyma wiatraki i zabraknie prądu? Oczywiście argumentem, że bez suwerenności energetycznej nie może być mowy o niezależności państwa ekoentuzjaści z PO nie zaprzątają sobie głowy.

Trudno nie dostrzec, że dziedzictwo Grety Thunberg jest niebezpieczne. Świat, w którym dzieci stają się politykami, a politycy dziećmi, staje się coraz bardziej realny. Również w Polsce.

eprasa.pl 784341c97a

PiS wkracza w etap niemieckiej CDU

Obawy sztabów na finiszu kampanii wynikają z tego, że bipolaryzacja, która towarzyszy polskiej polityce, przy wszystkich swoich wadach ma jedną zaletę: zwiększyła zainteresowanie polityką oraz frekwencję. A rosnąca frekwencja to rosnący czynnik nieprzewidywalności – mówi dr hab. Rafał Chwedoruk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego, w rozmowie z Marcinem Fijołkiem

Panie doktorze, wywiad ukaże się w kioskach w poniedziałek, wybory mamy w niedzielę. Czy w ciągu tych ostatnich kilku dni kampanii coś może się znacząco zmienić?

Rafał Chwedoruk: To w zasadzie niemożliwe: nie tylko ze względu na charakter kampanii czy wydarzenia ostatnich czterech lat, ale na czynniki strukturalne. Ostatnim pojedynczym wydarzeniem, które zmieniło polską politykę, była afera Rywina. Od tamtego czasu wszystko to, co objawiało się w kampanii, mogło mieć znaczenie ilościowe, ale nie jakościowe. Niewinna na pozór wojna domowa PiS z PO zaczęła kumulować kolejne osie podziałów w społeczeństwie, może nawet sami autorzy tego podziału się nie spodziewali, jak daleko to zajdzie. Na to nałożyła się profesjonalizacja polityki, zwłaszcza jeśli chodzi o duże ugrupowania.

Na czym polega ta profesjonalizacja?

Politycy wiedzą, co i do kogo mówić, to z kolei ogranicza pulę tych osób, które mogłyby zmienić swoje preferencje wyborcze w ostatniej chwili. Obawy sztabów na finiszu kampanii wynikają raczej z tego, że bipolaryzacja, która towarzyszy polskiej polityce, a której apogeum było powstanie Koalicji Europejskiej, przy wszystkich swoich wadach ma jedną zaletę: zwiększyła zainteresowanie polityką i frekwencję.

I co w związku z tym?

Rosnąca frekwencja to rosnący czynnik nieprzewidywalności.

Bo do wyborów zaczynają iść ci, którzy nie mieszczą się w opakowanych i znanych elektoratach poszczególnych partii?

Tak, bo przy urnach pojawiają się ci, którzy nie zawsze wcześniej się stawiali, a także młodsi – choć grupa jest cały czas stosunkowo mała. Zarazem wzrost frekwencji nie oznacza jeszcze niczego, bo tutaj pojawia się pytanie, w których segmentach ta frekwencja wzrośnie.

A w których wzrośnie?

Możemy się posiłkować przykładami poprzednich wyborów – przy samorządowych udział wyborców większych miast uratował PO, a w eurowyborach ponadstandardowa frekwencja przełożyła się na wysoki wynik PiS.

Jak tu zaklasyfikować wybory parlamentarne?

Myślę, że różne czynniki demobilizujące wielkomiejski elektorat działają, ale ci wyborcy kontaktują się z politykami poprzez media, a liberalne spektrum medialne zdoła podtrzymać dużą mobilizację. A to, co jest punktem zapalnym, dotyczącym niepewności, to frekwencja wśród tych, którzy są słabiej socjalizowani, mniej zainteresowani polityką.

Niezdecydowani?

Również, choć widzieliśmy, że niezdecydowani przy wyborach europejskich raczej doszlusowali do PiS. Pośród wielu czynników na pierwszy plan wysuwa się tu coś, co Jarosław Kaczyński nazwał państwem dobrobytu. Nie jest przypadkiem, że PiS co pewien czas przedstawia obietnice i enigmatyczne zapowiedzi działań w kolejnej kadencji, bo ten typ labilnego wyborcy – niekoniecznie codziennego sympatyka konserwatywnej prawicy – jest wyborcą, którego łatwo zdemobilizować, a trudno zmobilizować.

eprasa.pl 784341c97a

Fot. Andrzej Skwarczyński

O jak dużym odsetku wyborców mówimy?

Myślę, że to niewielkie liczby – rzędu 2–3 proc. Zarazem przy wyższej frekwencji ten odsetek rośnie. Warto przy tym zauważyć, że PiS umocniło się w grupach, gdzie było rzadko spotykane. Chodzi także o tereny, na których prawica historycznie była bardzo słaba – jak niezły wynik na Ziemiach Odzyskanych czy np. wdzierając się w Wielkopolskę od wschodu. To z jednej strony przynosi sukcesy, ale potęguje niepewność, jak trwały jest związek takich wyborców i takich terytoriów z partią.

Powiedzmy też szczerze: inaczej prowadzi się kampanię i politykę, gdy ma się partię z elektoratem na poziomie 25 proc., a inaczej gdy stuka się pod sufit z 50 proc.

Oczywiście, to model partii catch-all, obejmującej wiele różnych grup społecznych. Kiedyś PiS było partią, której wyniki najłatwiej można było przewidzieć. I im niższa była frekwencja, tym lepiej było dla nich. Z kolei dziś PiS jest najbardziej nieprzewidywalnym ugrupowaniem, ale walka o poparcie na takim poziomie, na dłuższą metę, jest możliwa tylko w sytuacji, w której sprawuje się władzę, gdy ma się instrumenty pozwalające skutecznie reagować, zachęcać, motywować.

Jak PO w roku 2011.

Tak. To zresztą szersze zjawisko, które znamy też z innych krajów: na niemiecką CDU głosowali nie tylko katolicy i chłopi z Bawarii, ale i katoliccy mieszczanie z Kolonii i Nadrenii, do tego wielu protestantów, a później np. także Saksonia z byłej NRD. O podobny mechanizm toczy się również dziś gra w polskiej polityce. PiS dzisiaj wkracza w ten etap. Wydawało się, że w pewnym momencie PO jest na progu zostania taką szeroką partią, ale decyzje o wieku emerytalnym i ograniczeniu OFE były „cięciem po skrzydłach" wśród elektoratu. Zarazem są i różnice. PO, silna od początku w aglomeracjach, próbowała szukać szerokiego poparcia na prowincji, dylemat PiS jest zaś odwrotny – dotyczy tego, jak wedrzeć się do dużych miast. Notabene przypadek Viktora Orbána na Węgrzech bardziej przypomina PO, a nie PiS.

Zostawmy kampanię. Mamy niedzielny wieczór, w trakcie którego w każdym sztabie ogłoszą sukces. Jak na chłodno ocenić wynik każdego z pięciu komitetów?

W pana pytaniu pada coś bardzo ważnego: mamy tylko pięć komitetów.

Mało?

Bardzo mało. Dodajmy do tego, że z całym szacunkiem dla Konfederacji, ale nawet gdyby przeszła 5-proc. próg, co nie wydaje mi się przesadnie realne, to nie przeistoczyłaby się w zwartą formację polityczną. Więc koniec końców mamy czterech, a może tylko trzech dawnych graczy.

Zacznijmy od faworytów. O co walczy PiS?

PiS walczy o jedno – o możliwość dalszego sprawowania samodzielnej władzy. Każdy wynik, który pozwoli kontynuować rządy, zostanie uznany za sukces. Ten może być bardzo duży, gdyby PiS udało się uwolnić od swoich niewielkich koalicjantów: Solidarnej Polski i Porozumienia. Wpływy tych środowisk są przecież nieproporcjonalne do społecznego poparcia tych partii, ale gdy większość PiS „wisiała" przez długi czas na dziewięciu głosach...

...to ludzie Gowina i Ziobry byli bezcenni.

Tak. Jeśli rozkład mandatów w parlamencie będzie korzystniejszy dla PiS, to mniejsi sojusznicy mogą się stać petentami, nie zaś partnerami PiS, co dotknęło np. polityków kojarzonych z o. Tadeuszem Rydzykiem.

Mamy też na stole scenariusz, w którym PiS rozbija bank i zaczynamy mówić o większości pozwalającej odrzucić weto prezydenta, a może i zmienić konstytucję.

To otwierałoby perspektywy rewolucyjnej zmiany, choć powiem szczerze, że patrząc na polskie debaty na różne tematy, zastanawiam się, co prawica chciałaby zmienić w konstytucji z 1997 r. Nawet gdyby do zmian miało nie dojść, to w wielu segmentach elektoratu – instytucjach, biznesie etc. – zaczęłyby się pragmatyczne kalkulacje: jeśli PiS wygrało tak bardzo wyraźnie, to trzeba przyjąć nową strategię, bo to jest ekipa na dłużej niż cztery czy nawet osiem lat.

To optymistyczne ścieżki dla PiS. A jeśli do samodzielnej większości 230 głosów w Sejmie zabraknie kilku mandatów?

Scenariusz, w którym PiS nie ma samodzielnej większości, byłby pewnie dla świata mediów fascynujący: wyobrażam sobie kamery przed gabinetami, podglądanie polityków, z kim umawiają się

eprasa.pl 784341c97a

na kolację etc. Ale nawet jeśli udałoby się sformować kruchy rząd, byłoby to pole minowe, ze świadomością, że prędzej czy później trafi się na minę.

Tyle partia rządząca. Co z PO?

Utrata procentów i głosów – w porównaniu z rokiem 2015 – może tam spowodować wstrząsy tektoniczne. Niemniej jednak przy ocenie kondycji PO nie zdajemy sobie sprawy ze skali trudności, przed jaką stanęła Platforma. Tamtym politykom dwa razy w ostatnich latach dosłownie zawalił się świat.

Dlaczego?

PO w czasach Donalda Tuska przeistoczyła się z kontynuacji KLD i liberalnego ekonomicznie nurtu UW w partię władzy, która szykowała się do sprawowania rządów przez wiele lat. Miała prezydenta, premiera, władzę w kluczowych samorządach. Nagle to wszystko runęło. Z czasem PO ustawiła się w roli lidera opozycji, zaoferowała sporo swoim koalicjantom w wyborach europejskich. Po ambiwalentnym wyniku do europarlamentu – wysokim procentowo, ale politycznie uznanym za porażkę – rozpadła się. Efekt? Platforma została z niczym. Z dzisiejszej perspektywy, gdy patrzymy na chaos w przekazie PO, to jest on zrozumiały. Drugi raz w ciągu ostatnich lat ta partia traci grunt pod nogami, esencję tego, czym miała być, jak przedstawiała się wyborcom.

O co więc realnie grają Schetyna i jego ludzie?

O podtrzymanie pozycji lidera po stronie opozycyjnej.

A Lewica?

Wobec absencji SLD w Sejmie na skutek poprzednich prób jednoczenia lewicy sam powrót do ław parlamentarnych będzie jednoznacznym sukcesem. Ale tutaj ostateczny wynik jest zagadką: główne przepływy, jakie dokonują się wśród elektoratów, odbywają się na linii Platforma – Lewica.

Możliwa jest mijanka, czyli wyprzedzenie PO przez Lewicę?

Znam tę teorię, ale myślę, że to nie jest tak realny scenariusz, jak mogłoby się wydawać. Zasoby PO, jeśli chodzi o prowadzenie kampanii, są jednak dużo większe.

Z kolei PSL chyba gra o życie.

Sytuacja jest złożona. Wejście do Sejmu będzie jakąś formą przetrwania, może nawet uratuje przywództwo obecnego lidera, ale jeśli nie wprowadzą przynajmniej 15–20 posłów, to staną się klientami PiS albo PO. Krótko mówiąc: albo będą mieli zasoby, by pragmatycznie lawirować pomiędzy silniejszymi podmiotami – jak w czasach Waldemara Pawlaka – albo może dojść do sytuacji, w której siła i znaczenie ludowców zostaną zredukowane i pozostanie im tylko status satelity innego podmiotu.

> Przy ocenie kondycji PO nie zdajemy sobie sprawy ze skali trudności, przed jaką stanęła Platforma. Tamtym politykom dwa razy w ostatnich latach dosłownie zawalił się świat

Być albo nie być.

Jako partia pewnie przetrwają, ale mogą trafić na absolutny margines polityki. Co do ich koalicjanta, czyli Kukiz '15, to stawką w grze jest tylko kariera lidera. Jeśli zostanie posłem z trudnego okręgu, jakim jest województwo opolskie, to przynajmniej indywidualnie może przetrwać na scenie politycznej.

Zostaje nam Konfederacja, o której trochę już wcześniej mówiliśmy.

W ich przypadku realnym sukcesem będzie przekroczenie progu 3 proc. i utrzymanie subwencji z budżetu państwa. Nie widać na horyzoncie spraw – jak choćby kwestia romska u naszych południowych sąsiadów – które mogłyby być jakimś solidnym paliwem politycznym dla skrajnej prawicy. Słowacja to zresztą dobry przykład na jeszcze jedno zjawisko.

Co ma pan na myśli?

Na Słowacji partia Roberta Fica i Petera Pellegriniego jest lewicowa, ale ich struktura wyborcza jest podobna do PiS – podział na Bratysławę i prowincję jest widoczny dość mocno. Ta partia wprowadziła wiele popularnych społecznie reform i nagle straciła poparcie, przy okazji dyskusji o polityce migracyjnej. I to mimo że była ostrzejsza niż prawica w Polsce. Po prostu wyborcy uznali, że jakiś etap został domknięty, że wszystko zostało załatwione i trzeba iść dalej. PiS tego się boi – że wyborcy bez żadnych przyczyn porzucą tę partię albo zostaną w domach.

Bez wielkich gamechangerów?

Bez. (śmiech) To chyba najciekawsze w polskiej polityce i stąd tak aktywna polityka PiS, choć biorąc pod uwagę sondaże, mogłoby się wydawać, że sztabowcy tej partii mogliby się udać na urlopy i tylko obserwować utrzymującą się przewagę.

Sztabowcy PiS przyznają wprost – potrzeba mobilizacji wyborców, a tej nie można być pewnym do samego końca.

Tak, ponieważ życie społeczne zmieniło się, zatomizowało. Często indywidualne wybory są oparte na nieprzewidywalnych czynnikach. Kiedyś można było przewidzieć, że jeśli ktoś jest katolikiem w Bawarii, to głosuje na CSU, a jak robotnikiem w Liverpoolu, to na laburzystów. Dziś coraz więcej ludzi jest poza czasem i przestrzenią, w Polsce również. Ale w ostatnich latach, po wielkim kryzysie ekonomicznym na świecie, polityka i wiara w możliwość zmiany własnego losu poprzez nią w pewnym stopniu powróciła.

Jedno jest pewne – niezależnie od tego, jak zagłosujemy w wyborach, w niedzielny wieczór będziemy w jednej drużynie. W końcu nasi grają na Narodowym z Macedonią.

Coś w tym jest. [śmiech]

eprasa.pl 784341c97a

Rodzina jest sensem mojego życia

Gwiazda „M jak miłość" i „Barw szczęścia" nagle znika z ekranu i odnajduje się w polityce. Jak to się stało i dlaczego? Z Dominiką Chorosińską (Figurską), kandydatką PiS do Sejmu w nadchodzących wyborach, rozmawia Magdalena Pawlicka

Dominika Chorosińska (Figurska): Zniknęłam z ekranu, bo byłam w ciąży, czego scenariusz nie przewidywał. A polityka zaczęła się od tego, że chętnie firmowałam różne kampanie społeczne. Z popularności, jaką zdobyłam w serialu, chciałam zrobić dobry użytek. Były to kampanie skierowane do młodych, jak „Nie zmarnuj swojego życia" czy dziś już bardzo znany Bieg Tropem Wilczym. Angażowałam się w inicjatywy promujące obronę życia i wartości rodzinne, takie jak Marsz dla Życia i Rodziny. Właśnie na rzecz rodziny chciałabym pracować w Sejmie. Po katastrofie smoleńskiej bardzo chciałam się włączyć w życie publiczne. Czułam w sobie obowiązek wobec tych, którzy zginęli na służbie. Weszłam w skład komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego. Przyjęłam zaproszenie do powstającej, niezależnej Telewizji Republika, powierzono mi prowadzenie programu „Polska na dzień dobry weekend".

Ty i twój mąż Michał dajecie swoje twarze różnym kampaniom społecznym, jak „Mama, tata i dzieci. Znajdź pomysł na siebie". Czy wartości, którym służysz, wyniosłaś z domu?

Z rodzinnego domu wyniosłam wrażliwość na drugiego człowieka. Chęć pomocy słabszym. Dom ma duży wpływ na nasze życie, ale jest taki moment, gdy zaczynamy iść własną drogą. Budujemy swój świat wartości, sami dokonujemy wyborów i ponosimy ich konsekwencje. Pewne rzeczy przenosimy z domu rodzinnego, ale budujemy nową wartość, bo w naszym domu mieszkają już inni ludzie. Mój mąż przekazuje dzieciom historię rodziny – dziadek męża był żołnierzem wyklętym. Rodzina musiała często zmieniać miejsce zamieszkania. Dzieci, słuchając tego, są dumne ze swych przodków. Mogły się pochwalić w szkole, że Rudy z Szarych Szeregów to ich rodzina. To dla nich ważne.

eprasa.pl 784

A rodzina z twojej strony?

Brat mojej babci został wywieziony w głąb Rosji jako więzień polityczny i nigdy już do Polski nie wrócił. Wzruszające było, gdy moja siostra, będąc w podróży poślubnej dookoła świata, jechała Koleją Transsyberyjską i miała dwudniowy przystanek w mieście, gdzie mieszkał wujek. Spotkała się z nim i z jego rodziną. Wujek płakał, nie mógł uwierzyć, że poznał wnuczkę swojej siostry, mimo że mojego taty nigdy na żywo nie widział. Powtarzał tylko: „Karolinka, to naprawdę ty?". Moje korzenie to Wileńszczyzna, ale moje serce bije dla wszystkich Polaków mieszkających na Wschodzie. Czasem zapominamy, że to są Polacy, którzy się z Polski nie wyprowadzili, tylko Polska wyprowadziła się od nich. Współpracuję z Macierzą w Grodnie. Prowadziłam tam warsztaty dla dzieci i młodzieży, dużo mówiliśmy o Polsce. To była dla mnie wielka lekcja patriotyzmu. Dzieci i młodzież przyjeżdżają wcześnie rano w sobotę i niedzielę, aby uczyć się polskiego języka, historii i literatury. Piąte pokolenie Polaków mówi piękną polszczyzną. Czy trzeba stracić ojczyznę, by ją cenić? – mówiąc słowami wieszcza. Staram się doceniać to wszystko w życiu codziennym. Jestem dumna, że jestem Polką. Cieszę się, że tu mieszkam. Cieszę się, że w ostatnich latach rządzącym zależy, by Polska była silna, niezależna. Chciałabym dołożyć swoją cegiełkę, aby było jeszcze lepiej.

Pielęgnujecie z Michałem najważniejsze polskie wartości, w ich duchu wychowujecie piątkę dzieci, aktywnie wspieracie kampanie w obronie życia i rodziny. I jesteście przy tym znakomitymi aktorami, popularnymi i lubianymi. Powinniście nie schodzić z ekranów dużych i małych. Powinniście grać!

Traktuję to jako komplement. Dziękuję. Nie ma jednak zależności między tym, jak kto żyje, a pracą w show-biznesie. Rodzina to jedno, praca zawodowa drugie. Zostałam aktorką, bo kochałam teatr, świat, który można w nim wykreować. Spektakle, które oglądałam, wywierały na mnie, licealistkę, studentkę, ogromny wpływ. Poniedziałkowy Teatr Telewizji był niezastąpiony. Do dziś pamiętam pojedyncze zdania wypowiadane przez aktorów, które trafiały prosto w serce.

I taki teatr chciałam tworzyć, takie role kreować, aby trafiały do serc. W tym zawodzie poza umiejętnościami trzeba mieć szczęście. Muszę przyznać, że jeśli chodzi o teatr, do pewnego momentu nie mogłam narzekać: Ofelia w „Hamlecie", Anna w „Na dnie" Gorkiego, Daria – „Biesy", Goneryla – „Król Lear", Lady Anna „Ryszard III", to tylko niektóre moje teatralne role. Nagroda grand prix na bardzo ważnych Kaliskich Spotkaniach Teatralnych. Film nie był tak łaskawy. Ale nie mam na to wpływu. Wierzę, że co ma być, to będzie. Co mam zagrać, zagram. A może mam zadanie do wykonania w innej przestrzeni?

A jak to zadanie postrzegasz? Co konkretnie trzeba zrobić? I co realnie da się zrobić dla rodziny, dla Polaków?

W ostatnich latach zrobiono wiele dobrego. Rodzinie przywrócono godność. Zaczęto ją zauważać, doceniać i traktować podmiotowo. Są jednak obszary, w których można sprawić, aby było lepiej. Rodzina wielodzietna ma znikomą szansę na kredyt na mieszkanie lub dom: za dużo członków, zdolność kredytowa równa zeru. Chciałabym zaproponować model węgierski, gdzie w miarę zwiększającej się liczby członków rodziny – państwo częściowo przejmuje kredyt. I to ono jest gwarantem dla banku. Nie ma wówczas kłopotu z brakiem zdolności kredytowej. To mądra inwestycja państwa we własny naród.

Uczestniczyłaś w Warszawskim Proteście Rodziców. Dlaczego?

Ochrona dzieci w szkołach i przedszkolach przed wpływem skrajnych, niepożądanych ideologii jest kluczowa. Także ochrona praw rodziców do wychowania dzieci według własnych poglądów. W Warszawskim Proteście Rodziców wyrażaliśmy niezgodę na wejście w życie praw wynikających z podpisania przez prezydenta Trzaskowskiego Karty LGBT. Szczególnie na wprowadzenie do szkół i przedszkoli seksedukacji według standardów WHO, czyli przymusowej seksualizacji dzieci. Mam wrażenie, że wielu rodziców nie ma świadomości, co to oznacza. W tej dziedzinie jest bardzo dużo do zrobienia. Uważam, że seksualność jest czymś pięknym, ale kiedy prowadzi do trwałej relacji dwojga dorosłych, a nie jest instrukcją mechanicznej obsługi ludzkiego ciała, zwłaszcza ćwiczonej na dziecku, z pogwałceniem jego intymności i wrażliwości.

Każdy twój dzień wypełnia działalność społeczna. Mieszkasz pod Warszawą, a grasz w teatrze we Wrocławiu. Ze spektakli wracasz nocą. Jak się to wszystko udaje pogodzić? Gdzie czas dla piątki dzieci i męża? Gdzie czas dla siebie?

Staram się pracować głównie wtedy, gdy dzieci są w przedszkolu i szkole lub kiedy śpią. Wspólnie z mężem dbamy o to, by w domu być z dziećmi i dla dzieci. By zjeść razem choć jeden wspólny posiłek. To niełatwe, bo dzieci też mają swoje zajęcia, np. treningi sportowe. Cieszy mnie, że lubimy być ze sobą. Do Wrocławia jeżdżę najwyżej dwa razy w miesiącu i czasem zabieram dzieci ze sobą. Bardzo to lubią. Czasem sama nie wiem, jak to się wszystko układa. Wstaję wcześnie i kładę się późno z poczuciem przepracowanego dnia. Ale to nic nadzwyczajnego, matki wielodzietne tak żyją. Praca jest ważna, ale jest środkiem, nie celem. A rodzina jest sensem mojego życia.

A z jakimi problemami borykają się aktorzy? Co dla nich można zrobić?

Wspieram projekt ustawy o statusie artysty zawodowego. Zatrudnianych na umowy o dzieło nie stać na składki ZUS – nie mają więc szans na emeryturę. Przygotowywana ustawa zapewni najmniej zarabiającym artystom dofinansowanie składek ZUS, co oznacza dostęp do opieki zdrowotnej i emerytur.

Jest jeszcze wiele kwestii, którymi chciałabym się zająć. Na przykład pomóc kobietom, które pragną wrócić do pracy po urlopach macierzyńskich. Można zastosować przywileje, które zachęcą pracodawców do ich zatrudniania. Są dobre wzory w ustawach innych krajów. Pomysłów mam pełną głowę. Cel jeden – działać dla dobra ludzi.

eprasa.pl 784341c97a

Drzwi do Wolności dla Kornela Morawieckiego wręczone podczas gali finałowej festiwalu

Od zawsze z Polską w sercu

Kino historyczne, dokumentalne i fabularne. Dokumenty radiowe i sztuki teatralne. Konkursy dla młodzieży i ważne panele dyskusyjne, także z udziałem zagranicznych gości. W Gdyni po raz kolejny spotkali się ludzie, dla których historia ma znaczenie

Marek Zalewski tworzy Aleję Wolności, włączy do niej także odcisk dłoni pana Eugeniusza Siemaszki, żołnierza AK z Wilna

Fot. Festiwal NNW

MARCIN WIKŁO

To było coś więcej niż tylko impreza filmowa. Gdyński Festiwal Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci to miejsce niezwykłych, międzypokoleniowych spotkań. – Bardzo zależy nam na tym, by uczestnicy konkursu Młodzi dla historii mieli możliwość porozmawiania ze świadkami historii. Dlatego co roku zapraszamy jednych i drugich. I z radością obserwujemy, jak wspaniale się ze sobą dogadują – mówi Arkadiusz Gołębiewski, dyrektor festiwalu.

eprasa.pl 784341c97a

Minister Jarosław Sellin wręcza Platynowy Opornik Lechowi Majewskiemu

Po raz dziewiąty impreza odbyła się w Gdyni. Organizatorzy dbają o to, by każda kolejna edycja przynosiła coś nowego. Oprócz konkursu polskich dokumentów historycznych (nagroda główna to Złoty Opornik) mieliśmy w tym roku przyjemność oceniać także obrazy międzynarodowe. Przewodniczącym jury był prof. Sam Bryan, syn słynnego fotoreportera Juliena Bryana, który we wrześniu 1939 r. przyjechał do Warszawy i jako jedyny przez dwa tygodnie dokumentował życie mieszkańców oblężonej stolicy.

Jeden z bohaterów jego fotografii, chłopiec z kanarkiem, to Zygmunt Aksjonow. Na co dzień mieszka w Gliwicach, w tym roku pojawił się w Gdyni i z radością uczestniczył w otwarciu wernisażu zdjęć amerykańskiego reportera.

Pośmiertny Sygnet Niepodległości dla ks. Sylwestra Zycha odebrały jego siostry

Bohater fotografii Juliena Bryana pan Zygmunt Aksjonow uwielbia spotykać się z młodzieżą

Rodzinie, Bliskim, Współpracownikom,
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczersze kondolencje z powodu śmierci

ŚP.
KORNELA MORAWIECKIEGO

Marszałka Seniora,
Kawalera Orderu Orła Białego,
bohatera opozycji demokratycznej
i męża stanu składa

Rada Nadzorcza, Zarząd Grupy LOTOS S.A.
oraz pracownicy Grupy Kapitałowej LOTOS

23/1019/F

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

PANA
KORNELA MORAWIECKIEGO

RODZINIE I BLISKIM

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Wszystkich pogrążonych w bólu wspieramy modlitwą.

„WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ MU DAĆ PANIE"

Grupa Energa

7/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

Wzruszającym momentem było wręczenie nagród honorowych. Jedną z nich, Drzwi do Wolności, w imieniu lidera Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego odebrali jego przyjaciele z konspiracji Małgorzata Zwiercan i Andrzej Kołodziej.

– Kornel tych drzwi nie uchylał, Kornel je wyważał. Dlatego za nim szliśmy – wspominała przyjaciela Maria Dłużewska, reżyser, przewodnicząca jury konkursu głównego.

Podczas gali finałowej wręczono także nagrody konkursowe. Robert Kaczmarek dostał Złoty Opornik za wyprodukowany dzięki IPN film „Paszporty Paragwaju". Nagrodę Platynowego Opornika za całokształt twórczości odebrał Lech Majewski. – Widzę na widowni życzliwych i uśmiechniętych ludzi, którzy myślą o ważnych sprawach. Tydzień temu tutaj tak nie było – powiedział, czyniąc przytyk do odbywającego się wcześniej również w Gdyni Festiwalu Filmów Fabularnych.

Złoty Opornik, główną nagrodę filmową Festiwalu NNW, Robertowi Kaczmarkowi wręcza minister Paweł Lewandowski

Teatr ognia na gali konkursu Młodzi dla Historii

Przyjaciele festiwalu z amerykańskiej organizacji National History Day

Drzwi do Wolności dla twórców filmu „Legiony" odebrali Tomasz Łysiak, Adam Borowski i Maciej Pawlicki

Fot. Festiwal NNW

eprasa.pl 784341c97a

„Boże ciało" to mądry i prowokacyjny film. To objawienie wielkiego talentu 27-letniego aktora Bartosza Bielenia. Magnetyzuje jego boska siła ducha i niepokoi spojrzenie religijnego szarlatana

Bitwa o duszę

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 784341c97a

Jan Komasa nakręcił film, który oklaskiwały osoby o najróżniejszych poglądach. Widziałem zachwyt zarówno antyklerykałów, jak i katolików

ŁUKASZ ADAMSKI

Bardzo ubolewam, że „Boże ciało" nie zostało na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni nagrodzone Złotymi Lwami. Nagrody za reżyserię (Jan Komasa), scenariusz (Mateusz Pacewicz) i drugoplanową rolę kobiecą dla Elizy Rycembel to za mało dla tak dojrzałego i poruszającego filmu. Przecież na tym samym festiwalu „Boże ciało" zgarnęło Nagrodę Publiczności i Nagrodę Dziennikarzy, co pokazało, jak widzowie i branża jednakowo film odbierają. Komasa nakręcił film, który oklaskiwały osoby o najróżniejszych poglądach. Redemptorysta i filmoznawca z Papieskiego Wydziału Teologicznego ks. dr Marek Kotyński nazwał film znakomitym i kompletnym. „Wszystkim wierci dziurę w brzuchu i pyta o jakość chrześcijańskiej wiary oraz o rolę kapłana w ludzkim życiu i pyta o postawę księdza dzisiaj" – napisał na portalu społecznościowym duchowny. Trafił w sedno.

CZEKAŁEM NA TAKI FILM

Czekałem, by ktoś w dzisiejszym polskim kinie zaczął ze mną rozmawiać o wierze w ten sposób. W sposób surowy, prowokacyjny, ostry i drażniący. Możliwe, że takie intencje miała kiedyś Małgorzata Szumowska, która wpadła jednak w sidła własnych uprzedzeń i nigdy na poziom poważnej dyskusji o religijności Polaków się nie wdrapała. Intencji nie miał takich Wojciech Smarzowski, który – jak sam się określa – jako nieprzyjaciel Kościoła wolał uderzać z pozycji antyklerykalnych. Mamy nadal oczywiście kino filozoficzno-metafizyczne od wygłaszającego homilie Krzysztofa Zanussiego oraz traktaty szukającego Boga w najszerzej pojętej sztuce Lecha Majewskiego. Komasa proponuje coś zupełnie innego.

„Boże ciało" to rozważania o wierze o mocy kina wczesnego Abla Ferrary. „Zły porucznik" i „Uzależnienie" to dwa filmy o istocie chrześcijaństwa opowiadane językiem ulicy. Zanurzone w rynsztoku i brudzie. Komasa bierze nas w podróż na sam dół drabiny społecznej. Do miejsca, gdzie zło może zostać albo stłumione, albo wybuchnąć z pełną siłą. Czy prawdziwego odkupienia możemy doświadczyć na ulicy, a nie w konfesjonale? Czy kara za grzechy musi fizycznie i duchowo boleć? „Odkupienie dostajesz na ulicy, a nie w konfesjonale, gdzie klepiesz dziesięć zdrowasiek" – mówi Charlie w „Ulicach nędzy" Martina Scorsesego.

20-letni Daniel (Bartosz Bielenia) wychodzi warunkowo z poprawczaka. Jest odmieniony dzięki charyzmatycznemu księdzu (Łukasz Simlat). Ten zamiast odbębniać swoje obowiązki w tak trudnym miejscu jak poprawczak, wzorem najlepszych ewangelizatorów walczy o dusze swoich owieczek na ich terenie. Mówi ich językiem. Korzysta z niekonwencjonalnych metod docierania do ich pogruchotanych wnętrz. Daniel zostaje skierowany do pracy w zakładzie stolarskim na drugim końcu Polski. Chłopak pragnie zostać księdzem, ale słyszy od swojego duchowego przewodnika, że jego przestępcza przeszłość raczej uniemożliwi mu pójście do seminarium. Gdy dojeżdża do miasteczka, instynktownie kieruje się do kościoła. Czy dlatego, że pierwszą noc na wolności spędził na wciąganiu kresek, uprawianiu seksu w brudnym kiblu i parodiowaniu po pijaku księdza w skombinowanej gdzieś koloratce? Co powoduje, że oszukuje poznaną tam dziewczynę (Eliza Rycembel) mówiąc, iż jest księdzem? Zostaje zaproszony na parafię przez miejscowego proboszcza (Zdzisław Wardejn). Wypalony, nieumiejący już trafić słowem do parafian, zanurzony w lokalne układy i popadający w chorobę alkoholową proboszcz widzi w pojawieniu się chłopaka szansę na własny urlop. Proboszcz w tajemnicy przed kurią zostawia mu parafię i wyjeżdża na odwyk. Daniel zostaje sam z podejrzliwą gosposią (Aleksandra Konieczna) i wciąż nie potrafi powiedzieć nikomu, że jest oszustem w sutannie. Dlaczego?

Bo jest cwaniaczkiem wolącym opijać się mszalnym winem i zgarniającym kasę z tacy, niż pracować w tartaku? No nie, bo on zupełnie serio traktuje swoją wiarę.

Fot. Materiały prasowe (2)

eprasa.pl 784341c97a

Musi być świadomy, że kłamstwo sprowadzi go ponownie do poprawczaka, gdzie czeka jego nemezis – osiłek zamierzający zmasakrować go za konflikt z przeszłości. Jednak chce nieść posługę. Chce leczyć. Wszystko, co wie o posłudze, pochodzi od księdza z poprawczaka. Właśnie te bliższe charyzmatycznym pastorom z amerykańskich Kościołów protestanckich metody trafią na żyzny grunt.

BOŻY SZALENIEC CZY SZARLATAN?

Daniel trafia do miasteczka, gdzie niedługo wcześniej w wypadku samochodowym zginęło sześcioro młodych ludzi. Winę zwalono na pijanego kierowcę, którego żona żyje z piętnem „tej, która nie dopilnowała potwora". On zna ból stygmatyzowania. On wie, co znaczy żyć z piętnem winowajcy i odtrąconego przez społeczeństwo wyrzutka. Tylko czy to wystarczy, by być dobrym przewodnikiem duchowym? Co z teologicznym przygotowaniem? Co z życiową mądrością, którą mieli pierwsi ewangelizatorzy? Czy można budować ewangeliczną posługę na kłamstwie? W przebraniu duchownego? A może Daniel jest bożym szaleńcem? W końcu starotestamentowemu prorokowi Danielowi lwy lizały ręce, zamiast go zagryźć.

Komasa nie zamyka tej furtki. Scena z podświetloną promieniami słońca hostią (brawo Piotr Sobociński!), chwila skupienia przed uderzającym w serca cierpiących wiernych kazaniem – to wszystko przenika się z myślami, że może jednak cała mądrość Daniela jest przyziemna i bierze się z ulicy, więzienia i naocznego poznania grzechu. Przemoc, gwałt i nienawiść są klamrą filmu. W środku wypełnia go natomiast rozważanie o sposobie pokonania zła z pomocą Chrystusa.

Mógłby Komasa podręczyć polską prowincję z pozycji warszawki. Mógłby się ponabijać z ludycznej religijności Polaków i opowiedzieć tę samą wielbioną przez napuszone elitki historię pełnego hipokryzji, pijanego i lejącego żony w domu ciemnogrodu, prowadzonego na smyczy przez kler. Komasa i scenarzysta Mateusz Pacewicz zamiast ideologicznego pałkarstwa z empatią pochylają się nad dramatem pokazywanej społeczności. Daniel musi się wgryźć w ból rodziców wściekłych na Boga za śmierć własnych dzieci. Musi znaleźć w sobie siłę, by odpowiedzieć na ich krzyk rozpaczy, ale też zadbać o rodzinę winowajcy potępionego nawet przez zastraszonego proboszcza.

Katolicy mają być zawsze znakiem sprzeciwu. Sprzeciwu wobec samosądu. Sprzeciwu wobec stadnego myślenia. Sprzeciwu wobec układów z władzą świecką. Symboliczna jest scena święcenia hali lokalnego „byznesmena" (Leszek Lichota), gdzie Daniel każe lokalnym bonzom padać na kolana w błocie i przepraszać za zbytnie przywiązanie do mamony i ziemskich pochwał. Jest w tym filmie mocna krytyka uśpionego lenistwem Kościoła. To krzyk inny niż ten płynący z ust agnostyka Paola Sorrentina w wybitnym serialu „Młody papież". Jest jednak równie ciekawy. Sorrentino opowiadał o Kościele odwracającym się od papieskiego celebrytyzmu, ekumenizmu oraz laickiego świata, w stronę tajemnicy i boskiej „niedostępności". Komasa nawołuje, by Kościół wyszedł jeszcze mocniej do ludzi. Na nowo wszedł między owce, zrzucając gorset tradycji i liturgicznych szat. Mamy też pewien rys protestancki, gdy w kluczowej scenie zasłonięta zostaje Maryja, a na „scenie" zostaje sam krzyż z Jezusem.

FILM TEOLOGICZNY

Wszystko to jednak ma wymiar duchowy, a nie ideologiczny. Inna sprawa, że „gorący" Kościół wypełniający nauki biblijne o cudzołóstwie, aborcji czy homoseksualizmie nie znalazłby pewnie u twórców filmu pochwały. Nie tylko więc o letniość chodzi, ale również o życzeniowość liberałów, jak powinna wyglądać dopasowana do modnych dziś standardów ideologicznych nauka Kościoła. Ja powtarzam za Chestertonem, że Kościół katolicki daje mi szansę niebycia niewolnikiem czasów, więc wolałbym Piusa XIII od Sorrentina. Jednak Komasa ma rację, że ewangelizacja musi być prowadzona językiem skrojonym pod odbiorcę.

Daniel rozdrapuje rany pozornie zabliźnione. Nie boi się narazić wszystkim wkoło, mimo ciążącego nad nim fatum (w mieście pojawia się kolega z poprawczaka grany przez Tomasza Ziętka). On chce nauczyć wybaczania, ale też sam go potrzebuje. Targają nim demony ciągnące go do starego życia. Przemoc ma w krwiobiegu i daje o sobie znać. Czy bez niej nie osiągnie katharsis?

Komasa nakręcił swój najdojrzalszy film. Bez efekciarstwa, które (moim zdaniem niesłusznie) zarzucano mu w „Mieście 44" opowiedział historię bitwy najtrudniejszej. Bitwy o duszę swoją i swoich bliźnich. „Boże ciało" to objawienie wielkiego talentu Bartosza Bielenia. Nieograny w polskim kinie aktor z białostockiego teatru tworzy przejmujący portret młodego człowieka rozrywanego przez walczące w nim siły. Ani razu nie gra na fałszywej nucie. Przerażają jego gniew i agresja. Magnetyzuje jego boska siła ducha i niepokoi spojrzenie religijnego szarlatana. Ten film można odbierać na wielu płaszczyznach. Katolickiej, protestanckiej, ateistycznej i antyklerykalnej. Jedno przesłanie jednak połączy widzów o najróżniejszej duchowości i wrażliwości. Tylko prawda wyzwala i nie można jej zakopywać. Ona i tak w końcu wypłynie.

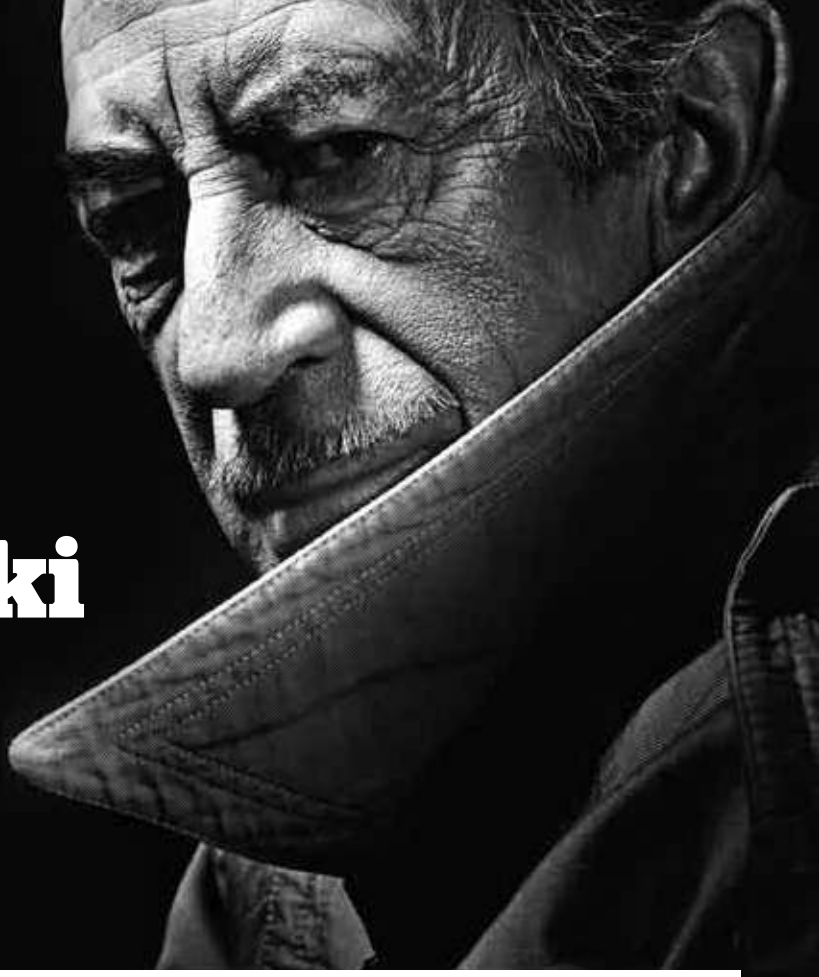

Odszedł Jan Kobuszewski

Polacy pożegnali aktora z miłością i szacunkiem należnym królom. Czy tylko nas rozśmieszał? A może przede wszystkim wzruszał

PIOTR ZAREMBA

Pamiętam od zawsze historię, którą opowiadano sobie w kręgu aktorów. Na egzaminie wstępnym do szkoły teatralnej kandydat dostaje polecenie: „Proszę opowiedzieć coś, co rozśmieszy Jana Kobuszewskiego".

Kandydat widzi aktora siedzącego za egzaminacyjnym stołem. „A który to?" – pyta z niezmąconym spokojem.

Ciężko było nie wiedzieć w Polsce, kto to jest Kobuszewski. Pierwszy raz na scenie widziałem go w 1974 r. w „Chorym z urojenia" Moliera w Teatrze Polskim w reżyserii Wandy Laskowskiej. I pamiętam swoje odczucie: choć główną gwiazdą był reprezentant o wiele starszego pokolenia, Tadeusz Fijewski, to przecież tyczkowaty Kobusz (już wtedy tak o nim mówiono w moim domu) w roli Doktora Biegunki podnosił rangę spektaklu.

Znaliśmy go z telewizji. Rodzice często wspominali „Wielokropek", dość prościutki, a przecież śmieszny show Kobuszewskiego z Janem Kociniakiem. W latach 60. nie mieliśmy jeszcze telewizora. Musieli go więc oglądać u kogoś. Gdy już go kupiliśmy, w roku 1970, na ekrany wszedł „Gallux Show", zwariowane widowisko Olgi Lipińskiej z galerią najlepszych polskich aktorów komediowych i kabaretowych. Potem były „Właśnie leci kabarecik" i „Kurtyna w górę" – Lipińska tworzyła własny świat, humoru surrealistycznego, ale z przebitkami na polską rzeczywistość. Pan Janeczek – niedorzeczny, chytreńki, cały w minach, czasem w zbyt krótkich spodniach – to cały czas centralna postać tego świata.

Nieco wcześniejszego kabaretu Dudek Edwarda Dziewońskiego, z salki kawiarni Nowy Świat, nie widziałem. Ale znaliśmy Dudka z płyt, z fragmentów w telewizji. Kobuszewski był także tam centralnym bytem. Prawie demoniczny Majster ze sławnego skeczu „Ucz się, Jasiu", oddającego peerelowskie obyczaje, ale także narrator inteligentnego monologu „Rozum". I mistrz aktorskiej piosenki. Człowiek, którego każda mina, każdy dąs, wywoływały paroksyzmy śmiechu Polaków.

Skąd takie nagromadzenie ludzi z naturalną vis comica w tamtych pokoleniach, pojęcia nie mam. Kobuszewski, rocznik 1934, syn warszawskiej rodziny, która zdołała przeżyć wojnę, za pierwszym razem nie zdał do szkoły aktorskiej. Podobno Jacek Woszczerowicz zajrzał mu w zęby i orzekł: „Nie nadaje się". Za drugim razem jednak przyjęto drągala z końską twarzą, otwierając drogę jednemu z największych aktorskich fenomenów.

Początkowo grywał równie często w komediach, jak w dramatach. W Narodowym pod batutą Kazimierza Dejmka był Mefistem w „Kordianie" (1965 r.) i Pelikanem w sławnych „Dziadach", które stały się przyczyną studenckiej rewolty. W „Janie Macieju Karolu Wścieklicy" Witkacego (rok 1966) z powodzeniem kreował postać tytułową, to podobno jedno z jego największych osiągnięć aktorskich.

Po 1968 r. zespół Dejmka rozpędziła komunistyczna władza, a Kobuszewskiego coraz mocniej spychało w repertuar komiczny, w czym pomagały zaangażowania kabaretowe. Sam opowiadał,

że ludzie śmiali się już w momencie jego pojawienia się na scenie. Ostatecznie „poddał się", wchodząc w roku 1976 na ponad 40 lat do zespołu Teatru Kwadrat – założonego przez Dziewońskiego – wyspecjalizowanego w lżejszym repertuarze.

Nie przyjmuję uwag, że szarżował, przerysowywał swoje postaci. Człowiek o takiej fizjonomii i głosie był na to właściwie skazany. Bawił się swoim długim ciałem, wyczyniając nieprawdopodobne wygibasy z Marylą Rodowicz w dwóch odcinkach kabaretu Lipińskiej (piosenka „Maleńki"). Często nadawał swojej wymowie uliczne, warszawskie brzmienia. Ale wszędzie tam, gdzie miał być subtelny, był z naddatkiem. Myślę, że pomagała w tym jego osobowość, człowieka z natury refleksyjnego i nieśmiałego, który się przemógł.

Był kapitalnym odtwórcą ról fredrowskich. W „Damach i huzarach" widziałem go dwa razy. W Teatrze Kwadrat był Rotmistrzem, a w Teatrze Telewizji – Kapelanem. Do ich odtwarzania predestynowała go kultura słowa, właściwa dla tamtego pokolenia. Proszę zauważyć, jaką podczas tych „szarż" zachowywał nienaganną dykcję. Za jego postaciami kryło się prawie zawsze coś więcej. Jego postać Anuczkina w sławnym telewizyjnym „Ożenku" Gogola w reżyserii Ewy Bonackiej (rok 1976) jest niewiarygodnie śmieszna, a przecież tragikomiczna. To skądinąd jeden z najwybitniejszych spektakli komediowych, jaki kiedykolwiek zrobili Polacy.

Otaczała go aura świetlistej melancholii, jaką zaprawiał swoje role, ba nawet piosenki. Coś nieuchwytnego, jak w „Piosence naczelnika Wydziału Grobownictwa" z „Gallux Show", gdzie kpiąc sobie tekstem Gałczyńskiego z przerysowanej melodramatycznej tragedii, właściwie ją odgrywał. Do ideału śmiechu przez łzy zbliżył się najbardziej w telewizyjnym „Lesie", rosyjskiej komedii Aleksandra Ostrowskiego (1978 r., reżyseria Edward Dziewoński), gdzie jako Niesczastliwcew, zubożały aktor szlacheckiego rodu, bronił w finale swojej godności. Tu już nie było zabawy. Tu był człowiek przez duże „C".

Mieliśmy poczucie, że to jego powołanie: bawić nas, wzruszając, i bawiąc, wzruszać. Stąd przekonanie, że nie dostał wszystkich życiowych szans. Agnieszka Osiecka mówiła o nim jako o „niewykorzystanym Chaplinie", a Marcin Wolski narzekał, że Pan Jan mógł być polskim Fernandelem.

On sam bagatelizował zwłaszcza swoje filmowe aspiracje. Twierdził (podobnie jak Wojciech Pokora), że kino go męczy. Faktycznie odmówił przyjęcia roli Profesora Kleksa, otwierając drogę młodszemu, równie utalentowanemu, koledze Piotrowi Fronczewskiemu. Grywał epizody, najchętniej w filmach Stanisława Barei. Do jego poczucia humoru pasowały jak ulał.

Możliwe, że w teatrze czekała na niego ta jedna rola, gdzie do końca poprowadziłby nas przez śmiech do wzruszenia, może do tragedii, gdzie osiągnąłby wyżyny. Sam wyznał, że marzył o Cyrano de Bergeracu. Nie dane mu było go zagrać.

Warto jednak przypomnieć, że parę razy pokazał siłę swojej charakterystycznej postaci w rolach dramatycznych. To złowrogi Nieznajomy z „Garbusa" Mrożka (u Dejmka w Teatrze Nowym w Łodzi – rok 1975), a nawet tragiczny Lucky w „Czekając na Godota" Becketta, w przedstawieniu przygotowanym przez Antoniego Liberę (1991). A w swoich rozlicznych postaciach komediowych w Kwadracie coraz hojniej sprzedawał nam swoją życiową mądrość. Czy zagrana dwukrotnie rola Siekierowego w „Rozmowach o wycinaniu lasu" Stanisława Tyma to spotkanie z komikiem czy z kimś jeszcze?

Jakim był człowiekiem? – Niesłychanie pogodnym, pomagającym kolegom, świetnie radzącym sobie ze scenicznym stresem i uczącym tego nas, młodszych – relacjonuje Marcin Kwaśny, który siedział z nim dobre parę lat w garderobie Teatru Kwadrat. Od razu nasuwa się anegdota. – Gramy „Sługę dwóch panów" Goldoniego i nagle dochodzi do awarii kolumny. Trzaska, trzaska po raz drugi. Pan Jan, Pantalone, rzuca do publiki: „No w Wenecji nigdy tak często nie grzmiało".

W młodszym wieku uwielbiał robić kolegom dowcipy. Wychylającemu się ze scenicznej podłogi Damianowi Damięckiemu potrafił podczas grania komedii „Człowiek z budki suflera" Rittnera w Teatrze Narodowym zdjąć spodnie, a potem je założyć, zanim aktor wychynął na powierzchnię. Gdzieś u początków tych igraszek była jednak ta jego pokonana nieśmiałość. Pozostał człowiekiem powściągliwym, nienarzucającym się publice poza teatrem. Ludzie jego generacji nie szukali pozycji celebryty.

Unikał wygłaszania opinii, także politycznych. A przecież... Był człowiekiem Solidarności. W roku 1985 rządowa telewizja namówiła Olgę Lipińską do wznowienia kabaretu, miała to być demonstracja Jaruzelskiej normalizacji. Z czołowych wykonawców nie wystąpił jeden Kobuszewski. Z tych samych powodów w roku 1995 raz jeden porzucił polityczną neutralność. Wraz z Danutą Rinn zaangażował się w kampanię Lecha Wałęsy. Aby powstrzymać Aleksandra Kwaśniewskiego i postkomunistów. Bezskutecznie.

Opowiadał o sobie, że chciał być księdzem, a został aktorem – odwrotnie niż Jan Paweł II. Potem przez chwilę nie chodził do kościoła – jak sam powiedział „z głupoty". Jeszcze później wyróżniał się niezachwianą religijnością, każącą przyjmować dary, ale i ciosy od losu. „Nigdy nie zagrałem niczego przeciw Bogu" – deklarował w wywiadzie. Kiedy w latach 90. Olga Lipińska wznowiła swój kabaret pod antyklerykalnymi i antysolidarnościowymi sztandarami, to chociaż się z nią przyjaźnił (łączyło ich poczucie humoru rodem z Gałczyńskiego), tłumaczył jej przed kamerami, że to niewłaściwa droga.

Swoją żonę, piękną Hannę Zembrzuską, też aktorkę, poślubił w roku 1956, jeszcze na studiach. 50. rocznicę małżeństwa obdarzonego córką obchodzili na Jasnej Górze. Towarzyszyła mu w kolejnych teatrach: Narodowym, Polskim, Kwadracie. Pozostali piękną parą do końca.

Czy upominając się o godność komedianta Niesczastliwcewa w „Lesie" przed 41 laty, Kobuszewski nie opowiadał także o sobie? Ale nie miał przed kim jej bronić.

Polacy żegnają go miłością należną królom.

Fot. Rafał Latoszek/FOTONOVA

eprasa.pl 784341c97a

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Kwiatkowski – wielki budowniczy

Wojciech Tomczyk to jeden z najciekawszych polskich dramaturgów. Pamięta, że teatr jest od opowiadania ciekawych historii. Ale opowieść to u niego dopiero punkt wyjścia do celnego uogólnienia, często mającego walor ważnej diagnozy. Lubi sformułowanie „realizm magiczny". Nawet jego sztuki stricte historyczne, jak choćby „Marszałek", miały w sobie magię metafory.

Jego „Imperium", którym Teatr Telewizji otwiera nowy sezon, idzie tropem „Marszałka". Tomczyka prześladuje pytanie o kondycję Polski w tym miejscu Europy. W sztuce o Piłsudskim mieliśmy refleksję nad gotowością militarną, nad skłonnością do ryzyka. W „Imperium" uzupełnia się ją od drugiej strony. Eugeniusz Kwiatkowski jest wśród wojskowych pogrobowców romantyzmu rzecznikiem opcji pozytywistycznej. Chce pod koniec lat 30., jako wicepremier i minister skarbu, zmieniać mentalność Polaków, nadrabiać stracony wiek XIX, modernizować. Technokrata szuka pomocy u pisarza. Drugi bohater to Melchior Wańkowicz mamiony perspektywą propagandowego współtworzenia polskiej mocarstwowości, ale tej najtrudniejszej, ekonomicznej.

Dramaturgicznie „Imperium" jest wątlejsze niż większość sztuk Tomczyka. Ot jedna długa rozmowa wicepremiera z pisarzem, jego córką, a w końcowej fazie i z twórcami koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego, braćmi Kosieradzkimi. Czuje się, jak bardzo autor chce uzupełnić polskie dzieje o pierwiastek modernizacyjny. Nadaje błahym sytuacjom rangę przełomu.

Od dawna chciał przypomnieć Polakom postać Kwiatkowskiego. Początkowo sztuką dziejącą się w latach 70. – ekipa Gierka miała szukać pomocy u dawnego budowniczego polskiej siły gospodarczej. Skończyło się na obrazku z roku 1937, z finałem w 1940, kiedy sanacyjny polityk przeżuwa gorycz klęski, internowany w Rumunii.

Dialogi są smaczne i celne, nawet jeśli zmierzają trochę donikąd. Mamy portret literata, w gruncie rzeczy słabego, głodnego pochwał, który jednak wykłada tajniki warsztatu opowiadania ludziom nie tylko o teraźniejszości, lecz i o przyszłości. I mamy oschłego inżyniera, który marzy, aby modernizacja też była romantycznym zrywem.

Nie odejdziemy od ekranu porażeni. To czysty dyskurs. Chociaż mający chwilami siłę przypowieści. Mną najbardziej wstrząsnęła finałowa relacja Kwiatkowskiego o śmierci jego syna, we Wrześniu '39. Nawet jej zdruzgotany polityk nadał postać cywilizacyjnej obserwacji. Jest to wszystko dobrze przyrządzone przez Roberta Talarczyka. Ireneusz Czop, jako Wańkowicz, i Mariusz Ostrowski, jako Kwiatkowski, tworzą wyraziste kreacje. Partneruje im z dużym talentem debiutująca Helena Englert (córka Jana) w roli córki pisarza.

Mam za to wątpliwość historyczną. Nad dramatem unosi się przekonanie, że Kwiatkowski zrealizowałby swoje wizje, gdyby nie wojna, z którą wyścig wydaje się nieuchronny. I tego nie jestem pewien.

Sanacja była obozem dość nieporadnym. Założenia jej polityki finansowej były ograniczane chęcią trzymania się kanonów klasycznej ekonomii – budowa COP to zmieniła, ale tylko trochę. Była to polityka chwilami bardzo klasowa. No i last but not least realizowana w warunkach braku politycznej wolności. Zafascynowanemu Piłsudskim Tomczykowi przeszkadza to mniej niż mnie. Ale to jeszcze przypomnijmy, że w latach 1930–1935 Marszałek skierował inżyniera Kwiatkowskiego na boczny tor. Potem modernizator wrócił do steru. Ale czy okazałby się wystarczająco sprawczy pośród tylu przeciwności?

Piotr Zaremba

eprasa.pl 7[illegible]41c97a

Warto postawić na sprawdzonego dostawcę

Gdy do naszych drzwi zapukają akwizytorzy z rzekomo atrakcyjną ofertą na prąd i gaz, musimy być szczególnie ostrożni. Na celowniku nieuczciwych sprzedawców są przede wszystkim osoby starsze i mieszkające samotnie. Apetyt na oszczędności związane z niższymi rachunkami może prowadzić do poważnych problemów. Jak tego uniknąć? Najbezpieczniej jest wybrać zaufanego i polskiego dostawcę

Seniorzy to łatwy cel dla nieuczciwych sprzedawców. Ubogi emeryt czy rencista często szuka oszczędności i liczy się z każdą złotówką, dlatego zdarza się, że zachęcony namowami akwizytora decyduje się na podpisanie nowej umowy. Potwierdzają to statystyki – tylko w ostatnich latach liczba skarg do Urzędu Regulacji Energetyki na nieuczciwych sprzedawców gazu i prądu sukcesywnie wzrasta. Powód? Wśród sprzedawców energii działają firmy, które w walce o klienta stosują nieuczciwe praktyki.

STRZEŻ SIĘ AKWIZYTORÓW

Nieuczciwi sprzedawcy odwiedzają przede wszystkim osoby starsze. Łatwo im zaufać, gdyż na pierwszy rzut oka są bardzo wiarygodni. Dobrze ubrani, z identyfikatorami na szyi, skórzanymi notatnikami w ręku. Dlatego, jeśli ktoś taki zapuka do naszych drzwi, najlepiej jest zweryfikować jego tożsamość w firmie, dla której rzekomo pracuje. Złota zasada jest taka, by z ostrożnością podchodzić do osób podających się za pracowników gazowni czy elektrowni.

Niestety klienci bardzo często są wprowadzani przez handlowców w błąd. Od akwizytorów słyszą na przykład, że dotychczasowy dostawca energii kończy działalność lub zmienia nazwę i dlatego trzeba szybko podpisać nową umowę. Argumentują to tym, że w przeciwnym razie klienci zostaną odcięci od gazu czy prądu. Postawieni przed takim ultimatum klienci często decydują się na podpisanie umowy z nowym sprzedawcą.

KLIENCIE, BĄDŹ ŚWIADOMY SWOICH PRAW

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów narażonych na działania nieuczciwych sprzedawców, PGNiG Obrót Detaliczny prowadzi akcję „Świadomy Klient". Kampania informacyjna adresowana jest przede wszystkim do osób starszych i mieszkających samotnie. W jej ramach w każdym z ponad 130 Biur Obsługi Klienta PGNiG Obrót Detaliczny dostępne są ulotki zawierające przydatne porady, jak nie dać się oszukać i co zrobić w przypadku, gdy już podpisaliśmy umowę przedstawioną przez akwizytora. Klienci mogą również odwiedzić specjalną stronę internetową www.pgnig.pl/akcja-swiadomy-klient.

Wszystko po to, by nieuczciwi sprzedawcy nie żerowali na naiwności seniorów. Warto pamiętać, że każda osoba, która podpisała umowę poza lokalem sprzedawcy – na przykład we własnym domu – ma prawo w ciągu 14 dni odstąpić od niej bez żadnych konsekwencji. Ponadto przed podpisaniem umowy powinniśmy dokładnie zapoznać się z jej treścią, sprawdzając m.in. nazwę dostawcy, określone w umowie opłaty, okres jej obowiązywania i warunki, na których może być rozwiązana.

Rozmowa z Marcinem Szczudłą, wiceprezesem PGNiG Obrót Detaliczny

Skąd pomysł na akcję „Świadomy Klient"?

Marcin Szczudło: Odpowiedzialność społeczna jest dla nas bardzo ważna, ponieważ z naszych usług korzysta blisko 7 mln klientów w całej Polsce. Chcemy budować ich świadomość i uczulić na praktyki powszechnie stosowane przez nieuczciwą konkurencję. W ramach akcji podkreślamy przede wszystkim, że nasi pracownicy nie odwiedzają osobiście klientów w ich domach ani nie oferują im tą drogą sprzedaży produktów lub usług. Z naszej oferty można skorzystać dzwoniąc pod ogólnopolski numer: 22 515 1515, przez internet albo poprzez wizytę w jednym z ponad 130 Biur Obsługi Klienta PGNiG Obrót Detaliczny w całej Polsce.

Ofiarą nieuczciwych sprzedawców najczęściej padają osoby starsze. Na co seniorzy powinni zwracać szczególną uwagę, by uniknąć przykrych sytuacji?

Przede wszystkim powinni z większą ostrożnością podchodzić do osób podających się za pracowników gazowni czy elektrowni. Koniecznie jest również bardzo dokładne zapoznanie się z umową, uważne przeczytanie tego, co napisane jest tzw. małym druczkiem.

Wydawać by się mogło, że po tylu informacjach medialnych już nikt nie da się nabrać...

Zawsze trzeba się kierować zdrowym rozsądkiem. Jeśli już wpuścimy nieznajomych do domu, zapewnijmy sobie obecność członka rodziny, sąsiada czy innej zaufanej osoby i skonsultujmy z nią decyzję. Dodatkowo pamiętajmy, że w każdym momencie możemy zażądać od sprzedawcy okazania identyfikatora w celu potwierdzenia jego tożsamości w firmie, którą reprezentuje.

40/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

GAZETKA ŚCIENNA

Kampania wyborcza ma swoje prawa, nic więc dziwnego, że opozycja próbuje zakładać różne maski. Już nie są Koalicją Europejską z poprzednich wyborów, ale osobnymi koalicjami „obywatelskimi", „polskimi" i „lewicą". Udają na chwilę, że nie chcą odbierać 500+, 13. emerytury ani innych programów prorodzinnych. Już nie mówią, że „piniendzy nie ma i nie będzie". Już nie porównują księży i katolików do świń. Już nie chcą sadzać do więzień politycznych przeciwników, ale głoszą hasło „współpracy, a nie kłótni".

KTOŚ DA SIĘ NABRAĆ NA TE SLOGANY OPOZYCJI?

Wybór stojący przed Polakami jest prosty: albo wróci stary świat pogardzających resztą społeczeństwa „elit", albo będzie kontynuowany projekt podnoszący Polskę na wyższy poziom w każdym właściwie obszarze naszego życia gospodarczego, społecznego i państwowego. Albo znów zapanuje złodziejstwo, albo pieniądze pozostaną w rękach Polaków i w budżecie państwa. Pamiętajmy: 100 mld zł rocznie wróciło do budżetu, a eksperci oceniają, że za rządów PO-PSL, okradziono Polaków na 250 mld zł wskutek samej tylko afery VAT-owskiej.

Zwłaszcza los zwykłych Polaków, ciężko pracujących na chleb codzienny, mieszkających poza wielkimi miastami, zależy od głosowania 13 października. Gdy rządziły PO i PSL skupiano się głównie na tym, by bogatsi zyskiwali. A reszta miała pracować za głodowe pensje, nawet do śmierci.

To wszystko może wrócić. Nic nie jest rozstrzygnięte. Jeśli wyborcy popierający dokonane po 2015 r. zmiany w Polsce nie pójdą do wyborów, obecna opozycja może znowu przejąć rządy. **Warto więc zmobilizować swoją rodzinę, przyjaciół i bliskich i pójść zagłosować 13 października.**

Jeśli chcesz pobrać taką gazetkę i wywiesić ją w innym miejscu, wejdź na stronę **www.gazetkasciennasieci.pl**

eprasa.pl 784341c97a

O CO CHODZI Z CYSTERNAMI WSTYDU?

Cysterny wstydu rządu PO-PSL to kampania informacyjna Prawa i Sprawiedliwości pokazująca, jak dziurawy był system podatkowy związany z importem paliw silnikowych do Polski za czasów PO-PSL.

Do Polski wjeżdżało około 750 cystern z paliwem dziennie, z czego około 600 to były cysterny z paliwem wwożonym nielegalnie, bez płacenia podatków. Strata dochodów wynosiła około 40 tys. zł na każdej cysternie. Dziennie skarb państwa tracił zatem 24 mln zł, a więc przez osiem lat rządów było to aż 68 mld zł! Mimo alarmów niektórych mediów i celników ekipa Tuska nie reagowała. Jak mówił jeden z celników, „był zakaz ruszania paliw". Rządy obozu Jarosława Kaczyńskiego natychmiast rozprawiły się z tym złodziejskim procederem.

PILNUJ RODZINY! PILNUJ WIARY!

W marcu wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej powiedział: „Najpierw przyzwyczajmy ludzi, że związki partnerskie to nie jest samo zło, że nie niszczą polskiej rodziny. Potem łatwiej będzie o kolejne kroki, o równość małżeńską z adopcją [dzieci przez pary homoseksualne]". Te słowa stały się znane jako „plan Rabieja". To niebezpieczny scenariusz, który – jeśli zostanie zrealizowany – będzie oznaczał koniec takiej Polski, jaką znamy.

Środowiska mniejszości seksualnych określane są często jako LGBT+ – a więc lesbijki, geje, biseksualiści, transseksualiści oraz inni. Bardzo często grupy te twierdzą, że są zwolennikami tolerancji i wzajemnego szacunku. Praktyka jest jednak zupełnie inna. To te grupy, zapewne obficie finansowane również z zagranicy, organizują tak zwane parady równości, na których często obraża się katolików i symbole wiary. Profanowano m.in. Najświętszy Sakrament oraz wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Parodiowano także mszę świętą. Grupy LGBT lub ich sympatycy promują także tzw. edukację seksualną, która niszczy niewinność bardzo małych, nawet czteroletnich dzieci. Nie są tu puste zapowiedzi. Wprowadzenie tego typu zajęć do szkół w Warszawie zapowiedział Rafał Trzaskowski, ważny polityk PO.

Najbliższe wybory zdecydują, czy Polska stanie się krajem, w którym homoseksualiści uzyskają liczne, nienależne im przywileje. Choć opozycja próbuje o tym nie mówić otwarcie, eksperci nie mają wątpliwości: w razie zmiany rządu „plan Rabieja" będzie realizowany. Jego nieuchronnym skutkiem będzie z kolei bardzo ostry atak wymierzony w katolików i Kościół.

JAROSŁAW KACZYŃSKI: LICZY SIĘ KAŻDY GŁOS

Podczas konwencji Prawa i Sprawiedliwości w Koszalinie Jarosław Kaczyński podkreślił, że 13 października „każdy głos może się okazać głosem bardzo ważnym". Jak mówił, „jeden głos może zdecydować o tym, kto zostanie posłem, a kto nie", a „tysiąc głosów może zdecydować o tym, czy mamy samodzielną bezwzględną większość w Sejmie, czy też nie mamy". Prezes PiS prosił wyborców, by nie ufali sondażom, by pamiętali, że wybory wygrywa się przy urnach. „Musimy namówić tych, którzy są naszymi zwolennikami, żeby poszli do wyborów, żeby nie spali" – apelował. Zwracał także uwagę, że rezygnacja z udziału w wyborach może się źle skończyć: „Ktoś może sobie pomyśleć: nie pójdę na wybory, będzie wszystko dobrze. Nie będzie dobrze – trzeba postawić ten krzyżyk na listę numer 2, bo inaczej ktoś może na tych naszych reformach postawić krzyżyk". Kaczyński prosi jednocześnie sympatyków swojej partii, by przekazywali wiedzę o osiągnięciach ostatnich czterech lat. „Mamy bardzo dużo argumentów przemawiających za nami, przede wszystkim ten potężny, jakim jest nasza wiarygodność. Zapowiedzieliśmy różne rzeczy i je zrealizowaliśmy" – podkreślał prezes PiS.

Więcej informacji w tygodniku „Sieci", portalu wPolityce.pl oraz telewizji wPolsce.pl SIECI wPolityce.pl W POLSCE PL

eprasa.pl 784341c97a

Czytanie jako sp

Wojciech Stanisławski

Polaków rozmowy

Niezłomność nie kłóci się z umiejętnością doboru środków stosownych do okoliczności. Dowiedli tego Jan Olszewski, podejmując współpracę z wydawanym przez ZMP „Po Prostu", i Andrzej Szadkowski, robiąc karierę w świecie londyńskich brokerów

Rzadko się zdarza, by ludzie, których dzieli dekada urodzenia, należeli mimo to do jednego pokolenia. Paradoksalnie, Jan Olszewski (którego przedstawiać nie trzeba, choć z omawianej książki niejednego można się o nim dowiedzieć), choć urodzony w 1930 r., pamiętający II RP, mniej był w nią zanurzony niż młodzieniec z rocznika 1940, Andrzej Szadkowski, syn emigranta dorastający w „polskim Londynie", w kręgu przedwojennych nazwisk i honorów. Dla obu nie bez znaczenia okazało się, przy wszystkich późniejszych doświadczeniach, wychowanie harcerskie. Obaj dokonywali czasem wyborów zaskakujących, nieprzewidywalnych dla entuzjastów lojalności partyjnej. Byli zarazem przy tym niezwykle prostolinijni: dwujęzyczny Szadkowski powiedziałby pewnie, że zachowali „moral integrity".

Wspomnienia Jana Olszewskiego (jeśli wierzyć zapowiedziom współautorki, jedynie pierwszą ich część) recenzować trudniej, z kilku powodów. Z zapisu blisko 30 nagrań rozmów, dokonanych w latach 2012–2019, Justyna Błażejowska udostępniła zwarty blok, w którym były premier odtwarza pamięć rodzinną, dzieciństwo, młodość, okupację, czasy stalinowskie i doświadczenie formacyjne, jakim była dla niego odwilż i praca w redakcji „Po Prostu". Do tego dołączona została garść wspomnień o zmarłych przyjaciołach oraz dygresji dotyczących dramatycznego półrocza u steru rządów: może z ich publikacją należało zaczekać na druk całego bloku, dotyczącego epoki lat 60. i późniejszych?

Również zwarta część pierwsza może się okazać lekturą na kilka solennych wieczorów, zwłaszcza dla czytelnika znającego już wywiad rzekę sprzed ponad 20 lat („Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pałkiewicz"), liczne wspomnieniowe wywiady czy zapisy opublikowane przez samą Błażejowską w jej monografii traktującej o nieznanych kartach KSS „KOR". Niektóre anegdoty czy opisy wydają się już znajome, urok innych (choćby dwie scenki z dni, w których Warszawa – ta oficjalna, akademicka, i ta „ludowa", w knajpie na Pradze – żegnała, każda na swój sposób, Józefa Stalina) pozostaje z nami na długo. Wyzwaniem okazuje się sam tryb zapisu, nieledwie stenograficzny, z którego autorka zdecydowała się usunąć własne pytania i, jak się wydaje, zrezygnować z możliwości jakichkolwiek skrótów. Skłania to do wspomnienia znanej anegdoty o trudach Jana Styki, odnoszącej się, jak widać, nie tylko do malarstwa sakralnego: czasem nadmierny szacunek przepełniający autora okazuje się przeszkodą.

Najbardziej odkrywcze oprócz obrazów dzieciństwa (i relacji o słynnym stryju Stefanie Okrzei) okazują się rozdziały traktujące o „Po Prostu" lat 1955–1957: wiele już lat temu ukazała się książka o „Starych numerach", wielu czytelników może nie zdawać sobie sprawy, jak ważne było ukazywanie się w tamtych latach „Po Prostu", mimo wszelkich ustępstw, na jakie szła redakcja, i jej mocno niejednorodnego składu (od Marka Hłaski po Jerzego Urbana!). Świadectwo Jana Olszewskiego, współautora jednego z najważniejszych tekstów, jakie ukazały się na łamach tego tygodnika, manifestu „Na spotkanie ludziom z AK", może się okazać przełomowe dla zwolenników zbyt uproszczonego postrzegania różnych zaangażowań w PRL.

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Justyna Błażejowska, „Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego", Zysk i S-ka, 2019

Paweł Ziętara, „Podwójne życie emigranta. Rozmowa z Andrzejem Szadkowskim", Wydawnictwo LTW, 2019

eprasa.pl 784341c97a

W przypadku „Podwójnego życia emigranta" nie doświadczymy kłopotów z wartkością wywodu: doświadczony historyk podąża za swoim rozmówcą, stale konfrontując go z własną wiedzą o „polskim Londynie", dopytując o szczegóły, tnąc dygresje. Andrzej Szadkowski dorastał nad Tamizą nie tylko jako nastoletni emigrant, ale i syn wybitnego polityka, przewodniczącego ZHP na obczyźnie. Inaczej jednak niż we wcześniejszych książkach Pawła Ziętary przedmiotem dociekań nie są tym razem kwestie czysto polityczne: dramatyczne rozłamy wśród londyńczyków, spory o wybór właściwej postawy wobec Polski pod rządami komunistów, gry z SB i wywiadem wojskowym PRL. Historyk zadaje pytanie o rzecz nie mniej dramatyczną: o doświadczenie zbiorowości emigracyjnej żyjącej po pierwszych chudych latach w sytuacji pewnego komfortu (standard życia stale zmieniał się na korzyść w porównaniu z Polską Ludową), a zarazem braku nadziei na rychły powrót do kraju, może na powrót kiedykolwiek? To sytuacja potencjalnie niszcząca: „Reszta żyła na uboczu i obracała się w proch" – pisał o innych (rosyjskich) emigrantach Herbert.

A jeszcze jeśli wziąć pod uwagę, że wokół był Londyn – Londyn lat 60., tkwiący (by przytoczyć fragment z wiersza Philipa Larkina w przekładzie Barańczaka) „między zdjęciem zakazu z Chatterley (takiej powieści) / A nagraniem przez Beatles pierwszego longplaya"! Między zatem odważną (naonczas) powieścią a „Panem Tadeuszem", gdzie jeno mrówki, między „Love me do" a „Płonie ognisko" – to sytuacja już przez laty nazwana przez emigracyjnego poetę Andrzeja Buszę „schizofrenią kulturową". Andrzej Szadkowski sprostał temu rozdwojeniu: brał udział w szkoleniach spadochronowych organizowanych dla emigranckiej młodzieżówki, która miała się stać szpicą zwiadowczą wojsk NATO, zrobił karierę w City – i wrócił do Polski w początku lat 90., doświadczając kolejnego szoku kulturowego (a nieraz i samemu go wywołując!), ale i ten oswajając z sukcesem. Nieczęsta to historia emigracyjna z happy endem – ale przede wszystkim ważne uzupełnienie obrazu życia niezłomnych z Londynu.

Sabotaż na torach

Magiczny urok pociągów jest zjawiskiem powszechnie znanym i nie ogranicza się do radości ze wspólnego układania torów w pokoju dzieci czy trwożnego podziwu, z jakim zerkamy na huczącą lokomotywę. To również ład rozkładów kolejowych, w których zaczytywali się patriarchowie ziem Europy Środkowej, to melancholia pustego peronu, wiadukty, podróże palcem po mapie i nazwy małych miast, o których może nigdy nie usłyszelibyśmy, gdyby nie cienka, czarna kreska pokazująca bieg torów: Skoki–Janowiec Wielkopolski, Żnin–Damasławek, Krosno Odrzańskie–Lubsko, Hajnówka–Cisówka...

O tych ostatnich już nie usłyszymy: należą do kilkuset linii kolejowych zlikwidowanych w latach 90., wówczas, gdy rozpoczęło się drastyczne ograniczanie polskiej sieci połączeń. Książka Karola Trammera to rekonstrukcja błędów, zaniechań i determinacji, z jaką podejmowały to dzieło kolejne ekipy rządzące resortem kolejnictwa i spółkami, jakie wyrosły z państwowego ongiś PKP. „Ostre cięcie" napisane jest z pasją i precyzją. To wyliczenie kolejnych decyzji strategicznych, które prowadziły do zapaści: od zlekceważenia potrzeby stworzenia taboru obsługującego lokalne trasy po zaniechanie elektryfikacji, likwidację tzw. skomunikowania czy proste, arbitralne zamykanie połączeń lokalnych.

Jedna decyzja generowała drugą: wygaszano przewozy, burzono rozkład jazdy, nie konserwowano instrastruktury – po czym z triumfem ogłaszano „nierentowność" linii i czym prędzej ją likwidowano, skazując małe miasta na wegetację, wsie – na izolację. Polska jako jedyny europejski kraj zdołała zdemontować od roku 1990 aż jedną czwartą swojej sieci kolejowej, wyrównując – w dół! – dysproporcje pochodzące z czasów zaborów. Żadnego namysłu nad dobrem wspólnym: dziesiątkowano stacje, ograniczano maksymalne tempo przejazdu, redukowano stacje naprawcze: wszystko dla doraźnego zysku. Przysłowiowa rabunkowa gospodarka leśna w niczym nie ustępuje rabunkowej „restrukturyzacji" PKP.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Karol Trammer,
„Ostre cięcie. Jak niszczono polską kolej",
Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019

To nie jest książka pamflet polityczny: dla każdego znajdzie się w niej coś niemiłego, dyrektorzy z nadania PiS też rozbierają współcześnie perony i przystanki i odcinają od magistral kolejowych, najczęściej nieodwołalnie, drugorzędne linie, choć nie da się ukryć, że większy dorobek w tych kwestiach ma Platforma. „Ostre cięcie" nie jest jednak jednostronnym oskarżeniem: prędzej epitafium, a w połączeniu z ostatnią, rekomendacyjną częścią – wołaniem o nadal jeszcze możliwą sanację polskiego kolejnictwa.

Świetna książka, doskonały przykład błyskotliwej, znakomicie udokumentowanej publicystyki gospodarczej, jakiej nie było u nas od lat. Temu zaś, kto zżymałby się na rekomendowanie tytułu wydanego przez „Krytykę Polityczną", pozostaje doradzić, by założył własną oficynę – i ściągnął do niej autorów tej klasy co Karol Trammer.

eprasa.pl 784341c97a

Adamski

Ach te lata 90.!

Moda na „najntisy" trwa w najlepsze, choć mam wrażenie, że powoli ten trend w popkulturze się wypala, skoro nawet „Stranger Things" nabawił się w ostatnim sezonie zadyszki. A jednak aktor Jonah Hill w swoim reżyserskim debiucie wyciągnął z lat 90. coś więcej niż sentymentalizm i granie schematami kina tamtego dziwacznego dziesięciolecia.

Hill nie tylko w imponujący sposób zrzucił wagę, lecz także coraz ciekawiej prowadzi swoją karierę. Po nominacjach do Oscara za role w „Wilku z Wall Street" i w „Moneyball" widać było, że nie zależy mu na komercyjnie opłacalnym wizerunku zabawnego grubaska z „Supersamca" i „21 Jump Street". Hill nakręcił film bardzo osobisty. W wieku 13 lat też jeździł na deskorolce i szukał swojej tożsamości. O poszukiwaniu własnego ja i akceptacji przez otoczenie są właśnie „Najlepsze lata". Steve (Sunny Suljic) ma dosyć. Dosyć tego, że przyrodni brat (Lucas Hedges) znęca się nad nim fizycznie i psychicznie, a samotna matka (Katherine Waterston) ledwo wiąże koniec z końcem. Steve'owi udaje się wejść do paczki skaterów (Olan Prenatt, Na-Kel Smith, Gio Galicia), którzy o dziwo młodszego od siebie „skwarka" akceptują. Steve musi wykazać, że jest odważniejszy , twardszy i lepszy niż starsi koledzy. Tak poznaje pierwsze używki, seks i imprezy. Dla niego najważniejsze jest jednak coś innego. On pragnie poczucia przynależności.

Jestem rok starszy od Jonah Hilla. Choć amerykańskie „najntisy" poznałem na własnej skórze dopiero w 1999 r., to dzięki popkulturze zdążyłem nimi na tyle mocno nasiąknąć, że podczas seansu „Najlepszych lat" doskonale rozumiałem intencje reżysera. Nie chodziło tylko, by oddać się własnemu sentymentalizmowi i powspominać smak pierwszego pocałunku, skręta i browara. Hill doskonale oddaje beztroskę świata między 1989 a 2001 r. To świat bez zagrożenia nuklearną wojną z Sowietami, ale jeszcze przed globalną wojną z terroryzmem. To świat jeszcze bez smyczy w postaci internetu i mediów społecznościowych, ale już porwany przez kreujące rzeczywistość media.

DVD

Lata 90. w USA to świat w zawieszeniu. Ekonomia amerykańska pod neoliberalnymi rządami Clintona pędziła, ale getto pozostawało gettem. Aspiracje Amerykanów rosły tak samo jak hegemonia Ameryki jako jedynego mocarstwa światowego. Dzieciaki musiały się w tym odnaleźć. Musiały w tym zawieszonym okresie znaleźć balans między wszechobecną nadzieją oraz propagandą sukcesu i smutnym życiem ulicy.

Wielkie brawa należą się szczególnie Suljicowi oraz Hedgesowi, oddającym skomplikowane braterskie relacje w rozbitym domu. Obraz świata dzieciaków jest zadziorny, surowy i niepozbawiony ani przez chwilę empatii Hilla. Nie idzie on drogą Larry'ego Clarka z „Dzieciaków", który bezwzględnie rozliczył generację milenialsów czy pokolenia Y, jak nazywają nas inni. Hill dostrzega istotę zagubienia naszego pokolenia. Zamyka się ono w finałowej scenie, gdy bohaterowie oglądają swoje życie na kasecie VHS. Lepszego symbolu tych czasów nie znajdziecie.

„NAJLEPSZE DNI", REŻ. JONAH HILL, DYSTR. MONOLITH

Urocza opowieść

Nowo narodzony Theo jest w tym filmie pępkiem świata. Dosłownie. Urodziła go młoda studentka, która nie jest gotowa do macierzyństwa. Postanawia więc oddać dzieciaczka do adopcji, pozostawiając go w szpitalu. Dziewczyna zostawia synkowi list i swoje (ukryte) dane, by ewentualnie mógł kiedyś ją odnaleźć. Jej dramat uszczęśliwi Alice, która nie może mieć dzieci i właśnie się dowiaduje o możliwości adopcji noworodka. Ten trafia jednak do Jeana prowadzącego tymczasowy dom dla dzieci czekających na adopcje. Wypalony zawodowo mężczyzna dzięki Theo ponownie odnajduje w sobie misję. Między nim a chłopcem rodzi się silna więź. Zostanie wystawiona na próbę po pojawieniu się Alice. Film Jeanne Herry całościowo pokazuje proceder adopcji we francuskim systemie prawnym. Dobrze zagrany, wzruszający i mądry obraz balansujący między surowością dokumentalnego stylu a klasycznym obyczajowym dramatem. Francuzi są mistrzami takiego kina.

„WYMARZONY", REŻ. JEANNE HERRY/ CINEMAN.PL

VOD

Skala ocen: rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 784341c97a

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Film o nas

Ten film to jedno z największych zaskoczeń tego roku w polskim kinie. Zaskoczenie bardzo pozytywne. Nie rozumiem, dlaczego „(Nie)znajomi" nie znaleźli się w konkursie głównym festiwalu filmowego w Gdyni. Komedia Tadeusza Śliwy (ależ debiut!) była lepsza od co najmniej pięciu filmów w tym prestiżowym miejscu.

Nie wierzyłem, że to może się udać. Film „Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie" Paola Genovesego był hitem polskich kin nie tylko przez genialnie prosty scenariusz. To był film przepełniony włoskim humorem i goryczą tego rodzaju kina z Italii. Genovese znalazł uniwersalny klucz, który pozwolił trafić prościutką opowieścią do serc widowni z całej Europy, mimo że i jego film był już remakiem. A jednak Śliwa przeszczepił go na polski grunt, podlewając na wskroś polską opowieść włoskim sosem (w kilku scenach w dosłownym rozumieniu tego słowa).

Akcję pewnie znacie. Siedmioro przyjaciół spotyka się na kolacji i spontanicznie zaczynają grać w dziwaczną grę. Każdy z nich ma głośno czytać esemsy przychodzące na jego smartfona oraz rozmawiać przy wszystkich na głośnomówiącym trybie. Urocza kolacja zamienia się w koszmar, gdy z każdego z osobna spada maska hipokryzji, obłudy i zakłamania. Pryska czar zgodnego związku i bezwarunkowej przyjaźni. Wychodzą wszystkie demony i najgorsze cechy charakteru.

Kino

Śliwa nie naśladuje prosto rozwiązań z włoskiego filmu, ale adaptuje historie, nie zapominając o polskim kontekście. „(Nie)znajomi" to opowieść o mieszczuchach ze średniej klasy, którzy nie są wcale wygodnie rozsadzeni w swoim świecie. Bez przerwy aspirują do świata „tych, co zarabiają w euro". Młody reżyser doskonale prowadzi aktorów i brawurowo rozgrywa przedstawienie (spokojnie można wystawić to samo w teatrze) zamknięte w jednym mieszkaniu. Nie byłoby tego sukcesu bez bezbłędnej obsady. Obok Kasi Smutniak, która zagrała też we włoskiej wersji, na ekranie błyszczą: Tomasz Kot, Maja Ostaszewska, Łukasz Simlat, Michał Żurawski, Aleksandra Domańska i Wojciech Żołądkowicz. Nikt nie gra tutaj „pod siebie" ani nie szarżuje. Siódemka aktorów gra koncert na siedem instrumentów. Idealnie się dopasowujący i wybrzmiewający dzięki pewnej ręce dyrygenta-reżysera. Moją faworytką jest doskonale neurotyczna Smutniak oraz uroczo misiowaty Żołądkowicz, który w końcu po kapitalnej roli w „Układzie zamkniętym" może odnajdzie należne mu miejsce w polskim kinie.

„(Nie)znajomi" nie są satyrą na wielkomiejską warszawkę z nowoczesnej betonowej dżungli. To film o każdym z nas. Przywiązanym smyczą do telefonu, dającego złudne poczucie bezpieczeństwa. Jest to film o naszej hipokryzji i strachu przed jej odkryciem. Dlatego tak mocno podziałała na nas jego włoska wersja. Mam nadzieję, że polska będzie nie mniejszym hitem.

„(NIE)ZNAJOMI", REŻ. TADEUSZ ŚLIWA, DYSTR. MÓWI SERWIS

Teraz Rosja

To jeden z tych seriali, które wkurzają uważnych historyków i trafiają do masowego widza. „Katarzyna Wielka" jest produkcją HBO wpisującą się w klimat „Rzymu" czy „Dynastii Tudorów". Nie jest to z pietyzmem odtwarzana historia, ale raczej jej ujęcie w ramy nowoczesnego popkulturowego produktu. Helen Mirren wyspecjalizowała się w rolach silnych kobiet na tronach (wcześniej grała królową Elżbietę II) i widać, że doskonale się czuje w gorse-

VOD

tach epoki. Intrygi, morderstwa, wielka polityka, romans z Grigorijem Potiomkinem (Jason Clarke jakiego nie znacie) – wszystko jest tutaj ujęte w sposób jak najprzystępniejszy dla szerokiej publiki. Po dwóch odcinkach „Katarzyny Wielkiej" widać, że dostaliśmy doskonałą produkcję do popularyzacji historii. Zachodnia popkultura po wyciśnięciu dworów francuskich i angielskich jeszcze nie sięgała zbyt mocno po rosyjskie. Zastanawiam się tylko, jak bardzo feministyczny będzie to serial. Już w otwarciu Katarzyna zostaje pokazana jako liberałka.

SERIAL DOSTĘPNY NA HBO I HBO GO

Skala ocen: dno, koszmar, rozczarowanie, można obejrzeć, ale niekoniecznie

eprasa.pl 784341c97a

Sparaliżowana Ameryka

Rozpoczęty przez demokratów serial impeachmentu będzie przez najbliższe miesiące niemal co dzień przynosić nowe zdarzenia, bulwersujące media i przykuwające uwagę nie tylko Ameryki, lecz w zasadzie całego świata

JAN ROKITA

I tak oba anglosaskie mocarstwa wpadły w polityczny dryf. I w obu nastąpiło to wskutek żywiołowego i niekontrolowanego wewnętrznego konfliktu ideologicznego, jaki podzielił społeczeństwo niemal dokładnie pół na pół. Do Wielkiej Brytanii, od wielu miesięcy sparaliżowanej zaciętą waśnią domową o brexit, teraz właśnie dołączają Stany Zjednoczone, w których opozycja zdecydowała się na usunięcie Donalda Trumpa z urzędu jeszcze przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi. Trudno się zatem nie obawiać, że aż do listopada przyszłego roku Ameryka – jedyne mocarstwo gwarantujące jaki taki globalny ład polityczny – może się stawać coraz bardziej bezsilna w obliczu wojny wewnętrznej, w której (co widać już wyraźnie) rej wodzić będą ideologiczni fanatycy po obu stronach. Na domiar złego w oku amerykańskiego wewnętrznego cyklonu znalazła się Ukraina – sąsiad naszego kraju, z którym istotnie związana jest kwestia polskiego bezpieczeństwa. Niestety wiele wskazuje na to, że Kijów, tak mocno stawiający dotąd na wciągnięcie USA do rozmów pokojowych z Moskwą, będzie teraz obecny w amerykańskiej polityce jedynie jako narzędzie dostarczające dowodów dla oskarżenia albo dla obrony Trumpa.

Chaos, jaki sytuacja wewnętrzna Wielkiej Brytanii i Ameryki wprowadza do globalnej polityki, jest pod każdym względem niewygodny dla polskich interesów państwowych, lecz także komplikuje pod wieloma względami politykę europejską. Kryzys wewnątrzbrytyjski umacnia dominację Berlina i Paryża

Fot. Mike Trukhachev/Shutterstock, Shutterstock

eprasa.pl 784341c97a

nad Unią Europejską. Z kolei głównym beneficjentem politycznego osłabienia Ameryki mogą być w dzisiejszych realiach tylko Chiny, których autokratyczny władca Xi Jinping chętnie zobaczyłby upadek Trumpa – pierwszego prezydenta USA podejmującego otwartą i niebojącą się konfliktów rywalizację z gwałtownie rosnącą w świecie potęgą Pekinu. Przypadkowe zaś wplątanie Ukrainy w wewnątrzamerykański kryzys sprawia, że ręce zacierają również na Kremlu. W tym wszystkim kwestią marginalną jest to, iż trudno się spodziewać, aby w takich warunkach doszło do oczekiwanej w tym roku wizyty Trumpa w Warszawie.

DRUGA WOJNA SECESYJNA

Rozpoczęty przez demokratów serial impeachmentu będzie przez najbliższe miesiące niemal co dzień przynosić nowe zdarzenia, bulwersujące media i przykuwające uwagę nie tylko Ameryki, ale w zasadzie całego świata. Kolejne przesłuchania w Kongresie członków rządu, oskarżenia o kłamstwa bądź zatajanie faktów, przewlekłe spory o wydawanie komisjom kongresowym tajnych dokumentów, stawianie w stan oskarżenia współpracowników prezydenta oraz gwałtowne odwetowe ataki Trumpa na jego oskarżycieli – tak właśnie będzie wyglądać polityka w Waszyngtonie przez najbliższe miesiące. Co więcej, dość prawdopodobne, że jeśli wizja faktycznego usunięcia prezydenta z urzędu będzie nabierać cech realności, waszyngtońskiemu procesowi impeachmentu zaczną towarzyszyć zaburzenia społeczne w obronie Trumpa, a w konsekwencji ruchawka z udziałem najbardziej fanatycznych zwolenników alternatywnej prawicy (tzw. alt-right) oraz lewicowych radykałów i wojujących feministek. Nie jest przypadkiem, że baptystyczny pastor z Dallas – Robert Jeffress (którego sławne kazania transmituje 1,2 tys. stacji tv) ostrzega, że: „jeśli demokratom udałoby się usunąć prezydenta z urzędu, to pęknięcie Ameryki będzie porównywalne z wojną secesyjną, a kraj nie wyleczy się z tego już nigdy". Sam Trump zręcznie przywołuje na swoim Twitterze przestrogę pastora, będącego jednym z największych autorytetów amerykańskiej prawicy.

Liderzy demokratów, a wraz z nimi sekundujące im antytrumpowe media, nie od dziś szukali okazji, aby rozpocząć proces usuwania prezydenta z urzędu. Największe nadzieje wiązano w tej mierze z tzw. raportem Muellera, który miał dowieść „tajnej zmowy" Trumpa z Rosjanami, ale słynne „no collusion" prokuratora Muellera (choć potem na poły odwoływane) przyniosło wielki zawód najtwardszym orędownikom impeachmentu. Próbowano więc dowieść (prym wiodły tu redakcje „New York Timesa" i „Washington Post"), iż prezydent jest chory psychicznie, więc zgodnie z 25. poprawką do konstytucji winien zostać zdjęty z urzędu. Rok temu światową sensacją stała się wieść, że na szczytach władzy w USA powstała konspiracja stawiająca sobie za cel ochronę interesów Ameryki przed niebezpieczeństwem, jakie stanowi szaleniec w Białym Domu. Wybitny dziennikarz śledczy Bob Woodward (ten od ujawnienia afery Watergate) ogłosił nawet książkę mającą udokumentować tezę o szaleństwie Trumpa. Najwyraźniej jednak szefostwo demokratów uznawało dotąd, iż wszystkie te powody nie będą wystarczająco przekonujące dla Amerykanów. Przewodnicząca Izby Reprezentantów (gdzie demokraci mają większość) Nancy Pelosi była krytykowana przez co bardziej zaciekłych działaczy partyjnych, iż ciągle zwleka z rozpoczęciem procedury impeachmentu.

> 47 proc. Amerykanów popiera usunięcie z urzędu prezydenta Donalda Trumpa, tyle samo jest temu przeciwnych. To sukces potężnej kampanii propagandowej demokratów i sprzyjających im mediów

OSKARŻENIE O ZDRADĘ KRAJU

Pelosi zdecydowała się na ten krok dopiero teraz, występując 27 września z płomienną patriotyczną mową do narodu, oskarżającą prezydenta o zdradę kraju. Kluczowym dowodem owej zdrady ma być lipcowa telefoniczna rozmowa Trumpa z ukraińskim prezydentem Zełenskim, w trakcie której Trump miałby naciskać na Ukrainę, aby ta wznowiła śledztwo przeciw synowi Josepha Bidena, prawdopodobnemu nominatowi demokratów w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Młody Biden (skądinąd razem z Aleksandrem Kwaśniewskim) robił swego czasu pieniądze na Ukrainie, korzystając z oczywistych wpływów swojego ojca, który był wówczas wice-Obamą, a republikanie uważają tę działalność za przejaw korupcji. Istota zarzutu, jaki Pelosi stawia Trumpowi, odwołuje się więc do klasycznej idei suwerenności. Prezydent miał użyć amerykańskich wpływów na Ukrainie do tego, aby władze w Kijowie pomogły mu skompromitować potencjalnego rywala do prezydentury. A takie szukanie zewnętrznego wsparcia dla zyskania przewagi nad rywalem w walce o władzę jest aktem pogwałcenia suwerenności amerykańskiej republiki, czyli krótko rzecz ujmując – zdradą.

Szef kongresowej komisji ds. wywiadu (która ma mieć główną rolę w obecnym śledztwie) Adam Schiff ujął rzecz w formie bezceremonialnej: „Niczym mafijny boss prezydent nie może wprost powiedzieć: Ukraina to taki ładny kraj, byłby to wstyd dla was, gdyby mu stało się coś złego". Schiff określa postępowanie prezydenta mianem „mafijnego szantażu", sugerując, że formą celowego nacisku na Zełenskiego miało być opóźnienie wypłaty pomocy amerykańskiej dla Ukrainy pod jakimiś formalnymi pretekstami.

Co ciekawe i charakterystyczne dla postawy liderów demokratów, Schiff w taki właśnie sposób streścił publicznie rozmowę Trumpa z Zełenskim jeszcze wtedy, gdy jedynym źródłem informacji na ten temat był anonimowy donos przekazany członkom Kongresu. Rozmowa ta nadal (w chwili gdy piszę ten tekst) nie jest faktycznie znana, gdyż Biały Dom udostępnił kongresmenom tylko pisemną

eprasa.pl 784341c97a

z niej notatkę, sporządzoną przez urzędników. Zdominowane przez demokratów komisje Izby Reprezentantów odrzucają żądanie prezydenta ujawnienia „whistleblowera", czyli autora donosu na Trumpa. „The New York Times" popełnia jednak pewną niedyskrecję, iż chodzi o oficera CIA specjalizującego się w kwestiach ukraińskich, co może Białemu Domowi ułatwić identyfikację osoby. Ale demokraci argumentują, iż przy obecnych namiętnościach „whistleblowerowi" mogłaby grozić po prostu śmierć (tak np. mówi senator Mark Warner z komisji wywiadu), a ten argument także jakoś świadczy o skali zaciekłości konfliktu. Kongresman Schiff występuje w tym postępowaniu w roli kogoś na kształt inkwizytora: z jednej bowiem strony jest zaciętym oskarżycielem Trumpa, z drugiej zaś ma odgrywać główną rolę w sformułowaniu stanowiska Izby Reprezentantów. Do procesu przeciw prezydentowi Schiff wciągnął już sekretarza stanu Marka Pompeo oraz prawnika Trumpa (a przy tym sławnego niegdyś z walki z przestępczością burmistrza Nowego Jorku) Rudolpha Giulianiego. Ten ostatni stawia jednak demokratom opór, twierdząc, iż nie będzie reagował na „partyjne żądania".

Amerykańska opinia publiczna jest podzielona równo pół na pół, co dobitnie pokazuje sondaż czołowego Quinnipiac Univ. Polling Institute ze stanu Connecticut, przeprowadzony pięć dni po oskarżycielskiej mowie Pelosi. 47 proc. Amerykanów popiera usunięcie z urzędu prezydenta i 47 proc. jest temu przeciwnych. To oznacza niewątpliwy sukces potężnej kampanii propagandowej demokratów i sprzyjających im mediów, gdyż jeszcze tydzień wcześniej wynik analogicznego sondażu był 37:57, na korzyść Trumpa. Co więcej, aż 50 proc. badanych jest przekonanych, że rozmawiając z Zełenskim na temat sprawek młodego Bidena, prezydent dopuścił się czegoś złego, a 40 proc. jest przeciwnego zdania. Nawiasem mówiąc, w unijnej Europie, a zwłaszcza w Polsce, gdzie szukanie za granicą sposobów na skompromitowanie przeciwników weszło już w polityczny obyczaj, całe to amerykańskie „suwerennościowe przewrażliwienie" może się wydawać nieco egzotyczne.

Z tego sondażu widać również wyraźnie, iż Amerykanie (w tym nawet spora część zwolenników impeachmentu) dość realistycznie oceniają motywy demokratów oskarżających prezydenta: aż połowa uważa, że kierują nimi motywy partyjnej polityki, a nie rzeczywiste fakty. Swoją drogą media w USA stosują w walce politycznej praktyki, wobec których sławne „czerwone paski" polskiej TVP Info to ledwie dziecinna zabawa. Np. telewizja NBC przerwała transmisję wystąpienia prezydenta, odpierającego zarzuty demokratów, a prowadząca transmisję znana dziennikarka Nicolle Wallace oświadczyła na antenie, iż: „nie lubimy tego robić, ale przerwaliśmy transmisję, bo prezydent kłamie". Stało się to, gdy Trump wrócił do znanej argumentacji, iż zachowanie Bidena na Ukrainie nosiło znamiona korupcji. NBC zaś twierdzi, że skoro w Kijowie Biden nie ma procesu, to znaczy, że jest niewinny. Trzeba przyznać, że ani w polskiej TVP, ani w TVN coś podobnego chyba ciągle jeszcze nie mogłoby się zdarzyć.

UKRYTE ZAMIARY DEMOKRATÓW

Los prezydentury Trumpa zawisł teraz na grupie niezbyt przyjaznych mu republikańskich senatorów, bez głosów których skuteczny impeachment nie będzie możliwy. Zapewne bowiem zdominowana przez demokratów Izba Reprezentantów uchwali swoisty „akt oskarżenia", na podstawie którego Senat (zgodnie z konstytucją) będzie musiał sprawować sąd. Do usunięcia prezydenta trzeba większości kwalifikowanej, czyli ok. 20 republikanów. Gdyby głosowanie w Senacie odbyło się dziś, to Trump nie zostałby zapewne skazany. Ale np. „The New York Times" snuje spekulacje na temat „ukrytych zwolenników impeachmentu" w szeregach republikanów. Jeśli więc coraz liczniejsi świadkowie będą dostarczać świadectw osobistego zaangażowania prezydenta w szukanie za granicą dowodów winy Bidena, to losy Trumpa przed sądem senackim mogą się potoczyć różnie.

Ale kluczowym czynnikiem w tym procesie może się okazać czas. Gdyby śledztwo w obu izbach Kongresu trwało mniej więcej tyle, ile w 1998 r. przeciw Billowi Clintonowi, to werdyktu Senatu należałoby się spodziewać w końcu marca 2020 r., czyli jakieś 200 dni przed listopadowymi wyborami prezydenckimi. Ale przypadek nieudanego impeachmentu Clintona (sprawa Moniki Lewinsky) w żadnym razie nie miał w tle aż tak rozognionej wojny ideologicznej w Ameryce. A więc nie były to jeszcze takie czasy, w których opozycja w USA miałaby charakter „totalny", czyli byłaby gotowa poświęcić siłę i interesy państwa, byle tylko pozbawić władzy swego ideologicznego wroga. Przewodniczący Senatu Mitch McConnell (republikanin ze stanu Kentucky) mówi, iż w razie uchwały oskarżycielskiej Izby Reprezentantów będzie wprawdzie musiał wszcząć senackie dochodzenie, ale – jak dodaje tajemniczo – „inna sprawa ile będzie ono trwać". Możliwe zatem, że proces Trumpa nie skończy się przed listopadowymi wyborami. A to by znaczyło, że faktycznym celem impeachmentu może być nie tyle realne usunięcie prezydenta z urzędu, ile skompromitowanie go i sparaliżowanie jego rządu, tak by kandydatowi demokratów otworzyć w listopadzie 2020 r. drogę do Białego Domu.

Fot. Mike Trukhachev / Shutterstock, Shutterstock

epuasa.pl 784341c97a

Polska w nowej erze motoryzacji

Polski przemysł motoryzacyjny w ostatnich kilkunastu latach mocno przyspieszył. To w tej branży notujemy liderów wśród naszych rodzimych eksporterów. Czy Polska wykorzysta możliwości, jakie niesie przemysł motoryzacyjny nowej generacji: elektromobilność, autonomiczność, car-sharing?

Nad wyzwaniami i szansami na tym polu dla polskich przedsiębiorstw zastanawia się Bank Pekao SA w swoim najnowszym raporcie „Nowa era motoryzacji. Jak odnajdzie się w niej polski przemysł?".

Wartość produkcji wyrobów motoryzacyjnych w Polsce w 2018 r. wyniosła 145 mld zł. To niemal 13 proc. całego krajowego przetwórstwa przemysłowego, którego motoryzacja jest drugą największą gałęzią. Zalicza ją to do wąskiego grona czterech sektorów przemysłowych Polski, których obroty przekraczają 100 mld zł. Branża jest częścią szerokiego ekosystemu, który tworzą producenci pojazdów i części samochodowych, ich kooperanci oraz dostawcy, a także dystrybutorzy, sprzedawcy czy warsztaty. To razem ok. 350 tys. pracowników.

– Branża motoryzacyjna to jeden z fundamentów polskiej gospodarki, dlatego przyglądamy się jej ze wzmożoną uwagą. Mimo wyzwań w krótkim terminie – takich jak spowolnienie gospodarcze w UE czy konflikty handlowe – perspektywy rysują się optymistycznie. Branża stoi na solidnych fundamentach i rozwija się w wielu wymiarach, dzięki czemu jak dotąd skutecznie opierała się schłodzeniu niemieckiej gospodarki. Nawet jeśli kolejne kwartały przyniosą spowolnienie, powinno ono być tymczasowe – podkreśla Kamil Zduniuk, ekspert z Zespołu Analiz Sektorowych Banku Pekao SA, autor raportu.

Raport Pekao powstał w kluczowym momencie. Przemysł motoryzacyjny przechodzi rewolucję: na rynku rozpycha się elektromobilność, sporo uwagi jest też poświęcane nowym trendom, takim jak samochody autonomiczne czy polityka współdzielenia, w tym wypadku car-sharing. To doskonały moment, aby zobaczyć, w jakim miejscu się znajdujemy, zdefiniować wyzwania, lecz przede wszystkim szansę, jaką nowa era motoryzacji przed nami otwiera.

– Główne megatrendy przyniosą nieodwracalne zmiany we wszystkich elementach łańcucha wartości i nie inaczej będzie w Polsce. Przed sektorem staną poważne wyzwania, ale też niepowtarzalne szanse. Skala jego adaptacji do tych zmian będzie determinowała przyszłe tempo rozwoju. Dla przykładu, oceniamy, że nawet połowę udziału w krajowym przemyśle części mają obszary wrażliwe na wzrost roli napędów elektrycznych – twierdzi Kamil Zduniuk.

Jak wynika z raportu, kluczem do sukcesu będzie zdolność Polski do absorpcji nowych inwestycji, a więc zachęcenie dotychczasowych i zupełnie nowych inwestorów do rozwoju krajowej motoryzacji w kierunku zgodnym ze światowymi trendami. W nowe łańcuchy wartości koniecznie muszą się włączać również krajowe przedsiębiorstwa.

– Widzimy wiele szans dla polskiej motoryzacji. Wykreowana specjalizacja w obszarze części daje doskonały fundament do tego, abyśmy w przyszłości stali się optymalnym miejscem w Europie do lokowania produkcji w zakresie nowoczesnych rozwiązań, np. elektromobilności. Takie inwestycje już zaczynają napływać, a po stronie polskich firm widoczne jest coraz większe zaangażowanie w tych obszarach. Nasz kraj może być też zagłębiem kapitału intelektualnego, umożliwiającego tworzenie hubów rozwiązań dla samochodów inteligentnych i autonomicznych. Mamy tu znaczące przewagi konkurencyjne nawet wobec bogatych państw zachodnich – uważa Kamil Zduniuk.

W raporcie zauważono, że Polska może być nadal beneficjentem dalszego optymalizowania produkcji tradycyjnych aut spalinowych i części.

– Napędy spalinowe nie znikną z dnia na dzień, a stopniowa transformacja motoryzacji to ważna informacja dla branży. Pozwala na „okres przejściowy", który będzie trwał jeszcze kilkanaście lat – mówi autor raportu.

Aby wykorzystać otwierające się szanse, potrzebne są działania zarówno samych firm, jak i instytucji państwowych. Wykreowanie wizerunku Polski jako atrakcyjnej lokalizacji dla nowoczesnych rozwiązań motoryzacyjnych przyniesie długotrwałe korzyści dla sektora i całej gospodarki.

fot. shutterstock | 16/0619/F

eprasa.pl 784341c97a

Polskę stać na więcej

Niech nam nikt nie zarzuca, że inwestowanie w polskie rodziny, w spójność społeczną, w narodową wspólnotę to rozdawnictwo

Ze Stanisławem Karczewskim, marszałkiem Senatu, rozmawia Edyta Hołdyńska

Panie marszałku, kto wygra wybory do krajowego parlamentu?

Stanisław Karczewski: O tym zadecydują wyborcy. Wierzymy, że dokonają dobrego wyboru. Sondaże są dla nas korzystne. Cieszymy się z tego, ale sondaże nie wygrywają wyborów. Mamy program i informujemy o naszych propozycjach. Intensywnie pracujemy, by dotrzeć z nimi do Polaków. W trakcie tej kampanii odwiedziłem wiele senackich okręgów wyborczych. Promuję kandydatów do Senatu, a także do Sejmu. Widzę, jak forsowna i pracowita jest ta kampania wyborcza. Cieszy mnie, że na spotkania z nami przychodzi dziś dużo więcej osób niż wcześniej. Mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku w minionej kadencji. M.in. dlatego że udało nam się Polaków zachęcić do dialogu. Nasi rodacy coraz bardziej interesują się tym, co się dzieje wokół nich, w Polsce. Uświadamiają sobie, że to, co się dzieje w parlamencie, ma wpływ na ich życie. Cieszy nas ten wzrost obywatelskiego zaangażowania. Z satysfakcją przyjęliśmy wysoką frekwencję w wyborach do europarlamentu. Zachęcamy do udziału w wyborach 13 października.

Sondaże sprzyjają PiS. Pytanie, czy PiS zdobędzie większość konstytucyjną. Czy przewaga PiS będzie, pańskim zdaniem, miażdżąca? Sejm wydaje się na dziś do zdobycia, ale opozycja coraz częściej kreśli scenariusz odbicia Senatu. To się uda?

Do ostatniego dnia kampanii wyborczej będziemy przekonywać Polaków do tego, by zagłosowali na PiS. Mamy

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

program rozwoju Polski, który służy budowaniu narodowej wspólnoty i wytycza długofalową perspektywę rozwoju. Chcemy, żeby Polska była krajem, w którym obywatele korzystają z sukcesu ostatnich dekad i lat, i by nikt nie czuł się przegrany. Chcemy też, żeby Polska doganiała najbardziej rozwinięte kraje Europy. Nasze cele są ambitne. Chcemy, żeby Polacy byli dumni ze swojego kraju. Wierzymy w rozsądek Polaków. Kampania daje okazje do osobistych spotkań z obywatelami. Dzięki nim możemy lepiej zrozumieć ich potrzeby i aspiracje.

O co pytają Polacy? Pojawia się na tych spotkaniach temat pańskich przelotów albo przelotów byłego już marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego?

Wyborcy są dojrzalsi od tych dziennikarzy, którzy gonią za sensacjami. Pytają o sprawy dla nich ważne. Najczęściej o służbę zdrowia, o ekologię, o utrzymanie wieku emerytalnego. Rozumieją też, że najwyżsi przedstawiciele państwa powinni korzystać z ułatwień pozwalających im na wykonywanie obowiązków. Jednocześnie widzą, że władze naszej partii zdecydowanie reagują na wszelkie zachowania polityków, które mogą być odczytywane jako nadużywanie sprawowanych funkcji.

Warto podkreślić, że po to kupiliśmy bezpieczne samoloty, żeby najważniejsze osoby w państwie, niezależnie z jakiej opcji się wywodzą, mogły z nich korzystać.

A kto powinien towarzyszyć w takich specjalnych rejsach najważniejszym osobom w państwie? Nowe przepisy mają dotyczyć przecież także rodzin polityków.

Kiedy udaję się z wizytą oficjalną za granicę, zawsze zapraszam – i do udziału w delegacji, i na pokład samolotu – także polityków opozycji. Senatorowie PO zatem latają razem z nami. W wizytach oficjalnych politykom czasami powinna towarzyszyć żona, bo takie płyną zaproszenia.

Nie ma pan wątpliwości, że nie ma dziś zagrożenia dla wygranej PiS? Nawet jeśli słynna już zakonnica wtargnie na przejście dla pieszych?

Wszyscy politycy PiS, od prezesa Jarosława Kaczyńskiego począwszy, wciąż przypominamy, że potrzebna nam jest pokora i praca. Tylko ciężką pracą wygrywa się wybory. Tylko w ten sposób okazuje się szacunek wyborcom. Żeby wygrać wybory, trzeba zmobilizować swoich wyborców. Trzeba mieć solidny dorobek, ambitny program i sprawdzonych kandydatów. I PiS to właśnie oferuje Polakom. Naszej drużynie przewodzi wyrazisty i charyzmatyczny lider, który nie obawia się podejmowania trudnych wyzwań i wskazywania potrzebnych Polsce rozwiązań. Nasi polityczni przeciwnicy nie są, jak dotąd, w stanie przedstawić rozsądnej alternatywy dla programu PiS. Jest to okoliczność nam sprzyjająca. Ale powtarzam – zabiegać o poparcie wyborców trzeba do ostatniego dnia kampanii.

> Platforma jest programowo rozdarta. Nie wie, czy chce być lewicą, centrum, czy też centroprawicą. Lewica zaś skupia się głównie na tym, by importować do Polski z Zachodu obyczajową rewolucję

A Grzegorz Schetyna czy Małgorzata Kidawa-Błońska nie są wyrazistymi politycznymi liderami?

Donald Tusk, decydując się na karierę europejską, pozostawił Platformę Obywatelską bez przywództwa. I ten stan trwa. Programem PO jest antypis. Nie ma ona żadnego pozytywnego programu, który trafiałby w potrzeby i oczekiwania Polaków.

Patrząc na programy, można odnieść wrażenie, że Platforma czy Lewica także mają pomysł. W zasadzie obserwujemy licytację, kto da Polakom więcej.

Platforma jest programowo rozdarta. Nie wie, czy chce być lewicą, centrum, czy też centroprawicą. Lewica zaś skupia się głównie na tym, by importować do Polski z Zachodu

REKLAMA

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

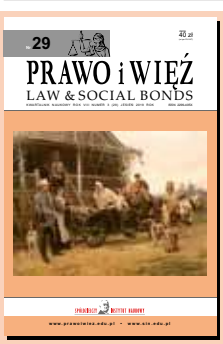

w numerze m.in.:

Tomasz Bąkowski, **Cooperatives as Entities Performing Public Tasks with Particular Emphasis on Social and Energy Cooperatives**

Dominik Bierecki, **The *De Lege Ferenda* Propositions Regarding the Membership in the Cooperative in Poland**

Joanna Kruczalak-Jankowska, Grzegorz Sikorski, **Evolution of the Legal Regulation of Cooperatives in Polish Law**

Jakub Stelina, **Specificity of the Cooperative Employment Contract**

w numerze m.in.:

Mariusz Muszyński, **How Democracy Was Actually Intended to Be Stifled (in the Constitutional Tribunal in Poland). A Reply to Wojciech Sadurski**

Piotr Zakrzewski, **Wholesale Trade of Medicinal Products**

Agata Czarnecka, **Nowe pytania, stare problemy. Filozofia prawa wobec wyzwań współczesności**

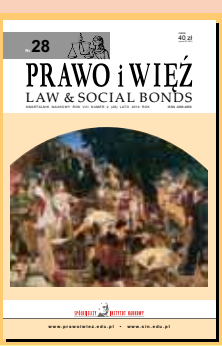

www.prawoiwiez.edu.pl www.sin.edu.pl

104/0119/F

eprasa.pl 784341c97a

Fot. Andrzej Wiktor

obyczajową rewolucję – aborcję na życzenie, homomałżeństwa, ideologię LGBT, radykalny feminizm. Jak zauważył celnie na ostatniej konwencji PiS w Krakowie prezes Kaczyński – to się w Polsce nie przyjmie. PiS ma spójny program. Spójny wewnętrznie i spójny z potrzebami Polaków. Polska chce być nowoczesnym państwem europejskim, wnoszącym do Europy wartości, które przypominają o znaczeniu chrześcijańskiej tradycji, narodowej wspólnoty i tradycyjnej rodziny. Polacy nie chcą się wstydzić swojej tożsamości, ponieważ to nasza niepokorność i pragnienie wolności są najgłębszymi źródłami polskiego sukcesu. Taką wizję Polski w Europie prezentuje program PiS. Niech nam nikt nie zarzuca, że inwestowanie w polskie rodziny, w spójność społeczną, w narodową wspólnotę to rozdawnictwo.

> Program PiS sprzyja szybkiej poprawie warunków życia w Polsce. Stwarza stabilne podstawy rozwoju Polski na przyszłość

Jak jednak uspokoić przedsiębiorców, którzy martwią się, czy podołają z wypłatami założonej przez PiS płacy minimalnej?

Stawianie na podnoszenie płac zainspiruje przedsiębiorców do modernizacji i wyboru ścieżki rozwoju opartego na wysokich technologiach oraz innowacjach, a nie na niskich płacach Polaków. Niech nikt nam nie mówi, że to populizm. Polacy to mądry naród – wiedzą lepiej, że to nieprawda. Dla biznesu najważniejsza jest przewidywalność warunków regulacyjnych i kierunków rozwoju. Kontynuacja rządów PiS taką przewidywalność zapewnia. My przedstawiamy, jakie są nasze zamiary długofalowe w odniesieniu do gospodarki. W interesie wszystkich Polaków jest, żeby polska gospodarka nie ugrzęzła ponownie w tym, co nazywaliśmy w przeszłości pułapką średniego rozwoju. Polskę stać na więcej.

A czy Polacy z zagranicy, zwłaszcza ci wykształceni, np. lekarze, wrócą do kraju? Jest pomysł, jak ich do tego zachęcić?

Nie możemy tego zadekretować. Możemy natomiast tworzyć warunki do tego, żeby jak najwięcej Polaków zechciało powrócić. Program PiS sprzyja szybkiej poprawie warunków życia w Polsce. Stwarza stabilne podstawy rozwoju Polski na przyszłość. Z pewnością decyzje o powrocie coraz liczniej podejmowane będą przez Polaków wówczas, kiedy kraj będzie się szybko rozwijał i oferował godne życie. Wyjazdy lekarzy wyhamowały, niewielu lekarzy już emigruje. Są tacy, którzy myślą o powrotach, i tacy, którzy ukończyli studia poza Unią Europejską, mają polskie korzenie i chcą związać przyszłość z Polską. Zaprosiłem tu 30 lekarzy z Kazachstanu, którzy są zainteresowani powrotem do Polski. Chcemy im stworzyć możliwość nauki języka, ułatwić drogę do nostryfikacji dyplomów, nie obniżając rzecz jasna poziomu egzaminu i dając szansę podjęcia pracy.

eprasa.pl 784341c97a

A na jakim poziomie powinno być finansowanie służby zdrowia?

Przewiduje się, że na ochronę zdrowia będziemy przeznaczać 6 proc. dochodu narodowego. Ponieważ polski PKB z roku na rok rośnie, oznacza to systematyczny wzrost wydatków na ochronę zdrowia. W tym roku przeznaczymy 100 mld zł na ten cel, a w 2024 r. przewidujemy, że wydatki wzrosną do 160 mld zł. Ten wzrost będzie miał niewątpliwie wpływ na poprawę sytuacji pacjentów.

A co odpowiada pan, panie marszałku, dziennikarzom, którzy obawiają się regulacji zawodu?

Jest to propozycja, która została właśnie poddana debacie publicznej. Będziemy się wsłuchiwać w głosy środowiska dziennikarskiego. Chciałbym z całą mocą podkreślić, że nie mamy jakichkolwiek intencji ograniczania wolności słowa ani swobody wykonywania przez czwartą władzę jej publicznej misji.

Jak wyobraża sobie pan kolejną kadencję? Na które reformy postawi PiS?

Jeśli wyborcy nam zaufają i powierzą rządy na kolejne cztery lata, będzie to kadencja kontynuacji. Kontynuować będziemy dotychczasowy prospołeczny kierunek reform. To pozwoli nam umocnić narodową wspólnotę. Jednocześnie będziemy zmieniać kraj, budując Polskę nowoczesną. Symbolem tej modernizacji będzie budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego między Warszawą a Łodzią. Nie jest to zwykła inwestycja, jak wiele innych. To narodowe zadanie porównywalne z budową Gdyni w okresie międzywojennym. Zmieni ono Polskę. Zintegruje ją komunikacyjnie. Wzmocni jej pozycję na komunikacyjnej mapie Europy. Otworzy to nowe, nieznane dotąd perspektywy rozwoju gospodarczego kraju. Innymi symbolami tej transformacji będą realizacja przekopu Mierzei Wiślanej oraz budowa gazociągu Baltic Pipe, którym popłynie gaz z Norwegii. Jest to zgodne z naszym programem suwerennego rozwoju kraju, w szczególności niezależności energetycznej. Polska będzie miała pewność stabilnych dostaw nośników energii po korzystnych cenach.

Kolejną kadencję PiS spędzi pan marszałek w tym samym gabinecie?

Najpierw muszą wypowiedzieć się wyborcy, na których werdykt będziemy czekać. Później przyjdzie czas na decyzje polityczne i personalne.

Nie tęskni pan za salą operacyjną?

Wiele lat służyłem mojemu lekarskiemu powołaniu. Teraz pochłania mnie służba publiczna. Zawód lekarza i zawód polityka to takie zawody, które nie pozwalają na robienie niczego innego, jeśli chce się je wykonywać poważnie. Na tym etapie życia jestem politykiem.

REKLAMA

49/0819/F

eprasa.pl 784341c97a

Amazonka wpada do Tybru

Niemieccy biskupi zapowiadają, że w Kościele katolickim po synodzie ds. Amazonii „nic już nie będzie takie samo jak przedtem". Dlaczego? Ich zdaniem może on otworzyć drogę do zniesienia celibatu księży oraz wprowadzenia kapłaństwa kobiet

GRZEGORZ GÓRNY

6 października rozpoczęło się w Rzymie najbardziej oczekiwane wydarzenie ostatnich miesięcy w Kościele katolickim – synod biskupów ds. Amazonii. Było o nim głośno na świecie, zanim jeszcze do Watykanu zjechali pierwsi ojcowie synodalni. W publicznych wypowiedziach na jego temat zderzały się z sobą dwa stanowiska: entuzjastyczne i krytyczne. Oba oparte były na lekturze 64-stronicowego „Instrumentum laboris", czyli dokumentu roboczego, który ma posłużyć uczestnikom synodu jako punkt wyjścia do dyskusji i późniejszych rekomendacji.

POCHWAŁA DROGI SYNODALNEJ

„Instrumentum laboris" z najcieplejszym przyjęciem spotkało się wśród części hierarchów latynoskich, którzy podkreślają, że jest ono odpowiedzią na najważniejsze wyzwania współczesności. Odpowiedź zawiera się w wezwaniu Franciszka do trzech nawróceń: duszpasterskiego, ekologicznego i synodalnego. Owo nawrócenie – jak podkreśla dokument – powinno realizować się poprzez „adaptację, dialog, inkulturację i solidarność". Została uwzględniona w nim również ewangelizacja, choć jej cel w porównaniu z dotychczasowymi ujęciami uległ przedefiniowaniu. Czytamy bowiem: „Zadanie ewangelizacji zachęca nas do walki z nierównością społeczną i brakiem solidarności poprzez promowanie miłości, sprawiedliwości, współczucia i troski między nami oraz ze zwierzętami, z roślinami i całym stworzeniem". I dalej: „Działalność ewangelizacyjna Kościoła w Amazonii musi ustanowić mosty łączące mądrość przodków z wiedzą współczesną, szczególnie wiążącą się ze zrównoważonym rozwojem zgodnie z kulturowymi systemami wartości populacji zamieszkujących tę przestrzeń, które należy uznać za prawdziwych opiekunów, a nawet właścicieli ziemskich".

Na inny wątek zwrócili z kolei uwagę biskupi niemieccy. Według nich dokument otwiera dyskusję nad dwoma rewolucyjnymi propozycjami: zniesieniem celibatu księży oraz wprowadzeniem kapłaństwa kobiet. Bardziej prawdopodobna, ich zdaniem, jest realizacja tego pierwszego postulatu, zwłaszcza w warunkach Amazonii, gdzie na niezwykle rozległym terytorium odczuwalny jest dotkliwy brak duchownych. W takiej sytuacji, jak proponują teologowie zaangażowani w prace nad przygotowaniem synodu, należałoby wyświęcać na kapłanów świeckich mężczyzn, zwanych „viri probati", czyli „sprawdzonych mężów".

Niemieccy biskupi uważają, że jeśli takie rozwiązanie zostałoby wprowadzone w Amazonii, wówczas nic nie stałoby na przeszkodzie, by mogło ono być powtórzone również w innych Kościołach lokalnych. Co więcej, tego typu postanowienia otwarłyby możliwość kroczenia „drogą synodalną", czyli podejmowania ważnych decyzji (nawet doktrynalnych) na poziomie niższym niż watykański, np. na szczeblu episkopatów czy diecezji.

Zdaniem niemieckich hierarchów synod ds. Amazonii to eksperymentalny wzorzec, który można będzie zastosować w przyszłości do całego Kościoła. Nic dziwnego, że bp Franz-Josef Overbeck z Essen nazwał rozpoczęte w Rzymie zgromadzenie „miejscem, skąd nie będzie odwrotu" oraz sytuacją, po której „nic już nie będzie takie samo jak przedtem".

Fot. CPP/Polaris / EastNews

eprasa.pl 784341c97a

KRYTYKA ZAŁOŻEŃ SYNODALNYCH

„Instrumentum laboris" doczekało się jednak nie tylko pochwał, lecz także krytyki. Dokument surowo ocenili m.in. kardynałowie: Walter Brandmüller, Gerhard Müller, Robert Sarah, Leo Burke czy Jorge Urosa Savino, nie licząc wielu biskupów i teologów. W zeszłym tygodniu do krytyków dołączył również prefekt Kongregacji ds. Biskupów i przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej kard. Marc Ouellet.

Na czym polegają ich zastrzeżenia wobec „Instrumentum laboris"? Warto w tym miejscu przywołać tekst emerytowanego przewodniczącego Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych kard. Waltera Brandmüllera, który w swej analizie zebrał różne krytyczne uwagi wobec wspomnianego dokumentu, w tym również te podnoszone przez innych. Jego ocena okazała się druzgocąca. Niemiecki hierarcha napisał, że „Instrumentum laboris" zawiera treści heretyckie, jest wyrazem apostazji i „stanowi atak na fundamenty wiary", dlatego należy je w całości odrzucić. Jego zdaniem przyjęcie tego aktu oznaczałoby „samozniszczenie Kościoła albo zamianę »Corpus Christi mysticum« w świecką organizację pozarządową, mającą pełnomocnictwo ekologiczno-społeczno-psychiczne".

Skąd tak negatywna opinia? Po pierwsze, sprzeciw purpurata budzi dowartościowanie kosztem chrześcijaństwa rdzennych religii naturalnych, łącznie z ich rytami, obrzędami, ceremoniami, symbolami, praktykami uzdrawiania, mitycznymi kultami, a nawet dialogiem z duchami, które to elementy „teologii indiańskiej" należy włączyć do działalności duszpasterskiej Kościoła. W dokumencie przeczytać możemy na przykład, że konieczna jest „inkulturacja rytuałów związanych z wodą, które pochodzą od starożytnej mądrości ludów amazońskich".

„A zatem – jak pisze Brandmüller – to terytorium, tzn. lasy regionu Amazonki, ogłasza się »locus theologicus«, specjalnym źródłem Bożego Objawienia. Istnieją miejsca epifanii, gdzie uwidaczniają się rezerwy życia i mądrości mówiące o Bogu". Takim szczególnie uprzywilejowanym rejonem ma być właśnie Amazonia.

Zdaniem dostojnika sposób myślenia zawarty w „Instrumentum laboris" odzwierciedla „panteistyczną idolatrię przyrody", zwłaszcza w tych punktach, w których jest mowa o „Matce Ziemi" czy „wołaniu ziemi i ludów". Niemieckiemu kardynałowi, który ma 90 lat i pamięta doskonale rządy NSDAP, powyższe sformułowania przypominają hymny śpiewane przez Hitlerjugend i sławiące „mit krwi i ziemi".

> Zgodnie z Kodeksem prawa kanonicznego synod nie jest organem mającym moc zmieniać kościelne nauczanie lub praktykę życia. Jego zadaniem powinien być namysł nad tym, jak skuteczniej szerzyć wiarę

Poza tym w dokumencie pada propozycja „ponownego rozpatrzenia poglądu, że sprawowanie jurysdykcji (władzy zarządzania) musi być powiązane we wszystkich obszarach (sakramentalnym, sądowym, administracyjnym) i permanentnie z sakramentem święceń kapłańskich". Zgoda na takie rozwiązanie oznaczałaby zakwestionowanie dotychczasowego sakramentalno-hierarchicznego charakteru Kościoła. Zdaniem kard. Brandmüllera byłaby radykalnym zerwaniem z całą tradycją apostolską, a nie przejawem organicznego rozwoju doktryny chrześcijańskiej.

Niemiecki hierarcha dziwi się też, że aż trzy czwarte dokumentu zajmują sprawy, które „mają w większości bardzo niewiele wspólnego z Ewangelią i Kościołem. Tym dokumentem synod biskupów dokonuje agresywnego wtrącania się w czysto świeckie sprawy państwa i społeczeństwa Brazylii. Jaki związek z pełnomocnictwem i misją Kościoła mają ekologia, gospodarka i polityka? I co ważniejsze: jakie profesjonalne kompetencje upoważniają kościelny synod biskupów do wypowiadania się w tych dziedzinach? Jeśli synod biskupów miałby naprawdę się tym zajmować, byłoby to przekroczeniem granic i klerykalną zarozumiałością, którym władze państwowe musiałyby się przeciwstawić".

Równie surowy wobec „Instrumentum laboris" jest były prefekt Kongregacji Nauki Wiary kard. Gerhard Müller, który krytykuje dokument za „radykalny zwrot w hermeneutyce teologii katolickiej" oraz za „fałszywe nauczanie". W swej analizie koncentruje się zwłaszcza na niemożliwości wyświęcania na księży kobiet. Co prawda, w samym dokumencie nie pada wprost takie sformułowanie, ale jest mowa o „akceptacji roli i przywództwa kobiety w Kościele" oraz o „żeńskim diakonacie". Jak wiadomo zaś, diakonat jest w katolicyzmie niższym stopniem święceń kapłańskich.

W związku z tym kard. Müller pisze: „Magisterium papieża i biskupów nie ma władzy nad treścią sakramentów. Dlatego żaden synod, z papieżem lub bez, a także żadna rada ekumeniczna lub sam papież, jeśli nawet mówi »ex cathedra«, nie pozwolą na wyświęcanie kobiet na biskupa, kapłana czy diakona. Stawaliby wówczas w sprzeczności ze zdefiniowaną doktryną Kościoła".

Na szczęście „Instrumentum laboris" nie jest częścią Magisterium Kościoła, a jedynie dokumentem roboczym stanowiącym podstawę dla obrad synodalnych. Nawet postanowienia tego gremium nie są jednak dla katolików wiążące. Zgodnie z Kodeksem prawa kanonicznego synod nie jest organem mającym moc zmieniania kościelnego nauczania lub praktyki życia. Jego zadaniem powinien być namysł nad tym, jak skuteczniej szerzyć wiarę. Ta refleksja zazwyczaj znajduje później swe odbicie w adhortacjach posynodalnych ogłaszanych przez papieży. Ostateczne podsumowanie całego wydarzenia powinno należeć więc do Franciszka.

Warto jednak śledzić synod, by zobaczyć, jaka wizja Kościoła zatriumfuje wśród jego uczestników: czy ta przygotowana przez autorów „Instrumentum laboris", czy może jednak inna.

eprasa.pl 784341c97a

C jak cdn.

Dr Hanna Karp, medioznawca

Przemysł pogardy z okresu 2010–2015 na czas kampanii wyborczej br. wrócił jako tragifarsa. Przypominał też parodię niemej komedii. Zaczął się poślizgiem na skórce banana i bijatyką na torty, zakończył upadkiem z trampoliny na twarz. Końcówka kampanii, czyli akcja aktorów „Nie świruj, idź na wybory" i występy Klaudii Jachiry, zlały się w rodzaj pulpy nie do strawienia. Nawet Wisła, która zmieniła się w szambo, nie powodowała tak ciężkiego powietrza, jak najnowsza zdobycz szefa PO. Jak mówią młodzi, lalkarka pozamiatała wszystkich. Maria Nurowska, Magdalena Środa czy Manuela Gretkowska mogą się do niej zapisać na korepetycje. Ale i tak będą już tylko marną jej kopią. Filmiki Jachiry, zarówno te, w których zwraca się do premier Beaty Szydło (w sposób wulgarny żąda, by premier udowodniła swój wiek [sic!]), jak i ten nagrany przed pomnikiem Armii Krajowej, przekroczyły wszelką znaną dotychczas miarę prowokacji.

AKCJE NA CZERSKIEJ

Z kolei wiele tytułów prasowych i komercyjnych stacji radiowo-telewizyjnych dało popisy kwestionujące profesjonalizm redakcji i dziennikarzy. „Gazeta Wyborcza" wzniosła się na wyżyny i przechodziła samą siebie. Na koniec opublikowała i promowała apel o wspólny start byłych prezydentów i opozycji do Senatu oraz wydała dodatek „Czarna księga PiS", co przebiło już wszystko inne. Dziennikarz celebryta radia związanego z Agorą zaangażował się wprost na rzecz działacza KOD. Zbierał na ulicy podpisy na jego listach rejestrujących. W ciągu godziny znalazł czterech chętnych. I co? Jak uczniak pochwalił się tym na Twitterze. Z kolei Agnieszka Holland po raz kolejny na łamach „Wyborczej" wyjawiła swój najnowszy polityczny projekt: „Żeby na trzy kadencje zawiesić prawa wyborcze mężczyzn". Choć brzmi to jak fabuła feministycznego modernkina, Holland plan swój kreśliła całkiem poważnie. Przewidywała nawet jego skutki: „Pewnie przez pierwsze cztery lata byłby chaos. Ale potem będzie tylko lepiej". Spłoszona dziennikarka, słysząc to, rzuciła: „Ostrzegam, biorę na serio to, co pani mówi". Holland: „Ja też". Cóż by było, gdyby podobne głupstwa zaczął głosić ktokolwiek z PiS z tą różnicą, że na trzy kadencje chciałby zawiesić prawa wyborcze nie mężczyzn, lecz kobiet. W jaką histerię wpadłaby wówczas Holland? Boję się myśleć. Tymczasem o jej bredniach wszyscy następnego dnia zapomnieli. Tak jak zapomina się, gdy ktoś nieprzytomny wskutek nadużycia na oficjalnej kolacji zsunie się z hukiem pod stół. Ilość nonsensów, które dotąd wypowiedziała, uodporniła na jej pomysły nawet zaprzyjaźnione z nią redakcje. W czasach, gdy rządziła PO, głośno było o jej wywiadzie dla „Newsweeka". Holland odgrażała się, że już nie zagłosuje na partię Donalda Tuska. Oczywiście wszystko było na niby. W strategicznym momencie zdanie zmieniła. By znów pasjami opowia-

eprasa.pl 784341c97a

dać o pisowskim faszyzmie i dyktatorze Kaczyńskim, który „podlewa wirusa zbrodni komunizmu i nazizmu".

POWTÓRKA Z PRZEMYSŁU POGARDY

W latach 2010–2015 krajowy przemysł pogardy czerpał szeroko z medialnych sił zagranicy. Francuski „Le Monde" czy belgijski „Le Soir", często i na różne sposoby opisywały polskiego nacjonalistę i prześladowcę mniejszości seksualnych. W prasie niemieckiej w artykułach „Spiegla" prezydent Lech Kaczyński był często „małym człowiekiem w przydużym garniturze, który nie kryje populistycznych poglądów". Dziennik „Die Tageszeitung" przyprawił w 2008 r. Lechowi Kaczyńskiemu w karykaturze kartofel zamiast... głowy. Po jakimś czasie gazeta łaskawie przeprosiła... kartofel za porównanie do polskiego prezydenta. Prof. Ryszard Legutko zauważył w 2013 r., że nienawiść do PiS, w tym do Jarosława i Lecha Kaczyńskich, przekroczyła wszystko, z czym mieliśmy do czynienia w dziedzinie politycznych zachowań i emocji. Granice nienawiści przekraczali liczni politycy Platformy Obywatelskiej, w tym zwłaszcza Stefan Niesiołowski i Janusz Palikot. Zapomniane dziś błękitne marsze PO już w 2006 r. przygotowywały to, co nastąpiło po katastrofie smoleńskiej. „Dość dyktatury kurdupli umysłowych" – pisali na transparentach zwolennicy partii Tuska. W telewizji publicznej w kabarecie Olgi Lipińskiej śpiewano: „Jadą, jadą wory, na worach Kaczory, w worach pieniądze". Taki przekaz dominował w nurcie głównych mediów. Lech Wałęsa w publicznym Radiu Gdańsk w 2013 r. nieustannie straszył zwycięstwem partii Jarosława Kaczyńskiego, przewidując zamieszki uliczne na wzór zrewoltowanego wówczas Egiptu, choć chwilę wcześniej wyjaśniał, iż mimo rosnącej popularności w sondażach PiS „nie ma szans". Wałęsa już wówczas wieszczył, że jeśli „Kaczyński wróci", to „mamy wojnę domową". A dlaczego? Bo Kaczyński „przecież zacznie zamykać, odgrywać się. To się nie może inaczej skończyć" – tłumaczył.

Od tamtej pory przemysł pogardy się nie zatrzymał. Podobne hasła Lech Wałęsa niezmiennie głosi i można je dziś usłyszeć choćby w telefonach widzów w „Szkle kontaktowym" w stacji TVN 24. Zagranica i jej media, urzędnicy UE także wciąż są aktywni, starają się nie mniej niż przed laty. Wszystko jednak – jak wskazują badania socjometryczne – nie przynosi oczekiwanych efektów. Polacy uodpornili się na przekazy z wirtualnej rzeczywistości. Nie przyniosły też pożądanych efektów filmy Wojciecha Smarzowskiego „Kler" ani Patryka Vegi „Polityka". Opinie, że produkcje te zmienią scenę polityczną, okazały się wyssane z palca.

> Polacy uodpornili się na przekazy z wirtualnej rzeczywistości. Nie przyniosły też pożądanych efektów filmy Wojciecha Smarzowskiego „Kler" ani Patryka Vegi „Polityka". Opinie, że produkcje te zmienią scenę polityczną, okazały się wyssane z palca

KONIEC NIBYLANDII?

Sondaże od miesięcy wskazują, że do Sejmu dostaną się cztery ugrupowania. Na pierwszym miejscu będzie Zjednoczona Prawica, na którą swój głos zamierza oddać ok. 45 proc. wyborców. Potem długo nic. Koalicja Obywatelska z głosami ok. 26 proc. obywateli na drugim miejscu. Lewica może liczyć na ok. 11 proc. głosów. W Sejmie znalazłaby się jeszcze koalicja PSL i Kukiz'15, która zdobyłaby ok. 6 proc. głosów. Według tych sondaży progu wyborczego może nie przekroczyć Konfederacja, na którą zagłosowałoby ok. 4 proc. ankietowanych. W tym ostatnim wypadku uważam, że próg wyborczy Konfederacja przekroczy. Bardziej niepewny wydaje się los Kukiza i PSL. Sądzę, że sfrustrowani zwolennicy podstarzałego rockmana skierują się w stronę Konfederacji, która w sondażach wydaje się niedoszacowana.

W tej kampanii media komercyjne, opisując rzeczywistość polityczną, starały się świadomie pomijać kwestie programowe. Ułatwiała to zadanie utrwalona narracja przedstawiania polityki w kategoriach sportu, gry i strategii. To zresztą tendencja w większości kampanii wyborczych zachodniej polityki. Kwestie programowe zniknęły w efekcie skupienia komercyjnych mediów na wizerunku liderów partii i jej poszczególnych kandydatów. Było to o tyle łatwe, że PO-KO nie miały żadnego programu oprócz haseł: „Precz z PiS!". Wizerunek związany z osobowością kandydata także i tym razem miał dominować. Co widać było w poprzednich kampaniach wyborczych, gdy Bronisław Komorowski rzekomo nie miał z kim przegrać. Redakcje i stacje z kapitałem amerykańsko-niemieckim obsesyjnie skupiały się na osobowości i wyglądzie zewnętrznym członków partii PiS. Szczególnie boleśnie dostało się tu poseł prof. Krystynie Pawłowicz, która ostatecznie zrezygnowała z kandydowania. Po konwencjach partyjnych redakcje komentowały nie tyle zawartość programową, ile dywagowały na temat sposobu występów poszczególnych polityków. W warstwie informacyjnej dominował zaś negatywizm. A więc skupianie się w przeważającym stopniu na negatywnych wydarzeniach i komentarzach. Na przykład: jak bardzo Polska izoluje się od Niemiec i całej UE, jak niebezpiecznie kraj pogrąża się w oszalałym nacjonalizmie. Nawet Dekalog miał fragmenty programu PiS. A duchowni głosili jego treści z ambon. Słowem – nihil novi. Nic, czego w poprzednich latach byśmy nie słyszeli i nie wiedzieli. Jednak tym razem siła karty wyborczej wyprowadzającej kraj z Nibylandii może mieć rażenie pocisku bardziej niż kiedykolwiek. Warto o tym pamiętać 13 października. A ciąg dalszy? Wkrótce przed nami. Już się na to cieszę.

eprasa.pl 784341c97a

Dobry czas dla inwestycji

Rozpoczęliśmy największe w historii koncernu inwestycje petrochemiczne. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak petrochemia otacza nas w codziennym życiu. W każdej rozwiniętej gospodarce pierwszym filarem jest budownictwo, a drugim przemysł petrochemiczny

Z Danielem Obajtkiem, prezesem PKN Orlen, rozmawia Kajetan Kutnowski

W jakim punkcie jest teraz PKN Orlen, po czterech latach dobrej zmiany?

Daniel Obajtek: Zdecydowanie lepszym niż jeszcze kilka lat temu. Wystarczy spojrzeć na wyniki finansowe. 21 mld zł zysku w ciągu 3,5 roku i 2,9 mld zł zysku w ciągu ośmiu lat rządów PO-PSL. Oczywiście złożyło się na to kilka czynników. W dużej mierze to zasługa skutecznej walki premiera Mateusza Morawieckiego i jego rządu z mafią paliwową. Do tego doszedł wzrost gospodarczy. Ważne były też nasze wewnętrzne działania optymalizacyjne, które konsekwentnie realizujemy. Mam tu na myśli wypowiadanie lub renegocjowanie niekorzystnych umów, zawieranie nowych, odpowiednie ułożenie logistyki czy dywersyfikację dostaw ropy. W efekcie sprzedajemy rocznie o 45 proc. więcej oleju napędowego, o 20 proc. więcej benzyny. W 2018 r. koncern wpłacił do budżetu 36 mld zł, czyli o 10 mld zł więcej niż w 2015 r. To prawie 90 proc. kwoty, którą rocznie rząd przeznacza na program 500+. PKN Orlen jest w bardzo dobrej kondycji finansowej i musimy to wykorzystać. Stąd inwestycje, które zapewnią koncernowi rozwój.

Wcześniej nie było to możliwe?

Rozpoczęliśmy inwestycje, co do których decyzje powinny zapaść już wiele lat temu. Zabrakło jednak determinacji i długofalowego, strategicznego spojrzenia na potrzeby Orlenu. Szkoda, że poprzednicy nie wykorzystywali potencjału grupy, nie patrzyli całościowo na niektóre procesy, tak aby maksymalnie wykorzystać oczywiste synergie. Gdyby przed laty zrealizowano chociaż niektóre z tych inwestycji, które rozpoczęliśmy, dzisiaj Orlen byłby w zupełnie innym miejscu.

A przykłady takich inwestycji?

Stawiamy na rozwój całej grupy kapitałowej. Dlatego rozpoczęliśmy największe w historii koncernu inwestycje petrochemiczne. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak petrochemia otacza nas w codziennym życiu. W każdej rozwiniętej gospodarce pierwszym filarem jest budownictwo, a drugim przemysł petrochemiczny. Dlatego zamiast importować produkty petrochemiczne z zagranicy, musimy produkować je w kraju, by dalej rozwijać nasz kapitał i napędzać gospodarkę. W ramach Programu Rozwoju Petrochemii w Płocku budujemy również Centrum Badawczo-Rozwojowe, które będzie pomostem łączącym przemysł

eprasa.pl 784341c97a

z nauką. To oznacza w przyszłości dostęp do nowych technologii i własnych patentów, które są kluczem do rozwoju firm. Wzmacniamy unikatowe kompetencje spółek z naszej grupy. Dlatego Anwil inwestuje w instalacje do produkcji nowoczesnych nawozów, zwiększając konkurencyjność wobec zagranicznych producentów i wspierając przy tym polskie rolnictwo. Z kolei spółkę Orlen Południe przekształcamy w nowoczesną biorafinerię. W zakładzie w Trzebini powstaje pierwsza w Polsce, a druga w Europie, instalacja do produkcji ekologicznego, przyjaznego środowisku glikolu propylenowego. Z kolei w Jedliczu stawiamy na budowę instalacji do produkcji bioetanolu II generacji z wykorzystaniem m.in. słomy. W ten sposób chcemy zbudować pozycję na rynku biokomponentów. Ta inwestycja ułatwi też realizację Narodowego Celu Wskaźnikowego, a więc sprostanie unijnym regulacjom zobowiązującym Polskę do stosowania paliw odnawialnych i biokomponentów w transporcie. Jesteśmy na etapie zaawansowanych analiz, jeśli chodzi o budowę morskiej farmy wiatrowej na Bałtyku. Trwają badania środowiskowe, geologiczne, a także pomiary wietrzności. Liczymy, że w 2024 r. będziemy mogli ruszyć z budową wiatraków. Intensywnie pracujemy też nad kilkoma innymi projektami, o których poinformujemy w stosownym czasie. Rozwijamy oczywiście sprzedaż detaliczną na rynku polskim, m.in. zwiększając liczbę stacji i modernizując już istniejące.

Nie wymienił pan przejęcia kapitałowego Lotosu, a to przecież ważna inwestycja.

I powinna być zrealizowana wiele lat temu. W ciągu ostatnich 20 lat dochodziło do wielu fuzji w Europie, takich jak np. połączenie francuskiego Totala z firmą Elf, konsolidację ma za sobą BP i Shell na rynku niemieckim, a na węgierskim MOL, który powstał w wyniku połączenia kilku spółek. Teraz tak naprawdę musimy nadrabiać te zaległości. Stąd moja determinacja, aby ten proces przeprowadzić do końca.

Dlaczego nie ma jeszcze zgody Komisji Europejskiej na przejęcie Lotosu?

Konsolidacje firm nie odbywają się z dnia na dzień. To procesy, które z reguły trwają około trzech lat. Nam bardzo zależy, żeby zgodę KE uzyskać jak najszybciej, jeszcze na początku przyszłego roku. Jesteśmy w drugiej fazie negocjacji, przed nami trudne rozmowy zarówno z Komisją, jak i naszymi konkurentami na temat środków zaradczych. Musimy wypracować takie rozwiązanie, które będzie korzystne zarówno dla Orlenu, Lotosu, jak i polskiej gospodarki, które będzie się spinało biznesowo.

> Jeszcze kilka lat temu PO także mówiła o konieczności połączenia Orlenu i Lotosu. Teraz nastąpił zwrot retoryki o 180 stopni, wyłącznie ze względu na zbliżające się wybory

Twierdzi pan, że przejęcie Lotosu przez Orlen oznacza same korzyści – i dla spółek, i dla polskiej gospodarki, i bezpieczeństwa paliwowo-energetycznego kraju. A politycy PO mówią, że doprowadzi to do monopolizacji rynku paliwowego w Polsce. Co więcej, zapowiadają, że jeśli wygrają wybory, to zablokują tę transakcję.

Kiedy to słyszę, to się zastanawiam, w czyim interesie chcą działać politycy opozycji, bo na pewno nie w interesie polskich koncernów i polskiej gospodarki. Przypomnę, że jeszcze kilka lat temu PO także mówiła o konieczności połączenia tych spółek. Teraz nastąpił zwrot retoryki o 180 stopni, wyłącznie ze względu na zbliżające się wybory i chęć bycia za wszelką cenę w opozycji do nas. Takie wypowiedzi szkodzą jednak Polsce, nie mają nic wspólnego z ekonomią. Niech pan Grzegorz Schetyna porówna wielkość BP, Shella czy Totala. Kapitalizacja BP to ponad 100 mld dol., natomiast Orlenu, nawet po przejęciu Lotosu, wyniesie 16 mld dol. O czym my w ogóle mówimy? Jak mamy działać na rynkach zewnętrznych, taniej kupować ropę, zapewnić konkurencyjność wobec gigantów paliwowych, nadal będąc małym graczem? Na całym świecie dąży się do konsolidacji, by optymalizować koszty, by być odpornym na wszelkie regulacje. W jaki sposób możemy stabilizować ceny na stacjach? Tylko poprzez zakup ropy po konkurencyjnej cenie czy przerób jak największej ilości surowca w jak najkrótszym czasie. Dziś paliwa mają ogromny wpływ na gospodarkę. Grzegorz Schetyna zdaje się tego nie dostrzegać, a rozwój postrzega przez pryzmat stagnacji i niepodejmowania jakichkolwiek decyzji. Za czasów rządu PO-PSL działano tak, że gdy ropa była droga, zamiast optymalizować koszty, sprzedawać jak najwięcej paliwa, jego cena dochodziła do 6 zł. Coraz więcej sprzedawały i zarabiały za to mafie paliwowe. Ale, jak widać, można działać zupełnie inaczej, rozwijać firmy, a nie je zwijać. Te cztery lata rządów PiS to najlepszy dowód, a przykładem jest właśnie PKN Orlen i należące do niego spółki.

Czy tak duża skala inwestycji w Polsce oznacza mniejsze zaangażowanie w aktywa zagraniczne?

W żadnym wypadku, w końcu blisko 60 proc. przychodów generujemy za granicą. Tam też stawiamy na rozwój spółek, bo zostały one mocno zaniedbane w czasach poprzedniej ekipy. Sfinalizowaliśmy transakcję zakupu 100 proc. udziałów w czeskim Unipetrolu. Zainwestowaliśmy też w litewskie Możejki. Wcześniej przynosiły straty, a dziś stanowią już zyskowną część Orlenu. Mówimy tu o 2 mld zł zysku w ciągu ostatnich trzech lat. Co więcej, Możejki stały się fundamentem współpracy polsko-litewskiej i tarczą bezpieczeństwa energetycznego w regionie. Gdyby nie decyzja o zakupie Możejek, którą tak wspierał śp. prezydent Lech Kaczyński, dziś mielibyśmy sporo kłopotów, by zaopatrzyć rynek w Polsce. W sytuacji gdy w ciągu trzech lat

eprasa.pl 784341c97a

sprzedaż paliw wzrosła o 45 proc., bez tej rafinerii nie mielibyśmy możliwości zwiększyć mocy przerobowych. Ta rafineria stabilizuje naszą działalność.

Orlen promuje patriotyzm gospodarczy. Podkreślacie, że już większość produktów na stacjach ma polskie pochodzenie. Czy to znaczy, że zamykacie się na zagranicznych producentów, chcecie ich wyeliminować z rynku?

Absolutnie nie zamykamy się na zagranicznych producentów. Nie na tym polega nowoczesny patriotyzm gospodarczy. Chodzi o zwrócenie uwagi, że kupując polski produkt, wspiera się polską gospodarkę. To więc kwestia zwiększania świadomości naszych klientów i kontrahentów. Faktycznie na naszych stacjach już ponad 85 proc. oferty stanowią wyroby wyprodukowane w Polsce lub przez polskich producentów. I zależy nam, żeby ta liczba jeszcze wzrosła. Tego zresztą oczekują nasi klienci. Badania dobitnie pokazały, że Polaków do zakupu danego produktu zachęca informacja o jego polskim pochodzeniu.

Wspieracie także polskich sportowców. Czy macie jakiś pomysł na dalsze zaangażowanie Roberta Kubicy i swojej marki w F1?

Sponsoring sportu jest narzędziem do osiągnięcia konkretnego celu, najczęściej szeroko rozumianej rozpoznawalności. Zasięg działań może być różny w zależności od potrzeb danej marki. W przypadku wzmacniania znajomości marki Orlen musimy myśleć globalnie, bo tak działamy. Od tego nie ma odwrotu. Współpraca z Robertem i zaangażowanie w F1 to był strzał w dziesiątkę. Potwierdzają to zresztą badania. Według ARC Rynek i Opinie w związku ze sponsoringiem Roberta co szósty kierowca częściej korzysta ze stacji Orlen. W przypadku klientów konkurencji jest to aż 11 proc. To przełożyło się na wyniki sprzedażowe. Tylko w Polsce nasza sieć detaliczna odnotowała 3-procentowy wzrost sprzedaży paliw i wyraźny wzrost sprzedaży produktów pozapaliwowych w pierwszym półroczu.

Często podkreśla pan, że jest nie tylko prezesem Orlenu, lecz także członkiem PiS. Czy identyfikuje się pan z programem gospodarczym, z którym PiS idzie do wyborów?

To program, który poprawia jakość życia Polaków. Buduje on wartość polskiej gospodarki i firm takich jak Orlen. Dzięki programowi PiS realizowanemu przez rząd zmieniła się polska wieś, przedsiębiorstwa, przybyło miejsc pracy, bezrobocie spadło do historycznie niskich poziomów. Zrealizowano obiecane w kampanii projekty społeczne dające polskim rodzinom poczucie bezpieczeństwa. Od 2007 r. jestem członkiem partii, która zmienia otaczającą nas rzeczywistość na lepsze. Jestem dumny, że mam swój wkład w rozwój narodowego koncernu, jakim jest Orlen, a w efekcie i polskiej gospodarki. Na program gospodarczy PiS należy patrzeć całościowo. Proszę zwrócić uwagę, jak duże znaczenie mają programy socjalne, np. 500+. Jak bardzo przyczynił się on do rozwoju gospodarki. Przecież ludzie, mając więcej pieniędzy, mogą w większym stopniu korzystać z różnych dóbr – robić większe zakupy, podróżować, a więc także częściej odwiedzać nasze stacje i tankować. Orlen w bezpośredni i pośredni sposób jest więc związany właściwie z każdym punktem programu gospodarczego PiS.

Od początku podkreśla pan, że wszystko, co robi w Orlenie, robi z myślą o dalszej perspektywie, nawet kilku dekad. Jaka jest więc pana wizja przyszłości firmy?

Chciałbym i dążę do tego, by PKN Orlen w przyszłości był jeszcze nowocześniejszą i bardziej innowacyjną firmą, z rozbudowanymi, silnymi kilkoma filarami, m.in petrochemią czy energetyką. By dzięki naszym działaniom Polska z importera stała się eksporterem produktów petrochemicznych. Zależy mi też, żeby Orlen mocno oddziaływał na kraje Trójmorza, zapewniając także im bezpieczeństwo energetyczne. Orlen potrzebuje działań ukierunkowanych na rozwój, które zapewnią mu silną pozycję w kolejnych dziesięcioleciach, i o tym pamiętam, podejmując każdą decyzję biznesową.

REKLAMA

67/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

Kompasy dla liderów

Polska gospodarka rozwija się w błyskawicznym tempie. Za jej imponującymi wskaźnikami stoją konkretni ludzie i pracujące na pełnych obrotach firmy. „Polski Kompas" nagradza liderów, inspiratorów i wizjonerów, którzy nadają kierunek zmianom dokonującym się na naszym rynku

„Polski Kompas" to ambitne wydawnictwo nawiązujące do swoich chwalebnych, lwowskich źródeł, a także nagrody, którymi redakcja „Gazety Bankowej", wydawca „Kompasu", wyróżnia najwybitniejsze firmy, a także prezesów i polityków inspirujących rozwój naszego biznesu.

Tegoroczna, piąta już edycja „Polskiego Kompasu 2019", odbyła się 1 października podczas uroczystej gali na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. W publikacji, liczącej ponad 350 stron, znalazło się 113 tekstów napisanych przez 107 autorów, m.in. przez prezesa rady ministrów, wicepremierów, ministrów, wiceministrów i sekretarzy stanu, prezesów i wiceprezesów urzędów centralnych, w tym NBP i Komisji Nadzoru Finansowego, członków Rady Polityki Pieniężnej, prezesów, wiceprezesów i szefów rad nadzorczych największych polskich firm państwowych i prywatnych. – „Polski Kompas" co roku prezentuje najnowsze dane finansowo-gospodarcze i jest okazją do podsumowań sukcesów ubiegłego roku – powiedział podczas uroczystości Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej".

Na początku gali uczczono minutą ciszy pamięć legendarnego opozycjonisty, działacza i twórcy Solidarności Walczącej, niezwykłego bohatera walki o wolność Polski – marszałka seniora Kornela Morawieckiego. List do uczestników gali napisał marszałek Senatu Stanisław Karczewski, a także premier Mateusz Morawiecki, który odniósł się do nagród przyznanych podczas gali: „Pragnę pogratulować wszystkim uhonorowanym statuetkami Polski Kompas. Życzę, by to prestiżowe wyróżnienie było motywacją do dalszego działania. Przed nami dobry czas dla Polski".

Laureatem nagrody Polski Kompas 2019 został minister finansów oraz inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński. Otrzymał ją za ambitne i kompetentne prowadzenie resortów gospodarczych.

– Zawsze czuję wielką radość, gdy widzę innych ludzi zadowolonych z tego, że udało mi się zrobić dla nich coś dobrego – mówił minister Jerzy Kwieciński. – Zanim nauczyłem się operować excelami i innymi narzędziami, nauczyłem się używać kompasu – przyznał minister. – Kompas to nie jest tylko drogowskaz – on wskazuje wartości – dodał. Jerzy Kwieciński podkreślał, iż nagrodę tę uznaje za wyróżnienie nie tylko dla siebie, lecz i dla innych osób – swoich współpracowników, jak również jako wyraz poparcia dla kierunków, które obrano podczas przejęcia steru rządów przez Prawo i Sprawiedliwość.

– Nie byłoby tego kierunku, gdyby nie ojciec premiera – Kornel Morawiecki. Człowiek odważny i niezłomny – mówił Jerzy Kwieciński, który jest również jednym z autorów publikujących w „Polskim Kompasie 2019". – To, o czym piszę w „Kompasie", dotyczy tego, co ojciec przekazał synowi, a co syn zrealizował wraz z nami. Pragnę oddać cześć rodzinie Morawieckich i szczególnie Kornelowi Morawieckiemu – powiedział minister.

CIĄG DALSZY NA STRONICY 90 >>

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

85 lat tradycji ZUS

Od pierwszych chwil odzyskanej w 1918 r. niepodległości twórcy państwa polskiego traktowali ubezpieczenia społeczne jako istotny element budowania państwowości. Natychmiast rozpoczęto tworzenie jednolitego prawodawstwa ubezpieczeniowego, uznanego wówczas za jedno z najnowocześniejszych w Europie

Jego twórcy zdawali sobie doskonale sprawę z wielkiej roli ubezpieczeń społecznych w budowaniu solidaryzmu społecznego i społeczeństwa obywatelskiego. Na straży praw, przywilejów i obowiązków ubezpieczonych w 1934 r. postawiono Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Nie minęły dwa tygodnie od odzyskania niepodległości, gdy 23 listopada 1918 r. naczelnik państwa Józef Piłsudski przyznał robotnikom i pracownikom przemysłu specjalny jednorazowy zasiłek. Na jednolity system ubezpieczeń trzeba było poczekać jeszcze kilkanaście lat.

W maju 1920 r. została uchwalona pierwsza ustawa o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby. Następnym krokiem były ubezpieczenia od wypadków przy pracy i ubezpieczenia w razie zgonu. Świadczenia emerytalne wypłacane w Polsce pod koniec lat 20. XX w. były jednymi z najwyższych w Europie. Nowością były ubezpieczenia od bezrobocia ustanowione w 1924 r. Polska była trzecim europejskim krajem po Austrii i Włoszech, w którym funkcjonowały one jako obowiązkowe.

Po wielu burzliwych debatach parlamentarnych i dyskusjach toczących się na łamach prasy 28 marca 1933 r. Sejm RP uchwalił ustawę scalającą system ubezpieczeń społecznych, obejmując wszystkie ich rodzaje: chorobowe i macierzyńskie, wypadkowe przy pracy i wynikające z chorób zawodowych, emerytalne robotników oraz emerytalne pracowników umysłowych, a także od bezrobocia.

Zgodnie z zapisami ustawy w celu odpowiedniego „wykonywania ubezpieczeń" utworzono ubezpieczalnie społeczne i cztery zakłady ubezpieczeń społecznych będące członkami Izby Ubezpieczeń Społecznych.

Na mocy ustawy scalającej z 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznym i rozporządzenia prezydenta RP z 24 października 1934 r. o zmianie ustawy o ubezpieczeniu społecznym zostaje powołany do życia Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Zakład obejmował swoim działaniem cały obszar Rzeczypospolitej, a jego sie-

47/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

Jan Włodzimierz Lgocki,
pierwszy dyrektor ZUS

Urodził się 2 stycznia 1889 r. w Kaliszu. Ukończył Szkołę Handlową Kupiectwa Łódzkiego. W latach 1909–1911 studiował za granicą – najpierw w akademii handlowej w Wiedniu, a następnie w Lipsku.
Po wejściu w życie ustawy scaleniowej, na początku 1934 r., został dyrektorem Izby Ubezpieczeń Społecznych, a następnie, po powołaniu do życia Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – jego pierwszym dyrektorem naczelnym.

dzibą była Warszawa. Pierwszymi dyrektorami ZUS byli Jan Włodzimierz Lgocki i Tadeusz Dyboski.

Zakładowi powierzono zarząd nad pięcioma funduszami ubezpieczeniowymi: Funduszem Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, Funduszem Ubezpieczenia Emerytalnego Pracowników Umysłowych, Funduszem Ubezpieczenia od Wypadków i Chorób Zawodowych, Funduszem Ubezpieczenia na Wypadek Braku Pracy dla Pracowników Umysłowych i Ogólnym Funduszem Ubezpieczenia na Wypadek Choroby i Macierzyństwa.

Powołanie ZUS umożliwiło sprawniejsze powiązanie ubezpieczeń społecznych z polityką społeczno-gospodarczą kraju. Było to działanie iście nowatorskie, dostrzeżono bowiem i podkreślono związek między rozwojem gospodarczym a troską o kapitał społeczny. II Rzeczpospolita w latach 30. XX w. nie tylko zbudowała Gdynię i Centralny Okręg Przemysłowy, nie tylko rozwijała nowoczesny w skali europejskiej przemysł chemiczny i spożywczy oraz nowoczesny przemysł zbrojeniowy, ale także szukała sposobów na zapewnienie trwałego wzrostu ekonomicznego poprzez prowadzenie odpowiedzialnej i kreatywnej polityki społecznej.

Pod koniec lat 30. XX w. ZUS był uznawany za jedną z najszybciej rozwijających się instytucji ubezpieczeniowych w Europie. W ostatnich miesiącach 1938 r. wartość majątku ZUS szacowano na 1,5 mld zł (obecnie suma ta wynosiłaby od 10,5 mld zł, biorąc pod uwagę siłę nabywczą złotego, do 22,5 mld zł, biorąc pod uwagę parytet w złocie).

W czasie II wojny światowej ZUS dopisał do swojej historii chlubne karty działalności. Po klęsce wrześniowej finanse funduszy ubezpieczeniowych zostały zrujnowane. Pracownicy ubezpieczeń społecznych – mimo grożących za to surowych kar – licznie zasilali szeregi konspiracji niepodległościowej, w wielu też wypadkach ją wspierali. Pod koniec wojny, korzystając ze swego doświadczenia, podejmowali przygotowania do reformy systemu ubezpieczeń. Mimo toczącej się wojny władze polskie na emigracji pracowały nad szczegółowymi projektami reformy systemu ubezpieczeń społecznych, która miałaby wejść w życie po zakończeniu działań zbrojnych. Były one na bieżąco konsultowane z ekspertami pozostającymi w kraju.

W sprawozdaniu sporządzonym w 1945 r. przez dyrektora naczelnego ZUS Józefa Pasternaka straty wojenne Zakładu oszacowano na ponad 860 mln ówczesnych złotych. Warunki funkcjonowania były trudne, a jednocześnie państwo starało się coraz bardziej ograniczać samorządność i samodzielność, zwłaszcza finansową. W 1951 r. finanse ubezpieczeń społecznych włączono w pełni do budżetu państwa, a składki na ubezpieczenie przybrały cechy podatku i przez późniejsze dekady tak właśnie były traktowane.

Całkowita likwidacja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych nastąpiła w 1955 r., a jego zadania, wzorem rozwiązań radzieckich, przejęły związki zawodowe. Kiedy się jednak okazało, że związki nie radzą sobie z takim wyzwaniem, ustawą z 13 kwietnia 1960 r. działalność Zakładu została reaktywowana.

Gdy do walki o normalność ruszyła Solidarność, wśród 21 postulatów ogłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej znalazły się m.in. trzy dotyczące ubezpieczeń społecznych. Wprowadzenie stanu zablokowało ich realizację. Pod koniec lat 80. XX w. kryzys państwa wymusił zmiany ustrojowe. Utworzono Fundusz Ubezpieczeń Społecznych (1986 r.), który miał zapewnić racjonalne finansowanie świadczeń.

Tadeusz Dyboski,
drugi dyrektor naczelny ZUS

Urodził się 4 października 1891 r. w Cieszynie. Rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Kontynuował je w Monachium i Grazu, gdzie w 1914 r. uzyskał tytuł doktora (specjalizacja: dermatologia).
W 1938 r. został dyrektorem naczelnym ZUS. Funkcję tę pełnił do wybuchu II wojny światowej.

Ubezpieczenia, wzorem rozwiązań przedwojennych, zostały wydzielone z budżetu państwa. ZUS zarządza tym funduszem do dziś.

Po 1989 r. Polacy przeżywali społeczny szok spowodowany transformacją i gigantyczną inflacją. Gdy po likwidacji wielu przedsiębiorstw skurczył się rynek pracy, wiele osób podjęło decyzję o wcześniejszym przejściu na emeryturę, aby uchronić się przed bezrobociem. Gwałtownie wzrastała liczba wypłacanych świadczeń. W tych trudnych warunkach gospodarczo-finansowych ZUS musiał funkcjonować sprawnie. Konieczne stało się zreformowanie systemu ubezpieczeń. Reforma weszła w życie w 1999 r. Jej istotą była zmiana sposobu obliczania emerytury, której wysokość miała zależeć przede wszystkim od sumy odprowadzonych składek, a nie jak dotąd głównie od stażu pracy. Ubezpieczenia emerytalne, rentowe, wypadkowe i chorobowe zostały rozdzielone finansowo i organizacyjnie.

Dziś, mimo wielu zadań wynikających z przepisów ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, ZUS wywiązuje się ze swojego podstawowego zadania, jakim jest terminowa wypłata świadczeń dla ponad 7,9 mln emerytów i rencistów oraz pozostałych obywateli naszego kraju na kwotę ponad 200 mld zł rocznie. Jednocześnie Zakład wciąż podnosi jakość obsługi klientów w swoich placówkach i poza nimi, m.in. oddając do dyspozycji e-urząd – Platformę Usług Elektronicznych.

AR

eprasa.pl 784341c97a

>> CIĄG DALSZY ZE STRONICY 87

Wyróżnienie specjalne „Polskiego Kompasu 2019” otrzymał minister ds. pomocy humanitarnej Michał Woś za umiejętne angażowanie firm w międzynarodową pomoc gospodarczą i humanitarną.

Wyróżniono też firmy, które szczególnie angażują się na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu. Statuetki Polskich Kompasów 2019 wręczał, razem z Maciejem Wośko, członek zarządu wydawnictwa Fratria Henryk Uzdrowski.

Wyróżnienie otrzymała Energa, którą „Gazeta Bankowa” uhonorowała przede wszystkim za wsparcie polskiego sportu. Statuetkę odebrał kierujący Grupą Energa prezes Grzegorz Ksepko. Energa jest strategicznym sponsorem polskiej koszykówki. – Polska reprezentacja nie grała na mistrzostwach świata w koszykówce od ponad 50 lat. Tym razem nie był to tylko udział w turnieju. Osiągnęliśmy wynik, który przerósł najśmielsze oczekiwania – powiedział Grzegorz Ksepko, nawiązując do udziału polskiej reprezentacji w mundialu w Chinach. Koszykarze, wspierani przez Energę, znaleźli się wśród ośmiu najlepszych drużyn świata.

Nagrodę Polskiego Kompasu odebrał również prezes KGHM Polska Miedź Marcin Chludziński, którego firmę wyróżniono za globalny sukces i jego efekty dla polskiej gospodarki, za konsekwentne i udane budowanie wizerunku polskiego górnictwa i hutnictwa na świecie, a także za umacnianie polskiego biznesu na globalnym rynku. – Naszymi klientami są spółki na wszystkich kontynentach – mówił Marcin Chludziński. – To oznacza liczne wyzwania, ale staramy się sobie z nimi efektywnie radzić – dodał. Za sukcesem, jak mówił Marcin Chludziński, stoi praca 30 tys. pracowników spółki.

Kolejna nagroda Polskiego Kompasu trafiła do Spółdzielczej Grupy Bankowej – za sukcesywne i udane łączenie nowoczesnych rozwiązań i tradycji banków spółdzielczych. – Dla nas, jak wskazał nasz kompas, dobrym rozwiązaniem jest pójście ku nowoczesności – mówił, odbierając nagrodę, Mirosław Skiba, prezes SGB Banku SA.

Polski Kompas otrzymał też Totalizator Sportowy sp. z o.o. za udane przekształcenie lidera rynku loteryjnego w e-przedsiębiorstwo, które mimo rewolucyjnej transformacji technologicznej wciąż pozostaje partnerem polskiego sportu i kultury. – Kompasem w działaniu są nasi klienci – mówił Olgierd Cieślik, prezes zarządu TS. – My wdrażamy wytyczone przez nich kierunki.

Wersja drukowana „Polskiego Kompasu” w limitowanym nakładzie trafi do najważniejszych osób w Polsce, do wszystkich z ponad stu autorów, a także na biurka menedżerów kluczowych dla polskiej gospodarki instytucji i przedsiębiorstw. Wersja elektroniczna jest do pobrania w PDF na portalu www.gb.pl oraz w aplikacji „Gazety Bankowej” w App Store i Google Play.

SK

Autopromocja

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

POLSKI KOMPAS 2019

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

Pobierz darmowe e-wydanie

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI: accenture, Bank Pekao, Energa

PARTNERZY GŁÓWNI: BGK, KGHM Polska Miedź, PZU, LOTOS, PKP Polskie Koleje Państwowe, SALTUS Ubezpieczenia, Totalizator Sportowy

PARTNERZY: arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., GPW, PGNiG, PKP CARGO

PARTNER TECHNOLOGICZNY: HUAWEI

eprasa.pl 784341c97a

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

W POLSCE/PL

wGospodarce.pl

wPolityce.pl

SIECI

DODATEK SPECJALNY NA KONGRES 590

– forum wymiany idei i doświadczeń polskich specjalistów z zakresu biznesu, nauki, polityki i legislacji

7 i 8 października

w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym

Województwa Podkarpackiego – G2A Arena w Jasionce koło Rzeszowa

IV KONGRES 590 W RZESZOWIE

590 TO CYFRY ROZPOCZYNAJĄCE KOD KRESKOWY POLSKICH PRODUKTÓW

PARTNERZY DODATKU

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

BOEING

Deloitte.

Enea

GAZ system

NASK

ORLEN

Poczta Polska

PZU

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl/784341c97a

Postaw na sprawdzonego partnera
Wybierz PPK w PZU

- Brak opłat za zarządzanie w pierwszym roku funkcjonowania PPK
- Kompleksowa pomoc dla pracodawców i pracowników
- Profesjonalne inwestowanie powierzonych oszczędności

Sprawdź:
emerytura.pzu.pl
infolinia **22 640 06 22**
Opłata zgodna z taryfą operatora

Informacje o PPK oferowanym przez TFI PZU SA są zawarte w „Regulaminie zarządzania pracowniczym planem kapitałowym przez PPK inPZU Specjalistyczny Fundusz Inwestycyjny Otwarty". Materiał nie stanowi oferty ani porady prawnej. TFI PZU SA podlega nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego.

eprasa.pl 784341c97a

Rekordowy Kongres w czasie przełomu

Jakie są najważniejsze wyzwania dla polskiej gospodarki na najbliższe lata i dekady? Czy da się pogodzić troskę o klimat z twardą polityką energetyczną i polską racją stanu? Jak rozwijać nowoczesny biznes w dobrych relacjach z administracją publiczną? To tylko niektóre z pytań, na jakie odpowiedzą uczestnicy i goście Kongresu 590. Najbardziej prestiżowe wydarzenie gospodarcze w Polsce startuje już 7 października

To już czwarta edycja Kongresu 590, tradycyjnie odbywającego się w Jasionce koło Rzeszowa. Jak przekonują organizatorzy, spotkanie jest unikatowym forum wymiany doświadczeń, idei i argumentów pomiędzy przedstawicielami biznesu, świata nauki, polityki i administracji. To miejsce, gdzie o przyszłości rozmawiają innowatorzy, twórcy kultury i liderzy opinii. O wyjątkowości Kongresu stanowi m.in. to, że patronują mu i wspierają go najważniejsze instytucje państwa polskiego, z prezydentem RP i prezesem Rady Ministrów na czele.

– W tym roku stawiamy na bardzo pogłębioną dyskusję o tym, co wynika z doświadczeń 30 lat wolnej Polski, 20 lat naszej obecności w NATO i 15-lecia członkostwa w Unii Europejskiej. Będziemy rozmawiać między innymi o tym, jaka powinna być rola Polski w Europie, jak rozwijać gospodarkę, by sprostać rosnącym aspiracjom Polaków, a także w jaki sposób możemy wygrać dla Polski czas dynamicznych zmian geopolitycznych i kolejnej rewolucji przemysłowej – mówi Łukasz Oprawski, prezes Kongresu 590.

Kongresowe dyskusje podzielono na bloki. Są wśród nich m.in. segmenty poświęcone klimatowi i energetyce, instytucjom i relacjom w świecie nowoczesnego biznesu oraz nowym narzędziom współpracy naukowców z przedsiębiorcami. Nowym, niekonwencjonalnym formatem spotkań będą od tego roku specjalne fora tematyczne, dotyczące elektromobilności, gamingu czy handlu. Oprócz paneli dyskusyjnych organizatorzy proponują przedsiębiorcom, głównie tym z sektora MŚP, udział w warsztatach tematycznych, na których będzie można się dowiedzieć więcej o sposobach rozwijania biznesu na rynku azjatyckim czy wykorzystaniu w swojej działalności najnowszych zdobyczy techniki, takich jak drony.

– Chcemy tu zderzyć z sobą idee, spojrzenia i pomysły na to, jak ma funkcjonować polska gospodarka. Liczymy na szczere, pełne konkretów rozmowy. Wierzymy, że wynikną z nich świetne, możliwe do szybkiego wdrożenia rozwiązania – mówi Łukasz Oprawski.

W Jasionce tradycyjnie nie zabraknie bardzo ciekawych gości ze świata, zwłaszcza takich, których obecność dowodzi bardzo dobrego czasu, jaki przeżywają właśnie relacje polsko-amerykańskie, czego efektem może się stać pogłębiona współpraca gospodarcza między naszymi krajami. Jednym z gości Kongresu będzie prezes Spectrum Group George F. Close, który ma za sobą 30-letnią, zakończoną w randze generała służbę w Armii Stanów Zjednoczonych; a także Thomas J. Lee, jeden z wizjonerów technologii blockchain, współtwórca Fundstrat Global Advisers.

Tradycyjnie też swoim patronatem i osobistą obecnością wesprą Kongres 590 prezydent Andrzej Duda oraz premier Mateusz Morawiecki. – Formuła Kongresu 590, w której na równych prawach prezentują swe poglądy najważniejsi politycy, urzędnicy, przedstawiciele biznesu i intelektualiści, po prostu się sprawdziła – podkreśla Łukasz Oprawski, przypominając, że w zeszłym roku do Jasionki przybyło ponad 6 tys. osób, a przedsięwzięcie relacjonowało niemal 600 dziennikarzy. – Jestem pewien, że w tym roku pobijemy te rekordy – dodaje prezes Kongresu 590. ●

(BZ)

71/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

Internet rzeczy, sztuczna inteligencja, bezpieczeństwo krajowej cyberprzestrzeni

Wyzwania współczesności wymagają wszechstronnego eksperta

Technologie komputerowe i internetowe są już tak powszechne, że niemal nie zwracamy na niego uwagi. Coraz więcej obszarów życia jest od niego uzależnionych. Wzrastają komfort i różnorodność oferty, ale też ryzyko, że gdy sieć ulegnie awarii lub zostanie zaatakowana, zostaniemy pozbawieni usług niezbędnych dla społeczeństwa.

INTELIGENTNE RZECZY

Z globalną siecią łączą się już nie tylko komputery i smartfony, ale też lodówki, uliczne kamery monitoringu i bramy domów. Komendy można wydawać na odległość przez telefon, mówiąc z bliska do urządzenia, można też powierzyć zarządzanie automatycznym systemom. Coraz bardziej widoczna staje się obecność autonomicznych, uczących się programów, czyli sztucznej inteligencji.

Już ponad połowa Polaków (52,3 proc.) uważa, że sztuczna inteligencja ma wpływ na ich codzienne życie. Państwowy Instytut Badawczy NASK pracuje nad wykorzystaniem technologii do poprawy jakości usług i bezpieczeństwa użytkowników, zwłaszcza tam gdzie nowe rozwiązania mają potencjał dokonania przełomu w życiu społecznym i gospodarczym. Dyrektor NASK powołał w tym roku Centrum Analizy Danych i Zastosowań Sztucznej Inteligencji AIDA (Artificial Intelligence and Data Analysis), które ma na celu integrowanie kompetencji i środowisk wokół badań nad AI i jej zastosowaniami. Specjaliści NASK rozwijają narzędzia AI w biometrii i w walce z cyberzagrożeniami, co wiąże się z misją NASK jako podmiotu będącego głównym gwarantem cyberbezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej cywilnego sektora państwa polskiego.

CYBERBEZPIECZEŃSTWO

Zadaniem NASK jest świadczenie strategicznych usług dla państwa polskiego w obszarach związanych z technologiami teleinformatycznymi, w tym w szczególności w obszarze cyberbezpieczeństwa. Jako jeden z trzech CSIRT (Computer Security Incident Response Team) najwyższego poziomu jest odpowiedzialny za obsługę incydentów cyberbezpieczeństwa z obszaru całego kraju. CSIRT NASK koordynuje incydenty zgłaszane przez operatorów usług kluczowych, czyli firmy, które dostarczają to, co jest najbardziej niezbędne dla społeczeństwa – opiekę medyczną, energię elektryczną, wodę pitną, usługi finansowe. Firmy i instytucje bywają na świecie celem cyberataków w ramach działań przestępczych, terrorystycznych, a nawet wojennych. A dla wielu z tych podmiotów awaria systemów komputerowych lub atak na ich serwery oznaczałyby paraliż działalności. Dlatego bezpieczeństwo internetu oznacza w dzisiejszych czasach bezpieczeństwo wszystkich obywateli.

W strukturze NASK PIB działa również jedyny w Polsce, służący ogółowi polskich internautów zespół reagowania na szkodliwe i nielegalne treści w internecie Dyżurnet.pl, należący do międzynarodowego stowarzyszenia INHOPE, które zrzesza ekspertów działających na rzecz eliminowania z obiegu materiałów przedstawiających seksualne wykorzystywanie dzieci (tzw. pornografii dziecięcej).

BEZPIECZEŃSTWO DZIECI

Niemal każdy nastolatek ma do dyspozycji smartfon z możliwością korzystania z internetu w dowolnym miejscu i czasie. Z przeprowadzonych przez NASK badań wynika, że rodzice nie zawsze wiedzą, jak młodzi ludzie korzystają z sieci. Przeciętnie rodzice szacują czas korzystania przez dzieci z internetu na 2,5 godziny na dobę, natomiast same nastolatki wskazują, że jest to średnio ponad 4 godziny dziennie. Nie zawsze rodzice zdają sobie też sprawę z tego, z czym stykają się ich podopieczni. Przykładem są tzw. patostreamy, czyli wulgarne lub pełne przemocy transmisje wideo w internecie. Młodzi ludzie oglądają je częściej (23,4 proc. deklaruje, że to robi), niż zdają sobie sprawę ich rodzice (tylko 11,8 proc. wie, że ich

Fot. Shutterstock | 27/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

dzieci oglądają patostreamy). Przy czym aż 25,3 proc. rodziców przyznaje, że nie wie, czy dziecko ogląda treści wulgarne i zawierające przemoc. Według 84 proc. rodziców ich dzieci nie doświadczyły przemocy słownej w internecie. Natomiast wskazania nastolatków sugerują, że tylko połowa z nich nie doświadczyła agresji internetowej (51,2 proc.). Za pomocą internetu co czwarty z nich był wyzywany (26,8 proc.), a co piąty ośmieszany (19,5 proc.). Dlatego tak ważna jest rola szkoły w przygotowaniu młodych ludzi do bezpiecznego i wartościowego korzystania z internetu.

NASK jest operatorem Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej. Jest to program Ministerstwa Cyfryzacji, w ramach którego do 2020 r. wszystkie polskie szkoły otrzymają możliwość bezpłatnego korzystania z szybkiego i bezpiecznego internetu oraz z nowoczesnych usług ochrony młodych użytkowników przed zagrożeniami. Program ma na celu udostępnienie różnorodnych, nowoczesnych narzędzi pozwalających w atrakcyjny sposób prowadzić lekcje dla młodzieży. Ale równie istotne jest to, że OSE tworzy w szkole bezpieczne środowisko, w którym młodzież pod opieką nauczycieli może stopniowo rozwijać swoje umiejętności korzystania z różnych usług internetowych.

Pierwsze szkoły zaczęły korzystać z OSE już we wrześniu ub.r. Obecnie umowy na korzystanie z usług w ramach OSE podpisało niemal 10 tys. szkół. Spośród nich ponad 3 tys. już korzysta z sieci, a kolejnych ponad 3 tys. jest wyposażonych w niezbędny sprzęt i czeka na udostępnienie sygnału przez operatorów. Do końca roku z OSE będzie korzystać prawie 10 tys. szkół.

DLA SPOŁECZEŃSTWA I BIZNESU

NASK realizuje ponadto duże programy rządowe i społeczne. Jednym z nich jest projekt na rzecz opracowania systemu elektronicznego zarządzania dokumentacją dla urzędów i innych instytucji publicznych (EZD RP).

W NASK PIB działa też rejestr nazw w polskiej narodowej domenie .pl. Oferta rejestru jest stale poszerzana o usługi na rzecz bezpieczeństwa domen. Jedną z nich jest usługa DNSSEC, która chroni przed modyfikacjami odpowiedzi otrzymywanych z internetu i zapewnia, że pochodzą one z właściwego źródła, dzięki czemu użytkownik ma pewność, że nie został np. przekierowany na fałszywą stronę podszywającą się pod inną. W 2019 r. uruchomiono usługę pl. Registry Lock, polegającą na zablokowaniu aktualnych danych, związanych z domeną w głównym rejestrze domeny .pl. Chroni ona abonenta domeny przed przejęciem jej przez osoby niepowołane, czyli tzw. porwaniem domeny. ●

eprasa.pl 784341c97a

Tam gdzie jest internet – tam będą ludzie, gospodarka i biznes

Jak sieć 5G zmieni nasze życie, jak korzystamy z e-administracji i dlaczego światłowód powinien być w każdej polskiej szkole – z ministrem cyfryzacji ***Markiem Zagórskim*** rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko („Gazeta Bankowa")

Panie ministrze, rozumiemy, że następny wywiad z panem przeprowadzimy przez internet, korzystając z ultraszybkiej sieci 5G?

Marek Zagórski: Już dziś moglibyśmy przeprowadzić rozmowę za pośrednictwem sieci 5G, tu, w Warszawie. Trwają właśnie testy pilotażowe. Zgodnie z planem zakładamy, że 5G będzie w przyszłym roku w jednym dużym mieście w Polsce. Rekomendacja Komisji Europejskiej wskazuje, że do 2025 r. w 5G powinny być wyposażone wszystkie duże miasta i główne szlaki komunikacyjne. Myślę, że to się będzie rozwijać szybciej. Operatorzy telekomunikacyjni w całej Europie ponieśli lub poniosą spore koszty związane z dostępem do tej częstotliwości, można się zatem spodziewać, że będą chcieli te inwestycje uruchamiać jak najszybciej. To naturalna presja rynku. My pracujemy nad nieco innym modelem niż kraje europejskie – chcemy wykorzystać tę okazję, by zintegrować infrastrukturę, żeby pasmo 700 MHz było dystrybuowane w modelu hurtowym. Chcemy powołać podmiot z udziałem skarbu państwa, który będzie integrował infrastrukturę pasywną i we współpracy z operatorami rozwijał tę sieć.

5G wpłynie więc także na udział państwa w rozwoju sieci internetowej, technologii, w inicjowaniu zmian...

Kiedy myślimy o rozwoju państwa, o rozwoju nowoczesnej gospodarki, to jej podstawą są dane. A żeby można było je przesyłać, potrzebujemy dobrej, sprawnej infrastruktury. Po pierwsze, ta infrastruktura musi istnieć, trzeba ją zatem zbudować, i po drugie, musi być bezpieczna. Dziś

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

podstawą naszej infrastruktury jest sieć światłowodowa, choć oczywiście sieć radiowa jest równie niezbędna. Gdybyśmy tworzyli sieć 5G w dotychczasowym modelu współpracy z operatorami, oznaczałoby to m.in. konieczność budowy na terenie Polski ok. 16 tys. masztów. Zakładając sieć zintegrowaną, w jednolitym modelu hurtowym – to już inwestycja rzędu 4–5 tys. masztów. Taniej i szybciej. A koszty mają znaczenie, bo pamiętajmy, że na końcu za wszystko płacą klienci i biznes. To także kwestia rozmów i umów międzynarodowych, bo pasmo 700 MHz wymaga ustaleń z Rosją, by zwolniła te częstotliwości i wycofała z nich cyfrową telewizję naziemną. Ale też kwestia kontroli bezpieczeństwa sieci, która leży po stronie państwa.

5G to jednak przede wszystkim potężna zmiana technologii korzystania z sieci, impuls rozwojowy... Co zmieni dla konsumentów, klientów?

To gigantyczna zmiana. Z punktu widzenia konsumentów ta zmiana będzie dotyczyła przede wszystkim szybkości transferu danych – dziś mamy średnio 100 Mb/s, a osiągniemy 1 Gb/s. To pozwoli na stworzenie nowej oferty dla odbiorców indywidualnych – na streaming, gry w sieci itp. Niech sobie państwo wyobrażą, że na stadionie zamiast operatorów kamer TV jest kilka paneli, z których każdy ma po kilkanaście kamer 4K. Sieć 5G umożliwi dostęp do obrazu z każdej kamery w czasie rzeczywistym na naszym smartfonie.

Ta technologia zmieni też media...

Oczywiście, bo zmieni się sposób nadawania telewizji, radia, szybkość i łatwość dostępu do mediów, możliwość wyboru... Ale zasadnicza zmiana dotyczy usług, do których będziemy mieli dostęp. To, jak wykorzysta to biznes, gospodarka, media, to przed nami. Podaję taki przykład z dziedziny smart city. Proszę sobie wyobrazić kompilację sieci 5G, sztucznej inteligencji, internetu rzeczy, chmury obliczeniowej – to wszystko razem dopiero daje nam nieograniczone wręcz możliwości. System zarządzania ruchem oznaczać będzie komunikowanie się pojazdów z systemem i między sobą w czasie rzeczywistym, także z użytkownikami drogi, pieszymi, choćby poruszającymi się na hulajnodze. To oznacza, że pojazd będzie „widział" i „wiedział", że ktoś wchodzi na jezdnię, że jedzie karetka, że droga jest zablokowana. Przetwarzanie tylu danych wymaga potężnych mocy obliczeniowych, ale to wykonalne.

> Internet, dostęp do szybkiej sieci dają możliwość równego startu, a nie doganiania kogokolwiek. Zmieniają jakość życia, dają nieograniczony dostęp do dóbr kultury, informacji, biznesu...

To jednak również zagrożenie prywatności.

Powiedzmy szczerze, prywatność, zwłaszcza w sieci, już dawno jest problematyczna. Mało tego – zazwyczaj sami się na to godzimy! Pytanie postawiłbym raczej takie – czy możemy sobie pozwolić na to, by nie wdrażać technologii 5G? Przewagi konkurencyjne, które uzyskają państwa wprowadzające zmiany, będą tak duże, że pozostałym trudno będzie dogonić liderów. Staną po prostu w miejscu.

Uda nam się być wśród liderów zmiany? Wdrożymy 5G w pierwszej kolejności?

Musimy uporządkować kilka rzeczy – choćby kwestie związane z częstotliwościami. Tu jest trochę opóźnień i bałaganu z wielu lat. Mamy już ustawę, która daje prezesowi Urzędu Komunikacji Elektronicznej nowe możliwości w tej kwestii. To duża praca w kwestiach bezpieczeństwa – bo to już nie jest problem z zabezpieczeniem danych, ale też z dostępem do samej sieci, możliwością zakłócenia lub destabilizacji jej pracy, co może mieć wpływ na bezpieczeństwo obywateli. Trudno wyobrazić sobie skalę niebezpieczeństwa, jaka wiąże się choćby z awarią lub zawieszeniem systemu sterowania kanalizacją w dużym mieście. Choć, jak się okazało ostatnio w Warszawie, do tego nie jest potrzebny ani system, ani wirus, ani 5G.

5G zmieni też e-państwo, kwestie związane z komunikacją obywateli z urzędnikami. Pracują państwo już nad tym?

Usługi, aplikacje, e-administracja się nie zmienią... One się rozwijają niezwykle dynamicznie już teraz. Byśmy mogli zbudować e-państwo, potrzebna jest wciąż praca nad trzema podstawowymi elementami tego systemu. Przede wszystkim potrzebny jest obywatel – świadomy usług e-państwa konsument, znający korzyści e-administracji, odpowiednio wyedukowany w sprawach bezpieczeństwa. Na początku musi zatem być człowiek, który potrzebuje konkretnych rozwiązań, szuka ich w e-administracji i może je tam otrzymać. Przełamaliśmy już w tej dziedzinie pewną barierę, bo przypomnę, że startowaliśmy w 2015 r. z poziomu 350 tys. użytkowników Profilu Zaufanego. Dziś to ponad 4,2 mln profili. Pod koniec 2015 r. mieliśmy ePUAP, który częściej nie działał, niż działał, a jego awarie były standardem. Dziś mamy portal Gov.pl, działa też indywidualny mójGOV, zbierający w jednym miejscu wszystkie aktywności obywatela. Drugim elementem jest infrastruktura – żeby korzystać z e-państwa, musimy mieć dostęp do sieci. To podstawa, bo nie da się pływać w basenie bez wody. Jeśli Platforma proponuje bezpłatny internet dla studentów, to ja mówię OK, ale daję więcej – niech będzie bezpłatny, ale najpierw musi być... Kiedy dostęp do internetu stanie się powszechny, będziemy mogli rozwijać e-usługi w zupełnie nowy sposób. Trzecim elementem tego systemu jest technologia chmury obliczeniowej i przeniesienia administracji do chmury. To też stworzy zupełnie nową filozofię współpracy administracji i choćby start-upów.

Tymczasem wciąż walczymy z „białymi plamami".

Otóż to. Walczymy, bo mamy świadomość, że musimy wreszcie zmie-

eprasa.pl 784341c97a

nić myślenie o e-usługach na obszarach mniej zurbanizowanych i mniej zaludnionych. W takich miejscach musimy móc dostarczać usługi o innym charakterze. I to też element możliwości, jakie da nam sieć 5G. Pozwoli na lepsze adresowanie usług – od administracji po telemedycynę, teleopiekę, umożliwi zmniejszanie naturalnych deficytów w usługach państwa wobec obywateli.

Ale do tego potrzebny jest wciąż stabilny, stały dostęp do sieci.

Zaczęliśmy od poziomu, w którym 5 mln gospodarstw domowych nie miało dostępu do szybkiego internetu. Zmieniliśmy model – to nie państwo, nie samorządy, ale operatorzy dostają wsparcie, by sfinansować budowę sieci w takich miejscach, gdzie może to być mniej opłacalne z biznesowego punktu widzenia. W ramach projektu, który realizujemy, do sieci światłowodowej przyłączone zostaną 2 mln gospodarstw. Niejako przy okazji operatorzy dostarczą sieć do kolejnego miliona gospodarstw. Zostaje nam 2 mln. Za kilka dni ogłosimy konkurs na tzw. dogęszczenie sieci, a w kolejnej perspektywie chcemy zapewnić środki, by każdy budynek został podłączony do sieci. Pozostaną miejsca, w których dostarczenie sieci będzie faktycznie nieopłacalne, ale na to w ustawie o wspieraniu rozwoju sieci telekomunikacyjnych zabezpieczyliśmy środki, tworząc tzw. fundusz szerokopasmowy, który pomoże zrealizować te inwestycje.

> Z punktu widzenia konsumentów wprowadzenie sieci 5G będzie miało kluczowe znaczenie ze względu na szybkości transferu danych – dziś mamy średnio 100 Mb/s, a osiągniemy 1 Gb/s. To pozwoli na stworzenie nowej oferty dla odbiorców indywidualnych – na streaming, gry w sieci itp.

Program Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej zakłada przyłączenie do szybkiego i bezpiecznego internetu wszystkich szkół w Polsce.

To projekt przełomowy z wielu powodów. Można powiedzieć – cywilizacyjny, bo zmieni obraz polskiej szkoły. To duży krok w stronę jej unowocześnienia. A przy okazji realizujemy jeszcze jeden cel: jeśli uda się dostarczyć światłowód do szkoły, to bliżej już do okolicznych gospodarstw domowych. Te inwestycje stają się po prostu tańsze. To zachęta dla operatorów.

Trochę to brzmi jak elektryfikacja miast i wsi...

Bo trochę tak jest! Dziś mamy ok. 2,7 tys. miejscowości bez zasięgu lub z bardzo słabym sygnałem. Ani światłowodu, ani sieci radiowej. A to, jak mówimy, niezbędny element infrastruktury. Prąd jest potrzebny, kanalizacja jest potrzebna, komunikacja jest potrzebna. Jednak z punktu widzenia małych miejscowości może brakować sieci wodociągowej, może nie być dobrej drogi, ale tam gdzie jest internet, tam będą ludzie, gospodarka, biznes. Praca zdalna zmieniła już rynek usług. Gdy mówimy zatem o zrównoważonym rozwoju – nie było dotąd technologii, która w taki sposób przyspieszałaby rozwój obszarów pozamiejskich. Internet, dostęp do szybkiej sieci dają możliwość równego startu, a nie doganiania kogokolwiek. Zmieniają jakość życia, dają nieograniczony dostęp do dóbr kultury, informacji, biznesu...

Tymczasem mamy już e-recepty, e-zwolnienia, mamy wspomniane usługi na Gov.pl, mObywatel, mamy dowody

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 784341c97a

z warstwą elektroniczną, podpis elektroniczny, w końcu możemy jeździć bez dowodu rejestracyjnego, bo ostatecznie udało się wdrożyć CEPiK2.0.

To fakt i jesteśmy z tego powodu bardzo zadowoleni, ale to jednak tylko pewien etap. Chcemy skończyć z wyspowością w e-usługach. Przed nami jest wprowadzenie obsługi całych procesów. Zgłaszam narodziny dziecka, uzyskuję numer PESEL, składam wniosek o wydanie dowodu osobistego i nigdzie nie chodzę. To już się dzieje. Ale dalej w tym systemie musi być zgłoszenie wniosku o 500+, zapisanie dziecka do żłobka, przedszkola, szkoły... cały proces.

Chodzi o zbudowanie jednego miejsca w sieci do kontaktów z administracją publiczną?

Takie zadanie ma portal Gov.pl. Za nami nowa odsłona tego portalu. Warto jednak przypomnieć sobie, że jeszcze 2–3 lata temu, gdy szukaliśmy informacji o ministerstwie, wchodziliśmy na strony poszczególnych resortów – każda była inna, inaczej zbudowana. Dziś wszystkie są jasne i intuicyjne. Zmieniamy standardy.

Jest coś, czego nie chciałby pan cyfryzować? Jesteśmy przed wyborami...

Właśnie, jak jesteśmy przy wyborach, to nie jestem zwolennikiem głosowania przez internet. Na głosowanie za pomocą urządzeń elektronicznych powiedziałbym „tak", ale w lokalu wyborczym. I wcale nie chodzi o to, czy głosowanie przez internet da lub nie da się zabezpieczyć. Da się, ale myślę, że poświęcenie 20 min na osobistą, poważną decyzję, która wymaga od nas pewnej tak minimalnej aktywności, jak wizyta w lokalu wyborczym, nie powinno być problemem. To kwestia obywatelskiej odpowiedzialności. To trochę tak jak z e-sportem. Świetnie, że się rozwija, ale mimo wszystko wolę, gdy nasza reprezentacja w piłkę gra na boisku.

Ale już za chwilę lodówka sama zamówi jedzenie, którego brakuje, a system zapłaci za nie z naszej karty...

Jeśli takie będą oczekiwania klientów i taka będzie oferta producentów, dostawców usług, nie mam nic przeciwko temu, aby żyło się wygodniej. Myślę jednak, że są obszary, które wymagają naszej uwagi, naszej aktywności, większej wrażliwości. Tak jest z edukacją i wychowaniem. Takiej uwagi i wrażliwości wymaga bezpieczeństwo dzieciaków w sieci. Potrzebujemy w szkole narzędzi informatycznych, ale potrzebujemy też nauczycieli. Relacja uczeń–mistrz jest nie do zastąpienia.

Na niebezpieczeństwa w sieci narażeni są przede wszystkim najmłodsi użytkownicy. Z jednej strony dostają nieograniczony dostęp do wiedzy, możliwość nauki, ale z drugiej – istnieje ogromne ryzyko, że staną się ofiarami sieci...

I o tym mówimy. I dlatego prowadzimy kampanię „Nie zgub dziecka w sieci", by uświadamiać zagrożenia. Dlatego inicjujemy ponad podziałami deklarację o współdziałaniu w zakresie przeciwdziałania cyberprzemocy w sieci, głównie w stosunku do dzieci. „Nie zarabiam i nie pozwalam zarabiać na cyberprzemocy" – z taką deklaracją chcemy się zwrócić do mediów i przedsiębiorstw działających w internecie. Powołujemy też specjalną grupę przy ministerstwie, która dokona przeglądu przepisów i możliwości technicznych. Jestem za wolnością w internecie, ale w tym kontekście potrafię sobie wyobrazić ograniczenia – bezpieczeństwo najmłodszych jest najważniejsze.

Duzi gracze międzynarodowi obecni na polskim rynku przyłączą się do tych działań? Może uda się coś zrobić z patostreamerami?

Deklaracja mówi jasno – „nie zarabiam na przemocy". To wszystko wyjaśnia. I myślę, że nie znajdzie się nikt, kto by kwestionował takie podejście. Przy okazji warto zwrócić uwagę na olbrzymią rolę mediów społecznościowych zarówno w tej kwestii, jak i generalnie. W coraz większym stopniu wpływają na nasze życie i dawno już przestały być zwykłym klubem zrzeszającym członków. Ich funkcjonowanie wymaga zarówno samoregulacji, jak i regulacji pewnych kwestii w przepisach, najlepiej na poziomie unijnym. Podkreślam wyraźnie – nie chodzi o jakiekolwiek ograniczenia, o cenzurę. Jesteśmy wciąż jedynym krajem, który podpisał z Facebookiem porozumienie o możliwości łatwego odwołania od decyzji o zablokowaniu konta. To się sprawdza! Mniej więcej połowa zgłoszeń jest uwzględniana. Proponowaliśmy też wprowadzenie instytucji tzw. fact-checkingu. Chodzi o tworzenie obiektywnej, funkcjonującej transparentnie społeczności weryfikującej prawdziwość informacji. I w końcu proponujemy nakładki narodowe na regulaminy mediów społecznościowych. Uwzględnianie kontekstu kulturowego jest konieczne, jeżeli uzmysłowimy sobie, że wierszyk „Murzynek Bambo w Afryce mieszka..." to dla nas literatura piękna, ale poza Polską może być uznany za przejaw rasizmu.

Media społecznościowe to portale świadczące usługę – więc mówmy jasno, że w związku z tym można i trzeba je regulować. Na koniec to kwestia własności danych. To trzeba jednoznacznie uregulować i umożliwić na przykład przenoszenie naszych danych z jednego medium do drugiego.

To daleka droga przed panem ministrem...

Niekoniecznie. Jeszcze kilka lat temu przeniesienie numeru między operatorami komórkowymi też wydawało się niemożliwe, nie mówiąc o przenoszeniu danych z telefonu na inne urządzenie. Regulowanie tych spraw budziło ostry opór, jako zamach na wolność gospodarczą. Dziś nikt już o tym nawet nie pamięta, numer przenosimy między sieciami bez problemu, a naszymi danymi zarządzamy w dowolny sposób między urządzeniami, bez względu na to, kto jest operatorem. Także w mediach społecznościowych – jesteśmy konsumentami, ale to są nasze dane i musimy mieć prawo nimi zarządzać. To przed nami!

Pozostaje życzyć panu ministrowi determinacji w tych rozmowach. ●

34/1019/F | 38/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

Rozwijamy się dla Ciebie!

Każda złotówka, którą przeznaczasz na gry liczbowe LOTTO, **to 19 groszy dla sportu i kultury**

TOTALIZATOR SPORTOWY

12 PONAD MLD

Przekazane na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej

od 1994 roku

#WygrywamyRazem

#RazemDlaSportu | **#RazemDlaKultury**

2 PONAD MLD

Przekazane na Fundusz Promocji Kultury

od 2003 roku

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

LOTTO · Lotto · Eurojackpot · Ekstra Pensja · Super Szansa · Multi Multi · Mini Lotto · Kaskada · Keno · Zdrapki

eprasa.pl 784341c97a

Dbamy o lokalne społeczności

Szkoły, szpitale, nowoczesne budynki bez barier architektonicznych, zrewitalizowane zakątki polskich miasteczek, które stają się ich wizytówką. Właśnie takie inwestycje mają szczególne znaczenie dla społeczności lokalnych. W ich finansowaniu pomaga Bank Gospodarstwa Krajowego.

Realizowanie dużych inwestycji, które zmieniają rzeczywistość gospodarczą Polski - z tym kojarzą się działania BGK. Jednym z priorytetów państwowego banku rozwoju jest także poprawa jakości życia Polaków. Zaangażowanie finansowe BGK sprawia, że nie tylko wielkie miasta, ale także małe miejscowości, mają szansę na rozwój.

Długo oczekiwane inwestycje

Sposobem na realizację inwestycji ważnych dla lokalnych społeczności są niestandardowe rozwiązania finansowe, jak partnerstwo między podmiotami publicznymi i prywatnymi (PPP). Taka forma wsparcia umożliwi powstanie szpitala powiatowego w Żywcu - jednej z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w regionie. BGK udzielił finansowania zarówno na jego budowę, jak i zakup wyposażenia. To pierwsza inwestycja w ochronie zdrowia na taką skalę w formule PPP w Polsce.

Doświadczenia wyniesione m.in. z Żywca zostały wykorzystane przy wypracowaniu sposobu finansowania przebudowy liceum ogólnokształcącego w Piastowie. Już niebawem młodzi ludzie będą mogli się uczyć w komfortowym, zmodernizowanym budynku.

> Budowa szpitala, szkoły, ośrodka kultury - te przykłady pokazują, że także małe inwestycje mogą mieć ogromne znaczenie.

Projekt uwzględnia nowoczesną bibliotekę, salę gimnastyczną i boisko. Szkoła długo czekała na inwestycję - jej budynki mają prawie 80 lat.

Rewitalizacja miast i miasteczek

Równie istotne jest tworzenie centrów życia kulturalnego, inkubatorów przedsiębiorczości, czy miejsc integrujących lokalną społeczność. Ciekawym przykładem rewitalizacji jest inwestycja w gminie Koźmin Wielkopolski. W zaniedbanych budynkach przedwojennej gazowni powstał tętniący życiem ośrodek kultury. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki unijnej pożyczce JESSICA, której udzielił Bank Gospodarstwa Krajowego.

Budowa szpitala, szkoły, ośrodka kultury - te przykłady pokazują, że także małe inwestycje mogą mieć ogromne znaczenie dla lokalnych społeczności.

Karolina Podlewska

eprasa.pl 784341c97a

KONGRES 590

4. Edycja
7-8.X.2019

Centrum Konferencyjno -Wystawiennicze G2A Arena,
Jasionka k. Rzeszowa

6 000
gości

500
panelistów

30
godzin networkingu

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

Dowiedz się więcej
www.kongres590.pl

PARTNERZY STRATEGICZNI:

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
GRUPA CEDROB
Google
KGHM POLSKA MIEDŹ
ORLEN
Bank Polski 100 1919/2019
GRUPA PKP

PARTNERZY GŁÓWNI:

Energa
PFR Grupa Polskiego Funduszu Rozwoju
PGE Polska Grupa Energetyczna
PZU
TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 784341c97a

INWESTUJEMY W TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

Wykorzystując wiedzę i doświadczenie pracowników naszej grupy kapitałowej zarządzamy najważniejszymi gazociągami w Polsce oraz Terminalem LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Realizujemy również jedno z najważniejszych przedsięwzięć infrastrukturalnych w kraju – projekt Baltic Pipe.

GAZ system

www.gaz-system.pl

eprasa.pl 784341c97a

Poczta Polska konkuruje na rynku paczkowym z zagranicznymi firmami kurierskimi

Ekspansja na rynku e-commerce przy zachowaniu najwyższej jakości usług i maksymalnym wykorzystaniu nowoczesnych technologii to element konsekwentnie realizowanej strategii Poczty Polskiej. Spółka jest kluczowym operatorem dostarczającym usługi dla klientów sprzedających w internecie lub okazjonalnie nadających przesyłki. To jedyna polska firma kurierska działająca w naszej części Europy

W ubiegłym roku operatorzy KEP (przesyłek kurierskich, ekspresowych i paczkowych) obsłużyli ponad 476 mln paczek, czyli o 75 proc. więcej niż w 2014 r. Prognozuje się, że w 2023 r. do obsłużenia będzie prawie 850 mln paczek, czyli dwa razy więcej niż w 2017 r. Przy czym wartość rynku KEP za cztery lata będzie wynosić w Polsce blisko 12 mld zł. Gra toczy się zatem o wysoką stawkę.

Poczta Polska jest jednym z największych operatorów w Polsce obsługujących przesyłki KEP i e-commerce. Spółka zatrudnia w całym kraju ponad 80 tys. osób, z czego 1/3 to listonosze i kurierzy. Dzięki sieci placówek obejmującej ponad 7,6 tys. punktów dociera do wszystkich przedsiębiorstw, instytucji i firm działających w Polsce. Z usług Poczty Polskiej korzysta 90 proc. Polaków.

Wraz z rozwojem nowoczesnych technologii i coraz powszechniejszym internetem w całej Europie spada liczba tradycyjnej korespondencji. Odpowiedzią europejskich operatorów pocztowych jest rozwój usług kuriersko-logistycznych.

ROZWÓJ USŁUG DLA E-COMMERCE

Poczta Polska od kilku lat rozbuduje ofertę e-usług. W 2017 r. została przyjęta nowa koncepcja rozwoju sieci logistycznej dopasowana do rosnącej liczby paczek krajowych i zagranicznych. Głównym jej elementem stanie się centralny węzeł logistyczny zintegrowany z infrastrukturą transportową kraju.

W ramach budowy nowej architektury logistycznej spółka pozyskała hale w Białymstoku, Olsztynie, Koszalinie, Grodzisku Mazowieckim, Warszawie i Niepołomicach, dzięki czemu powiększyła się przestrzeń magazynów, co wpłynęło na poprawę jakości świadczonych usług. W październiku 2018 r. ruszyła najnowocześniejsza w naszej części Europy maszyna paczkowa w Zabrzu. Inwestując w nową infrastrukturę, firma chce być wiodącym operatorem logistycznym w Europie Środowo-Wschodniej i jeszcze lepiej obsługiwać rynek e-commerce oraz międzynarodową logistykę.

By usprawnić obsługę przesyłek, Poczta Polska – wspólnie z partnerami z PKN Orlen, sklepami Żabka oraz kioskami i salonikami prasowymi Ruchu – zbudowała największą w kraju sieć click & collect (ponad 11,7 tys. punktów). Latem br. spółka zrobiła kolejny krok i postawiła na rozwój automatów paczkowych. Dzięki temu klienci spółki będą mogli odebrać swoją paczkę w jednym z 200 automatów paczkowych, które są zainstalowane w wydzielonych strefach w placówkach pocztowych oraz w wybranych sklepach Biedronka. Poczta chce w przyszłym roku znacząco powiększyć sieć automatów paczkowych w kraju.

POCZTA POLSKA NAJPOPULARNIEJSZA WŚRÓD PRZEDSIĘBIORCÓW PROWADZĄCYCH E-SKLEPY

Usługi świadczone przez państwową spółkę zyskują coraz większą popularność wśród e-sklepów, z których już ponad połowa wybiera usługi kurierskie Pocztex i usługi paczkowe, a blisko 1/3 korzysta z usługi Odbiór w Punkcie – wynika z badania przeprowadzonego przez ARC Rynek i Opinia, w którym wzięły udział małe i średnie przedsiębiorstwa prowadzące działalność e-commerce.

Mając unikatowy dostęp do wszystkich obywateli, rozbudowaną sieć placówek świadczących usługi pocztowe, bankowe i ubezpieczeniowe, Poczta Polska – działająca na terenie naszego kraju od ponad 460 lat – przekształca się w nowoczesną instytucję mogącą odnosić sukcesy w XXI w. ●

60/0919/F

72/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Pielęgnujemy regionalne historie

Pod samym centrum Zabrza ciągnie się niezwykła trasa, którą łodziami transportowano węgiel z kopalni Królowa Luiza. Na drugim końcu Polski, w Gdyni, tysiące naszych rodaków wyruszało w najważniejsze podróże swojego życia. Co łączy te miejsca? To wymiary historii lokalnych, które pomógł zachować Bank Gospodarstwa Krajowego.

BGK od lat wspiera miejsca kultywujące historie regionalne, m.in. wspierając instytucje dbające o zachowanie historii miejsc i ludzi. Tak też powstała podziemna trasa Sztolni Królowej Luizy w Zabrzu i Muzeum Emigracji w Gdyni.

Ulica Polska, Gdynia

Wyjątkowym miejscem na muzealnej mapie Trójmiasta jest adres ul. Polska 1. To tutaj, na terenie gdyńskiego portu znajdziemy Muzeum Emigracji. To stąd niegdyś wyruszały w podróż legendarne transatlantyki „Piłsudski" czy „Batory". Dziś działa tu multimedialne i jedyne w kraju miejsce, które ukazuje historię emigracji z ziem polskich. Rewitalizacja zabytkowego budynku Dworca Morskiego, w tym odtworzenie frontu budynku w stanie z 1933 roku, przywróciła mu walory historyczne.

Muzeum to przekrojowa opowieść o przeszłości i teraźniejszości ludzi, którzy wyruszali w świat i tych, którzy pozostawali na miejscu. To historie o charakterystycznych dla nas cechach - odwadze i uporze.

Ulica Wolności, Zabrze

Tym, czym morze jest dla Gdyni, dla Śląska od XVIII wieku był węgiel. Dziś, gdy węgla wydobywa się coraz mniej, opowieść o tożsamości regionu jest szczególnie ważna. Kim jest hajer? Jak powstaje węgiel? Jak pod ziemią wytyczano strony świata? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy na otwartej w 2018 r. przy Muzeum Górnictwa w Zabrzu podziemnej trasie kopalni Królowa Luiza przy ulicy Wolności. Zwiedzający mają dostęp do 2,5 km podziemnej trasy, z której ponad kilometr to trasa wodna, przebiegająca pod ścisłym centrum miasta. To podziemne porty, mijanki, odgłosy kapiącej wody oraz panujące w całych podziemiach wyjątkowe światło.

> Pamięć o historii pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyjemy. BGK od lat wspiera miejsca kultywujące lokalne historie.

Powstawanie takich miejsc jest możliwe, m.in. dzięki pożyczkom unijnym udzielanym przez BGK. Pamięć o historii regionalnej pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyjemy oraz samych siebie. Przypomina także, jak potrzebni jesteśmy sobie nawzajem.

Radosław Milczarski

eprasa.pl 784341c97a

Budujemy Polskę bez kompleksów

Pod rządami Prawa i Sprawiedliwości Polska awansowała z 25. miejsca do ścisłej czołówki państw Unii Europejskiej w dziedzinie efektywnego wykorzystywania dostępnych funduszy na inwestycje związane z transportem. O podsumowanie ostatnich czterech lat programu budowy i modernizacji dróg i szlaków kolejowych poprosiliśmy ministra infrastruktury ***Andrzeja Adamczyka***

Panie ministrze, choć nikt nie może zaprzeczyć, że modernizacja i rozbudowa sieci transportowej w Polsce toczy się z dużym rozmachem, to jednak opinia publiczna jest co jakiś niepokojona opisami przypadków opóźnień czy też przerywania inwestycji. Jak wobec tego ogólnie ocenia pan stopień realizacji programu? Czy po czterech latach jesteśmy w miejscu, w którym chciał pan być, obejmując tekę ministra inwestycji?

Andrzej Adamczyk: Oczywiście byłoby idealnie, gdybyśmy mogli realizować wszystkie nasze założenia w 100 proc. Byłoby idealnie, gdyby były one realizowane poniżej kosztów inwestorskich, bo wówczas moglibyśmy realizować zadania z tzw. listy rezerwowej, oczekujące w kolejce. Byłoby idealnie, gdyby wszyscy wykonawcy realizowali zadania, które wzięli na siebie i zobowiązali się do ich wykonania umową. Byłoby idealnie, gdyby inne warunki również sprzyjały, czy to kwestie hydrogeologiczne, czy też te związane z odnalezieniem artefaktów, czyli wydarzenia, które powodują, że musimy wstrzymać prace. Ale w życiu nigdy idealnie nie jest. Mogę być jednak dumny z jednego – przede wszystkim ze swoich współpracowników, dbających i o inwestycje drogowe, i kolejowe. Oczywiście zaraz pojawią się wątpliwości – jak można być dumnym, skoro słychać, że jakiś kontrakt został przerwany, a jakiś przetarg unieważniony, ale ja mogę być dumny, bo dla mnie miernikiem tego, co dzieje się w naszym kraju, jest też ocena zewnętrzna.

Chwalą nas inni?

Ostatnio uczestniczyłem w konsultacjach polsko-czeskich oraz polsko-rumuńskich. Zarówno premier Czech Andrej Babiš, jak i premier Rumunii Viorica Dăncilă, niezależnie od siebie, podkreślali, że chcieliby, aby w ich krajach realizowano inwestycje drogowe i kolejowe tak sprawnie jak w Polsce. Kiedy przejmowaliśmy obowiązki państwowe w 2015 r., Polska była na 25. miejscu w UE, jeśli chodzi o wykorzystywanie funduszy na inwestycje drogowe, a dzisiaj zajmujemy miejsce na podium. Europejska komisarz ds. transportu Violeta Bulc oraz inni politycy i urzędnicy z Brukseli podkreślają, że jesteśmy dobrym przykładem dla innych, jak planować i realizować inwestycje. Słyszymy, że jesteśmy partnerem wiarygodnym, czyli takim, który daje pewność, że środki unijne zostaną we właściwy sposób wykorzystane.

fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl 784341c97a

Ostatnio dużo się mówi o powiązaniu środków unijnych z tzw. praworządnością. Można się oczywiście domyślać, że kryje się za tym próba nacisku politycznego. Czy w jego efekcie pojawia się dla Polski ryzyko, że fundusze unijne zostaną zmniejszone? Czy grozi nam wyhamowanie procesu inwestycyjnego w rozbudowie infrastruktury drogowej?

Rząd Prawa i Sprawiedliwości jest zdeterminowany, aby zrealizować założone ambitne cele. Już dzisiaj Polska znajduje się na 5. miejscu w UE pod względem długości sieci dróg ekspresowych i autostrad. Docelowo zaś będziemy mieli ok. 2 tys. km autostrad i ok. 6 tys. km dróg ekspresowych. Jak już mówiłem, jesteśmy liderami pod względem wykorzystywania środków unijnych. Ponadto drogi, które budujemy należą do sieci TEN-T [Transeuropejska Sieć Transportowa – przyp. red.] i nie będą służyć tylko Polakom, ale także wszystkim tym, którzy przejeżdżają przez Polskę. Te inwestycje przyczyniają się zatem do wzrostu gospodarczego całej Unii. Dlatego nie wyobrażam sobie, by w Polsce miały być zmniejszone dotacje na inwestycje infrastrukturalne. Nie wyobrażam sobie, że Unia Europejska chciałaby w ten sposób karać przedsiębiorców i kierowców z Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Białorusi, Rosji czy Ukrainy. Jesteśmy kompetentni i wiarygodni w kwestii wykorzystania środków unijnych i to jest nasz wielki atut w rozmowach z instytucjami UE na temat przyszłej perspektywy finansowej. Nie wyobrażam sobie, że droga, która już dziś otrzymała zapewnienie, że dostanie dofinansowanie, tzn. Via Carpatia, nagle z jakichś powodów, czysto politycznych, mogłaby nie otrzymać dofinansowania UE. KE już wskazała jasno i wyraźnie, że duże inwestycje transgraniczne mogą liczyć na dofinansowanie. Wspominał o tym też europoseł Tomasz Poręba, który jest bardzo aktywny w kwestii pozyskiwania dodatkowych środków. Jestem więc przekonany, że otrzymamy na te zadania środki finansowe w dotychczas przewidywanej wysokości albo nawet wyższe.

Mówił pan o beneficjentach – kierowcach, ale w procesie budowy beneficjentów powinniśmy mieć wśród wykonawców, wśród polskich firm. Pamiętamy natomiast, jak programowi budowy dróg przed Euro 2012 towarzyszyła fala bankructw polskich firm drogowych. Co zrobił rząd PiS, by zapobiec takim sytuacjom? Żeby polski sektor budowlany także skorzystał na programie rozbudowy dróg i szlaków kolejowych?

> Budujemy zintegrowaną sieć transportową w Polsce, dajemy dobrą ofertę logistykom w całej Europie. Tworzymy w naszym kraju nową rzeczywistość transportową, która uczyni podróżowanie po Polsce tak łatwym i wygodnym jak nigdy wcześniej

W procesach inwestycyjnych występują niekiedy niepokojące zjawiska. To nie jest bynajmniej tylko polska domena, że działają firmy, które chcą się wzbogacić głównie kosztem podwykonawców. Oferują one w przetargach cenę dumpingową, po czym tak układają relacje z podwykonawcami, że ci, mimo wykonania prac, nie dostają za to zapłaty. Nasz rząd postanowił ucywilizować relacje między generalnymi wykonawcami a podwykonawcami. Wprowadziliśmy tzw. złote i zakazane klauzule. Są to zapisy, które muszą się znaleźć w umowie między zamawiającym a wykonawcą, powodujące, że na budowie obowiązują określone relacje. Dzisiaj nie dopuszczamy do sytuacji, że na budowie znajduje się podwykonawca, który nie jest zarejestrowany przez zamawiającego, czyli Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad. Oczywiście jeśli taki niezarejestrowany podwykonawca się na budowie znajdzie, to za przyczyną jakiegoś cichego porozumienia między firmami i na swoje ryzyko. Jeżeli inżynier nadzorujący budowę ze strony GDDKiA otrzyma taką informację czy też wykryje, że na budowie pracuje podmiot niezarejestrowany, to natychmiast nakłada karę na generalnego wykonawcę w wysokości 20 tys. zł dziennie. Raczej każdy wolałby uniknąć takiego wydatku.

I jaki jest efekt tych przepisów?

Zwykło się mówić, że wykonawcy schodzą z budowy. A ja powiem, że to my w lwiej części rezygnujemy z generalnych wykonawców, którzy nie wywiązują się z zapisów w umowie. Nie możemy postępować inaczej, bo państwo polskie musi być silne i musi egzekwować te zobowiązania, które wzięli na siebie wykonawcy. Nikt przecież nie będzie pobłażał firmie, którą najął do remontu bądź budowy domu, jeżeli ta przez miesiące nie wykona żadnych prac, a dodatkowo zażąda zwiększenia wcześniej umówionej zapłaty. Dzisiaj jest tak, że kiedy dziękujemy generalnemu wykonawcy, jesteśmy w stanie w ciągu kilku miesięcy zabezpieczyć roszczenia podwykonawców. Od 2015 r. nie mamy już takich przypadków, że podwykonawcy nie otrzymują zapłaty za swoją pracę, a było przecież kilka trudnych sytuacji. Przypomnę tutaj przypadek podwykonawców pracujących na linii kolejowej nr 7 Warszawa–Lublin. Zrezygnowaliśmy tam z usług firmy Astaldi i okazało się, że nie wypłaciła ona podwykonawcom należnych pieniędzy. Jednakże gwarancje złożone przez tę firmę posłużyły do spłaty należności podwykonawców. W ciągu trzech miesięcy wypłaciliśmy firmom 130 mln zł. Nasi poprzednicy na takie operacje potrzebowali trzech lat. Podobna sytuacja była na budowie autostrady A1. Zrezygnowaliśmy tam ze współpracy z firmą Salini, ale podwykonawcy powiedzieli, że oni chcą dalej pracować na tej budowie. Mówili nam już wiosną: „Zróbcie wszystko, żeby ta firma zeszła z budowy, ale my chcemy nadal pracować przy realizacji tej inwestycji". Wszystkie zobowiązania generalnego wykonawcy zostały podwykonawcom wypłacone. Dziś kontynuuje budowę konsorcjum, które opiera się w dużej części na podwykonawcach, którzy wcześniej realizowali tę inwestycję.

Oczywiście mamy do czynienia z niewielką grupą podwykonawców z tzw. starego portfela. W tych przypadkach zobowiązania wobec nich sięgają nawet do 15 lat wstecz.

eprasa.pl 784341c97a

fot. Julita Szewczyk

Jednakże w sytuacji, gdy nie mamy podstaw prawnych, nie jestem w stanie zmusić żadnego pracownika GDDKiA do tego, by podpisał dokument, na którego podstawie zostałyby wypłacone środki finansowe. Jedynym dowodem, jaki można uzyskać w tym przypadku, że prace zostały wykonane, jest potwierdzenie tego przez sąd. To są jednak pojedyncze przypadki. Jesteśmy gotowi zapłacić każdą fakturę, jeśli tylko pozyskamy dokumenty potwierdzające wykonanie prac.

Wyraźnie widać zatem, że przez lata nie za bardzo dbano o interesy polskich firm.

Dzisiaj jest tak, że generalny wykonawca nie otrzyma kolejnej transzy środków, jeśli nie przedstawi oświadczeń wszystkich podwykonawców, że nie zalega wobec nich z płatnościami. Oczywiście jeżeli jakaś firma oświadczy, że nie ma pretensji do generalnego wykonawcy, mimo że ten jej środków nie wypłacił, to jest to już działanie na własne ryzyko. Natomiast wiem też, że takich przypadków już nie ma. I tu dochodzimy do sedna. Dzisiaj wiele firm pracujących jako podwykonawcy na budowach ma już pełny portfel zamówień na kolejne prace. Obecnie wiele firm nie chce już tworzyć konsorcjów, uznając, że rynek jest zbyt ryzykowny i łatwiej, bezpieczniej jest pracować jako podwykonawca. I to też napawa mnie wielką satysfakcją. Kiedy zacząłem sprawować funkcję ministra, spotkałem się z przedstawicielami firm realizujących inwestycje kolejowe i drogowe. Usłyszałem wówczas jedną prośbę: dajcie nam pracę, dajcie nam zamówienia, gdyż w przeciwnym razie będziemy musieli likwidować firmy, ogłaszać upadłość, bo nie mamy pracy. I oto dzisiaj już nie słyszymy na polskim rynku, w przestrzeni informacyjnej, że jakiekolwiek przedsiębiorstwo produkcyjne upadnie z powodu braku zamówień. Proszę zwrócić uwagę na 2016 r. Pojawiały się wówczas co kilka miesięcy komunikaty, że jakieś duże przedsiębiorstwo będzie musiało zwolnić tysiące ludzi, bo nie ma zamówień. To, że teraz te zamówienia są i że nie ma takich komunikatów, pokazuje, iż wszystkie firmy budowlane pracują, mają pełny portfel zamówień i one przynoszą im dochód i zysk.

> Już dzisiaj Polska znajduje się na 5. miejscu w UE pod względem długości sieci dróg ekspresowych i autostrad. Docelowo zaś będziemy mieli ok. 2 tys. km autostrad i ok. 6 tys. km dróg ekspresowych

To też pokazuje efektywne wykorzystywanie środków unijnych, o którym pan mówił. I chyba dowodzi, że te upadki polskich firm nie były spowodowane brakiem środków na inwestycje, tylko złym zarządzaniem.

W tamtym czasie nikt nie przejmował się losem podwykonawców i można było ich obarczyć całym ryzykiem. Umowy konstruowano tak, że generalny wykonawca zatrudniał podwykonawcę, ten zatrudniał kolejnego i dopiero ten dzielił np. 20-kilometrowy odcinek budowanej trasy między firmy odpowiedzialne za wybudowanie jednego kilometra. Tymczasem w umowach wpisywano zabezpieczenia obejmujące wszelkie niedogodności. Na przykład za przekroczenie terminu realizacji o trzy dni faktury nie były opłacane. Działo się tak nawet w sytuacji, gdy opóźnienie wynikało ze złych warunków pogodowych czy z powodu wcześniej nieprzewidzianych przypadków. Praca została wykonana, a podwykonawca nie dostawał nic. I to był sposób na

eprasa.pl 784341c97a

niszczenie podwykonawców. Minister transportu Rumunii Alexandru-Răzvan Cuc powiedział mi niemalże ze wściekłością, że w jego kraju tak właśnie zniszczono znaczną część firm podwykonawczych. Odpowiedziałem mu, że było to także polskim udziałem przed laty, ale że skutecznie wypleniliśmy ten proceder.

Do małych polskich firm drogowych mogą trafić pieniądze nie tylko z realizacji największych projektów komunikacyjnych...

To prawda. Jest jeszcze jeden element, o którym trzeba wspomnieć w przypadku beneficjów dla polskich firm. To Fundusz Dróg Samorządowych, który przede wszystkim ma poprawić bezpieczeństwo na drogach, którymi najczęściej poruszają się Polacy, a więc na drogach lokalnych – gminnych czy powiatowych. Ich stan często pozostawia wiele do życzenia. Jestem w stanie podać przykłady dróg, gdzie np. przystanki autobusowe mieszczą się w rowach odwadniających. Dlatego Fundusz Dróg Samorządowych został w 2019 r. zasilony kwotą 6 mld zł, do 2028 r. zaś będzie to aż 36 mld zł. Do tej kwoty należy doliczyć wkład własny samorządów do inwestycji. W sumie będzie to więc kwota przekraczająca 50 mld zł. Do kogo trafią te pieniądze? Bardzo często do małych i bardzo małych lokalnych firm. I te środki też pozwolą pobudzić produkcję nie tylko kruszyw, lecz też materiałów budowlanych. Dziś pobudziliśmy proces, który napędza gospodarkę.

Dużo mówi pan o dumie i zadowoleniu, ale z pewnością zdarzają się sytuacje, które pana irytują, kiedy nie wszystko idzie zgodnie z planem.

Denerwują mnie komunikaty dotyczące opóźnień pociągów. Oczywiście pociągi spóźniają się również dlatego, że następują awarie, a znaczna część taboru jest już stara lub zdarzają się nadzwyczajne okoliczności takie jak wypadki. Ale opóźnienia wynikają też z tego, że trwają prace na torach. I tu znów łatwo mi przejść z irytacji do zadowolenia. Przypominam bowiem, że jeszcze w 2016 r. mówiono, że nie wykorzystamy środków unijnych na modernizację szlaków kolejowych, a jeżeli już, to skala inwestycji sprawi, że w 2018 r. będą olbrzymie kłopoty z utrzymaniem płynności ruchu, a w 2019 r. dojdzie do kompletnego paraliżu. Nic podobnego się nie wydarzyło. Pociągi nie tylko jeżdżą, lecz zwiększa się liczba podróżnych. PKP Intercity notuje kolejny rekordowy rok, zarówno jeśli chodzi o zyski spółki, jak i o liczbę pasażerów. Wszystko to się dzieje mimo prowadzonych prac. Natomiast kierowców z pewnością denerwuje to, co dzieje się na autostradzie A1 między Częstochową a Łodzią. Zwróćmy jednak uwagę, że dopóki nie toczyły się tam prace, dziennikarze często formułowali społeczne oczekiwanie, żeby je jak najszybciej rozpocząć. Poprzednicy powiedzieli, że nie ma na to pieniędzy i że budowa A1 na tym odcinku może być realizowana jedynie w systemie partnerstwa publiczno-prywatnego. Rząd PiS zdecydował w 2017 r., że limit finansowy na realizację inwestycji drogowych zostanie zwiększony i że w tym limicie zostanie ujęta budowa autostrady A1. Mam nadzieję, że już za dwa lata autostrada ta będzie służyła na całej długości.

Obserwowałem realizowaną głównie przez poprzedników modernizację trasy kolejowej między Warszawą a Gdańskiem, która trwała aż 10 lat. Kierowcy i pasażerowie znoszą cierpliwie uciążliwości remontów, ale czy nie uważa pan, że 10 lat to jednak dziwnie długi okres na takie prace w XXI w.?

Z pewnością podczas modernizacji tej trasy nie wykorzystano wszystkich szans skrócenia czasu przejazdu. Na przykład nie wyprostowano łuków, a była taka możliwość. My jeszcze tam inwestujemy, bo chcemy, by niedługo pociągi między Warszawą a Gdańskiem przyspieszyły do 200 km/h. Budujemy także by-pass dla pociągów towarowych pozwalających ominąć dworzec gdański. Jeśli chodzi o czas realizacji inwestycji, to warto wspomnieć o linii kolejowej E30, łączącej Warszawę z Lublinem. Zamknęliśmy ją zupełnie trzy lata temu, a w tym roku pojedziemy po niej już jednym torem. Drugi tor będzie gotowy w ciągu kolejnego roku. To jest też efekt podejścia. My nie możemy mieć kompleksów i mówić, że nasi kolejarze, nasi inżynierowie są niezdarni, że nie są w stanie dorównać swoim kolegom na Zachodzie. Myślę, że w wielu przypadkach są lepsi. Dzisiaj w Polsce droga ekspresowa przewyższa parametrami autostradę we Francji czy Włoszech. I możemy przekonywać, że polscy inżynierowie potrafią i wiedzą, jak budować nowoczesne drogi. Kiedy przejechałem TGV ze Strasburga do Paryża, to myślałem sobie, że może warto by było, żeby kolejarze francuscy przyjechali do nas i zobaczyli, jak wyglądają nasze odremontowane stacje kolejowe. Naprawdę warto mówić Europie, by brała wzorce z Polaków.

Przed nami wybory parlamentarne. Według wszystkich badań PiS jest zdecydowanym faworytem, więc uprawnione jest twierdzenie, że będzie pan kontynuował swoją misję w nowym rządzie. Bez względu na to, czy tak się stanie, czy nie, jak według pana powinna przebiegać dalsza modernizacja sieci transportowej w Polsce?

Na pewno chciałbym, żeby procesy budowy dróg i szlaków kolejowych nie były oderwane od siebie. Chcemy budować kompleksowy system. Zawiera się w nim także program walki z wykluczeniem komunikacyjnym. Bo jeżeli z Warszawy do Katowic czy z Warszawy do Krakowa pojedziemy w 2023 r. 250 km/h i czas przejazdu skróci się poniżej dwóch godzin, to chciałbym także, by w określonej przyszłości także czas przejazdu np. z Koszalina do Warszawy był podobny. Mam takie marzenie, żeby czas przejazdu między polskimi miastami zmniejszył się tak, jak między np. Białymstokiem a Krakowem. Jeszcze kilka lat temu jechaliśmy z Białegostoku do Krakowa 11 godzin, a dziś to 5, 6 godzin. A ten czas się jeszcze skróci, bo już podpisane są umowy na przedłużenie drogi S7 od granicy województwa świętokrzyskiego do Krakowa. Budujemy zintegrowaną sieć transportową w Polsce, dajemy dobrą ofertę logistykom w całej Europie. Tworzymy w naszym kraju nową rzeczywistość transportową, która uczyni podróżowanie po Polsce tak łatwym i wygodnym jak nigdy wcześniej. ●

Rozmawiał Bartosz Życiński

8/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Od 95 lat wspieramy rozwój Polski i Polaków

Nasze działania wspierają rozwój firm, poprawiają życie mieszkańców kraju. Pomagamy tworzyć funkcjonalne miasta, odnawiać kultowe miejsca, dbamy o lokalne społeczności. Finansujemy budowę dróg, sieci energetycznych, mieszkań. Uczestniczymy w inwestycjach strategicznych dla przyszłości Polski. Budujemy partnerską współpracę biznesu, sektora publicznego i finansowego.

PAŃSTWOWY BANK ROZWOJU

BGK LINIA 801 598 888 BGK.PL

eprasa.pl 784341c97a

GRUPA CEDROB®

Największy polski producent mięsa

Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.

www.grupacedrob.pl

eprasa.pl 784341c97a

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl 784341699

ROBISZ ZAKUPY DAJESZ SZANSĘ

#DobryKierowca

Kupując na stacjach ORLEN, wspierasz
PROGRAM STYPENDIALNY DLA DZIECI Z RODZINNYCH DOMÓW DZIECKA

Fundacja ORLEN od 2001 roku wspiera kilkaset Rodzinnych Domów Dziecka, fundując stypendia, programy edukacyjne oraz wyjazdy wakacyjne dla ich wychowanków.

Dowiedz się więcej na:
www.dobrykierowca.orlen.pl

ORLEN

eprasa.pl 784341c97a

JESTEŚMY TAM, GDZIE TWÓJ BIZNES

Wsparcie profesjonalistów to klucz do sukcesu w biznesie.

PKO Bank Polski

100 1919/2019

eprasa.pl 784341c97a

GRUPA PKP

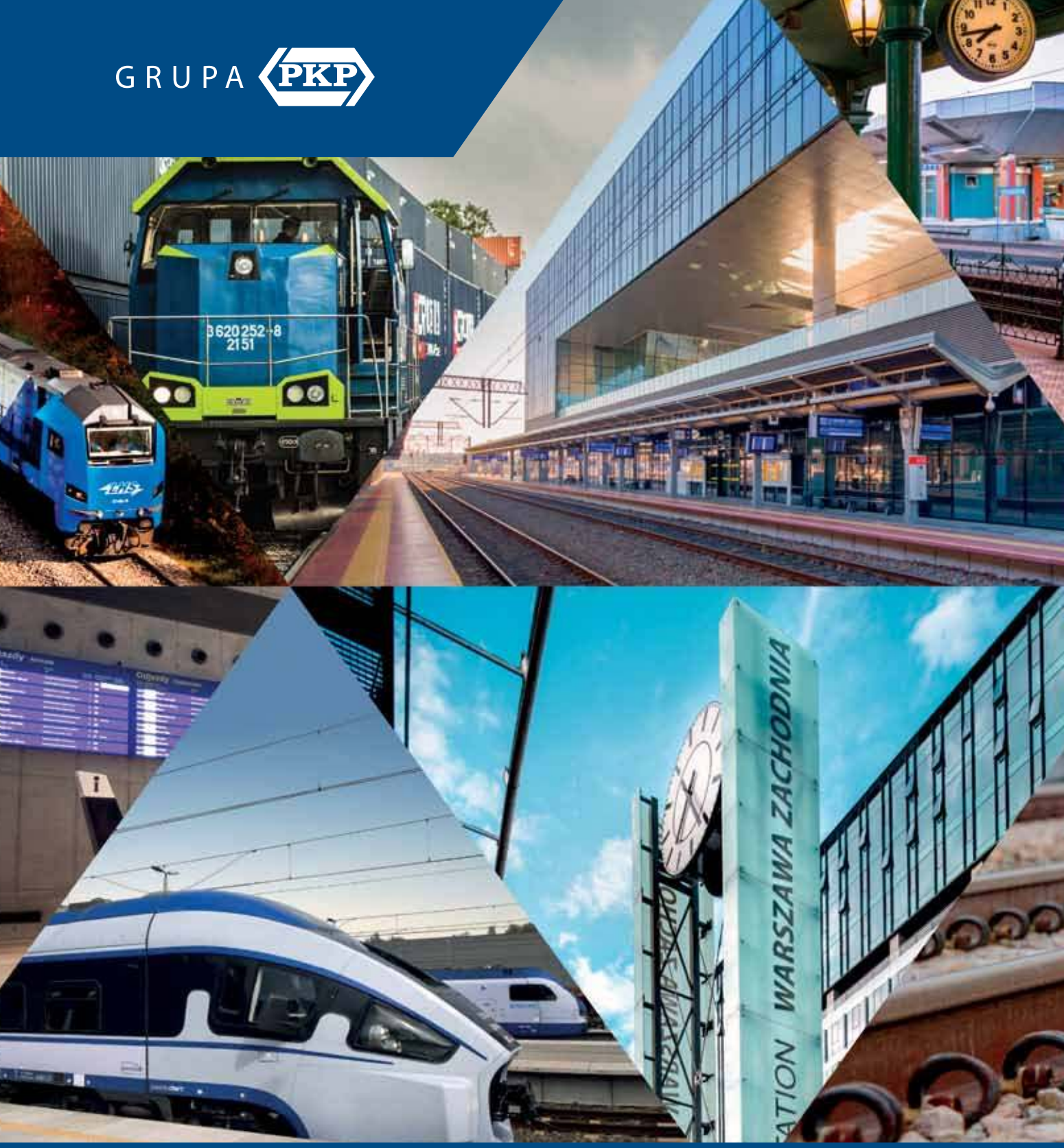

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

PKPCARGO

PKP INTERCITY

PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa sp. z o.o.

PKPINFORMATYKA

PKPTELKOL

XCITY INVESTMENT

eprasa.pl 784341c97a

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do Centrów Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu, Katowicach i Gdyni

W OFERCIE:

- pożyczki dla małych i średnich firm: inwestycyjne, obrotowe, restrukturyzacyjne, split payment oraz na finansowanie realizacji kontraktów
- leasing specjalistycznego wyposażenia, maszyn i urządzeń
- instrumenty wspierające eksport, dostępne w ramach Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Gdyni
+48 885 600 156
al. Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Katowicach
+48 510 075 249
ul. Lompy 14
40-040 Katowice

Centrum Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu
+48 604 798 175
ul. Fabryczna 10
53-609 Wrocław

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Biuro Usług Finansowych
+48 22 695 36 31
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa

www.arp.pl/uslugi-finansowe

eprasa.pl 784341c97a

TAURON

W serwisie obsługowym Mój TAURON masz wszystko!

Mój TAURON to:

- faktury, terminy i umowy w jednym miejscu
- płatności na raz – jednym przyciskiem
- dodatkowe bonusy

Bo ułatwiamy, by było szybciej i wygodniej.

STABILNA FIRMA WIARYGODNA

mojtauron.pl

eprasa.pl 784341c97a

Hokej z patriotycznymi korzeniami

Mamy w klubie takie powiedzenie: „Wszyscy kochają hokej, nie wszyscy o tym wiedzą". O ambitnych planach rozwoju hokeja na Pomorzu, a także o niezwykłym meczu, który LOTOS PKH Gdańsk rozegra przy współpracy z Muzeum II Wojny Światowej, z Bartoszem Purzyńskim (na zdj.), prezesem gdańskiego klubu, rozmawia Artur Ceyrowski

Klub hokejowy LOTOS PKH Gdańsk organizuje mecz razem z Muzeum II Wojny Światowej. O co chodzi?

Bartosz Purzyński: Tym meczem wpiszemy się w obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Z perspektywy Polski i Pomorza jest to historia nie do pominięcia, dlatego chcielibyśmy o tym przypomnieć społeczności skupionej wokół naszego klubu. Z tej okazji zagramy w strojach stylizowanych na historyczne, przypominających te z 20-lecia międzywojennego. Mecz przeciwko GKS Tychy odbędzie się w ramach rozgrywek Polskiej Hokej Ligi, nasi przeciwnicy również zagrają w strojach historycznych. Gdańsk jest mocno związany ze Lwowem, dlatego zagramy w bluzach meczowych inspirowanych historycznymi strojami Lechii Lwów, bo to do tego klubu nawiązywano, odbudowując po wojnie sportowe tradycje w naszym mieście.

Mecz w historycznych strojach nie będzie jedyną atrakcją, szykujecie coś jeszcze dla fanów hokeja i pasjonatów historii.

Tak, mamy kilka ciekawych niespodzianek. Myślę, że jedną z najciekawszych będą historie, które spróbujemy pokazać w wywiadach z graczami LOTOS PKH Gdańsk. Kilku naszych hokeistów interesuje się historią, także lokalną, oni opowiedzą o swoich doświadczeniach. W naszej drużynie już drugi sezon występuje Konstantin Tesliukiewicz, który urodził się w Workucie, dokąd zesłano jego polskich przodków. Chcemy pokazać takie historie i to, jak się one wpisują w naszą drużynę. Do tego dołożymy konkursy historyczne i inne atrakcje. Tym wydarzeniem chcemy przyciągnąć na nasze mecze ludzi, którzy zobaczą, jak atrakcyjną dyscypliną sportu jest hokej. Jestem pewien, że część z nich zostanie z nami na dłużej.

A GKS Tychy ma się chyba czego obawiać, bo w ostatniej kolejce rozgromiliście drużynę Naprzód Janów 11:1. Imponujący wynik, gratulacje.

Serdecznie dziękuję. Muszę jednak przyznać, że zespół z Janowa dysponuje mniejszym budżetem niż pozostałe kluby i to przekłada się na ich postawę na lodzie. Wracając jednak do meczu przeciwko GKS Tychy, to nasz zespół potrafił w ub.r. przeciwstawić się mistrzowi Polski i aktualnemu obrońcy tego trofeum. Cieszę się, że udało nam się zatrzymać trzon drużyny i w obecnym sezonie nadal grają dla nas ci zawodnicy, którzy decydowali o jej obliczu rok temu. Jeśli potrzebowaliśmy korekt, to wszystkich zmian dokonywaliśmy 1 do 1, czyli po odejściu jednego z obrońców kontraktowaliśmy na jego miejsce zawodnika o podobnych parametrach. Zależało nam na utrzymaniu drużyny w takim kształcie osobowym także ze względu na dobrą atmosferę, która w niej panuje. Choć mamy zespół wielonarodowościowy, piątkę czeską, piątkę rosyjską i dwie piątki polskie, to ci ludzie świetnie się ze sobą dogadują i doskonale czują się na lodzie. Ta drużyna jest świetnie zmotywowana, a proces, który rozpoczęliśmy z trenerem Markiem Ziętarą w ub.r., jest kontynuowany, nie robiliśmy żadnej rewolucji. Zawodnicy wiedzą, czego oczekuje od nich trener, na przećwiczeniu różnych

Fot. Marek Kardasiński

1/1019/F | 64/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

wariantów gry spędzili wiele miesięcy i to przynosi efekty.

Wspomniał pan o wielonarodowym charakterze drużyny. Wiemy, że zarząd Polskiej Hokej Ligi zdecydował się na otwarcie na obcokrajowców. Co ta decyzja oznaczała dla LOTOS PKH Gdańsk?

Postrzegamy te zmiany pozytywnie, bo konkurencja jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Ta decyzja to efekt zbyt małej liczby zawodników krajowych, którzy grają na odpowiednio wysokim poziomie. To złożony problem, ale można powiedzieć, że dziś wynagrodzenia zawodników zostały zrównane do poziomu europejskiego i nie przepłacamy nikogo tylko dlatego, że ma polskie obywatelstwo. Otworzyło to drogę klubom, które dotąd nie dysponowały wielkimi budżetami, do możliwości zakontraktowania bardzo wartościowych zawodników spoza Polski. Myślę, że dziś korzysta na tym klub, drużyna i kibice, ponieważ mamy w składzie kilku naprawdę świetnych graczy. Zalicza się do nich m.in. Aleksander Gołowin, który jest zdobywcą pucharu Gagarina, czyli zwycięzcą KHL, drugiej najlepszej ligi na świecie. Ci sportowcy wnoszą do drużyny ogromne umiejętności i doświadczenie, a młodzi gracze mają się od kogo uczyć.

A może łatwiej ściągnąć kilku takich graczy, niż inwestować w młodzież?

Budując naszą drużynę, od początku zakładaliśmy, że to będzie miejsce, w którym zgromadzimy najbardziej utalentowanych młodych zawodników z Pomorza. Dlatego zatrudnialiśmy trenerów, którzy stawiają na młodzież. Obecny sezon będzie drugim, w którym trener Marek Ziętara stawia na tę filozofię i jesteśmy bardzo zadowoleni z efektów tej współpracy. Dziś mamy w składzie kilku młodych, 17–18-letnich chłopaków, którzy mogą grać u boku doświadczonych graczy z przeszłością w silnych europejskich ligach. Wiemy, że ci młodzi ludzie mają się od kogo uczyć. Widzimy też efekty tej nauki, bo mamy zawodników, którzy grają w kadrach młodzieżowych i zaczynają pukać do bram pierwszej reprezentacji. Takie podejście zdało egzamin w Podhalu Nowy Targ, gdzie trener Ziętara w ciągu trzech lat wykreował kilku świetnych obrońców i napastników. Mamy w drużynie 17-latka, który jest przymierzany do gry w najwyższych formacjach naszej drużyny. Podczas meczów sparingowych oraz we wspomnianym meczu z Janowem grał w pierwszej parze obrońców z doświadczonymi czeskimi kolegami i świetnie sobie poradził. Dla nas to jest coś fantastycznego, kiedy widzimy takich młodych ludzi, którzy niedawno jeszcze drżeli o to, czy będzie to ich miejsce do uprawnia sportu, a dziś mają ogromną szansę na rozwój. Naszym zadaniem jest zapewnienie im optymalnych warunków do pracy.

O co walczycie w tym sezonie?

Liga w tym sezonie jest bardzo mocna. To, że utrzymaliśmy drużynę z poprzedniego sezonu, niczego jeszcze nie gwarantuje, bo inne drużyny również nie próżnowały i dokonały bardzo dużych wzmocnień. Unia Oświęcim wymieniła większość składu, a tam zawodnicy spoza Polski zarabiają kwoty, o których my na razie nawet nie myślimy. Zagłębie Sosnowiec również ma bardzo dobrą drużynę, kilka innych ekip jest też bardzo mocnych. Dla nas najpoważniejszym testem ligowym będzie właśnie to spotkanie, od którego zaczęliśmy naszą rozmowę, czyli mecz z GKS Tychy. Aktualny mistrz Polski, który ma już za sobą występy w Hokejowej Lidze Mistrzów, sprawdzi naszą formę i zweryfikuje aspiracje.

Mecze w poprzednim sezonie pokazały, że choć Tychy stworzyły świetny zespół, to nie mogą być pewne zwycięstwa w starciu z LOTOS PKH Gdańsk. Na kogo najbardziej pan liczy w tym pojedynku?

Na pewno umiejętnościami technicznymi wyróżnia się wspomniany wcześniej Aleksander Gołowin. Dysponuje świetną techniką kija, dużo widzi i bezwzględnie wykorzystuje sytuacje na lodzie. To jest coś, czego nam brakowało w poprzednich latach. Jeśli spojrzeć na statystyki, byliśmy drugą drużyną w klasyfikacji oddanych strzałów, a dopiero ósmą pod względem liczby zdobytych bramek. Tworzyliśmy mnóstwo sytuacji, ale brakowało skuteczności. Teraz to się zmienia, także za sprawą Gołowina. W ciągu jego dwóch lat pobytu w Polsce nie widziałem, żeby nie wykorzystał rzutu karnego. Kiedy stoi oko w oko z bramkarzem, jest po prostu nieprawdopodobny, gubi balansem ciała, świetnie operuje kijem. To jest na pewno mocno wyróżniająca się postać, jeśli chodzi o atak. Z kolei czeski hokeista Josef Vítek jest chyba najbardziej inspirujący dla kibiców, co widać na każdym kroku. To gracz z największą liczbą występów w ekstraklasie i jednocześnie człowiek niezwykle sympatyczny. Nikt nie ma tylu zdobytych goli, co on. Imponuje ogromnym sprytem na lodzie, lata doświadczenia przekładają się na to, że jest to zawodnik niezwykle groźny, potrafiący włożyć kij tam, gdzie nikt się go nie spodziewa, i to w momencie, w którym trudno to przewidzieć. Jest niezwykle groźny wówczas, gdy przeciwnik gra w osłabieniu, ma też doskonały zmysł obserwacji, często przerywa akcję przeciwnika, wyprowadza kontrę i zdobywa bramki.

Vitek i Gołowin to uznane nazwiska. A jakie są wschodzące gwiazdy LOTOS PKH Gdańsk?

Na pewno Szymon Marzec, który świetnie się rozwija w naszej drużynie. W poprzednim sezonie pokazał się z bardzo dobrej strony i zaczął już pukać do drzwi kadry narodowej. Myślę, że jest to najszybszy zawodnik w lidze. Jego przyspieszenie gwarantuje mu mnóstwo sytuacji strzeleckich. Na pewno musi jeszcze popracować nad skutecznością, natomiast stwarza sobie bardzo dużo dobrych okazji. Ważną postacią w młodszej części drużyny jest na pewno Igor Smal, który coraz pewniej radzi sobie w pierwszym zespole, do którego wdarł się przebojem. Dziś ten 19-latek ma już stałe miejsce w drużynie. To niezwykle waleczny zawodnik, z jego gry mamy bardzo dużo radości. To także gracz, który podejmuje dobre, odpowiedzialne decyzje, co jest szalenie ważne w tej dyscyplinie. Ma możliwości, żeby grać na bardzo wysokim poziomie.

eprasa.pl 784341c97a

W dziesięć dni dookoła świata

STEFAN LAUDYN
DYREKTOR WARSZAWSKIEGO FESTIWALU FILMOWEGO

Dziesięć lat temu nie uwierzyłbym w to. Dziś nie musimy nigdzie jeździć, by zbudować naprawdę wyjątkowy festiwalowy program. Doszliśmy do momentu, w którym poważni producenci i reżyserzy dają nam swoje tytuły jako premiery – światowe, międzynarodowe, europejskie. Dostajemy zgłoszenia online – w tym roku było ich ponad 4 tys. Wybraliśmy spośród nich 111 filmów pełnometrażowych. Szczególny w tym gronie jest „Malowany ptak" Václava Marhoula, wierna adaptacja książki Jerzego Kosińskiego. Moim zdaniem najważniejszy film wschodnioeuropejski tego roku. Reżyser pracował nad nim przez dekadę. Efekt jest poruszający.

Oczywiście jeżdżę po świecie, ale bardziej dla podtrzymania kontaktów niż zdobywania filmów – przede wszystkim do Cannes, także Berlina, a poza Europą m.in. do Szanghaju. Nie licząc Afryki, Australii i Antarktydy, byłem na festiwalach organizowanych na wszystkich kontynentach.

Bez przesady można powiedzieć, że wraz z filmami, które pokazujemy, świat otwiera się na naszym festiwalu, ale my też otwieramy się na świat. Podczas tegorocznej 35. edycji WFF (potrwa od 11 do 20 października) na kilkunastu ekranach (Kinoteki w PKiN oraz Multikina Złote Tarasy) przedstawimy produkcje, które opowiadają dosłownie o całym świecie; o problemach, które niekiedy wydają się egzotyczne, ale jak się im bliżej przyjrzeć widać, że niezależnie od szerokości czy długości geograficznej ludzie stają przed takimi samymi dylematami. Myślę, że to nas łączy.

Najbardziej egzotycznym, nie tylko z racji miejsca, z którego do nas przyjedzie, jest zrealizowany w Zambii film o tamtejszej scenie muzycznej. Ale mamy też obrazy z Australii czy Ameryki Południowej (pełny program podajemy na stronie wff.pl).

W konkursie głównym znalazły się filmy zrealizowane m.in. w: Grecji („Winona", „Jutro przejdę na drugą stronę"), Rumunii („5 minut za późno"), Stanach Zjednoczonych („Brylantowe stopy", ale też „Dolina bogów" Lecha Majewskiego), Iranie („Kudłata historia" – najlepszy tamtejszy debiut roku), Turcji („Omar i my"), Gruzji (kandydat do Oscara „Shindisi"), Japonii („Słuchaj wszechświata" – w jednej z ról Andrzej Chyra), Serbii i Chorwacji („Stan wyjątkowy", w którym chorwackiego prezydenta zagrał Daniel Olbrychski), Kazachstanie („Walka Atbaia"), Rosji („Wielka poezja") i Polsce („Proceder" oraz „Pan T."). Festiwal otworzy belgijski „Bosy imperator", który będzie miał pokaz najpierw w Warszawie, a dopiero nazajutrz w Belgii. To film mówiący o Unii Europejskiej z przymrużeniem oka. Lżejszy jest też tytuł zamknięcia – nakręcona we Francji „Talasoterapia" z fantastycznymi aktorami nieaktorami, Michelem Houellebekiem i Gérardem Depardieu, którzy w zasadzie grają siebie.

Oczywiście na WFF nie zabraknie poważniejszych w tonie filmów. Reagujących na doniesienia, jakie znamy z serwisów informacyjnych. Wśród nich te o działaniach wojennych, które nieustająco toczą się w różnych rejonach świata. Także bardzo blisko nas, za wschodnią granicą.

W głównym konkursie znalazł się m.in. ukraińsko-polski film „U311 Czerkasy" o trałowcu, który po inwazji Rosji na Krym został ostatnią jednostką pływającą pod ukraińską banderą. Mamy też grecko-holendersko-luksembursko-francuską produkcję „Jutro przejdę na drugą stronę" o relacji greckiej policjantki i syryjskiego uchodźcy w reżyserii Sepideh Farsi, Iranki mieszkającej we Francji, która wraca na nasz festiwal. Podobnie jak Jessica Woodworth, Amerykanka mieszkająca w Belgii, autorka filmu otwarcia, czy Vinko Bresan, który był u nas 20 lat temu z filmem „Duch marszałka Tito". Teraz pokazujemy jego „Stan wyjątkowy".

Warszawski Festiwal Filmowy przyciąga gości z całego świata (w tym roku będzie ich blisko 200). Na 35. WFF zobaczą filmy związane także z Warszawą. Bohaterem „Procederu" jest zmarły w ub.r. warszawski raper Tomasz Chada. Dołączony w ostatniej chwili do głównego konkursu „Pan T." pokazuje stolicę z lat 50., z Pałacem Kultury, który w zupełnie innym niż wtedy wymiarze od 35 lat towarzyszy naszemu festiwalowi.

Notowała Jolanta Gajda-Zadworna

eprasa.pl 784341c97a

SŁODKO-SŁONY

Mleko jak z płatka

ANNA MONICKA

Zaczęło się od zwykłej kawy. No, może nie takiej zwykłej, bo w moim ulubionym Moko wszystko jest lepsze. I kawa, i ciastka, i boskie kanapki, o które czasem dochodzi niemal do walk między gośćmi. Oczywiście wszystko w granicach dobrego smaku, kończy się na żartobliwych docinkach, a nie awanturze. No więc z pewną nieśmiałością postanowiłam napić się kawy z mlekiem. Zwykłe biorę czarną jak smoła, ale tego dnia mój organizm wyraźnie domagał się dolewki mleka. Ponieważ jednak nie lubię i nie piję krowiego, miałam do wyboru sojowe (obrzydliwe moim zdaniem, bo śmierdzi fasolą), migdałowe i ryżowe (oba wodniste) i właśnie owsiane, którego wcześniej nie piłam. – Kawka będzie smakowała jak owsianka – ostrzegł mnie miły pan za bufetem. – Postaram się przynajmniej dobrze spienić – obiecał.

Rzeczywiście się postarał. Kawa wyszła słodkawa i pyszna, idealna na pierwsze jesienne pogodowe wyskoki. Rozgrzewająca, kojąca, wręcz usypiająca. Zapadłam po niej w błogostan, którego nie przerwała nawet praca. Co ciekawe, byłam wręcz najedzona – kawa wystarczyła za solidne drugie śniadanie. Zupełnie jakby była owsianką.

Mleko owsiane ma niesamowite właściwości. Pomijając już to, że jest smaczne, zawiera dobrze rozpuszczalny błonnik (beta-glukan), który zbija poziom cholesterolu we krwi. I jest to udowodnione naukowo. Wzbogacane jest w wapń i witaminę D3, więc zapobiega osteoporozie, a dzięki żelazu i witaminie B12 – także anemii. Ci, którzy nie trawią laktozy, nie muszą sobie odmawiać dzięki niemu cappuccino czy latte. Jego wadą jest dużo węglowodanów, ale kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem.

Mleko owsiane bez problemu kupujemy w sklepie, ale można się zabawić i zrobić je samemu (tyle tylko że nie będzie wzbogacone w wapń i D3): szklankę płatków owsianych miksujemy z dwiema szklankami wody i odrobiną cukru lub soli – co kto lubi. Po minucie przelać na gęste sito i gotowe. Z wytłoczków zmieszanych z bananem, daktylami i płatkami migdałowymi oraz jajkiem pieczemy na blasze pyszne ciasteczka.

A co robimy z takiego pseudomleka? Doskonałe śniadania – zalewać kasze, płatki, budynie, dodawać zamiast krowiego mleka do ciasta naleśnikowego czy grubych pankejków z owocami. Wychodzi na nim również smaczne ciasto gofrowe. A koktajli owocowych nie trzeba nawet dosładzać miodem.

WILCZYM OKIEM

Wrodzona ornitologia

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Ornitologiczne obserwacje ptaków to czynność niezwykle pouczająca. Angielskie określenie „birdwatching" trafnie oddaje wersję, w której podstawowym celem jest najczęściej samo zaobserwowanie, a często po prostu zdobycie nowego gatunku ptaka na swojej liście. W języku polskim nie mówimy raczej „jestem obserwatorem ptaków", lecz „jestem ornitologiem". Termin ten sugeruje pogłębione podejście do obserwacji ptaków, w którym jest ona pomocna w poznawaniu biologii, etologii itp. gatunków, a przez to – docelowo – jest jednym z narzędzi zrozumienia otaczającej nas przyrody.

Praktykowanie ornitologii, kontynuując ten tok myślenia, jest więc sposobem na zgłębianie ekologii, czyli drogą do pogłębianie znajomości naszego wspólnego domu i wykazywania troski o niego.

Ptaki, nic im nie ujmując zastosowanym uprzedmiotowieniem, są doskonałym przedmiotem tak właśnie rozumianych obserwacji przyrodniczych. Dlaczego akurat ptaki?

Piękno to dobry argument i dla wielu osób całkowicie wystarczający. Także ciekawość: co oznacza „kuek-kuek!" uszatki, które słyszę zza okna, pisząc te słowa? Niewątpliwie jednak popularność obserwowania ptaków ma także korzenie praktyczne – to najbardziej widoczna i słyszalna grupa zwierząt kręgowych, a przyglądanie się im i interpretacja ich zachowania jest źródłem cennych informacji.

Jedną z pierwszych pobudek do prowadzenia obserwacji była chęć zdobycia pożywienia, a znajomość gatunków i obyczajów była w tym niezbędna. Dowodem na to jest niezwykłe bogactwo malowniczego słownictwa łowieckiego związanego z wieloma gatunkami ptaków: czuszykanie cietrzewi, kokcielenie pardwy, cirykanie kuropatw, ciągi słonek.

Impulsem do obserwowania zachowania i wędrówek ptaków była próba przewidzenia różnych momentów roku, ważnych dla uprawy roli: nadejścia zimy, powrotu wiosny itp. Zachowanie ptaków mogło być ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie: ornitologią parali się rycerze strzegący granic przed Tatarami od strony Dzikich Pól, wiadomo było bowiem, że „gdy szlaki miały się zaroić, poznawano właśnie po niezliczonych stadach ptactwa, które płoszone przez czambuły, leciały na północ".

Wszystko to sprawia, że ornitologię mamy we krwi.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 784341c97a

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Wybory zero-jedynkowe

www.wojciechreszczynski.pl

Od czterech lat odbywa się, jak nigdy dotąd w III RP, największy z masowych ataków na polską w swej genezie i naturze niepodległościową formację

A jednak niepokoję się o ostateczne wyniki wyborów dla Zjednoczonej Prawicy. Czy rzeczywiście jest tak, że prezentowane od miesięcy pozytywne dla Prawa i Sprawiedliwości sondaże mogą uśpić czujność zwolenników dobrej zmiany?

Mogą czy już uśpiły? Mnie one nigdy nie satysfakcjonowały, gdyż korzystnymi sondażami, a w większości przeprowadzają je firmy od lat nieprzychylne prawicy, których korzenie sięgają komuny, można łatwo oszukać wyborcę, a także pozbawić go chęci walki o zwycięstwo tuż przed końcem wyborczego meczu. I truizmem jest twierdzenie, że wyborów nie wygrywa się sondażami. Oczywiście, że trzeba osobiście zagłosować, ale przede wszystkim należy podjąć trud, by przekonać do tego tych niezdecydowanych, jeszcze niepewnych właściwego wyboru, bo przeciwników PiS z pewnością nie uda się namówić na zmianę poglądów. Kto uznał raz PiS za wroga ludzkości, nie odpuści i zrobi wszystko, aby pisowcom się nie udało. Nie zmieni zdania, bo najtrudniejsze to przyznać się do błędu tak oczywistego aksjologicznie. Mogłem się o tym przekonać wielokrotnie, doznając niekiedy olbrzymiego psychicznego dyskomfortu.

Czy za komuny dochodziło do aż tak wielkiego zmanipulowania opinii publicznej? Dzieje się tak m.in. dlatego, że olbrzymia większość zwolenników PiS nie ogląda TVN czy Polsatu ani nie zagląda do tygodników, gazet i portali internetowych wrogich Zjednoczonej Prawicy, a z kolei ci zapatrzeni w te obce, wrogie Polsce, media nie są w stanie oglądać, słuchać lub czytać publicznych mediów i tych nielicznych prawicowych tygodników czy portali. I nie wierzą im tak, jak nie wierzyło się mediom za komuny. I to jest w jakimś sensie zrozumiałe, media to przecież propagandowy oręż przeciwnika.

Ja także od bardzo wielu lat nie kupuję „Gazety Wyborczej" ani nie czytam jej w internecie i nic ani nikt nie mnie przekona do zmiany tej decyzji. Środowisko Michnika jest dla mnie od lat skompromitowane, nienawidzące wolnej Polski, wrogie jej historycznym i geopolitycznym imponderabiliom, w swej naturze przewrotne, zakłamane i lewackie. Moje pojęcia i wartości są diametralnie różne od ich, ot inna cywilizacja.

Moje obawy biorą się stąd, że od czterech lat odbywa się, jak nigdy dotąd w III RP, największy z masowych ataków na polską w swej genezie i naturze niepodległościową formację, która stanęła w poprzek postkomunizmu, domagając się dla Polski podmiotowości w politycznych, gospodarczych, społecznych dziedzinach życia. To atak na partię Jarosława Kaczyńskiego, która podobnie jak dawne Porozumienie Centrum opowiedziała się za zwykłą większością obywateli, wbrew postkomunie i samozwańczym lumpenelitom. Te nigdy nie chcą się dzielić z innymi, czerpiąc z własnej uprzywilejowanej pozycji satysfakcję, powód do dumy. Stąd ta powszechna pycha, cynizm, zarozumiałość, przekonanie o swojej wyjątkowej roli w społeczeństwie albo lepiej: „w tym kraju".

Od czterech lat środowiska te wspierała i wspiera „ulica", pogrobowcy komuny, różnej maści lewacy, wrogowie polskości i Kościoła. Mają wsparcie ze strony samorządów, które w wielkich miastach przypadły opozycji. Prowadzą nie tylko wrogą rządowi politykę społeczną, przykładem próba wmówienia opinii publicznej, że Warszawa została pozbawiona przez rząd pieniędzy na wypłatę 500+, lecz jak w Gdańsku wrogą rządowi politykę historyczną i zagraniczną. Samorządy, wyposażone w olbrzymie kompetencje, mają już własny program ogłoszony w Gdańsku, w którym rola państwa przypadnie samorządom. Dowodem postulat zlikwidowania urzędów wojewódzkich i wojewodów. Siła i bezkarność tego oporu bierze się ze świadomości wsparcia ze strony licznego aparatu trzeciej władzy, tego, co sam miał się zreformować, zagrożonego dobrą zmianą.

„Ulicę" wspiera „zagranica", czyli pewna część UE reprezentowana przez komisarzy i unijne sądy. „Zagranica" ma wypracować sposób przydzielania funduszy europejskich bezpośrednio samorządom z pominięciem instytucji finansowych państwa. Uzasadnieniem dla tej polityki ma być mechanizm powiązania unijnego finansowania z praworządnością, którą europejskie lewicowe elity traktują arbitralnie, jako element presji na władze zbyt samodzielnych, wyłamujących się z unijnej sztampy krajów członkowskich. Ten mechanizm potrafi być skuteczny, przykładem całkowita zmiana polityki emigracyjnej nowego rządu Włoch, po wyeliminowaniu z rządu Matteo Salviniego.

I na takie rozwiązanie liczy skompromitowana ośmioma latami rządów PO wraz z PSL, Lewicą, Konfederacją, jednym słowem wszyscy przeciwko jednemu. Dlatego tegoroczne jesienne wybory to jak gra zero-jedynkowa.

eprasa.pl 784341c97a

LOKAL DLA AWANTURNYCH

Możliwość wyspy

Witold Gadowski

Ktoś, czarnobrody muzułmanin z Dagestanu, przywozi do Warszawy nielegalne kozy. Idzie do urzędu miasta i zawiera tam kontrakt, dzięki któremu będzie zarabiał 16 tys. miesięcznie za wypasanie swoich kóz na wiślanej wyspie.

– Proszę pana rozumiem, że ostatnio produkują słabe komedie, ale ten pomysł nie przejdzie, wyobraźnia pana poniosła.

– Chciałbym opowiedzieć dalej, bo akcja naprawdę się rozkręca.

– Dobrze, komisja okaże jeszcze odrobinę cierpliwości. Proszę mówić dalej.

– Czarnobrody oddaje kozy bezdomnemu, wręcza mu przy tym 50 zł i parówki. Bezdomny płynie z kozami na wyspę i tam mają one wypełnić zobowiązanie Czarnobrodego wobec władz stolicy: wyjedzą trawę niczym biologiczne kosiarki. Kozy wyjadają, co mogą, ale przybyły przecież z Dagestanu, więc szybko zaczynają głodować. Bezdomny karmi je więc resztkami, jakie znajduje w koszach na śmieci po obu brzegach Warszawy.

– Co pan opowiada, to ma być realistyczna komedia?

– Tak, bo to jeszcze nie koniec. Czarnobrody bierze z urzędu pieniądze i udaje, że interesuje się swoimi kozami, a tak naprawdę to baluje na mieście. Tymczasem na wyspę zakradają się bezpańskie psy i napadają na stado kóz. Bezdomny akurat trochę wypił i przespał sprawę.

– To już się robi jakaś ekologiczna tragedia, pan nas chce nabrać?

– Wysoka komisjo, to właściwie jest tragikomedia. Bo kozy padają jedna po drugiej i bezdomny nie jest w stanie ich zakopywać, więc niektóre wrzuca do Wisły, a tam akurat płynie łajno z zepsutej oczyszczalni.

– Pan myśli, że jakikolwiek widz ze zdrowym rozumem to wytrzyma. Takie nonsensy? Kogo pan zamierza obsadzić w głównych rolach?

– A pana Stuhra. Jak tylko usłyszał mój pomysł, to się rozmarzył: „Wyspa Capri na Wiśle...", powtarzał. Film więc będzie nosił tytuł „Capri", bo to przecież po włosku znaczy „kozia wyspa".

– Pan Stuhr to autorytet. To zmienia postać rzeczy. Ten scenariusz zaczyna mi się podobać. W końcu musimy robić nową kinematografię, dość już tej prostej rozrywki dla fornali z czworaków.

– I jeszcze młody pan Stuhr obiecał, i pan Olbrychski zagra Czarnobrodego jak kiedyś Azję Tuhajbejowicza i pani Janda w roli jednej z jego trzech żon.

– Zapowiada się wspaniałe kino. Taki angielsko-nadwiślański suspens i humor. Pięknie, niech pan jeszcze skonsultuje się z panią Holland, ona zna się na filmach o zwierzętach leżących pokotem.

Dwa światy

Lech Makowiecki

Gdynia gościła niedawno 44. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych i 11. Festiwal Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci. Pomimo pewnych podobieństw (celem obu konkursów było wyłuskanie i nagrodzenie najlepszych filmów) w salach Teatru Muzycznego i Gdyńskiego Centrum Filmowego minęły się z sobą dwie Polski...

Pierwsza z nich – „światła", „nowoczesna" i „europejska" (cudzysłów celowy) – reagowała rechotem na każdą wzmiankę o demokratycznie wybranym rządzie Rzeczypospolitej. Padały oskarżenia o „cenzurowanie" sztuki i „dyktaturę" PiS, zagrażającą „wolności" twórczej. Zdobywcy głównych nagród (reżyser Agnieszka Holland i aktor Dawid Ogrodnik) pomimo solidnego dofinansowania ich filmów przez „reżimowy" Polski Instytut Sztuki Filmowej prześcigali się przy aplauzie gawiedzi we flekowaniu nieakceptowanej przez siebie władzy. Zrealizowany z rozmachem, pieczołowitością i artyzmem wzruszający film historyczny „Legiony" zupełnie przemilczano, nagradzając za to znacznie słabszego pod każdym względem „Piłsudskiego". Kto w Teatrze Telewizji oglądał w roli Marszałka genialnego Bonaszewskiego dostrzeże różnicę między nim a wykreowanym przez Borysa Szyca rozbójnikiem Rumcajsem w mundurze legionisty. Ale może o to właśnie chodziło organizatorom?

Festiwal NNW to zupełnie inna wrażliwość i znacznie niższe (w większości) budżety. Przemilczane latami tragiczne losy Żołnierzy Wyklętych i ich rodzin wychodzą wreszcie z cienia i wyciskają niejedną łezkę. Zupełnie nieznana wojenna opowieść Roberta Kaczmarka „Paszporty Paragwaju" (o masowym fałszowaniu przez polskich urzędników ambasady w Szwajcarii dokumentów ratujących życie Żydom) w pełni zasłużyła na Złoty Opornik. Podobnie jak niedoceniany w kraju reżyser Lech Majewski, uhonorowany za całokształt działalności Platynowym Opornikiem. Na FPFF czuło się tęsknotę: komuno, wróć! Wychodząc z NNW, byłem pewien: tu jest Polska!

eprasa.pl 784341c97a

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Festiwal zadań

Aleksander Nalaskowski

Festiwal Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci to ogromne przedsięwzięcie organizacyjne i artystyczne. To także ważna inicjatywa moralna. O tym za chwilę. Los chciał, że uczestniczyłem tylko w pierwszym dniu festiwalowym. Gala otwarcia zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Odznaczano na niej niepokornych, niezłomnych i wyklętych. Tych, z których komunistyczna banda przez dziesięciolecia rozbiła zdrajców, zbirów, szpiegów i moralną patologię. Mnie też tak w szkole pouczano. Wszak po wojnie w Polsce już tylko było słonecznie, optymistycznie i praworządnie. Sowieci nas wyzwolili, okazując przy tym szarmancki szacunek dla polskich niewiast, a organa bezpieczeństwa goniły wyłącznie niedobitki Waffen SS albo obrzydliwych dywersantów. Pożyteczni idioci to podchwycili i jęli się niespotykanie reprodukować. Wykładali historię najnowszą, opanowywali redakcje, wytwórnie filmowe, wydawnictwa i cenzurę. Pisali też podręczniki. Moim zdaniem autorów takich „podręczników" szkolnych należałoby pozbawiać wszelkich tytułów naukowych i wpisywać do ksiąg hańby.

Na scenę wychodzili kolejni wywoływani bohaterowie. Niektórzy od jedynie słusznej władzy otrzymali wyroki śmierci, których z różnych powodów nie wykonano. Niektórzy z nich poznawali przez kilkanaście lat stalinowskie więzienia w tej „słonecznej Polsce" ukazanej jakże „prawdziwie" w „Przygodzie na Mariensztacie" kręconej na sowieckiej kolorowej taśmie. Ale zanim zaczęli odsiadywać wieloletnie wyroki, to powyrywano im paznokcie, naderwano uszy, połamano żebra, skopano nerki, obito metalowymi drągami pięty. Swój wieniec laurowy odebrali u schyłku życia, bezradni wobec starzenia się, ubytków słuchu, trudności z mówieniem. Ale przybyli! Pamiętam, jak śp. prezydent Ryszard Kaczorowski opowiadał mi swoje wzruszenie, gdy wraz z kolegami pobiegli na białostocki rynek gapić się na prawdziwego powstańca styczniowego. Takoż i ja się wzruszyłem. Raz nawet pociekły mi łzy. Ale równie wstrząsające było wręczanie wyróżnień braciom, siostrom, dzieciom nieżyjących już bohaterów. Tych, którzy zginęli w walce, tych zamęczonych w katowniach, skrytobójczo zabitych, jak ks. Sylwester Zych, i tych, których zabrała naturalna śmierć.

Piękne piosenki pięknie śpiewała piękna Basia Pospieszalska, której z zespołem jazzowym akompaniował na kontrabasie brat Franciszek. Piosenkę z filmu „Wyklęty" wykonał znakomity, spowity w ponurą czerń „Smoła". Kontestacja, rockowy image i artystyczny bunt nie przeszkadzają mu w promowaniu triady „Bóg, Honor, Ojczyzna". Ale nie mniejsze wrażenie zrobił na mnie sekstet wokalny niewiast, Polek z Białorusi, które anielskimi wręcz głosami i z pięknym kresowym akcentem wykonały „Dziś do ciebie przyjść nie mogę". Na widowni było widać profesorskie tuzy nauk historycznych, polityków, działaczy społecznych, dziennikarzy i pisarzy, reżyserów, a nawet nestora polskich kaskaderów. I pomyśleć, że pomysłodawca i dyrektor festiwalu Arkadiusz Gołębiewski, skądinąd znany reżyser i operator filmowy, pozostał aż tak skromny.

Wiele można by jeszcze pisać o tym wyjątkowym przedsięwzięciu. Ale na koniec felietonu chcę się podzielić pewną refleksją ogólniejszą. Otóż cały czas miałem wrażenie, że uczestniczę w przedsięwzięciu niszowym, aby nie rzec „podziemnym". Wypełniona po brzegi widownia i niekiedy skandująca „Cześć i chwała bohaterom!" publiczność była z tego samego „sortu". Wszyscy rozumieli się bez słów, okazywali sobie szacunek, życzliwie z sobą rozmawiali bohaterowie wojenni z bohaterami solidarnościowego podziemia, a działacze opozycji demokratycznej dialogowali z Beatą Popławską-Walusiak i Dariuszem Walusiakiem, inicjatorami akcji zbierania podpisów na hashtagu #muremzaarcybiskupem. Byliśmy w swoim gronie i mimo różnych niekiedy losów różniliśmy się licznikiem wieku, a nie mianownikiem. Ale wciąż jesteśmy tylko ułamkiem, ignorowanym zapewne przez licznych artystów innego festiwalu w Gdyni, gdzie ścianka jest oblegana, a lans nieustający. Mam wrażenie, że tzw. zwykli ludzie boją się tego festiwalu, bo jest trudny, niewygodny i zbyt prawdziwy. Gwiazdy są zniszczone życiem, niekiedy bardzo sędziwe i nieznane z pierwszych stron tabloidów. Ten festiwal może uwierać, a pewnie są i tacy, którzy go omijają szerokim łukiem, na wypadek gdyby PO wróciła do władzy. Nie jest to słabość festiwalu, ale słabość ludzi. Tych, którzy nie przyszli, bo... No właśnie, bo sami narysowali sobie grubą kreskę, bo obnoszą się z postawą „nie interesuje mnie polityka" albo „po co tak grzebać się w przeszłości". Zniewala ich wciąż reumatyzm komunizmu, toczy rak kolokwializmów, „bo Kościół wtrąca się do polityki" (chociaż od dawna do kościoła nie chodzą) albo: „Mój teść opowiadał, jak po wojnie napadła go banda z NSZ". Ten festiwal honoruje bohaterów, niepokornych szaleńców, osoby przywrócone pamięci i historii, ale pokazuje także bezmiar roboty do wykonania, świadomościowy ugór wielu grup i nade wszystko potęgę i mądrość edukacji, którą musimy w końcu kiedyś wymyślić.

58/0919/F

eprasa.pl 784341c97a

PRZEZ ŚWIETLIK

Eksport grzechów

Wiktor Świetlik

Jacyś „tolerancjoniści" z Edynburga urządzili na tamtejszym uniwersytecie konferencję, podczas której białym studentom nie wolno było zabierać głosu i zadawać pytań. Nie udało mi się doczytać, czy głos mogli zabierać kolorowi nietranseksualiści, ale jest pewnie kwestią czasu, kiedy i oni nie będą mogli. Nie wiem, czy sprawa dotyczy polskich studentów, ale kilkudziesięciu naszych rodaków w Edynburgu studiuje.

Oto w co wynaturzyła się walka z rasizmem. Wynaturzyła się także w to, że jeden z amerykańskich dyplomatów przekonywał mnie jakiś czas temu co do konieczności organizacji antyrasistowskich koncertów we wschodniej części Polski. Zapytałem się go, czy ma świadomość tego, że w Lublinie, Białej Podlasce ani Suwałkach nie było plantacji bawełny, nie ściągaliśmy z Konga czy Senegalu czarnoskórych niewolników, nie mieliśmy organizacji, w których ramach zakapturzeni faceci ganialiby z linami i pochodniami Murzynów, katolików i żydów. Na demonstracjach naszych narodowców pojawiają się działacze o śniadej i ciemnej skórze, więc czy to na pewno ma sens?

Za to Amerykanie to robili. Rozumiem ich traumę, ściągnęli do siebie około 10 mln ludzi, być może drugie tyle zmarło podczas podróży. Traktowali ich gorzej niż bydło przez prawie wiek trwania swojego państwa, mimo iż do konstytucji wpisali najświatlejsze zasady. Trochę to, szczerze mówiąc, było słabe i rozumiem, że im z tym głupio, tym bardziej że za chwilę ludzi o innym kolorze skóry niż biały w USA będzie więcej niż białych.

Tyle że ja w ogóle się nie poczuwam. Pierwszy raz w USA byłem jako dorosły człowiek, nie mam potomków z tego kraju. Więc dlaczego próbuje się mi i całemu białemu światu implementować typowo amerykańskie traumy i wyrzuty sumienia? Świetnie, że będą u nas wojska z USA i mamy inwestorów z tego kraju. Rozumiem, że do tych pierwszych musimy się dołożyć. Ale w gotówce, a nie przejmowaniu cudzych wyrzutów sumienia. Komuniści eksportowali socjalizm za pomocą czołgów, dzisiejszy Zachód próbuje eksportować swoje grzechy za pomocą różnych fundacji.

To Amerykanie traktowali ludzi jak bydło, to Niemcy byli „nazistami", to Brytyjczycy doprowadzili do samobójstwa Alaina Turinga, wielkiego informatyka, kolegę naszych matematyków od Enigmy, bo był homoseksualistą. U nas tego nie było. Więc odczepcie się od nas wreszcie. I od naszych studentów z Edynburga.

Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia

REKLAMA

FUNDACJA WSPIERANIA UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Oferta TUW-ów dla samorządów terytorialnych

Jesienią samorządy terytorialne przygotowują budżety na nowy rok. By móc zrealizować jak najwięcej potrzeb oraz inwestycji, niezbędne są oszczędności. – Wiele samorządów zweryfikowało więc swoją politykę w kwestii ubezpieczeń i skorzystało z oferty towarzystw ubezpieczeń wzajemnych – wyjaśnia Jarosław Bierecki, prezes Fundacji Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych.

Samorządy terytorialne przy planowaniu budżetu najczęściej porównują ubezpieczenia pod względem ceny i wybierają oferty najtańsze. Kiedy jednak dojdzie do poważnych szkód, okazuje się, że ochrona majątku samorządu była niewystarczająca. – Na szczęście to się zmienia i coraz więcej samorządów wnikliwiej ocenia oferty ubezpieczeniowe – mówi Jarosław Bierecki. – Sprawdzają też propozycje TUW-ów i również na nie się decydują. Wynika to m.in. z faktu, że nie muszą wtedy stosować określonych przepisów o zamówieniach publicznych. Chcąc bowiem zawrzeć umowę na usługi, dostawy czy ubezpieczenia, są zobowiązane do zorganizowania przetargu. Jednak w przypadku ubezpieczenia z oferty TUW-ów wymóg ten nie obowiązuje. Zgodnie z ustawą o działalności ubezpieczeniowej umowy ubezpieczenia zawierane z towarzystwem ubezpieczeń wzajemnych przez samorządy będące członkami tego towarzystwa nie podlegają przepisom o zamówieniach publicznych. W konsekwencji samorządy terytorialne mają wpływ na podpisaną umowę. Mogą bowiem negocjować jej warunki. W przypadku komercyjnych towarzystw samorządy mają do dyspozycji oferty zgłoszone do przetargu – mogą z nich tylko skorzystać lub je odrzucić – wyjaśnia prezes FWUW.

Często podnoszony jest argument niemałych oszczędności, które wynikają z niższych składek w TUW-ach. – Są one bowiem pochodną różnic między TUW-ami a ubezpieczycielami komercyjnymi. TUW-y są wolne od konieczności osiągnięcia zysku, który zadowoliłby akcjonariuszy – jak jest w przypadku towarzystw działających w formie spółki akcyjnej. Brak wymogu osiągnięcia odpowiedniego zysku wpływa natomiast na kalkulację składki, która w TUW-ie ma wystarczyć na pokrycie kosztów odszkodowań i świadczeń oraz kosztów związanych z działalnością zakładu, takich jak likwidacja szkód czy koszty administracyjne – mówi Jarosław Bierecki, prezes FWUW.

TUW-y otwierają więc przed samorządami terytorialnymi wiele możliwości. Korzyści z propozycji ubezpieczycieli wzajemnych wiążą się przede wszystkim z oszczędnościami, które przekładają się na większe możliwości samorządowych budżetów. Dają także możliwość kształtowania zakresu ochrony oraz ograniczają formalności i procedury.

Jarosław Bierecki, prezes FWUW

eprasa.pl 784341c97a

Wałęsa w domowym potrzasku

Jerzy Jachowicz

Dramatyczne sceny rozegrały się w zeszłym tygodniu w domu byłego prezydenta. Omal nie doszło do tragedii. W części dzielnicy Polanki w Gdańsku-Oliwie i sąsiedniej okolicy we wtorek, w porze przedpołudniowej, rozlegał się kobiecy krzyk: – Po moim trupie! Nie wyjdziesz w tej brudnej szmacie! Odpowiadał mu jeszcze głośniejszy męski baryton (To Lechowi Wałęsie pod wpływem ogromnych emocji falset przeszedł w głos Bernarda Ładysza): – Puść mię! Oddaj klucz!

– Nie pozwolę ci tak wyjść. Będziesz wyglądał jak ostatnia łajza – mówiła Danuśka już trochę ciszej i spokojniej, kiedy zobaczyła, że Lechu ledwo łapie oddech i aby ustać, oparł się jedną ręką o stół. – Mogłeś dać mi wczoraj, bym ci wyprała.

– Kobieto, już ci tłumaczyłem. Co by było, jakby sprała się któraś litera? A przecież mogły dwie albo nawet trzy. Co wtedy bym zrobił?

– Innym nie wyparowują w praniu. Tylko tobie. Paruje w twojej głowie.

– Danka, mówię po dobroci. Muszę wyjść. Ratować Polskę przed Kaczyńskim. Ile razy ci muszę to samo tłumaczyć? Nie mogę dopuścić, żeby znowu wygrał. Za chwilę będzie kierowca. Jak nie wyjdę, zadzwoni do mnie na komórkę. Będę musiał mu coś powiedzieć. Nie mogę zdradzić, że żona nie chce wypuścić z domu prezydenta. Jak potem spojrzę mu w oczy?

– Nie mogą ci przysłać tego listu przez komputer?

– Nie mogą. Musimy podpisać na miejscu, bo będzie telewizja. Dlatego muszę mieć podkoszulek z „Konstytucją". Ludzie powiedzą: „Do Ameryki na pogrzeb to się ubrał antykaczystowsko, a w kraju już się boi".

– Kto poza tobą podpisuje? – Jak zwykle, ci, co żyją. Kwaśniewski, Komorowski.

– No właśnie. Oni będą w garniturach, eleganckich koszulach z dobranymi pod kolor krawatami, a ty w podkoszulku z napisem. Marynarka tego nie zakryje. A tak w ogóle, co macie podpisywać? – Apel, żeby ludzie zjednoczyli się przeciwko Kaczyńskiemu, a za opozycją. – Już dobrze, puszczę cię. Powiedz mi tylko, ty wierzysz, że oni coś robią wspólnie z tobą? Wykorzystują ciebie, bo sami chcą wrócić do władzy i wpływów, jakie mieli.

– Budowali ze mną III RP i bronili mnie przed Cenckiewiczem.

CO MNIE WZRUSZA

Niezastąpiony

Katarzyna Łaniewska

Jest takie powiedzenie: nie ma ludzi niezastąpionych. Nie zgadzam się z tym. Uważam, że mój kolega, znakomity aktor, człowiek i artysta, który odszedł na wieczną wartę, jest, był i będzie niezastąpiony.

Jan Kobuszewski, Janek, Jasiek, Kobusz. Lata 50. – Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna. Janek był rok niżej. Roczniki 1–3 się przyjaźniły. Czwarty rocznik traktował nas z dystansem, bo byli to już prawie aktorzy. Rok Janka był niezwykle utalentowany. Przypominam sobie kolegów: Zbyszka Zapasiewicza, Andrzeja Żarneckiego, Jana Matyjaszkiewicza, Wojtka Wieczorkiewicza. Były też Majka Broniewska i Ania Ciepielewska. Byli też inni. Janek skończył szkołę z dyplomem aktora dramatycznego. Grał w teatrach warszawskich. Długo nie chciał czy nie mógł się przekonać, że może coś robić w innej dziedzinie – jakże wtedy artystycznej – w kabaretach, mówieniu monologów. A właśnie za to zyskał miłość i wielką sympatię widowni, a potem możliwość występów ze swoim kolegą i przyjacielem Jankiem Kociniakiem. Stanowili cudowną parę.

Janek był znakomity, był instytucją. Przez swoją kulturę i postawę, przez oszczędne środki interpretacji, dowcip, podniesienie brwi, założenie nogi na nogę był fantastyczny. Jego powiedzonka, skecze bawią kolejne pokolenia.

Był kolegą, do którego miało się wielkie zaufanie. Kochał swoją żonę Hanię – aktorkę. Całe życie byli razem. Kochał swoją rodzinę. Kochał też kolegów, a przyjaźnie, które zawierał, trwały latami. Czasem pracowaliśmy w tym samym teatrze. Po Teatrze Polskim połączył się z Teatrem Kwadrat. Tam był osobą wiodącą. Dziennikarze niekiedy mówią, że polityka to kabaret – nie obrażajmy Janka i innych wspaniałych aktorów. Kabarety tworzyli wykształceni aktorzy z bagażem wielkich ról. Janek górował nad innymi. Tak smutno się zrobiło tym, którzy go znali.

Moja, nasza młodość przemija, koledzy odchodzą. Uważam, że długo nie będzie następców tej kabaretowej sztuki i kabaretów takich jak Dudek, Kabaret Starszych Panów czy Kabaret Olgi Lipińskiej. To się nie powtórzy, nie ma tych ludzi.

Tym skromnym pożegnaniem chciałam przekazać Tobie, Janku, moje wyrazy szacunku oraz podziwu dla Twojego aktorstwa i Twojego ciepła. I podkreślę to wężykiem. Wężykiem!

eprasa.pl 784341c97a

Potrzeba prawdy

Alina Czerniakowska

Dziś już prawie zupełnie nie wracamy do sprawy lustracji, wręcz przeciwnie, dawni ubecy śmiało wychodzą na ulice i publicznie obnoszą się ze swoim donosicielskim procederem, niczym tak zwane manify LGBT, domagając się zachowania dawnych wysokich uprawnień i specjalnych emerytur za zdradziecką, haniebną działalność. Zaniechano tej najważniejszej czynności, jaką Polska powinna zrobić zaraz na początku lat 90. Z lustracją uporały się o wiele lepiej nawet takie kraje, jak Czechy, Węgry czy enerdowskie Niemcy, a my uważani za „najweselszy barak" w tym komunistycznym kołchozie sowieckim, o największych dążeniach i zrywach wolnościowych, mimo prób, nie poradziliśmy sobie z lustracją.

To właśnie brak lustracji, wyraźnej cezury pokazującej, kto szkodził Polsce, a kto ją kochał, zadecydował o całej III RP. Gdy nagrywałam wywiad z sędzią Bogusławem Nizieńskim, rzecznikiem interesu publicznego w latach 1999–2005, któremu wówczas podlegała lustracja, powtarzał jedno zasadnicze zdanie „Polska zasługuje, żeby o najwyższe stanowiska w państwie ubiegali się ludzie nieskazitelni i prawi". Pracował ciężko wraz ze swoim zespołem, docierali do skrywanych i niszczonych dokumentów, ale przecież za prezydentury Kwaśniewskiego i wcześniej Wałęsy lustracja nie mogła się udać, była tylko pozorowana, jak zresztą wszystkie inne przedsięwzięcia mające rzekomo naprawiać nasze państwo. Dzisiaj tylko niektórzy mają wgląd w dokumentację Instytutu Pamięci Narodowej, zresztą też ograniczoną, bo przecież nadal nie znamy prawdy o ludziach tak zacięcie walczących, by powrócić do władzy, by „było, jak było".

Nie chodzi tu o jakieś sensacyjne doniesienia o celebrytach, ale o prawdę, która obowiązuje w każdym normalnym kraju na świecie: kandydaci na wysokie stanowiska są dokładnie badani do czterech pokoleń wstecz, u nas opinia publiczna opiera się jedynie na domysłach, jakichś przekazach nie do końca sprawdzonych. Coraz bardziej narasta wzajemna nieufność, a wtedy trudno o zgodę narodową i sprawne budowanie silnej Polski.

Młodzi ludzie, zresztą nie tylko młodzi, nie są w stanie zrozumieć słów żony czekisty, zbrodniarza, Czesława Kiszczaka, która oddając dokumenty pod kryptonimem TW Bolek, mówi: „Wałęsa i mój mąż to wielcy patrioci"! Co tu jest grane – pytają wszyscy przeglądający zachowane materiały archiwalne, nagrania, publikacje. Przecież wystarczy poczytać książki Wiktora Suworowa, aby wiedzieć, że agenci nie wykonują ruchów niezaplanowanych, wszystko musi być precyzyjnie opracowane, przewidziane, każde kłamstwo, zbrodnia, każde tajne działanie, nie ma żadnych przypadków. Obecnie rządzący muszą się mieć na baczności, by nie wpaść w jakąś pułapkę. Przecież tak w historii był i jest ogrywany Zachód przez Rosję, teraz konkretnie przez Putina, w sprawie Syrii, Krymu czy Ukrainy.

Pracując nad filmami takimi, jak „Humer i inni", „Pachołki Rosji" czy „Odkryć prawdę", poznałam literaturę, ludzi i dokumenty, które nie zostawiają złudzeń. Ale to powinna być sprawa mądrych polityków, a nie nas, zwykłych ludzi. To oni muszą najpierw poznać życiorysy, przeszłość tych, którzy dzisiaj bezkarnie, świetnie egzystują, mimo udziału w najróżniejszych wielkich aferach, malwersacjach, w działalności szkodzącej Polsce, a jednocześnie kpiących z naszych bohaterów, wiary, patriotyzmu. Ci ludzie bowiem szkalują naszą ojczyznę poza granicami – nadal wszystko im wolno! Ważne jest rozszyfrowanie różnych TW, często czołowych polityków, dziennikarzy, aktorów, reżyserów, działaczy, ludzi kreujących opinię publiczną – powinniśmy wiedzieć, kim są, znać prawdę, bo wtedy łatwiej byłoby nam wszystkim zrozumieć obecną sytuację w Polsce.

Nie zapomnę odpowiedzi jednego z pracowników telewizyjnych tuż po wyborach w 2015 r. na pytanie, dlaczego jest taki antypis, czego się obawia? Odpowiedział spontanicznie: „Bo będą grzebać w naszych papierach". Właśnie o ten strach przed prawdą im chodzi, nie o żadną gospodarkę, przyszłość Polski, demokrację – to są jedynie słowa kamuflaże, frazesy, niestety, kupowane przez sporą część skutecznie otumanionego społeczeństwa.

Zaraz po tragedii smoleńskiej zrobiłam film „Trwajcie! Janusz Kurtyka 2005–2010", wtedy jeszcze na gorąco, pod wielkim wrażeniem tego, co się stało z samolotem lecącym do Katynia. Padały zdania, fakty o ciężkiej pracy całego zespołu IPN pod kierownictwem niezastąpionego Janusza Kurtyki. Wówczas się dowiedziałam, że Kurtyka przygotował do publikacji katalog wiedzy o najważniejszych osobach w państwie (800 nazwisk)! Co się z tym stało? Ta wiedza należy się Polakom i jest bardzo potrzebna, by nie zgubić się w medialnym wariactwie i wszechobecnym kłamstwie.

Gdyby była lustracja, ujawniona prawda o ludziach publicznych, dziś nie trzeba byłoby prowadzić takiej intensywnej kampanii wyborczej, bo kto, mając tę wiedzę, chciałby głosować na jakiś donosicieli, agentów, różnych TW, wrogów polskiej racji stanu?

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

PANA KORNELA MORAWIECKIEGO

zasłużonego polityka,
działacza opozycji antykomunistycznej w czasach PRL
oraz założyciela i przewodniczącego Solidarności Walczącej,
Kawalera Orderu Orła Białego.

Wyrażamy głęboki żal oraz składamy wyrazy współczucia

Panu Premierowi Mateuszowi Morawieckiemu
oraz całej Rodzinie i Bliskim.

Zarząd i Pracownicy Polskich Linii Lotniczych LOT
i Polskiej Grupy Lotniczej S.A.

30/1019/F

eprasa.pl 784341c97a

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

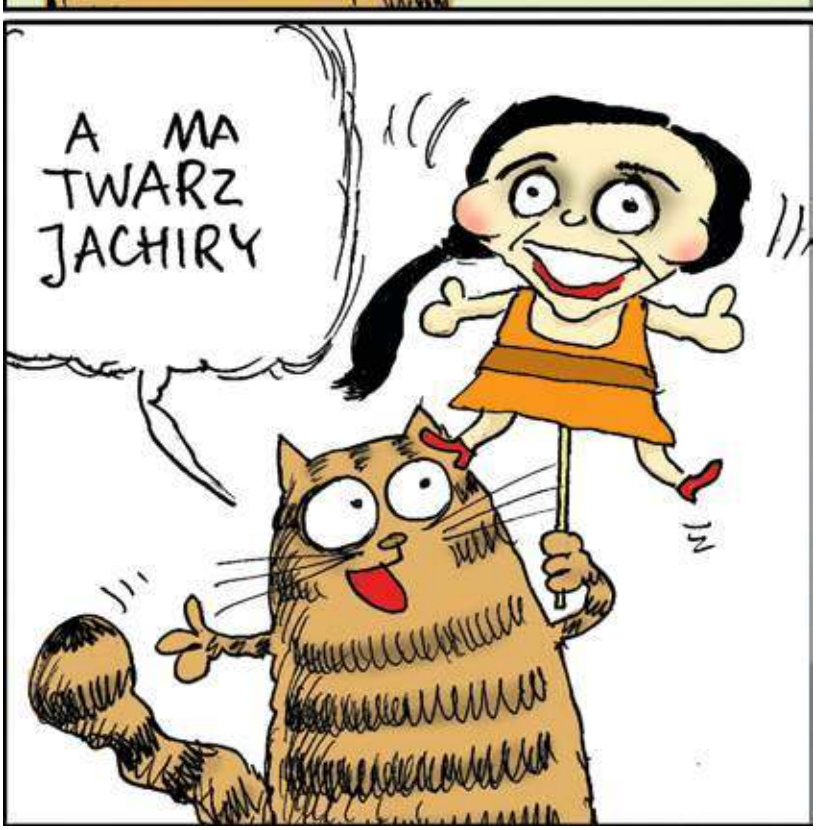

TRENDY I OWĘDY

Test antenowy

Samorządowa kampania w wyborach do Senatu stwarza szanse na ważkie naukowe analizy

Bogdan Zdrojewski, minister kultury w rządzie PO-PSL, zresztą tylko dlatego, że go wycyckano z funkcji ministra obrony, na którą ostrzył sobie pazurki, bierze udział w aktualnej kampanii do Senatu. Trudno się dziwić, bo stanowiskowe CV związane z polityką ma niezwykle bogate i szkoda, aby go nie kontynuować.

Ryszard Makowski

Na opiniotwórczym portalu rzetelnie cenzurowanym, by spełniał kryteria poprawnościowo-społecznościowe, eksminister podzielił się taką oto obserwacją: „Dziś wizyta m.in. w gminie Międzybórz. Wcześniej niewielkie osiedle przed Bierutowem. Spotykam sympatyczną rodzinę. Pytam o preferencje wyborcze. Pokazują okazały blok i wskazują na balkony: „Tam, gdzie anteny nc+ (wyższe piętra) koalicja, partery bez anten: PiS". Niby to nie jest jego ogląd rzeczywistości, tylko takich sympatycznych ludzi, ale wydał mu się trafny, jeśli postanowił się nim globalnie podzielić. Bo jakże to plastycznie oddziałuje i niesie radość. Ci z wyższych sfer piętrowych to ludzie światli, a ci z tych niższych, to „żądni odwetu potomkowie chłopów folwarcznych", jak to zwolenników PiS określa autorytet aktorski Jerzy Stuhr.

Wpis pana ministra ku pokrzepieniu peowskich serc ma jednak pewne wady techniczne. Zakładanie anteny na parterze nie gwarantuje odbioru sygnału, więc albo się ją umieszcza na dachu, albo się korzysta z kablówki. Natomiast konkluzja z wpisu jest wręcz przerażająca! Anteny nc+ są niezwykle szkodliwe. Ich użytkownicy mają poważne zakłócenia obrazu.

eprasa.pl 784341c97a

Zawistowski prezentuje: Frankowicz

Wycinki z przeszłości

To bajecznie kolorowe jak na okres przedwojenny zdjęcie zamieścił tygodnik „Światowid" wczesną jesienią 1932 r. w rubryce „Z teatrów warszawskich". Przedstawia scenę ze sztuki „Ruleta", błędnie jednak w podpisie przypisaną „W. Fodorowi". Właściwe nazwisko autora to Laszlo Fodor (1898–1978), popularny węgierski autor nowel, sztuk teatralnych i scenariuszy filmowych. Reżyserował Wiktor Biegański, według Encyklopedii Teatru Polskiego „ur. 16 XI 1892 w Samborze w Lwowskiem – zm. 19 I 1974 w Warszawie), aktor, reżyser, dyrektor teatru", o niezwykle bogatym życiorysie. Ale wróćmy do „Światowida". Gazeta stwierdza, że „sztuka cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Tytułowe role w tej komedji kreują p. Karolina Lubieńska (na lewo) i Hanna Różańska". Obie przeżyły wojnę i z sukcesem pracowały w zawodzie aktorskim przez całe dekady. Zdjęcie wykonał A. Malarski.

(mk)

Ceny za Polskę płacone

To jeden z bardziej popularnych wierszy polskiego romantyzmu. Po upadku powstania listopadowego ruszyły rzesze uchodźców. W 1831 r. granicę Prus jednorazowo miał przekroczyć ponad 20-tysięczny oddział wojsk generała Rybińskiego.

Leszek Długosz

Seweryn Goszczyński (1801–1876)

„Wyjście z Polski"

Wysoko pod niebem żurawie leciały
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały
Polami, lasami wojacy szli w tłumach
Bez pieśni, bez grania milczący szli w dumach.
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie
„A dokąd wojacy– pytają żurawie –
Wasz pochód jak pogrzeb; choć bronią błyskacie
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach łzy macie".
„Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać niesporo
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.
My z dłońmi gołymi pójdziemy w świat dalej
I chleba u obcych będziemy żebrali
Gorzkiego, drogiego – i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i blizny.
Żurawie, co w nasze lecicie krainy,
Zalećcie po drodze do naszej rodziny
Na skrzydła, na szybkie, żołnierskie łzy weźcie
I matkom, i żonom, i siostrom je nieście:
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony.
Napoi was Wisła, krwią naszą opita
Nakarmi was rola trupami okryta
Bo my tu nieprędko pić i jeść będziemy!
Nieprędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy...
Hej, ptaki do Polski, a my w świat daleki
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki".

Granica pruska, 1831 r.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 784341c97a

OD A DO ZYBERTOWICZA

Ufać ekologom?

Z organizacjami ekologicznymi bywa jak z opiniotwórczymi mediami, którym zależy na... opinii

Ze 20, a może nawet 40 lat temu gdzieś przeczytałem, że w latach 70. XX w. firma Porsche zaprezentowała model auta skonstruowanego w taki sposób, by mogło sprawnie działać co najmniej przez 20 lat. Choć już wtedy technologicznie było to w pełni wykonalne, auto nigdy nie weszło do produkcji seryjnej.

MIEJSCA PRACY CZY COŚ INNEGO?

Argumentowano wtedy, że gdyby takie auta były powszechnie dostępne, to w przemyśle motoryzacyjnym trzeba by zlikwidować tysiące miejsc pracy. Ani firmy, ani państwa nie mogły sobie jednak na coś takiego pozwolić. Oczywiście poza miejscami pracy chodziło przede wszystkim o zyski wielkich korporacji oraz o spokój społeczny potrzebny elitom władzy do wygrywania kolejnych wyborów.

Dziś, gdy automatyzacja, cyfryzacja i rozwój sztucznej inteligencji powodują, że grozi nam likwidacja nie tylko wielu miejsc pracy, lecz w ogóle całych zawodów (np. kierowców – gdy upowszechnią się autonomiczne auta), powtarza się, że nowe technologie, likwidując jedne miejsca pracy, zarazem tworzą inne. Pozostawmy tym razem ten argument bez analizy i zwróćmy uwagę na inną kwestię.

W tamtych czasach nie mówiono jeszcze o ociepleniu klimatu, wynikającym, jak twierdzi wielu uczonych, z ludzkiej aktywności gospodarczej. A obecnie, gdy wokół ocieplenia klimatu robi się raban, kwestia niskiej trwałości produktów przemysłowych, znacznie poniżej dostępnych możliwości technicznych, nie jest stawiana w centrum uwagi. Tak jakbyśmy mieli do czynienia ze zjawiskiem marginalnym.

ZAPROJEKTOWANE SAMOBÓJSTWA

Smartfony, laptopy, drukarki, ekspresy do kawy, lodówki, zmywarki, żarówki itd. – mamy kupować nowe, choć w starych zepsuł się jakiś drobiazg! Bo nie sposób ich naprawić! Planowane postarzanie to sytuacja rozmyślnego skrócenia życia sprawnie działającego produktu, tak by zwiększać sprzedaż danego towaru, by konsumpcję potęgować.

Wprawdzie w 2017 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję wspierającą produkowanie towarów o większej trwałości i w ogóle nadających się do naprawy, ale rozgłos wokół niej nigdy nie osiągnął nawet promila zgiełku związanego z pakietem klimatyczno-energetycznym.

Nic dziwnego, że, jak wynika z moich rozmów, wiele osób nadal wcale nie jest przekonanych, iż planowane samobójstwa produktów to coś więcej niż jedna z legend miejskich.

KTOŚ TO POLICZYŁ?

Tymczasem chciałbym, by ktoś z ekoaktywu przedstawił wyliczenia rzeczowo porównujące poziom obciążenia środowiska naturalnego (nie tylko pod kątem emisji gazów cieplarnianych) powodowanego np. przez wykorzystywanie polskiego węgla z kosztami zjawiska tzw. planowanego postarzania (ang. planned obsolescence) produktów na masową przecież skalę.

GREENPEACE MÓWIŁ…

Niedawno spytałem na Twitterze: „Czy Greenpeace lub inne środowiska ekologiczne kiedykolwiek poważnie budowały świadomość społeczną przeciwko zjawisku planowanego postarzania produktów? Jaki jest wpływ tego zjawiska na zmiany klimatu i jego ślad węglowy?”.

Jedna z nielicznych konkretnych odpowiedzi – pana Tomasza Oryńskiego, który przedstawia się jako niezależny dziennikarz i bloger – wskazała na raport Greenpeace z 2017 r., gdzie ten temat się pojawia. Poszperałem trochę i na stronie www.greenpeace.org/archive-international/en w wyszukiwarce 2 października 2019 r. wpisałem dwa zapytania: „Poland” oraz „planned obsolescence”. W pierwszym przypadku podano 363 teksty, w drugim 7. Przejrzałem te wszystkie siedem tekstów. W żadnym z nich zjawisku planowanego postarzania nie poświęcono kompleksowej uwagi, o problemie jedynie się napomyka.

Cóż, odnoszę wrażenie, że z organizacjami ekologicznymi bywa jak z opiniotwórczymi mediami, którym zależy na... opinii. Pewne wybrane tematy drąży się do skutku (tj. do osiągnięcia oczekiwanej reakcji), inne kwestie zaś podejmuje się tylko po to, by mieć alibi, że się ich nie pominęło.

Jeśli ktoś wie, jaki jest ogólny wkład zjawiska planowanego postarzania, przedwczesnego samopsucia się produktów w destrukcję przyrody, w „ocieplenie klimatu”, to bardzo proszę o listy do „Sieci”.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | 59/0419/F

eprasa.pl 784341c97a

Już od 14 października tygodnik SIECI z książką*

- biografia błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki
- historia chorowitego wikarego, który stał się głosem narodu
- w 35. rocznicę męczeńskiej śmierci kapelana Solidarności

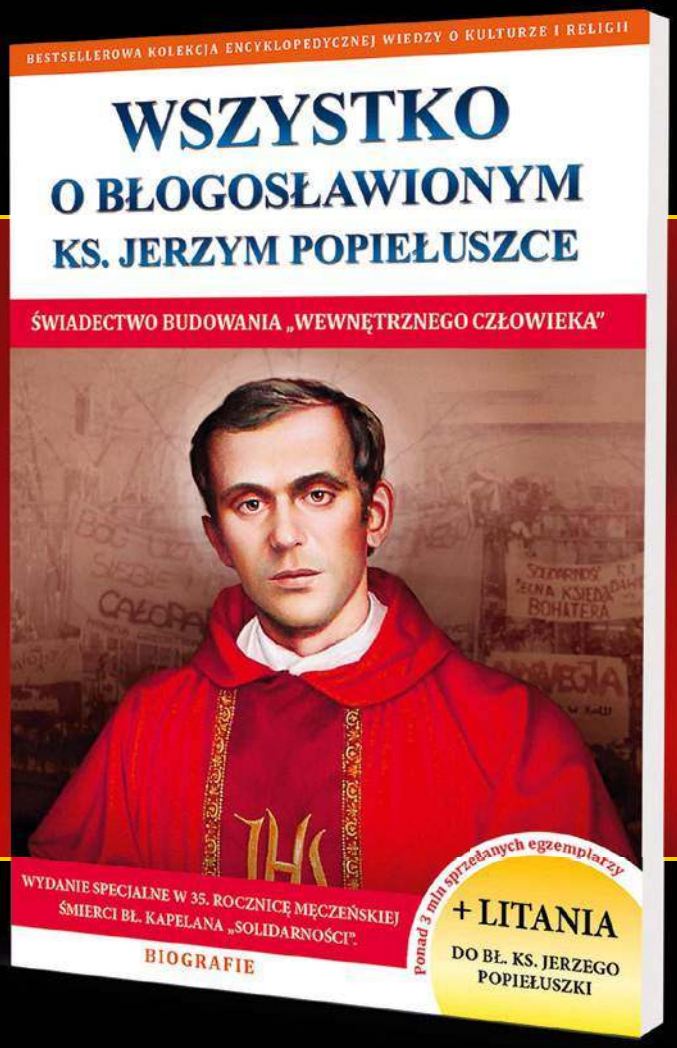

Kup tygodnik z książką w cenie **9,90** zł
w wybranych punktach sprzedaży m.in.:

◆ Empik ◆ Relay ◆ InMedio ◆ 1-Minute ◆ Tabak ◆ Media Star ◆ Poczta Polska

Salony prasowe: ◆ Kolporter ◆ Ruch ◆ Garmond Press **Stacje benzynowe LOTOS**

* W sprzedaży również wydanie bez książki w cenie 6,90 zł

100 LAT
POLSKIEGO KOMITETU
OLIMPIJSKIEGO

Wiele dróg, jeden cel.

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej

Sponsor Strategiczny	Sponsor Generalny	Sponsor Kolekcji Olimpijskiej	Główny Partner Medyczny	Oficjalny Przewoźnik	Partnerzy	Partnerzy Medialni
ORLEN	LOTTO	4F	GRUPA LUXMED	LOT	Deloitte. COLUMNA MEDICA	RZECZPOSPOLITA POLSKIE RADIO

eprasa.pl 784341c97a